

NR 4 (75)  
kwiecień  
2007

Bezpłatny dodatek:  
płyta DVD z filmem  
„Kryptonim »Pożoga«”

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

**Przejście  
przez Morze  
Czerwone**

**Z „frontu  
z walki  
z klerem”**

**Bezpieka  
wobec  
ruchu  
oazowego**

**Komunistów  
wizja  
Kościoła**



ISSN 1641-9561

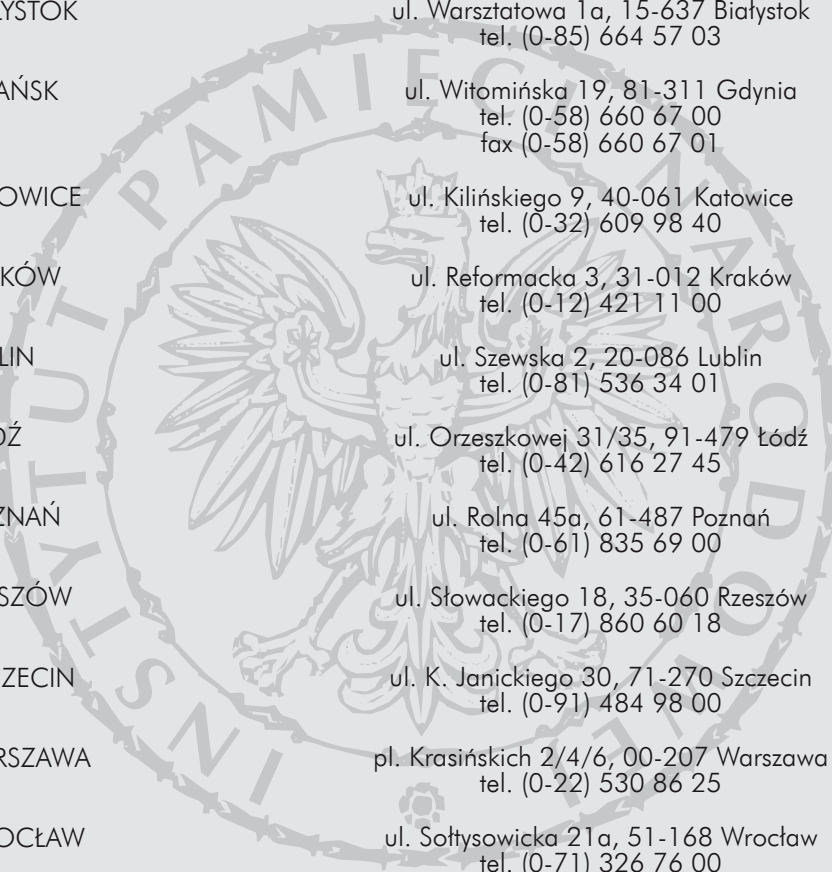


numer indeksu 374431  
nakład 15000 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	ul. Sottysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,  
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,  
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), [jan.ruman@ipn.gov.pl](mailto:jan.ruman@ipn.gov.pl)  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), [barbara.polak@ipn.gov.pl](mailto:barbara.polak@ipn.gov.pl)  
Jacek Żurek – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-55), [jacek.zurek@ipn.gov.pl](mailto:jacek.zurek@ipn.gov.pl)  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), [piotr.zycienski@ipn.gov.pl](mailto:piotr.zycienski@ipn.gov.pl)  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), [maria.wisniewska@ipn.gov.pl](mailto:maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 4 (75)

KWIECIEŃ

2007

SPIS TREŚCI

■ <b>WYDARZENIA</b> .....	2
Ks. Lucjan Bielas – <b>Odstępstwo od wiary w Kościele pierwszych wieków</b> .....	8
■ <b>ROZMOWY BIULETYNU</b>	
<b>Przejście przez Morze Czerwone Z Ryszardem Terleckim i Janem Żarynem rozmawia Jan M. Ruman</b> .....	13
■ <b>KOMENTARZE HISTORYCZNE</b>	
Adam Dziurok – <b>Meldunki z „frontu z walki z klerem”</b> .....	34
Łucja Marek – <b>Przecieki i wycieki</b> .....	40
Ks. Jarosław Wąsowicz – <b>Likwidacja salezjańskich zakładów wychowawczych</b> .....	49
Ks. Adam Szot – <b>Różanystok 1954</b> .....	57
Filip Musiał – <b>Metoda stopniowego werbunku duchownych (z podręczników SB)</b> .....	66
Mirostaw Bieleśko – <b>„Tygodnik Warszawski” i jego środowisko (1945–1948)</b> .....	77
Ryszard Mozgol – <b>Rzyzkowna gra. Jak Aleksander Bocheński przyczynił się do powstania „Dziś i Jutro”</b> .....	84
Robert Derewenda – <b>Bezpieka wobec ruchu oazowego (1977–1981)</b> .....	93
■ <b>ABC KOMUNIZMU W POLSCE</b>	
Jacek Żurek – <b>Komunistów wizja Kościoła</b> .....	104

**Na okładce:** str. I – Grób Pański z kościoła jezuitów przy ul. Świętojańskiej w Warszawie, początek lat 80.; str. IV – Msza św. koncelebrowana przez duchownych związanych z opozycją, w kościele Św. Krzyża w Warszawie, przed sesją w XXX-lecie ROPCiO. Przy ołtarzu od lewej: ks. Bohdan Papiernik, ks. Bronisław Sroka SJ, ks. Stanisław Małkowski, ks. Władysław Bomba CM (rekolekcjonista), o. Ludwik Wiśniewski OP, ks. Wojciech Mikulski SJ (dyr. red. progr. kat. w PR) i ks. Hubert Czuma SJ; zdjęcia: Piotr Życieński.

## PLANY DEPARTAMENTU IV

**Promocja książki *Plany pracy Departamentu IV MSW na lata 1972-1979* z udziałem ks. prymasa Józefa kard. Glempa, abp. Jana Martyniaka, prezesa IPN Janusza Kurtyki i dyrektora BEP IPN Jana Żaryna odbyła się 28 marca w Warszawie.**



Janusz Kurtyka podkreślił, że najnowsza publikacja IPN dokumentuje zamierzoną politykę państwa komunistycznego prowadzenia polityki terroru wobec Kościoła. Niezależnie od oficjalnych deklaracji i rozmów z przedstawicielami Kościoła, stałą tendencją strategiczną komunistycznego państwa było zwalczanie Kościoła lub jego przejęcie, co udało się zrobić w państwie sowieckim. Kościół, jako jedyna w Polsce instytucja oparł się temu nieprawdopodobnemu naciskowi, a dokumenty zebrane w książce pokazują, jak bardzo niebezpieczne były działania prowadzone przez komunistyczną bezpiekę. Wielu planowanych zamierzeń nie udało się zrealizować, bo po drugiej stronie stała mająca tysiąc lat instytucja, bardzo mocno związana z narodem. Prymas Józef Glemp powiedział, że ważne jest dokumentowanie tych nieodległych czasów. Należy je dokładnie badać, żeby poznawać uwarunkowania i okoliczności życia i wzrastania pokolenia Polaków, które wytworzyło inny od komunistycznego

system wartości, zbudowało wolność i demokrację, wykształciło możliwość wejścia do Unii Europejskiej. Między latami 70. i dzisiejszą Polską odbył się ogromny skok w historii. Kościół brał w tym żywy udział, ale był też zainteresowany obroną własnych praw. Wierny swoim zasadom musiał być w sprzeczności z systemem głoszącym ateizm. Prymas wyraził wdzięczność tym, którzy swoją pracowitością i dociekliwością przyczyniają się do pełniejszego poznawania nieodległej rzeczywistości.

BP



## ZMIANY W USTAWIE O IPN

Prezes Janusz Kurtyka poprowadził 6 marca konferencję prasową w Warszawie na temat najnowszych zmian w ustawie o IPN, wchodzącej w życie 15 tm. W Niemczech lustracja na obszarze byłej NRD trwała około 10 lat, a procedura nie była tak rozbudowana jak ta przyjęta u nas – stwierdził Prezes. Większość pytań dotyczyła jednak lustracji dziennikarzy. Być może w czasie debaty publicznej okaże się, że jest to przede wszystkim kwestia wiarygodności, także dla czytelników – podkreślał Janusz Kurtyka.

Podczas konferencji nowy dyrektor pionu śledczego – prokurator Dariusz Gabrel – zapowiedział wszczęcie postępowań wobec osób odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego, również na szczeblu terenowym. Dotyczy to także wojewódzkich komendantów milicji oraz sędziów i prokuratorów, którzy wydawali orzeczenia na mocy dekretu o stanie wojennym.





## JEST DYREKTOR BIURA LUSTRACYJNEGO



Premier powołał prokuratora Jacka Wygodę na stanowisko dyrektora Biura Lustracyjnego IPN. Prokurator Wygoda urodził się w 1965 r. w Krakowie. Ukończył Wydział Prawa i Administracji UJ. W latach 1990–1999 pracował w policji. Od 1999 r. do 2000 r. był dyrektorem Departamentu w Generalnym Inspektoracie Celnym. W latach 2000–2001 funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego, zaś od 2001 r. do 2006 r. prokurator Prokuratury Rejonowej Kraków-Śródmieście Zachód. W 2006 r. został prokuratorem rejonowym w Myślenicach. Od marca 2007 r. pracował w krakowskiej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

## PROMOCJA W RZESZOWIE

Rzeszowski Oddział IPN zorganizował 1 marca promocję książki Rokszany Szczęch *Aparat bezpieczeństwa wobec księży Kościoła rzymskokatolickiego diecezji przemyskiej w latach 1944-1954* oraz publikacji zbiorowej, wydanej pod redakcją Janusza Kurtyki *Konspiracja i opór społeczny na Podkarpaciu w okresie PRL*. Książki ukazały się w ramach serii „Monografie Przemyskie”, wydawanej wspólnie przez Instytut Historii i Archiwistyki Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle i Wydawnictwo FORT.

## O GENERALE ANDERSIE...

...i jego żołnierzach – mówiono podczas spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” 15 marca w Warszawie. Tym razem poprowadził je szef Wojskowego Biura Badań Historycznych płk Krzysztof Komorowski, zaś udział wzięli m.in. historycy Zbigniew Wawer i Tadeusz Kondracki.



# OBCHODY 30. ROCZNICY UTWORZENIA ROPCİO

**WARSZAWA, 23–26 MARCA**

W piątek 23 marca od rana b. uczestnicy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela składali kwiaty na grobach kolegów i przyjaciół z Ruchu. O godz. 16.00 rozpoczęło się uroczyste spotkanie z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, który odznaczył orderami aktywnych działaczy ROPCİO. W sobotę 24 marca otwarto wystawę przygotowaną przez Ośrodek KARTA. Następnie w gmachu starej Biblioteki UW rozpoczęła się sesja popularnonaukowa przygotowana przez IPN i środowisko b. działaczy ROPCİO „Niepodległe sumienia. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela z perspektywy 30-lecia”. Minutą ciszy uczczono pamięć nieżyjących działaczy ROPCİO.

Uczestnicy pierwszego panelu, prowadzonego przez dr. Łukasza Kamińskiego, prof. Jerzy Eisler, prof. Andrzej Friszke, dr Henryk Głębocki i dr Grzegorz Waligóra mówili o znaczeniu ROPCİO wśród nurtów opozycji demokratycznej i o tym dlaczego dziś działalność ROPCİO jest zapomniana i nieobecna w świadomości zbiorowej Polaków. W dyskusji prowadzonej przez prof. Andrzeja Friszke znaleźli się byli działacze ROPCİO:





Andrzej i Benedykt Czumowie, Jan Dworak, Kazimierz Janusz oraz Andrzej Woźnicki, którzy przedstawili motywy podjęcia działalności w Ruchu, opowiedzieli też o wydawaniu niezależnej prasy („Opinia”, „Ruch Związkowy”). W kolejnym panelu prowadzonym przez dr. Grzegorza Waligórę udział wzięli wywodzący się z ROPCiO późniejsi działacze KPN i Ruchu Wolnych Demokratów. Leszek Moczulski

mówił o znaczeniu ROPCiO dla powstania KPN, Romana Kahl-Stachniewicz i Stanisław Palczewski zaprezentowali działalność środowiska krakowskiego. Romuald Szeremietiew przypomniał swoją drogę do ROP-



CiO, Adam Wojciechowski przedstawił powody, dla których związał się z Ruchem Wolnych Demokratów, a Adam Pleśnar scharakteryzował środowisko wrocławskie.



W niedzielę 25 marca uroczystości rozpoczęła Msza św. w kościele św. Krzyża, w intencji uczestników ROPCiO, koncelebrowana przez księży związanych z ROPCiO: Ludwika Wiśniewskiego, Bronisława Srokę, Huberta Czumę, Bohdana Papiernika i Stanisława Małkowskiego (zob. zdjęcie na IV str. okładki). Kapłani wzięli udział w dyskusji prowadzonej przez dyrektora BEP IPN dr. hab. Jana Żaryna; opowiadali o swoich związkach





z ROPCiO, działalności duszpasterstw akademickich oraz relacjach z przełożonymi. Ruch Młodej Polski zaprezentowali Jacek Bartyzel, Aleksander Hall, Maciej Grzywaczewski, Piotr Dyk i Mirosław Rybicki. Ostatni panel prowadzony przez dr Małgorzatę Choma-Jusińską wypełniły wspomnienia działaczy z lokalnych środowisk ROPCiO (Jan Tarnowski, Dariusz Rawicki, Marian Piłka, Piotr Tomczak, Antoni Pietkiewicz; Kazimierz Świtoń, który mówił o genezie Wolnych Związków Zawodowych).

W poniedziałek 26 marca czwartego dnia obchodów uczestnicy ROPCiO spotkali się z Marszałkiem Sejmu RP Markiem Jurkiem w Sali Kolumnowej Sejmu, obejrżeli film dokumentalny o ROPCiO i wysłuchali koncertu. Ostatnim akcentem obchodów 30-lecia ROPCiO będzie uroczyste odsłonięcie w dniu 31 marca 2007 r. tablicy pamiątkowej na Jasnej Górze z napisem „Votum Maryi Królowej Polski w podzięce za odzyskanie przez Ojczyznę niepodległości w 30. rocznicę powstania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela składają założyciele i uczestnicy”.

GW

Wszystkie zdjęcia w rubryce „Wydarzenia” – Piotr Życieński.



# ODSTĘPSTWO OD WIARY W KOŚCIELE PIERWSZYCH WIEKÓW

**Bezwzględnie rozliczać czy bezwarunkowo wszystko darować, odkrywać winy czy puścić wszystko w niepamięć? Czy Kościół powszechny posiada rozwiązanie tego odwiecznego problemu ludzkiej społeczności?**

Paletę życiowych postaw, jakie cechowały starożytnych chrześcijan w obliczu (spodziewanego) męczeństwa, przedstawił św. Cyprian, biskup Kartaginy, retor i prawnik. Analiza problemu – swego rodzaju „lustracja”, której dokonał – ma charakter ponadczasowy. Swe przemyślenia zawarł w traktacie *O upadłych* po prześladowaniu za rządów cesarza Decjusza (249–251), które sam przeżył (przytaczane niżej numerowane fragmenty traktatu Cypriana *O upadłych* pochodzą z: M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. I, Warszawa 1975, s. 270–277). Autor poniósł śmierć męczeńską w następnym prześladowaniu, za cesarza Waleriana (253–260), własną postawą weryfikując swe wcześniejsze poglądy (o czym świadczą zachowane akta procesowe Cypriana, pisane ręką rzymskiego urzędnika).

Dekretem z 249 r. cesarz nakazał, by wszyscy obywatele wobec specjalnych komisji złożyli ofiarę kadzielną i wzięli udział w tzw. libacji przed wizerunkiem „geniusza opiekuńczego” imperium oraz jego władcy. Po tym akcie czci religijnej mieli otrzymać pisemne zaświadczenia celem stwierdzenia politycznej i religijnej lojalności. Dla większości obywateli złożenie ofiary nie stanowiło problemu, dla chrześcijan okazało się nie lada kłopotem. Pomijając dyskusje dotyczące zagadnienia, jak krwawe było owo prześladowanie, oraz dotyczące spójności przekazu Cypriana, skoncentrujemy się na prezentacji postaw chrześcijan w czasie próby. Biskup Kartaginy okazuje się analitykiem, dokonującym „lustracji” swych wiernych, za których odpowiada przed Bogiem. Ta właśnie odpowiedzialność leży u podstaw pracy, jaką Cyprian podjął.

## **„Lustracja” postaw**

Cyprian chce poznać przyczyny poniesionej klęski, by znaleźć lekarstwo na przyszłość. Biskup nie dopatruje się przyczyny prześladowań w nienawiści pogan czy w polityce cesarza, widzi je w postępowaniu samych chrześcijan. Długi pokój zepsuł obyczajnie wyznawców Chrystusa i przez to sami ściągnęli na siebie zasłużoną karę. Uznaje ją Cyprian za niewspółmiernie małą i raczej uważa, że należy mówić o poddaniu próbie niż o prześladowaniu (5, 6). Dla prawniczego umysłu biskupa Kartaginy kara była logiczną konsekwencją. Grzech ogarnął cały Kościół, zarówno pasterzy, jak i wiernych, podobnie prześladowanie ogarnęło cały Kościół. Cyprian, pisząc o konkretnych grzechach, wyraźnie ukazuje ich najgłębsze przyczyny, a mianowicie: słabnącą wiarę i potęgający się materializm.

W pierwszej części dzieła Autor wychwala wspaniały oddział *żołnierzy Chrystusowych*, czyli tych, którzy umocnieni Ciałem i Krwią Pańską **nie pokalali się** ofiarami pogańskimi.



W tym orszaku męczenników widzi mężczyzn, mężatki oraz dziewice, a także dzieci – tych wszystkich, których nie przstraszyły dekryty o wygnaniu, tortury, konfiskata majątku czy inne kary cielesne (2). Cyprian przestrzega, by nie umniejszano chwały ani nie kpiono z tych, którzy bohatercko wytrwali w wierze. Zapewne więc i z takimi przypadkami się spotkał.

W szczególnie sposób stanął zaś w obronie tych, którzy przed prześladowaniem **uciekli**: „Kto choćby tylko nie stawiał się w czasie wyznaczonym na zaparcie się wiary, ten już tym samym wyznał, że jest chrześcijaninem. Pierwszy tytuł do zwycięstwa to wyraźne wyznawanie Pana, jeśli się już ktoś dostał w ręce pogan; drugi stopień do chwały do przeczorne uchodzenie z drogi ludziom, aby się zachować dla Boga. Pierwsze jest wyznaniem publicznym, drugie wyznaniem prywatnym; pierwszy zwycięża sędziego świeckiego, drugi poprzestaje na sędzie Boga, strzegąc w nieskazitelności serca czystości swego sumienia; w pierwszym wypadku chodzi o zdecydowane zwycięstwo, w drugim raczej o przeczorne zabezpieczenie się; pierwszy, gdy się zbliżyła godzina, był znaleziony już gotowym, drugi został być może zachowany na później, bo wprawdzie opuścił ojcowiznę i uszedł, by nie zaprzeczyć się wiary, ale z pewnością wyznałby wiarę, gdyby od razu został pochwycony” (3). Zagadnienia związane z ucieczką przed prześladowaniem Cyprian bardzo dobrze przemysłał, gdyż, jak wyznał, był to i jego osobisty problem sumienia.

Gdy chodzi o chrześcijan, którzy ulegli prześladowcom, Cyprian rozpoczyna swój katalog postaw od osób najsłabszych, które uprzedziły akt złożenia ofiary, składając ją z **własnej woli** tak, by nie padło na nie podejrzenie: „Nie czekali nawet, by ich schwytano, by dopiero wtedy zaprzeczyć się wiary, gdy będą pytani. Jeszcze przed bitwą wielu zostało pokonanych, jeszcze przed starciem powalonych. Nie stworzyli nawet pozorów, jakoby wbrew swej woli składali ofiarę, ale co rychlej biegli na rynek, dobrowolnie spieszyli na śmierć duchową, jak gdyby jej już od dawna pragnęli, teraz zaś tylko korzystali z wymarzonej do tego sposobności. A iluż to było takich, co z powodu zapadającego wieczoru odstawieni przez urzędników do dnia następnego, sami dopraszali się, by nie odkładano ich zguby duchowej?” (8). Warto w tym miejscu przypomnieć list Pliniusza Młodsze do cesarza Trajana (II w.), w którym ten pogański urzędnik rzymski ma podobne spostrzeżenia co do postawy niektórych chrześcijan dotkniętych prześladowaniem.

Dla biskupa, który zbawienie innych brał tak samo poważnie jak własne, postawa gorzycieli była szczególnie bulwersująca. Na najostrzejsze słowa krytyki zasłużyli rodzice, którzy przybyli zaprzeczyć się wiary wraz ze swymi małymi dziećmi: „wielu nie zadawało się zgubą własną, lecz ponadto zachętami popychali drugich ku zagładzie, niejako śmierć przepijając do nich zabójczym kubkiem. By zaś dopełnić miary zbrodni, nawet dzieci niesione na rękę, lub prowadzone za rękę, przyprawiano o utratę tego, co zaraz po urodzeniu zyskały. Kiedyś w dniu Sądu powiedzą one z pewnością: – Nie myśmy to uczyły, nie myśmy spieszyły dobrowolnie do świętokradzkiej zarazy, porzuciwszy pokarm i napój Pana; cudza nas zgubiła wiarołomność, rodzice byli naszymi zabójcami, oni to w naszym imieniu zapanowali się Matki-Kościola i Ojca-Boga” (9).

Powracając na łono Kościoła, niektórzy „upadli” (łac. *lapsi* – ci, którzy odstąpili od wiary na skutek prześladowań), tłumaczyli się tym, że nie wytrzymali zastosowanych wobec nich **tortur**. Cyprian uznaje ten argument, lecz wykazuje i w tym względzie daleko idącą ostrożność: „może się zasłaniać bólem, kto bólem został zwyciężony. Taki może się wypraszać mówiąc: »ciało moje uległo w walce, osłabły moje wnętrzości i choć umysł nie załamał się w bólu, to jednak siły fizyczne zawiódły«. Takie okoliczności mogą rzeczywiście przyczynić się do rychłego darowania winy; tego rodzaju usprawiedliwienie może wzbudzić litość” (13).



## Przyjmowanie „upadłych” do Kościoła

Cyprian bardzo wyraźnie potępił **nadużycia**, jakie szerzyły się w przyjmowaniu „upadłych” do Kościoła.

Przede wszystkim za takie uważał zezwolenie na szybkie **przystępowanie do sakramentów**, bez wcześniejszej pokuty: „Ludzie powracający od ołtarzy diabelskich natychmiast przystępują do stołu Pańskiego; przyjmują Ciało Pańskie mając ręce zbrukane i cuchnące jeszcze tłuszczem ofiarnym, wymiotując nieomal zatrutymi pokarmami bałwanów, ziejąc z gardzieli popelnioną zbrodnią i trącąc ohydłą zarazą. [...] Ale oni lekceważą sobie to wszystko i nie odpokutowawszy grzechu, nie wyznawszy zbrodni, nie oczyściwszy sumienia ofiarą i dotknięciem ręki kapłańskiej, nie naprawiwszy obrazy zagniewanego i grożącego Pana, już gwałt zadają Ciału i Krwi Jego, bardziej teraz rękami i ustami grzesząc, niż niegdyś grzeszyli zapieraniem się wiary” (15, 16).

Zagadkowo brzmi zaś następujący fragment: „Za pokój uważają to, co im niektórzy ofiarują zwodniczymi słowy. Nie jest to jednak pokój, lecz wojna; nie łączy się z Kościołem, kto się odłącza od Ewangelii” (16). Zapewne chodzi biskupowi o „**listy pokoju**”, jakie wystawiali idący na męczeństwo tym, którzy upadli, i na mocy których przyjmowano ich do jedności z Kościołem, dopuszczając do sakramentów św. Było to swoistego rodzaju pomylenie „wartości krwi”. Zgodnie z chrześcijańską teologią, wierni nie mogą bowiem zrównać odkupieńczej mocy Krwi Chrystusa z krwią nawet największego męczennika. Konieczna jest pokuta, która jest obmyciem w Krwi Chrystusa, aby powrócić do jedności Kościoła. Z tego, co pisze Cyprian, możemy wnioskować, że dla wielu chrześcijan była to droga niewygodna.

Istniał jeszcze inny rodzaj nadużycia, który wydawał się niewinny, ale i on nie umknął oczom biskupa. Wierni, którzy postarali się o **falszywe zaświadczenia** o złożeniu ofiary pogańskim bogom, nie byli w oczach św. Cypriana bez winy, a zatem podlegali pokucie. Przede wszystkim nie można oszukać Boga, a falszywe zaświadczenie mogło stać się przyczyną zgorzenia.

W swych rozważaniach Cyprian podąża jednak dalej, zaglądając w głąb serca człowieka i badając nie tylko czyny, lecz także intencje. Ci, zdaniem biskupa, którzy w swym sercu dopuścili **możliwość apostazji**, winni podjąć prywatną pokutę wobec kapłanów. Jest to ważne stwierdzenie Cypriana, dające dodatkowe światło na rozumienie przez niego sakramentu pokuty: „Wreszcie, choć bez porównania wyżej stoją pod względem wiary i bojaźni Bożej ci, którzy ani faktycznie nie ofiarowali, ani nie postarali się o zaświadczenie, to jednak i oni o czymś podobnym pomyśleli, muszą wobec kapłanów Bożych sprawę z żalem i szczerze wyznać, otworzyć im swe sumienie, złożyć z duszy ciężar, szukać zbawiennego lekarstwa” (28).

## Apostazja, pokuta, przebaczenie

Apostazja w Kościele pierwszych wieków była określana jako najcięższy grzech, którego może dopuścić się chrześcijanin. W czasach Tertuliana († po 220) w zachodniej części Kościoła odstępcom i mordercom **odmawiano przebaczenia**. Apostazja (odstępstwo, łac. *praevaricatio*) jest to, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, świadome i dobrowolne odejście od wiary chrześcijańskiej po przyjęciu chrztu. Należy przy tym odróżnić apostazję od zaparcia się wiary pod wpływem zewnętrznego nacisku (tzw. *lapsi*).

Cyprian, mówiąc o tych, którzy zaparli się wiary w czasie prześladowań, wprowadza wyraźne rozróżnienie na chrześcijan **zatwardziałych** w odstępstwie i **skruszonych**: „Mimo to, najdroższy bracie, rozróżniamy tych, którzy albo wystąpili i powrócili do świata, którego się



wyrzekli, i obecnie prowadzą pogańskie życie, albo połączyli się z heretykami i codziennie walczą z Kościołem zbrodniczą bronią; tych właśnie odróżniamy od innych, którzy nie odeszli od progu Kościoła i stale ze skrucą błagają o Boże i ojcowskie pociechy i oświadczają, że teraz są gotowi za imię swego Pana i za swe zbawienie z całą mocą walczyć”. Teologiczne określenie apostazji spotykamy u św. Hilarego z Poitiers († 367): „za odstępców uważamy tych, którzy poniechali przyjętej wiary i osiągniętego poznania Boga, co innego obiecawszy, co innego teraz czynią”. Mówiąc o wcześniej osiągniętym poznaniu Boga, Hilary zdaje się podkreślać świadomość decyzji u tego, którego nazywa apostatą.

Sobór w Nicei (325) dopuścił przyjmowanie apostatów do grona **pokutujących**. Przez trzy lata mieli należeć do *audientes* (słuchających), przez siedem do *substrati* (klęczący?) i przez dwa do *consistentes* (stojący), by na zakończenie tej drogi osiągnąć pełne uczestnictwo w Eucharystii.

Św. Bazyli Wielki († 379) jest w praktyce pokutnej bardziej rygorystyczny niż kanony nicejskie w odniesieniu do apostazji: „Kto wyparł się Chrystusa i zbezcześcił tajemnicę zbawienia, winien czyn swój oplakiwać publicznie i pokutować przez całe życie, a jedynie w przypadku, gdy odchodzi z tego świata, przez wzgląd na wiarę w miłosierdzie Boże można go uznać za zasługującego na dostąpienie sakramentu”. Bazyli widzi jednak możliwość złagodzenia tak surowej kary: „Jeśli natomiast ktokolwiek z tych, którzy popadli w wyżej wymienione grzechy, gorliwie odprawia pokutę, a ten, komu z Bożego miłosierdzia powierzono władzę odpuszczania grzechów lub nakładania pokuty, jeśliby wobec niezmiernej skruchy grzesznika okazał się bardziej litościwy zmniejszając czas kary, to nie należy mu tego poczytywać za złe, bo wydarzenia przytoczone w Piśmie świętym dają nam poznać, że ci, którzy z większym samozaparciem się czynią pokutę, rychlej też dostępują Bożego miłosierdzia”.

Sprawą pokuty odstępców od wiary zajął się również synod w Kartaginie (397). W kanonie 35 ojcowie synodu zaznaczyli, że pokutującym apostatom *gratia vel reconciliatio non negatur* – łaski czy też pojednania się nie odmawia.

Z przytoczonych tekstów wynika, że pod koniec IV wieku **pojęcie apostazji** było w Kościele już w miarę sprecyzowane. Można zaryzykować twierdzenie, że za apostatę, w ścisłym tego słowa znaczeniu, uważano tego, kto **nie tylko zaparł się wiary** w Chrystusa, ale jednocześnie występował, w jakimś okresie swego życia, przeciwko Niemu i Kościołowi. Fakt podjęcia takiego działania wskazywał na świadomość i dobrowolność powziętej decyzji. Takich apostatów zaczęto odróżniać od tych, którzy zaparli się wiary w czasie prześladowań, czy to pod wpływem strachu, czy to z ludzkiej słabości. Apostazja powszechnie uważana była w Kościele pierwszych wieków za grzech najcięższy. Potwierdza to ówczesna praktyka pokutna. Nie była ona jednolita i przechodziła również swoją ewolucję podyktowaną różnymi czynnikami. Przeważał pogląd, zgodnie z którym dawano nawracającym się apostatom możliwość ponownego wejścia do wspólnoty Kościoła. Wzywano ich do żalu za grzechy, do ich wyznania i do podjęcia pokutnych czynów. Kanony określające pokutę nie były sztywno ustalone, a na skrócenie czasu jej trwania miała istotny wpływ sama postawa pokutnika.

### **Męczeństwo św. Cypriana (Kartagina, 258 r.)**

„14 września rano zebrał się w Sextii, z rozkazu prokonsula Galeriusza, tłum ludzi. Wówczas tenże Galeriusz Maksym, zasiadłszy w sali przesłuchań kryminalnych, kazał przywieść Cypriana. Gdy to uczyniono, rzekł do biskupa: »Czy ty jesteś Tacjusz Cyprian?«. Biskup Cyprian odpowiedział: »Ja jestem«. Prokonsul Galeriusz Maksym rzekł: »Czy to ty



podales się za papieża ludzi o poglądach świętokradzkich?». Biskup Cyprian odpowiedział: »Ja«. Prokonsul Galeriusz Maksym rzekł: »Najświętobliwsi cesarze nakazali, byś złożył bogom ofiarę«. Biskup Cyprian odpowiedział: »Nie zrobię tego«. Galeriusz Maksym rzekł: »Zastanów się«. Biskup Cyprian odpowiedział: »Czyń, co ci kazano; nad rzeczą tak słuszną nie ma się co zastanawiać«.

Po naradzie z trybunałem, Galeriusz Maksym oznajmił łamiącym się głosem następujący wyrok [...] [i] odczytał z tabliczki: »Postanowiono, że Tacjusz Cyprian ma zostać ścięty«. Biskup Cyprian rzekł: »Bogu niech będą dzięki«.

Na wieść o wyroku bracia tłumnie wołali: »Pójdziemy i my z nim na ścięcie«. Powstała tedy wśród nich wrzawa wielka i całą gromadą ruszyli za nim. Cypriana zaś wyprowadzono na pole, poza Sextii. Tam zrzucił z siebie wierzchnie odzienie i uklękawszy, modlił się pokornie do Pana. Potem zdjął dalmatykę, oddał ją diakonom, a sam w koszuli stanął na rusztowaniu, czekając na kata. Gdy ten przybył, kazał braciom dać mu 25 sztuk złota. Tymczasem bracia rzucali przed niego swe płócienne okrycia i ręczniki. Następnie błogosławiony Cyprian zasłonił sobie oczy, ręce zaś, których sobie związać nie mógł, związali mu prezbiter Julian oraz tegoż imienia subdiakon. Tak poniósł śmierć męczeńską błogosławiony Cyprian” (M. Michalski, *op. cit.*, s. 142–144).

# PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE

**O PRÓBACH UJARZMIENIA KOŚCIOŁA PRZEZ KOMUNISTYCZNE PAŃSTWO Z RYSZARDEM TERLECKIM I JANEM ŻARYNEM ROZMAWIA JAN M. RUMAN**

**J.M.R.** – Kościół w Polsce wkroczył w epokę peerelu wyniszczony wojną i okupacją, ale jednocześnie mając doświadczenie niezwykle bogatego życia organizacyjnego z dwudziestolecia międzywojennego – Akcja Katolicka, Sodaliczka Mariańska czy Chrześcijańskie Związki Zawodowe były wtedy potęgą. Ogarniały szerokie rzesze społeczeństwa.

**J.Ż.** – W okresie II Rzeczypospolitej Kościół katolicki przeżywał dynamiczny rozwój – katolicy walczyli o odzyskanie niepodległości, równolegle zaś Kościół odbudowywał się, zarówno jako instytucja hierarchiczna, jak i jako wspólnota. Odrodzone państwo dało Kościołowi olbrzymią przestrzeń suwerenności, którą zagospodarowywano na różne sposoby. Fenomenem Kościoła katolickiego przed wojną było to, że kilkudziesięciu księży zasiadało w ławach poselskich (w tym 31 kapłanów w Sejmie Ustawodawczym z lat 1919–1922). Ale okres ten charakteryzował też masowy udział młodzieży, szczególnie wiejskiej i małomiasteczkowej, w Akcji Katolickiej, w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, olbrzymi rozwój inteligencji katolickiej, pokolenia, które kształciło się na uniwersytetach w II RP. Chodzi tu o Sodaliczka Mariańską, Katolicką Młodzież Narodową, KSMA „Odrodzenie” czy Iuventus Christiana. Powstawało wiele dzieł, środowisk intelektualnych, np. Laski pod Warszawą z o. Władysławem Kornilowiczem na czele. Rozwijały się wydawnictwa, prasa katolicka, przykładowo „Gość Niedzielny”, „Ateneum Kapłańskie” czy też „Rycerz Niepokalanej”...

**J.M.R.** – Sama tylko Akcja Katolicka co roku wydawała ponad stustronicowy katalog książek...

**R.T.** – Kościół tworzył uniwersytety ludowe, wywierał znaczny wpływ na wiele organizacji politycznych czy związki zawodowe.

**J.Ż.** – ...kapłani współtworzyli ZHP, np. ks. Kazimierz Lutostawski jest twórcą harcerskiej lilijki, intensywnie działa „Caritas”. Można długo wymieniać dzieła, które Kościół potrafił tworzyć dzięki własnej umiejętności i tradycji, ale też z tego powodu, że otoczenie miał łaskawe, czyli wolne państwo polskie, które wolność zawdzięczało także postawie kapłanów w XIX w. oraz w okresie budowania Niepodległej (ks. Stanisław Adamski z Wielkopolski, ks. Józef Londzin ze Śląska Cieszyńskiego czy ks. Ferdynand Machay z Orawy i Spiszu to przywódcy tamtejszych Polaków walczących o zjednoczenie ich ojcowizny z Ojczyzną). I niewątpliwie relacje państwo–Kościół nie były wzorcowe, ale ich cechą charakterystyczną były nie napięcia, tylko właśnie układanie się dwóch zdecydowanie wobec siebie autonomicznych stron. Nie ujednolicono wprawdzie problemu małżeństw w prawodawstwie czy – ostatecznie – kwestii majątkowych, mimo konkordatu nie było ustaw cząstkowych, które

poszłyby dalej w rozwiązywaniu tych problemów. Najważniejsza była jednak wolna przestrzeń – zagwarantowana liberalną ustawą o stowarzyszeniach – do samoorganizowania się katolików. Dotyczyło to zarówno organizacji masowych, takich jak KSM czy ChZZ czy też ludowych czytelni i uniwersytetów, co jest najszerszą płaszczyzną oddziaływania duszpasterskiego, aż po organizacje elitarne, które budowały inteligencję katolicką, czyli grupę społeczną świadczącą o obliczu narodu. Zostało to przerwane 1 września 1939 r. w wyniku wybuchu wojny. Osobny temat – o stratach, które spowodowała II wojna...

## PIERWSZE KROKI W KOMUNIZMIE

**J.M.R.** – Ale po wojnie Kościół ma jednak to doświadczenie rozbudowanego życia organizacyjnego, do którego może się odwołać.

**J.Ż.** – W latach 1945–1947, w pierwszym okresie powojennym, mimo olbrzymich strat czasów okupacji, ponieważ komuniści mieli inne problemy na głowie, czyli podziemie niepodległościowe, PSL, SP, przestrzeń kościelna stała się jedyną alternatywną wobec zacieśnianego i zawłaszczanego przez komunistów spektrum politycznego. Lata 1945–1947, mimo bardzo niekorzystnej sytuacji w Polsce, to czas, kiedy pokolenie pamiętające dwudziestolecie po 6 latach próbowało właśnie w Kościele odzyskać warunki życia organizacyjnego z II RP.

**R.T.** – Składają się na to dwa elementy. Po pierwsze, „wyposzczenie” społeczeństwa, jeśli chodzi o działalność społeczną wokół Kościoła, bo w czasie okupacji była ona niemożliwa. To zaowocowało erupcją inicjatyw społecznych, kulturalnych, oświatowych, gospodarczych. Po drugie, widoczny był wzrost religijności wywołany doświadczeniem wojny, potrzeba odwoływania się do wiary i do Kościoła np. w warunkach zagrożenia życia. Te czynniki złożyły się na to, że działalność społeczna Kościoła miała tak duży zakres w tych pierwszych latach, niekiedy szerszy niż przed wojną, bo powstawały np. szkoły katolickie tam, gdzie ich przed wojną nie było. Powstawały nowe czasopisma czy stowarzyszenia, które rodziły się z potrzeby nadrobienia utraconego czasu.

**J.Ż.** – I z energii, która istniała, a nie mogła się zrealizować w innym wymiarze, ściśle politycznym. Dotyczyło to wielu katolików, sympatyków prawicy: od chadecji, Narodowej Partii Robotniczej, po SN i obydwie ONR-y.

**R.T.** – Wielu katolików i wiele organizacji katolickich należało także do BBWR, a potem Ozonu.

**J.Ż.** – Oczywiście, ta przestrzeń centrowo-prawicowa wypełniana była także przez obóz piłsudczykowski, ponieważ te środowiska zostały bardzo mocno przyhamowane w swoim rozwoju w latach tuż powojennych. Siłą rzeczy energia, która w elicie inteligenckiej istniała, musiała gdzieś się wyładować.

**J.M.R.** – Mimo lat okupacji katolickie życie organizacyjne odrodziło się, i to w specyficznym sposób. Ponieważ stłumiono możliwość działalności politycznej, więc mnóstwo sił angażuje się w działalność katolicką.

R.T. – Bardzo szybko rośnie też liczba powołań po wojnie.

J.M.R. – Powołania rodziły się często już w obozach koncentracyjnych.

J.Ż. – Powojenny wzrost religijności rzutuje też na postawy świeckich wiernych...

## PACYFIKACJA

**J.M.R. – Jak dochodzi do tego, że komunści pacyfikują to przebudzenie katolickie, powstające organizacje, zwłaszcza te, które angażują świeckich, i to zwykle młodych? Jak dochodzi do tej pierwszej pacyfikacji?**

R.T. – Mówiliśmy o scenariuszu, który był realizowany bezwzględnie od 1945 roku: po pierwsze, zniszczyć podziemie – przede wszystkim zbrojne, po drugie, zniszczyć opozycję legalną, czyli SP i PSL, po trzecie, przejąć kontrolę nad gospodarką, co ostatecznie wykonano w latach 1947–1948 w tzw. bitwie o handel. I wtedy zostawała jeszcze jedna autonomiczna, niezależna, wolna struktura społeczna, którą było opanować i zniszczyć – Kościół. Uderzenie w nią zbiegło się dramatycznie ze zmianą przywództwa w Kościele po śmierci jesienią 1948 r. prymasa Augusta Hlonda i objęciu władzy przez najmłodszego członka Episkopatu, biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego. Biskupa posiadającego duże doświadczenie w działalności społecznej, związkowej, w środowiskach robotniczych, ale jednocześnie zdeterminowanego, żeby szukać rozwiązań innych niż te, które wynikały z polityki poprzedniego prymasa. Nowy prymas podejmuje próbę dogadania się, szukania pola kompromisu, zapewnienia Kościołowi podstawowych możliwości funkcjonowania. Z pewnością osłabiło to uderzenie komunistów, którzy chcieli zrealizować dwa cele: najpierw oderwać Kościół w Polsce od Kościoła powszechnego, przeciąć nici, które łączą Polskę ze Stolicą Apostolską. A w następnym ruchu – przejąć kontrolę nad Kościołem, tak jak to się stało z Cerkwią w Rosji. To uderzenie byłoby łatwiejsze, gdyby realizowano politykę Augusta Hlonda, czyli politykę konfrontacji. Prymas Wyszyński wybrał inną drogę, która stwarzała komunistom więcej trudności, bo Kościół reagował elastycznie, proponował porozumienie, czasami ustępował w sprawach, w których wydawało się, że nie może ustąpić. Na przykład w kwestii kolektywizacji rolnictwa, w porozumieniu podpisanym w 1950 r. zawarto akcent, że Kościół nie będzie się sprzeciwiał rozwojowi spółdzielczości na wsi. Ponieważ Kościół na wsi bronił indywidualnej własności ziemi, uderzenie komunistów trafiło tym razem w próżnię.

J.Ż. – Od 1947 roku zaczyna być widoczny nowy etap walki z katolicyzmem, już nie tylko polityczny: wymuszanie na Kościele postawy „cofającego się” – atak na młodzież katolicką i jej prefektów, czyli walka z religią w szkole, ze szkołami zakonnymi, próba ograniczania i likwidacji Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej; powolne, ale skuteczne wyrzucanie kapelanów z ZHP; przeciwstawianie się aktywnym prefektom szkolnym, którzy wykładają religię, a jednocześnie są autorytetami i oddziałują na młodzież – zdaniem państwa – w sposób destrukcyjny; atak na inteligencję katolicką, na luventus Christiana czy Sodalację. Klasycznym przykładem jest aresztowanie jezuitów z o. Tomaszem Rostworowskim na początku 1950 r. To był zakon, który wypracował, zaraz po wojnie, metodę kształcenia akademików, tworzenia z tego środowiska kolejnego pokolenia katolickiego. Ta polityka wypychania Kościoła do kruchty jest zauważana przez prymasa Wyszyńskiego już w 1949 r.



(wtedy powstają plany ograniczenia KUL), dlatego próbuje on hamować ten proces przez poszukiwanie *modus vivendi*. Do 1949 r. nastąpił w zasadzie proces totalnego rozkładu świeckich struktur organizacyjnych w Kościele. Zostaje środowisko „Odrodzenia”, bardzo hołubione przez prymasa. W archidiecezji krakowskiej, dzięki postawie kard. Sapiehy i jego autorytetowi, te struktury funkcjonują dłużej, ostatecznie są likwidowane dopiero w 1953 r.

W odróżnieniu od kolejnych pokoleń komunistów, którzy będą mieli swoje organizacje marksistowskie, od 1949 r. do końca PRL katolicy musieli samoograniczać się w ramach uzyskiwanych od komunistów koncesji na publiczną działalność.

**R.T.** – Jeszcze jeden fakt zaciążył na życiu Kościoła i ciąży do dziś: przesunięcie Polski na mapie Europy ze Wschodu na Zachód. Połowa jej przedwojennego terytorium znalazła się poza obrębem pojąłtańskiej Polski. Znaczna część społeczności przemieściła się stamtąd, wraz z kapłanami, zakonami, na te ziemie, które zostały do Polski przyłączone. Tymczasem reżimowe władze nie uznały na tym terenie władzy kościelnej, kwestionowały jej legalność. To utrudniało odbudowę Kościoła na tych ziemiach i stworzyło poważną trudność, ponieważ tam nie było życia społecznego, a trzeba było od zera stworzyć warunki egzystencji. Zabrakło czasu, żeby odbudować życie katolickie, zanim umocnił się komunizm. Do dziś odczuwamy konsekwencje tej sytuacji.

**J.Ż.** – Ułatwiło to atomizację społeczeństwa na tych terenach, bo nie trzeba było niczego rozbijać, tylko nie dopuścić do powstania.

**R.T.** – Jednym ze sposobów niedopuszczenia do powstania społeczności katolickiej było kwestionowanie legalności władzy kościelnej. To otworzyło drogę do umieszczania swoich ludzi w Kościele, ponieważ wśród duchowieństwa pojawiło się środowisko, które podjęło współpracę z komunistami.

### TRZY TYGODNIKI – TRZY ŚRODOWISKA

**J.M.R.** – *Zarysowaliśmy zniszczenie środowisk katolickich po wojnie, powiedzmy teraz o – dziejącym się równolegle – procesie powstawania koncesjonowanych środowisk katolickich. Dlaczego jedne pisma przetrwały, a inne skończyły w więzieniu, fizycznie je zlikwidowano?*

**J.Ż.** – Trzeba wspomnieć o trzech najważniejszych organach prasowych, które pojawiły się w 1945 roku. Mam tutaj na myśli „Tygodnik Powszechny”, od marca 1945 r. wychodzący w Krakowie (a także wydawnictwo Znak, które rozpocznie swoje dzieło od 1946 r.), oczywiście „Tygodnik Warszawski”, którego pierwszy numer ukazał się 11 listopada 1945 r., tygodnik „Dziś i Jutro”, ukazujący się od 25 listopada 1945 r. To są trzy środowiska, które na razie – na rok 1945 – wydają się do siebie zbliżone, niekiedy nawet na siebie zachodzące...

**R.T.** – ...przenikające się nawzajem...

**J.Ż.** – Początkowo bywa i tak, że ci sami ludzie piszą w tych trzech pismach. Ale jednocześnie te środowiska obserwują, co się dzieje na zewnątrz, i będą musiały się opowiedzieć wobec zmieniającej się rzeczywistości.



## J.M.R. – Czy już w tym czasie zarysowują się różnice?

J.Ż. – Tak, bo 1945 r. pokazuje, jaka ta przyszłość może być, a to są ludzie inteligentni, więc analizują rzeczywistość. Środowisko „Tygodnika Powszechnego” z Jerzym Turowiczem na czele było zwolennikiem minimalizmu, koncepcji polegającej na unikaniu otwartego starcia z komunizmem i mijania się z nim. Liczono, że kultura stanie się przestrzenią wolną od nacisku ideologicznego i stosowania przymusu bezpośredniego.

Z kolei środowisko chadeków i narodowców skupione w redakcji „Tygodnika Warszawskiego” próbowało w latach 1945–1948 polemizować z marksizmem na wszystkich frontach, świadcząc o wyższości nauki społecznej Kościoła. Polemika z komunistami doprowadziła redakcję do stalinowskiego więzienia oraz do zamknięcia pisma. Ks. Kaczyński zmarł w więzieniu, pozostali głosili swe wykłady z pryczy.

Tymczasem realizm polityczny zaprowadził środowisko „Dziś i Jutro” do oficjalnego uznania ustroju socjalistycznego za lepszy z punktu widzenia możliwości rozwoju Kościoła i katolicyzmu; dzięki temu „odkryciu” stowarzyszenie PAX mogło uczestniczyć w budowaniu „socjalistycznej ojczyzny” z zachowaniem sporej autonomii (własne wydawnictwo, prasa codzienna – „Słowo Powszechne”, zaplecze gospodarcze, szkoła p.w. św. Augustyna w Warszawie, od 1954 r. wpływy w ATK oraz na KUL i inne) oraz zatrudniać u siebie „ludzi wyklętych” – byłych więźniów bez pracy, ale równocześnie środowisko Piaseckiego stanowiło dogodne narzędzie w rękach komunistów skierowane przeciwko prymasowi i prowadzonemu przez niego Kościołowi.



Ks. red. Zygmunt Kaczyński

## J.M.R. – Ale i w postawie „Tygodnika Powszechnego” jest zafałszowanie...

J.Ż. – Nie, to wynika z pewnej analizy rzeczywistości...

J.M.R. – Zafałszowanie dostrzegam w tym, że z jednej strony jest skrajny indywidualizm, skoro nie możemy nic innego, to kształtujemy to, co możemy ukształtować w człowieku, z drugiej strony, niby odzegnując się od kształtowania życia społecznego, jednak się w nim uczestniczy. I to w życiu społecznym kształtowanym przez kogoś innego.

J.Ż. – To jest schizofrenia, ale wywołana przez komunistów, a nie przez nich. To nie jest chciany wariant, tylko wybrany w sytuacji dyskomfortu. Po 1948 r. komuniści przeszli do drugiej fazy rewolucji, w której nie było już miejsca na postawę niezależną. Środowisko „Tygodnika” krakowskiego było także zmuszane do afirmowania coraz to bardziej ryzykownych poczynań władz lub milczenia wobec krzywdy Kościoła (zabór „Caritasu” w styczniu 1950 r. – Paweł Jasienica został oddelegowany do nowego „Caritasu”; udział w wiecach i akcjach typu Apel Sztokholmski, organizowanych przez środowisko Bolesława Piaseckiego czy też „księży-patriotów”). Wytrzymało to ocieranie się ustawiczne o hańbę do 1953 r., kiedy to redaktorzy krakowscy powiedzieli uwalniające ich *non possumus*. Stracili pismo, zachowali twarz i wdzięczność prymasa Wyszyńskiego.

Zdecydowanie bliższa jest mi linia „Tygodnika Warszawskiego”, ponieważ był to wybór czysty intelektualnie i jednoznaczny. Natomiast nie jestem też zwolennikiem potępiania ówczesnego środowiska „Tygodnika Powszechnego”, choć i w tym wypadku najbliższa jest mi postawa ks. Piwowarczyka, który w 1949 r. powiedział: stop.

**J.M.R.** – Ale on od początku prezentował linię chadecką, która była obecna w „Tygodniku Warszawskim”. Uważał, że katolicy nie mogą zrezygnować z wpływu na życie społeczne.

**J.Ż.** – Tak, był autorem artykułu wstępnego w pierwszym numerze pisma, pt. *Ku katolickiej Polsce*, napisał także pod pseudonimem książeczkę o potrzebie istnienia chadecji w Polsce.

**R.T.** – Linia ideowa czy polityczna „Tygodnika Powszechnego” jest do pewnego momentu zbieżna z linią Kościoła i prymasa. Prymas był optymistą. Uważa, że najbardziej opresywna formuła komunizmu, jaką był stalinizm, prędzej czy później przeminie, ulegnie zmianom. Uważał, że do chwili, gdy nastąpi zmiana, Kościół powinien przede wszystkim przetrwać. Nie może dać się wcześniej zniszczyć. W takim przekonaniu utrzymywał też redakcję tygodnika.



Jerzy Turowicz

Kiedy ta linia się załamuje? W momencie, kiedy zaczynają się wielkie procesy sądowe ludzi Kościoła. Proces kurii w Krakowie, a więc tam, gdzie działa tygodnik, jest najbardziej namacalnym tego dowodem. Ale ostatecznie ta linia załamuje się, gdy Kościół zamierza powiedzieć *non possumus* w odpowiedzi na dekret wydany 9 lutego 1953 r., który ubezwłasnowolnia Kościół. Kościół już wie, że tu ustąpić nie może, i zwalnia „Tygodnik” z „obowiązku” trwania (oczywiście to trwanie było też wyborem redakcji). Wtedy natychmiast następuje zerwanie tej linii. Śmierć Stalina jest tylko pretekstem, żeby się wyrwać z pogrążania w coraz dalej idące kompromisy. Tygodnik przestaje się ukazywać, a Episkopat kieruje do władz memoriał, w którym stwierdza, że granica została osiągnięta i dalej już ustępować się nie da. Było zrzuceniem Opatrzności, że w tym samym czasie śmierć Stalina zapoczątkowuje odwilż, choć jeszcze nie wobec Kościoła w Polsce, która z czasem doprowadzi do zmiany tej dramatycznej sytuacji.

**J.Ż.** – Decyzja z marca 1953 r. dla Turowicza czy Stompy była pewnego rodzaju uwolnieniem od dramatycznej sytuacji, w której znajdowali się od pewnego czasu. Oni byli przecież świadomi tych kompromisów, jakie podejmowali wcześniej na rzecz scenariusza, w którym „Tygodnik Powszechny” ma trwać, czyli tej patologii, w której funkcjonowali. Przy każdym kompromisie pozostawało poczucie uczestnictwa w czymś, z czego trzeba się otrząpywać. To jest taki mariaż z komunistami ze wstrętem. I to różni ludzi „Tygodnika” od środowiska tygodnika „Dziś i Jutro”.

**J.M.R.** – No właśnie, linii tego trzeciego środowiska jeszcze nie opisaliśmy...

**J.Ż.** – Autorzy tygodnika „Dziś i Jutro” zaprezentowali swój punkt widzenia, jeśli chodzi o kontakty środowiska katolickiego z władzami państwa komunistycznego, w słynnym liście do niejakiego pana Juliusza Łady z końca 1948 roku. Ich ówczesne myślenie jest następujące. Istnieje świat dwubiegunowy – socjalizm i kapitalizm. W świecie tak ukształtowanym bez naszego wpływu nie ma miejsca na trzecią siłę. Katolicy, którzy mieszkają w Polsce, jeżeli chcą funkcjonować i mieć wpływ na rzeczywistość, muszą zaakceptować, do granic dotyczących kwestii światopoglądowych, realny socjalizm, który w tej części Europy dominuje. W zmienionych warunkach po 1956 r. Piasecki nazwał to koncepcją „wieloswiatopoglądowości”; przy czym miał nadzieję, że Gomułka uzna go za godnego siebie partnera w tworzeniu dwubiegunowej sceny ideowej. PRL – miejsce spotkania marksizmu z katolicyzmem. Oczywiście, Gomułka nie zamierzał traktować Piaseckiego jako partnera.

**R.T.** – Umówmy się, aby w tej rozmowie używać nazwy komunizm; już w latach 50. komunistów w Polsce dla politycznego kamuflażu nazywali swoją doktrynę socjalizmem, jednak dzisiaj takie określenie powoduje pojęciowy chaos. Polscy socjaliści, którzy wówczas siedzieli w więzieniach lub działali na emigracji, a tym bardziej socjaliści rządzący w tym okresie w Szwecji czy w Danii, z komunistami nie chcieli mieć nic wspólnego.

**J.Ż.** – Ma pan rację. Próbuję streszczać artykuł programowy, który się wówczas ukazał, zapowiadający, jaką postawę to środowisko przyjmie. Ta postawa zrodziła tragiczne następstwa. Środowisko „Dziś i Jutro” (od 1952 r. Stowarzyszenia PAX) tworzy wprawdzie typ parasola dla dzieł pozytywnych – przede wszystkim zatrudnia ludzi wychodzących z więzień, pomaga rodzinom, których ojcowie i synowie siedzą w więzieniach, i wreszcie tworzy przestrzeń kulturalną w postaci Instytutu Wydawniczego, który na tle tytułów „Czytelnika” czy PIW staje się alternatywną propozycją czytelniczną. To są ważne pozytywistyczne osiągnięcia, ale niestety koszta tego są potworne: wchodzenie w układ z władzą komunistyczną w tych momentach, w których pojawiają się napięcia między państwem a Kościołem. Zaraz po porozumieniu z 14 kwietnia 1950 r. te napięcia są niemal codziennie, szczególnie bolesne dla prymasa w związku z ustawicznymi oskarżeniami ze strony władz o niechęć Kościoła do uregulowania organizacji diecezjalnej na ziemiach zachodnich i północnych, czyli o brak patriotyzmu. Środowisko jest natychmiast wprężnięte w legitymizowanie językiem katolickim bezprawia i propagandowego fałszu, tworzonego przez stronę komunistyczną. To rodzi drugą, bardzo negatywną, konsekwencję – rozbijanie środowiska katolickiego, zarówno duchowieństwa, jak i świeckich. Skuteczność Bolesława Piaseckiego odciąga od linii prymasa coraz więcej kapłanów. Dla Episkopatu Polski nie są niebezpieczni księża-patrioci, często ludzie zdegenerowani, dużo większe niebezpieczeństwo z perspektywy długiego trwania narodu wynika z tego, że znalazło się wielu autentycznych intelektualistów, którzy przyjęli koncepcję swojej „teologii wyzwolenia”, czyli „progresizmu” – autorstwa PAX. Tu widzę największą szkodę



Bolesław Piasecki

wyrządzaną przez Piaseckiego. Nie w manewrach taktycznych, które prowadził z władzami, tylko we wprowadzeniu intelektualnego zamętu w głowach polskiej inteligencji. Szczęśliwie Stolica Apostolska w 1955 r. jednoznacznie potępiła sposób myślenia zarysowany przez Piaseckiego w *Zagadnieniach istotnych*, ale propaganda komunistyczna nie pozwoliła na wyjaśnienie dekretu Stolicy Apostolskiej, wobec tego to zło dalej się tliło. Wydobywanie ludzi z tej patologii udało się prymasowi Wyszyńskiemu po 1956 r., kiedy wprowadził Wielką Nowennę jako program ozdrowieńczy dla inteligencji i całego Narodu Polskiego.

**R.T.** – Środowisko „Dziś i Jutro” od początku było propozycją kolaboracji. To był pomysł, aby przekonać komunistów, że dla utrwalania ich władzy może być pożyteczna taka „resztówka” katolicyzmu. Była to także pokusa kolaboracji dla części Kościoła i środowisk katolickich. Wobec terroru i grozy lat stalinowskich taka ucieczka w bezpieczny zaułek, gdzie można zachować resztki, choćby odrobinę wartości i zasad, którym się służyło i którym się wierzyło, to była propozycja bardzo kusząca. Zwłaszcza w chwili, kiedy wszystko się rozsypywało, księża zdradzali, a inni, którzy nie zdradzali, szli do więzienia; kiedy biskupi podpisali ślubowanie na wierność władzy ludowej i kiedy uwięziono prymasa, w którego obronie w nadal przecież katolickim kraju nie podniósł się żaden głos protestu. „Dziś i Jutro” dawało schronienie przed paraliżującym strachem.

**J.Ż.** – Żaden zauważalny głos protestu podnieść się nie mógł, a niezauważalny, gdy się podnosił, natychmiast tłumiony był przez UB i jego agentów.

**R.T.** – Oczywiście. Zresztą jeden był: ks. Wojciech Zink, wikariusz kapitulny w Olsztynie, który nie zgodził się ogłosić wymuszonego komunikatu o uwięzieniu prymasa i został aresztowany.

**J.Ż.** – Dziś mamy na ten temat większą wiedzę, w odpowiedzi na uwięzienie prymasa powstało wtedy kilka młodzieżowych organizacji podziemnych. Bo warunki totalitaryzmu były tak jednoznaczne, że ludzie dorośli zdawali sobie sprawę, iż jest to dawanie świadectwa tylko po to, żeby pójść do więzienia. Jest pewna granica sensowności manifestowania swojego poglądu. Wierność prymasowi głośno deklarowała Jasna Góra.

## KSIĘŻA-PATRIOCI

**J.M.R.** – Wspomnieli panowie o tzw. księżach-patriotach, jak zaczęła się ta forma jawnej przecież współpracy z komunistami?

**R.T.** – Zaczęło się od tego, że wybrano ludzi, którzy zostali złamani już w obozach niemieckich, którzy przeszli traumatyczne doświadczenia i żyli strachem, że tamte doświadczenia się powtórzą. Zaczęło się więc od garstki ludzi, których łatwo było zastraszyć. To był trzon tego ruchu – kapłani, którzy wyszli z wojny w aureoli męczeństwa, ale byli złamani psychicznie. Wokół nich zaczęto budować to środowisko. Bardzo trudno było duchownym odmówić udziału w spotkaniu, w którym uczestniczył kapłan – niemal święty, który wyszedł z obozu, przeszedł tam straszne rzeczy, a teraz opowiada o tym wiernym. Do takiego spotkania dopraszano więc paru innych uczestników, którym trudno było się wymówić. Ruch księży-patriotów zaczynał się od takich podstępów.

**J.Ż.** – Tam jest i drugie środowisko, kapelanów wojskowych LWP, które było łatwiejsze do zagospodarowania...

**J.M.R.** – ...bo już indoktrynowane wcześniej.

**J.Ż.** – Wszystko to w konflikcie z Episkopatem. Ponieważ biskup polowy był poza krajem, powodowało to możliwość łatwego manipulowania tym środowiskiem przez władze wojskowe, a de facto komunistyczne. Od początku do końca ten ruch był sterowany przez wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa publicznego i V Departament MBP; był ruchem wywołanym przez UB do działań opresyjnych wobec Kościoła. Klasyczny przykład: zabór „Caritasu”; wówczas zaangażowano to środowisko do obsadzania stanowisk w zarządach przymusowych, co dało podstawę organizacyjną ruchu księży-patriotów, czyli powołania Głównej Komisji Księży i Okręgowych Komisji Księży.

Cel był taki, aby w miarę narastania represji wobec Kościoła, skutkujących kolejnymi wakacjami na ważnych stanowiskach kościelnych, narastała też liczba „godnych następców” wśród księży-patriotów i kapłanów związanych z PAX. Szkopuł polegał na tym, że komisje księży tworzyło środowisko tak skompromitowane, że nie miało autorytetu. Wobec tego ciężko było, nawet władzom komunistycznym, wprowadzić ten wariant w sposób idealny, to znaczy: biskupa do więzienia a księdza-patriotę na jego miejsce jako wikariusza.

**R.T.** – A trzeba też pamiętać, że nielegalnie wybrani wikariusze otrzymywali potwierdzenie swojej funkcji przez prymasa, który dawał takie potwierdzenia, bo nie chciał całkowicie zdestabilizować struktur kościelnych.

**J.M.R.** – Czy komuniści, tworząc to, łudzili się początkowo, że uda im się przejąć w ten sposób Kościół?

**R.T.** – Byli nawet przekonani, że to zrobią, szczególnie po wprowadzeniu dekretu z 9 lutego 1953 r. i aresztowaniu prymasa we wrześniu tego roku.

**J.M.R.** – Później sami, widząc konkretne przypadki, orientowali się chyba, że nie dadzą rady.

**J.Ż.** – Na przykład w Szczecinie w 1955 r. jezuici zostają pozbawieni kościoła i proboszczem mianowano – taka poszła plotka po mieście – księdza-patriotę. Natychmiast wierni przestali tam chodzić. Ostatecznie w 1955 r. skompromitowany ruch został rozwiązany. Pozostał na placu boju tylko PAX ze swymi „księżmi-intelektualistami”.

## W SEJMIE PRL I NIE TYLKO

**J.M.R.** – Powróćmy jednak do katolików świeckich. Chciałbym, żeby panowie przedstawili środowiska katolickie uczestniczące w życiu politycznym, w Sejmie – PAX, ChSS, Znak. Cechą wspólną wydaje się zgoda na pewną koncesję, ale przecież wiele różniło te środowiska. Skąd zrodził się pomysł koncesji na działalność polityczną katolików w komunistycznym państwie totalitarnym?



**R.T.** – Komuniści potrzebowali pozoru pewnego pluralizmu politycznego, szczególnie po 1956 r., w rozmaitych kontaktach zagranicznych, w prezentacjach na forum międzynarodowym, w organizacjach międzynarodowych itd. Dlatego zachowali taką przybudówkę katolicką czy chrześcijańską przy komunistycznym państwie – taką bardzo skromną synekurę. I o tę przybudówkę walczyły różne środowiska, walczył bardzo zawzięcie PAX, a potem rozmaici jego konkurenci, którzy pojawiali się po 1956 r. Komuniści pozwalali im się tam tłoczyć, na tej malutkiej przestrzeni pseudoswobody czy pseudowolności religijnej. Religijnej w tym sensie, że instytucje związane z Kościołem, albo udające, że są z nim związane, mogły tam działać. Czym innym była natomiast chwila słabości komuny w 1956, a właściwie na początku 1957 r., czyli wpuszczenie w struktury państwa drobnych okruszków rzeczywistego środowiska katolickiego. Historia koła poselskiego Znak to jest historia tej okruszynki, która się przypadkowo, tzn. w rezultacie pewnej słabości, znalazła się w strukturach państwa, oraz historia stopniowego zamieniania jej na rzecz tych środowisk, które dostały koncesję na udawanie autentycznego ruchu katolickiego.

**J.Ż.** – Zarówno PAX, jak i nowo powstałe Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne i Znak miały za zadanie – szczególnie w chwilach napięcia – legitymizować działania państwa. To żądanie wobec każdego z tych trzech środowisk było artykułowane w inny sposób, ponieważ każde z nich miało inne umocowanie i inną wiarygodność. Środowisko Znak było najbardziej wiarygodne wśród inteligencji katolickiej i duchowieństwa, być może również wśród większości biskupów, a na pewno u prymasa Wyszyńskiego z racji przyjaźni, jaką darzył Jerzego Zawieyskiego. Środowisko Znak, a przede wszystkim warszawskie skupione wokół „Więzi”, niewątpliwie ku radości komunistów krytykowało prymasa za jego antykomunizm, protegowanie Kościoła ludowego i cały program maryjny; w okresie nagonki na prymasa z racji listu biskupów polskich do biskupów niemieckich postowie Znak i redakcja „Tygodnika Powszechnego” nie potrafili się jej przeciwstawić, co bardzo zabolalo kardynała. Udały próby zaangażowania przez ekipę Gomułki ludzi ze środowiska Znak w prowadzenie sondażowych rozmów ze Stolicą Apostolską miały na celu *de facto* osłabienie pozycji prymasa Stefana Wyszyńskiego. Mam na myśli zarówno wizytę Zawieyskiego w Rzymie, chociaż utrzymaną w duchu lojalnym wobec prymasa, jak i potwornie niełojalne wizyty Stanisława Stommy oraz Konrada Górskiego, także z lat 60. Ci dwaj panowie *de facto* donosili na prymasa do Sekretariatu Stanu, by zdezawuować jego politykę wobec władz komunistycznych.



Janusz Zabłocki i Tadeusz Mazowiecki

Próbowali przekonywać, że Watykan dla dobra Kościoła powinien dogadać się z Gomułką, a osobą utrudniającą to zbliżenie jest prymas Wyszyński – a nie reżim komunistyczny i zakłamana propaganda. Ta operacja z połowy lat 60. stronie komunistycznej nie udało się wprowadzić, ale środowisko Znak spełniło funkcję ugrupowania koncesjonowanego.

Z perspektywy interesu Kościoła Znak, ChSS i PAX to środowiska, które – choć znacznie różniły się od

siebie – w każdej chwili mogły stać się narzędziem w rękach władz. Biskupi stale weryfikowali ocenę działań tych środowisk w konkretnych sytuacjach konfliktu państwo–Kościół. Jeśli chodzi o PAX, to nie było żadnego wydarzenia w ciągu lat 50. i 60., które by skłoniło prymasa Wyszyńskiego do rewizji negatywnego poglądu. Wyszyński nie przyjmował Piaseckiego i utwierdzał się w słuszności swojej decyzji. O ile wiem, to jednak pozostawił sobie „kładkę” prowadzącą do Piaseckiego; był nią ks. prałat Stefan Piotrowski z macierzystej parafii Piaseckiego na Mokotowie. ChSS był traktowany przez Episkopat jako środowisko marginalne, chociaż niebezpieczne z jednego punktu widzenia – grupa ta miała ambicję docierania bezpośrednio do przedstawicieli duchowieństwa katolickiego. Natomiast Znak, z racji osoby Jerzego Zawieyskiego, traktowany był z największą dozrą zaufania w porównaniu z dwoma pozostałymi środowiskami. Prymas krytykował jednak lewicowe i promarksistowskie odchylenia widoczne w redakcji „Więzi”, której liderzy: Mazowiecki i Zabłocki, wyszli swego czasu z PAX. Pod koniec lat 60. wybuchnie konflikt z racji wydrukowania w „Więzi” artykułu-ankiety na temat stanu kapłańskiego w Polsce; to oburzy prymasa tak mocno, że zabroni duchowieństwu pisania w tym periodyku.

Te trzy środowiska zbliżały się czasem do jednego wymiaru. Dlaczego tak się działo? Bo w warunkach komunizmu nie było miejsca na trzecią siłę, między ateistycznym państwem a Kościołem i jego wiernymi. Albo, albo...

**J.M.R. – Czy rzeczywiście te trzy środowiska zachowywały się tak podobnie w sytuacjach krytycznych?**

**R.T.** – Usprawiedliwiając trochę środowisko „Tygodnika”, Znak czy KIK-ów, trzeba podkreślić, że ono nie tworzyło jakiejś ściśle sformalizowanej struktury, podobnie jak nie było formalnych związków z hierarchią. Z perspektywy tych środowisk ich działalność to było ciągłe balansowanie na linie w sytuacji, gdy z jednej strony władza oczekiwała posłuszeństwa, a z drugiej Kościół oczekiwał wierności. Ponieważ nie było formalnej struktury, więc wynikały problemy z różnymi indywidualnościami, które się w tym wszystkim poruszały, z ludźmi, którzy mieli ambicje polityczne i w różnych momentach je okazywali – Mazowiecki, Kisielewski, Zawieyski... Wciąż jednak nie było trwałej koncepcji, która by to wszystko scalała. Każdy z nich próbował w różnych momentach grać jakąś grę, która wydawała mu się słuszna, ale trzon tego środowiska tworzyli ludzie, którzy byli za uchylaniem się od polityki, za utrzymaniem KIK-ów, utrzymaniem „Tygodnika”, za wydawaniem książek, za tym, aby można było jeździć po prowincji z odczytami, żeby trwał KUL... I tu dochodziło do spięć także wewnątrz tej grupy. Najtrudniejszy był moment związany z tą kompletnie chybioną inicjatywą soborową (rozmowami w Rzymie), wypowiedzianą przez władze...

**J.M.R.** – Ale chyba później, na przełomie lat 60. i 70., pojawia się problem, bo trzon środowiska organizuje obozy młodzieżowe, stara się w duchu chrześcijańskim wychowywać młodzież, natomiast w „Więzi” ukazują się teksty „żeniące” chrześcijaństwo z socjalizmem.

**R.T.** – Tak, różnice i napięcia między Warszawą i Krakowem pojawiały się kilkakrotnie.

**J.Ż.** – Najbardziej kontestowany artykuł o kapłanach ukazał się, jak mówiłem, pod koniec lat 60. Ale chcę dopowiedzieć o środowisku Znak również i to, że ta grupa ściśle politycz-

na, która ma swoje ambicje, jest bez wątpienia ważnym parasolem chroniącym wszystkie działania pozytywistyczne prowadzone przez członków KIK-ów, umożliwia funkcjonowanie przedsiębiorstwa Libella (finansującego przedsięwzięcia KIK) czy też amortyzuje ewentualne uderzenia w „Tygodnik Powszechny”. Trzeba podkreślić znaczenie KIK-ów w formacji młodzieży wychowywanej przez Stefana Wilkanowicza czy innych działaczy, którzy mają bardzo dużą zasługę dla kształtowania się młodego pokolenia katolickiego. Być może trochę snobistycznego w tym swoim izolowaniu się od świata zewnętrznego, ale jednocześnie ów snobizm ma cechy pozytywne, ponieważ ta młodzież jest w taki sposób leczona z propagandy komunistycznej.

**R.T.** – Najważniejszą rolę odegrał Bohdan Cywiński i jego książka *Rodowody niepokornych*, która – oprócz innych zalet – stała się instrukcją działania dla rodzącej się opozycji demokratycznej.

**J.Ż.** – W samym środowisku Znaku co najmniej od 1968 r., a tym bardziej po śmierci Zawieyskiego, doszło do bardzo ostrego sporu, który jest niejednoznacznie oceniany. Spór wewnątrz tej grupy politycznej przebiegał w dwóch przestrzeniach. Pierwsza dotyczyła kwestii ideowych i tu pojawiły się dwa nurty: nurt podtrzymujący socjalistyczno-katolicki pomysł na funkcjonowanie środowiska inteligencji katolickiej (reprezentowany przez Tadeusza Mazowieckiego i redakcję „Więzi”) i nurt chadecki, bliższy prymasowi (od 1967 r. sformalizowany w ODiSS i reprezentowany przez Janusza Zabłockiego). Drugi poważny spór odbywa się w roku 1968 między zwolennikami podtrzymywania relacji z ekipą Gomułki – Stomną i Mazowieckim – a Zabłockim i Łubieńskim, zwolennikami utrzymywania kontaktów z ekipą Moczara i Gierka, która może – jak się wydaje – za chwilę przejąć władzę. Ten spór rzutuje na sytuację wewnątrz środowiska Znaku i ma swoje konsekwencje w funkcjonowaniu posłów Znaku w latach 70. Stomma jest coraz bardziej zniechęcony jałowością pracy w sejmie, a Łubieński i Zabłocki, ze względu na to, że postawili na silniejszego konia, czyli na Gierka, konsumują ten słuszny w sensie taktycznym wybór. Na to nakłada się lepszy kontakt prymasa Wyszyńskiego z grupą Zabłockiego i Łubieńskiego, czyli paradoksalnie z grupą w latach 70. głębiej współpracującą z władzami niż grupa Mazowieckiego i Stommy, która zaczyna się z tej kolaboracji wycofywać, ale pozostaje przy krytyce katolicyzmu prymasa – rzekomo „zamkniętego”.

**R.T.** – Trzeba pamiętać, że biskupi uważnie przypatrywali się tej grupie świeckich katolików, zaangażowanych w politykę na polu akceptowanym przez władze, ale jednocześnie cały czas poszukiwali możliwości tworzenia wokół hierarchii własnego pola społecznego działania poprzez różne akcje charytatywne, ruchy trzeźwościowe, struktury przykościelne itd. Wspólnym polem, które było tworzone przez Kościół, a na które jednocześnie bardzo mocno oddziaływały środowiska znakowsko-więziowskie, były duszpasterstwa akademickie. Stały się one wielką nadzieją Kościoła. Jednocześnie wpływy „Tygodnika Powszechnego”, Znaku czy „Więzi” w grupach katolickiej młodzieży akademickiej były znaczne. Kościół musiał się z tym pogodzić, długo nie miał alternatywy. Dopiero w latach 70. pojawia się alternatywa ruchu młodzieżowego, czyli bardzo mocno zakorzeniony w liturgii i nauczaniu Kościoła Ruch Światło-Życie. Ruch oazowy rywalizuje teraz z tym całym ruchem inteligentko-moralno-akademickim i wymądrzającym się na temat Kościoła i w Kościele, bo ma zupełnie inny charakter. Kładzie silny akcent na życie modlitwy, przeżywanie liturgii i właś-

nie w tym, a nie w akademickich dyskusjach, upatruje punktu wyjścia do zaangażowania społecznego.

## NIEFORMALNE ŚRODOWISKA KATOLICKIE

**J.M.R. – To jest już nowa jakość.**

**J.Ż.** – Nie widzę opozycji między tymi różnymi inicjatywami. W latach 70. pojawia się nowe pokolenie Polaków. Widać też niespełnione nadzieje dekady gierkowskiej, która bardzo mało dała młodzieży. Ekipa Gierka przyniosła wewnętrzny fałsz, zakłamanie, które stają się pseudopropozycją dla młodych. Wielu z tego korzysta, ale inni odrzucają złoto. Dla nich, dla poszukujących siebie i Boga pozostaje Kościół – coraz barwniejszy od propozycji duszpasterskich. Pod koniec lat 60. u ks. Kantorskiego odbywa się pierwsza Msza św. bigbitowa z udziałem zespołu Czerwono-Czarni; świątynia staje się miejscem nowych inicjatyw. Dokonuje się rozwój duszpasterstwa akademickiego, ale także takich inicjatyw jak Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, Sacrosong, Tygodnie Społeczne, oraz – w porównaniu z latami 60. – powstaje olbrzymi ruch pielgrzymkowy (sama 17 – grupa akademicka Warszawskiej Pieszej Pielgrzymki, tak się rozrasta, że latem 1980 roku powstaje osobna pielgrzymka akademicka). Kościół, mimo rzekomego konserwatyzmu, otwiera się na nowoczesną kulturę masową. To jest cała gama propozycji, które uwzględniają nowe potrzeby intelektualne i moralne młodzieży zagubionej i odrzucającej oferty komunistyczne, nieodpowiadające jej aspiracjom. Na tym polega zwycięstwo Kościoła lat 70. – po raz kolejny młode pokolenie zostało przejęte przez Kościół, a nie przez partię, choć niestety partia też zebrała swoje żniwo. Mieszkanie, dobra pensja, sklepy dla uprzywilejowanych, kariera...

**J.M.R. – Te wszystkie inicjatywy, które pan wymienił, nawet pielgrzymkowe siedemnastki, to ciągle była jednak dość wąska propozycja, adresowana głównie do inteligencji, do studentów...**

**J.Ż.** – Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej to już nie jest fenomen inteligencji, to jest bardziej masowe zjawisko.

**J.M.R. – Tygodnie Kultury odbywają się w świątyniach i są prezentacją kultury chrześcijańskiej na szerszą skalę. Nie zeszły one jednak nigdy na poziom przeciętnej parafii. Tymczasem oddolnie wyrasta inicjatywa ks. Blachnickiego, w którą włącza się kilkaset tysięcy ludzi młodych. W Ruchu Światło-Życie**

Fot. ks. Józef Grygorowicz



Bp Tadeusz Błaszkiewicz (delegat Episkopatu ds. służby liturgicznej) przysłuchuje się świadectwom uczestników oaz podczas Dnia Wspólnoty na górze Błyszcz – 18 sierpnia 1974 r.

spotykają się na dwutygodniowych rekolekcjach oazowych i później uczestniczą w regularnej formacji w ciągu roku szkolnego nie tylko inteligencji, ale młodzi ludzie z bardzo różnych środowisk.

**J.Ż.** – Tak, według wyliczeń historyków od połowy lat 60. do końca 80. co najmniej 2 mln młodzieży szkół średnich w wieku 15–18 lat uczestniczyło w ruchu oazowym. To jest niewątpliwie fenomen, nieporównywalny z żadną inną organizacją katolicką. To cała instytucja z ks. Franciszkiem Blachnickim na czele ze „stolicą” w Krościenku.

**J.M.R.** – To są ludzie, którzy mają już jakieś doświadczenie robienia czegoś razem. To nie przypadek, że ks. Blachnicki organizuje rekolekcje rozsiane w górskich wioskach, ale zawsze odbywa się tzw. dzień wspólnoty, podczas którego ci młodzi mogą zobaczyć, że jest ich mnóstwo. Takie dni wspólnoty gromadzą po kilkaset osób. Dla tych młodych to nie jest bez znaczenia, że mogą zobaczyć setki podobnie myślących rówieśników, że Mszę św. pod jakimś wzgórzem odprawia dla nich kardynał Wojtyła, który specjalnie do nich przyjeżdża. Oni widzą, że – wbrew propagandzie – są siłą. Później to przynosi owoce podczas pierwszej pielgrzymki papieskiej do Polski i w roku 1980.

**J.Ż.** – W aktach Urzędu ds. Wyznań, a zapewne i w esbeckich, są całe tomy poświęcone ks. Blachnickiemu i oazom. Przewija się głównie jeden wątek, który powoduje, że należy się interesować tym ruchem – to, że tworzy on struktury organizacyjne, tzn. wkracza w przestrzeń, która miała być wyłącznie w gestii nomenklaturowego państwa. Miały być tylko organizacje komunistyczne, marksistowskie i w nich młodzież miała się uczyć organizacji życia wspólnotowego, a tu tworzy się olbrzymia, autentyczna struktura konkurencyjna. Warto przypomnieć, że KIK-i też były miejscem, w którym młodzież uczyła się organizacji, ale ze względu na mniejsze oddziaływanie społeczne komunistom wydawało się, że to doświadczenie nie jest tak groźne dla rozwoju socjalistycznego społeczeństwa jak oazy.

Bardzo ważną rolę w pozyskiwaniu młodego pokolenia odegrał Episkopat. Nauczanie prymasa Wyszyńskiego z tych lat często jest adresowane wprost do młodych. Młodzież jest traktowana, może po raz pierwszy tak dobitnie, jako partner, któremu przedstawia się sposób myślenia Kościoła. Kazania skierowane przez prymasa Wyszyńskiego do młodzieży i kazania tzw. świętokrzyskie, czyli te wypowiedziane w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, to jest przekaz prawdy wiary dla tworzącego się młodego pokolenia. Głównym tematem korespondencji Rady Głównej Episkopatu z władzami w tym czasie jest oświata, wychowanie i patologie powstające w tym zakresie w wyniku inicjatyw władz komunistycznych, zakłamaniej propagandy sukcesu. Na tym tle dochodzi też do częstych konfliktów między państwem a Kościołem. Młodzież to widzi i czuje...

**J.M.R.** – Równoległe z nauczaniem prymasa Wyszyńskiego kard. Karol Wojtyła otcza opieką duszpasterstwa akademickie, żywo interesuje się rozwojem ruchu oazowego. Pomaga ks. Blachnickiemu przezwyciężać przeszkody mnożone przez władze. Swoją obecnością na wielkich spotkaniach oazowych uświadamia władzom, że walka z oazami oznacza walkę z całym Kościołem katolickim w Polsce. Podobnie wspiera i roztacza parasol ochronny nad mniejszymi inicjatywami, takimi jak Sacrosong. Bez niego nie do pomyślenia byłaby inicjatywa chrześcijańskiego festiwalu.



**J.Ż.** – Kard. Wojtyła jest postacią, która została oddelegowana przez Episkopat do podtrzymywania kontaktu z inteligencją katolicką. Mam wrażenie, że te rzekome napięcia między kardynałami były podsycane niestety także przez środowisko krakowskiej inteligencji katolickiej; to była pewna plotkarska życzeniowość otoczenia kardynała Wojtyły, niestety docierająca via agentura do IV Departamentu MSW.



Prymas Wyszyński wśród młodzieży, Studzianka, lipiec 1980 r.

Podobnie uważano w resorcie, że kardynał Wojtyła jest skłócony z bp. Ablewiczem z Tarnowa, a nawet z bp. Tokarczukiem. W rzeczywistości napięcia między hierarchami – w tym między prymasem i późniejszym papieżem – nie miały wiele wspólnego z oceną komunizmu, a lojalność wobec prymasa była cechą nadrzędną wspomnianych hierarchów, ponad sporami. Być może, kardynał Wojtyła jako akademik był mniej skory do ceremonialnego i emocjonalnego przeżywania wiary na rzecz bardziej intelektualnego...

**J.M.R.** – Nie do końca zgadzam się, że te role były tak różne. Inteligencja tak bardzo krytkowała ten tzw. Kościół ludowy Wyszyńskiego, a ja pamiętam Wojtyłę, który przyjeżdżał do oaz na dni wspólnoty pod koniec lat 70., który przekazywał tam bardzo poważne przesłanie teologiczne o Kościele, tłumaczył, czym jest Kościół, a jednocześnie mówił: „jesteście na Podhalu, tu ludzie mają prostą, ale bardzo silną wiarę, korzystajcie z doświadczenia tych ludzi. Przyjmijcie ich świadectwo, uczcie się od nich prawdziwej wiary”. To jest bardzo charakterystyczne dla religijności samego kard. Wojtyły – łączenie głębokiej wiedzy z prostotą wiary. Nie powiedziałbym, że to było takie odległe od stanowiska prymasa.

**R.T.** – W zestawieniu tych dwóch postaw: Wyszyńskiego i Wojtyły, trzeba pamiętać, że Wojtyła nie miał w sobie nic z księcia Kościoła, co z kolei było bardzo wyraźne w osobowości prymasa, który był człowiekiem wielkiego autorytetu. Wojtyła miał styl zachowania, który trochę nie mieścił się w ówczesnym wizerunku biskupa, kardynała. Widać to i w kontaktach z władzami, i w kontaktach duszpasterskich z młodzieżą. Kiedy musiał spotykać się jako arcybiskup, kardynał z władzami, nie chciał, aby jego „partnerzy” odnieśli wrażenie, że się nad nich wywyższa. A w kontakcie z młodzieżą studencką skracał dystans, przyjmował przyjacielską formułę kontaktu.

## WSPÓŁPRACA Z BEZPIEKĄ

**J.M.R.** – Powiedzieliśmy kilka słów o pomnikowych postaciach naszego Kościoła, które nadal pozostają punktami odniesienia. Spróbujmy teraz dotknąć ciemnej

strony, tematu bolesnego dla Kościoła, czyli werbowania księży i działaczy katolickich do współpracy z bezpieką. Jaki był cel werbowania tych współpracowników na przestrzeni kilkudziesięciu lat?

**R.T.** – W pierwszym okresie, tzn. od końca lat 40. do połowy 50., paradoksalnie można powiedzieć, że ta agentura była stosunkowo mało potrzebna bezpiece. Choć w ogóle była liczna i osiągała ponad 80 tysięcy konfidentów, to na terenie Kościoła nie była specjalnie rozbudowywana. Z dwóch prostych powodów. Po pierwsze, żeby się czegoś dowiedzieć, zdobyć potrzebne informacje, można było wziąć osobę duchowną, wpuścić w magiel ubekkich metod śledczych i najczęściej uzyskać niezbędne wiadomości. Ci, co wytrzymywali te tortury, musieli wykazać się niezwykłą odpornością. Po drugie, było w Kościele środowisko, mocno w nim osadzone, liczące ponad tysiąc osób duchownych, kolaborujące z reżimem; byli to księża-patrioci oraz rozmaite odmiany i przybudówki tego ruchu.

**J.Ż.** – Tak, ruchy księży-patriotów i księży-intelektualistów sterowane są od początku przez bezpiekę. Jeśli chodzi o księży-patriotów, to nie ma co do tego wątpliwości. W marcu 1949 r. szefowie wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego otrzymują informację i instrukcję, że mają rozpocząć pozyskiwanie księży do ruchu – jak się później okazało – „księży-patriotów”. Mają utworzyć teczki osobowe wszystkich kapłanów. Gdy jesienią 1949 r. ten ruch zaczyna się pojawiać, pojawiają się też w raportach wiadomości, że właśnie „nasi księża” zorganizowali jakieś tam spotkanie. Sformułowanie „nasi księża” jest jednoznaczny wskazówką, przez kogo inspirowane są działania zbiorowe tego środowiska, nawet jeżeli ci księża nie są tajnymi informatorami zarejestrowanymi w ówczesnej dokumentacji UB.

**R.T.** – W tym czasie agentura była więc właściwie niepotrzebna; agentura w tym znaczeniu, w jakim my ją przede wszystkim rozumiemy, czyli agentura dostarczająca informacji.

**J.M.R.** – A później?

**R.T.** – Później ta sytuacja uległa gruntownej zmianie: liczba konfidentów radykalnie zmalała, natomiast wzrosła w Kościele. Przez wiele lat, od 1956 r. do połowy lat 70., mamy do czynienia z organizowaniem agentury przede wszystkim informacyjnej. Są też agenci wpływu, ale podstawowym zadaniem tajnych współpracowników jest dostarczanie informacji z tych środowisk, które są ważne: o biskupach, kuriach i parafiach, a także o osobach czy grupach osób, duchownych lub związanych z Kościołem, angażujących się w sposób groźny dla reżimu. W takich miejscach, które zdaniem władzy mogły być „zagrożone”, pozyskiwano jako tajnych współpracowników kapłanów – kurialistów, proboszczów, wikariuszy. Nie było ich wcale tak wielu, jak może się wydawać w czasie obecnych debat...

**J.Ż.** – Osobny problem to zakony. Przede wszystkim zgromadzenia męskie, które mają w swoim duszpasterskim zadaniu docieranie do środowisk świeckich, czyli te zgromadzenia, które są bardziej zaangażowane w budowanie wizerunku w życiu publicznym: jezuita, dominikanie, redemptoryści. Najsilniej represjonowane i inwigilowane były te zakony, co do których SB ma coraz więcej planów.

**R.T.** – Ta agentura ma przede wszystkim dostarczać informacji, poza znacznie rzadszymi przypadkami „agentów wpływu”. Sytuacja zmienia się od połowy lat 70., kiedy pojawia się opozycja i bardzo nasilają się jej kontakty z Kościołem. Wtedy uznano, że trzeba pilnie rozbudowywać agenturę, zarówno dostarczającą informacji, jak i oddziałującą na instytucje i ludzi Kościoła. Dalsze zmiany dokonują się po 1980 r., kiedy – moim zdaniem – agentura ma już nie tylko dostarczać informacji i oddziaływać w kierunku wygodnym dla władz, ale także przyczyniać się do swoistego upodlenia społeczeństwa, w tym Kościoła. Wówczas pozyskuje się agentów, nawet wtedy, gdy nie dostarczają jakichś ważnych informacji, po to by wykazać słabość i moralny upadek rozmaitych środowisk, które sprzedają się za niewielkie pieniądze lub za skromne przywileje. Agentów „kompletuje” się po to, aby w odpowiednim momencie pokazać, że nawet Kościół przeżarty jest wpływami bezpieki i komunistycznej władzy. Stąd już tylko krok do upowszechniania opinii o tym, że „nie było niezłomnych”, „wszyscy byli umoczeni”, „nikt nie ma moralnego prawa osądzać innych” itd.

**J.Ż.** – Urząd Bezpieczeństwa, a po 1956 r. Służba Bezpieczeństwa były to instytucje służebne wobec partii i wobec wyzwań, które władze PRL stawiały sobie wobec Kościoła. Z tej perspektywy patrząc, w latach 1945–1956 funkcjonariusze UB byli trenowani do tego, aby działać na terenie kościelnym, zgodnie z pewnymi metodami wypracowanymi wcześniej w walce z podziemiem niepodległościowym czy z PSL. To powoduje zdecydowaną brutalizację działających wobec duchowieństwa, które albo jest wsadzane do więzienia, albo pozyskiwane do współpracy tajnej lub jawnej (księża-patrioci i księża-intelektualiści). Metoda werbunkowa jest podyktowana dość prymitywnym sposobem patrzenia na „wroga klasowego”. Klasyczna metoda werbunkowa w latach 40. i 50. polega na stosowaniu wobec księdza czytelnego szantażu: aresztowanie i dalsza ścieżka represyjna, ze skazaniem na wieloletnie więzienie włącznie, albo współpraca. Takie formy werbunku stosuje się wobec pokolenia księży, które jest w większości bardzo twarde, wychowane jeszcze w II RP i mające za sobą doświadczenie II wojny światowej. Znamy takie przypadki, np. ojca Aleksandra Woźnego, który gdy otrzymał informacje od funkcjonariusza SB, że grożą mu 2 lata więzienia za przeczytanie komunikatu kard. Sapięhy nt. rozwiązania „Caritasu” (z 12 lutego 1959 r.), powiadomił wiernych, że za chwilę przeczyta komunikat, który może go kosztować więzienie, a zatem przed lekturą chce się pożegnać z parafianami. I po prostu go przeczytał. Dostał rok więzienia, więc i tak potraktowano go, z punktu widzenia władz komunistycznych, bardzo ulgowo. W pierwszym okresie widać więc brutalność bezpieki, a jednocześnie ograniczoną możliwość oddziaływania na duchownych.

**R.T.** – Ale sama bezpieka w swoich dokumentach wyraźnie się do tego przyznaje, że najmniej ceni sobie konfidentów pozyskanych właśnie w ten sposób, tzn. na podstawie szantażu lub materiałów kompromitujących. Ideałem dla niej są tajni współpracownicy, którzy będą to robić z pobudek „patriotycznych”, czyli nie ze strachu, a dla niezaspokojonych ambicji czy dla rozmaitych korzyści.

**J.Ż.** – Jeśli byśmy spróbowali nakręcić krótki film z rozmowy werbunkowej w roku 1950, to główna scena wyglądałaby następująco: z lampką ustawioną obok siebie siedzi funkcjonariusz, świeci tą lampką w oczy kapłanowi, któremu opowiada, że zaraz znajdzie się on w więzieniu, ponieważ mają na niego materiał, że był kapelanem Armii Krajowej w czasie wojny, i w związku z tym może by zaczął z nimi współpracować.

Natomiast w końcu lat 60. powoli zaczyna się pojawiać nowe pokolenie funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy wywodzą się z tzw. pierwszego pokolenia inteligencji komunistycznej. Nie twierdzą, że są moralnie lepiej ukształtowani, wręcz odwrotnie – cynizm i patologia etyczna są stałym zjawiskiem w tym środowisku. Ale są lepiej wykształceni i potrafią dostosować się do nowego zadania, które muszą wziąć na siebie, czyli próby zrelatywizowania własnej roli wobec werbowanego kapłana. Celem jest pozyskanie „dobrych” agentów, którzy by przekazywali informacje prawdziwe i byli stałymi dostarczycielami informacji, a nie osobami, które ciągle unikają kontaktu, kręcą. Stąd w latach 60. nacisk jest położony na długofalowe pozyskiwanie kandydata na TW. Wymagana jest cierpliwość. Kategoria kandydata na tajnego współpracownika, która zaczyna być widoczna od lat 60., jest kategorią osoby, wobec której funkcjonariusz ma cierpliwie i długotrwale zastosować różnego typu techniki operacyjne i techniki służące pozyskaniu. Funkcjonariusz ma lepiej zrozumieć pozyskiwaną osobę, zebrać o niej więcej dokumentów, znaleźć w niej słabe strony i przez tę wiedzę operacyjną zmusić do współpracy na warunkach, które ta osoba przyjmie, a nie na warunkach, które będą przesadzone i doprowadzą do „urwania się” danego kandydata na TW z zamierzonej współpracy. Czynniki wpływające na zmianę metod werbunku od lat powojennych do połowy lat 70. przedstawiłbym więc następująco: zmiana samego systemu komunistycznego po 1956 r., zmiana pokoleniowa wśród funkcjonariuszy UB i SB i wreszcie zamiana wąskiego wachlarza szantażu stosowanego wobec księży na rzecz poszerzenia go o środki łagodne, perswazyjne, aż do stanu zaprzyjaźnienia się z agentem. W wytycznych z czerwca 1973 r. jest mowa o tym, że klerycy są fałszywie informowani w WSD o rzekomo antykościelnej działalności SB; trzeba zatem, by funkcjonariusz poprzez samoprezentację zniszczył w młodym kapłanie ten negatywny wizerunek esbeka.

Dobry agent to także taki, który dobrowolnie tę współpracę w pewnym momencie kontynuuje, nawet jeśli na początku jej nie chciał, ale został z czasem przekonany. Dobry agent to ten, który został pozyskany w momencie, kiedy ma on – jak to opisano w raportach – „tendencje wzrostu”, tzn. kiedy jest młodym, dobrze zapowiadającym się kapłanem, który za 10–15 lat może być bardzo przydatny, ponieważ zdobędzie wpływy w Kościele. Tu wkraczamy w cały problem Departamentu I, tzw. wywiadu, ponieważ kierował się on tą zasadą przy pozyskiwaniu TW w momencie starań o paszport. Młodzi księża, wytypowani do dalszej kariery przez swych biskupów, starali się bowiem o paszport. Wiadomo, że awanse w Kościele były i są związane z podjęciem dalszej edukacji w Rzymie. Jeśli prześledzimy kariery biskupów w XX wieku, to czynnik wykształcenia czy pobytu na uczelniach zagranicznych jest ważnym elementem kariery późniejszego biskupa. Wywiad PRL-owski miał więc to dodatkowe narzędzie, które mógł stosować do werbunku. Jak się okazuje, niestety bardzo często, a na pewno za często, skutecznie. Chociaż, co bardzo źle świadczy o kontaktach operacyjnych czy agenturze Departamentu I, zdarzało się, że kiedy kapłan się postawił i nie dał się zwerbować, wcale to nie owocowało niewydaniem paszportu. Zwykle więc słabość danego kapłana decydowała, że godził się na układ związany z paszportem i współpracą.

**J.M.R. – Gdyby zasada była inna, gdyby każdy, kto nie dał się zwerbować, nie otrzymał paszportu, to byłoby to dosyć proste. W Kościele wszyscy by wiedzieli, że ci, którzy wyjechali na studia, to właśnie są współpracownicy.**

**J.Ż. – Ale ja mówię o informacjach z akt...**

**J.M.R.** – Chodzi mi o to, że oni nie mogliby odmawiać paszportu każdemu, kto nie dał się zwerbować, ponieważ zdekonspirowaliby swoje działania. Ale żeby zakończyć temat współpracy, proszę powiedzieć, jaka była skala tego zjawiska na gruncie kościelnym, jaka była skala w odniesieniu do duchownych i do działaczy katolickich?

**J.Ż.** – Wszystkie dane liczbowe, które podajemy jako historycy, tzn. 10–15 proc., to są dane pochodzące ze statystyk Biura C. Biuro to prowadziło różnego rodzaju statystyki dotyczące między innymi TW, którzy znajdowali się w gestii Departamentu I, II, III czy IV. Te dane ukazują tylko i wyłącznie, ile osób zostało zarejestrowanych jako TW przez funkcjonariuszy SB, w zgodzie z obowiązującymi procedurami. Natomiast nie ma w tych danych informacji, ile z tych osób historyk zakwalifikowałby jako TW, ile faktycznie podjęło współpracę, na jak długo. To jest szczególnie ważne w konfrontacji z tymi przemianami pokoleniowymi, o których mówiłem, i pojawiającymi się nowymi instrukcjami dla funkcjonariuszy, dotyczącymi metodologii werbowania kapłanów. Wytyczne z czerwca 1973 r. dają bowiem pewną pokusę funkcjonariuszowi, by sam ocenił dyspozycyjność kapłana, jego stan świadomości co do charakteru prowadzonych z nim rozmów. To była diabelska sztuczka, polegająca na tym, by także sam esbek tak ustawiał swego rozmówcę, ażeby zdobywając potrzebne mu informacje, broń Boże, nie nazywał rzeczy po imieniu. A zatem nie donosimy, ale prowadzimy z księdzem „dialog”, ksiądz nie jest konfidentem, ale „partnerem”. To ówczesne rozmiękczenie mózgu i stanu podwyższonej czujności niestety przynosiło efekty. Zapewne nie zawsze taka dyspozycyjność wynikała z sygnałów od kandydata na TW. I tu jest pewien margines błędu, który dopuszczam, szczególnie w sytuacji, gdy brakuje nam materiału porównawczego. Zakładam, że może istnieć zapis funkcjonariusza niestłuszenie przekonanego, iż dany kandydat jest już zwerbowany i można go zarejestrować jako TW. Tezę tę można udowodnić jedynie w przypadku zachowanych akt, np. szczęście takie miał Wiesław Chrzanowski, który w latach 70. został zarejestrowany jako TW „Spółdzielca”; oficer prowadzący po pewnym czasie sam stwierdził, że rejestracja nastąpiła zbyt pochopnie, choć istniały przesłanki – jego zdaniem – by takie ryzyko podjąć. Niemniej zapis ewidencyjny pozostał. Bywają jednak sytuacje odwrotne; pewien kapłan-zakonnik występuje przez wiele lat w aktach jako kandydat na TW, a *de facto* opowiada wówczas więcej i chętniej niż w okresie, gdy był już zarejestrowany po tzw. rozmowie werbunkowej.

**R.T.** – Zdarzają się, choć rzadko, i takie dokumenty, w których funkcjonariusz rejestruje TW, ale jednocześnie zaznacza, że to wynika z jego przekonania, iż ten człowiek już dostarcza odpowiednich, użytecznych informacji. Natomiast sam zarejestrowany nie ma o tym pojęcia. To oczywiście nie znaczy, że sam nie czuje się donosicielem, tyle tylko, że nie wie o fakcie formalnej rejestracji. Bywa zresztą i tak, że po pewnym czasie funkcjonariusz stwierdza, iż się pomylił: zarejestrował TW, otrzymywał od niego informacje, ale gdy przystąpił do formalizowania tego „związku”, spotkał się ze stanowczą odmową.

**J.Ż.** – Łatwiej jest rozstrzygnąć, jak było naprawdę, jeżeli zachowały sięteczki pracy i teczki personalne. Niestety bardzo często jesteśmy skazani na domniemania, czyli na ten zestaw śladów, które pozostawiła nam do dyspozycji SB po palenisku z lat 1989–1990. Bardzo ciekawe są akta z funduszu operacyjnego, w których funkcjonariusz musi rozpisać wydatkowane pieniądze. Kolejnym i najważniejszym śladem, tropem pozwalającym na znalezienie

odpowiedzi na pytanie o intensywność współpracy i jej szkodliwość, są akta SOR-owskie (czy szerzej: obiektowe). Pozwala to w sumie na zlepienie w całość tego pokruszonego przez bezpiekę garnka. Notabene, sam dokument – protokół niszczenia akt z 1990 r. – także jest cenną wskazówką; oficer prowadzący danego agenta pisze bowiem, o kogo chodzi i z jakich lat pochodzi materiał „brakowany”.

**R.T.** – Trzeba bardzo ostrożnie poruszać się po tym polu. Czytałem dokumenty, w których ksiądz został zarejestrowany, a później sam funkcjonariusz przyznawał, że się pomylił.

**J.M.R.** – **Czyli jest taki margines: kto się samooszukiwał? Czy funkcjonariusz, że już werbował, czy ksiądz, że przecież nie jest współpracownikiem, chociaż chętnie współpracuje?**

**R.T.** – Jest taka furтка, którą bezpieka zostawia swoim donosicielom. Osoba werbowana mówi: „w żadnym wypadku proszę nie traktować mnie jako konfidenta, ja mogę się z panem spotykać, możemy wymieniać różne uwagi, ale nie zamierzam na nikogo donosić”. Funkcjonariusz na to odpowiada: „oczywiście, gdzież ja bym oczekiwał od księdza donosów, nie, skąd, będziemy się wyłącznie poruszać w obszarze dla księdza bezpiecznym”. W aktach ks. Malińskiego funkcjonariusz zapisał, że spotkania mogą się odbywać „pod warunkiem, aby go [tzn. księdza] nie traktować jako agenta lub pracownika wywiadu. Zgodzono się, że nasze wzajemne kontakty traktować będziemy na zasadzie »równego z równym«”. Oczywiście funkcjonariusz chętnie na to przystaje. Czemuż nie, niech ksiądz nazywa to jak chce, byle dostarczał informacje i byle mógł również przekazywać w drugą stronę pewne sugestie. Innym sposobem usprawiedliwienia donoszenia było wmawianie sobie samemu – a dziś również opinii publicznej – że była to praca „dla wywiadu”, „dla kontrwywiadu”, „dla dobra Polski” itp.

**J.M.R.** – **Dla jasności chciałbym tylko jedną rzecz podkreślić – księża czy intelektualiści katolicy to są ludzie z pewnym wykształceniem, a trzeba powiedzieć w zgodzie z prawdą tamtego czasu, że ludzie średnio wykształceni orientowali się, czemu może służyć to, że się spotykają z bezpieką. Tak że sam fakt kontaktów, bez względu na to, jak ktoś je odczytywał, nazywał itd., jest czymś jednoznacznie nagannym.**

**R.T.** – Tak, w tamtych czasach nie było co do tego wątpliwości. Każde spotkanie z bezpieką (także z bezpieką, która przedstawia się jako wywiad albo udaje milicję), wykraczające poza sytuację urzędową, taką jak wezwanie na komendę, protokołowane przesłuchanie, zatrzymanie na 48 godzin, rewizja w domu itp., traktowane było jako wstęp do donoszenia, do zgody na rolę „kapusia”. Takie postępowanie było jednoznacznie naganne i wszyscy o tym wiedzieli, wszyscy bez wyjątku. Wmawianie nam dzisiaj, że spotkania w domu, w kawiarni, w parku, w samochodzie czy we wskazanym mieszkaniu z cywilnym funkcjonariuszem uważało się za niewinną pogawędkę – tym bardziej, gdy po pierwszym takim spotkaniu następowało kolejne – jest próbą potraktowania nas jak idiotów, którzy nic nie wiedzą o czasach PRL.

**J.Ż.** – Oczywiście, że podejmowanie rozmów z bezpieką wiązało się z ryzykiem wpadnięcia w sieci zła; jednak, niestety, mam wrażenie, że im kto „mądrzejszy”, a na pewno im bardziej



pyszny, tym łatwiej w tę sieć się wplątywał. Oto przykład kapłana-zakonnika, który prowadził przez lata „grę” z SB. Jej celem było uzyskanie zgody na wydawanie paszportów dla jego zgromadzenia. Faktycznie, misja się powiodła. Tylko za jaką cenę? Inny przykład: pewne osoby (mam na myśli co najmniej dwóch duchownych i jednego świeckiego) wyjeżdżają z Polski do Włoch. Warunkiem było podpisanie zobowiązania do współpracy. Podpisują. Wyjeżdżają do Rzymu, a tam – rzecz jasna – unikają kontaktu z ambasadą przy Kwirynale, aż do czasu przedłużenia paszportu. Przypomniano im o zobowiązaniu. A ci mówią: „ależ ja od początku wiedziałem, że nie zamierzam z wami współpracować; jeśli nie dacie mi przedłużenia, to ja zostaję”. W jednym przypadku tak się stało, w drugim kapłan ten dostał paszport „europejski” dzięki swym międzynarodowym koneksjom. Wygrali! W aktach IPN znajdują się jako TW. Co z tych opowieści wynika? Otóż, w odróżnieniu od innych środowisk, jedynie kapłani byli narażeni na tak powszechne i dogłębne mobilizowanie ich przez SB do świętości i nieskazitelności. To prymas Wyszyński mógł sobie powiedzieć, że „niech sobie podstuchują, ja i tak nie mam nic do ukrycia”. Ale warto się zastanowić nad własną biografią i czynami, o których byśmy nie chcieli słyszeć z ust drugich czy trzecich... Osobną kategorią są kapłani, którzy zaprzyjaźniają się ze swoimi oficerami prowadzącymi. Jeden taki przypadek znam z lat 60.; wieloletni agent – zapomniany zakonnik – jest wzruszony, że oficer pamiętał jako jedyny o jego imieninach. Przyniósł mu prezent.

**R.T.** – W okresie rozkładu systemu komunistycznego bezpieka starała się zagwarantować sobie „łagodne” przejście do nowej, jeszcze nieznannej rzeczywistości politycznej. Stąd „zaprzyjaźnianie się” funkcjonariuszy z ich agentami, wyświadczenie sobie nawzajem rozmaitych drobnych – i nie tylko drobnych – przysług, wchodzenie w rozmaite kontakty „biznesowe”, takie jak np. zatławianie formalności spadkowych, własnościowych, budowlanych, często też związanych ze sprowadzeniem zagranicznego samochodu czy dyskretną wymianą waluty. Księża nabierają zaufania do swojego „oficera prowadzącego”, czasem nawet po cichu udzielają mu ślubu albo chrzczą jego dzieci. Nic więc dziwnego, że wierzą swojemu „opiekunowi”, gdy w 1989 czy 1990 roku przynosi on wiadomość o zniszczeniu wszelkich śladów dotychczasowej współpracy. Czasem zresztą funkcjonariusz rzeczywiście je niszczy, zaktądając, że rozmaite kopie, odpisy, mikrofilmy czy zapisy ewidencyjne także zostaną zniszczone.

Rozczarowanie przychodzi po kilkunastu latach i często ma przebieg dramatyczny, szczególnie jeżeli przez te lata wstydlive fakty zostały wyparte z pamięci, a nieznające ich otoczenie utrwalało obraz kapłana zasłużonego dla ojczyzny i Kościoła.

**J.M.R.** – Rozmawialiśmy o próbach ujarznienia Kościoła, środowisk katolików świeckich przez totalitarne państwo. Trzeba o tym mówić, przypominać, by nie zatarta się prawda o komunizmie. Jednocześnie trzeba dać świadectwo, że przy wszystkich opisywanych tu słabościach duchownych i świeckich, Kościół w Polsce przeprowadził miliony wiernych przez kilkudziesięcioletnią gehennę; inspirował i oślaniał ich dążenia do wolności; walczył przyczynił się do odzyskania Niepodległej. To wreszcie ten Kościół dał światu Papieża, bez którego trudno sobie wyobrazić upadek komunizmu w skali świata. W wolnej Polsce odnajdujemy Kościół, który – mimo zadanych mu ran – przeniósł nienaruszony depozyt wiary, pozostał wierny Bogu, człowiekowi i narodowi.

# MELDUNKI Z „FRONTU Z WALKI Z KLEREM”

**Lektura akt komunistycznej partii i bezpieki ukazuje obraz bezwzględnych, potężnych instytucji używających wszelkich możliwych sposobów, by podporządkować sobie społeczeństwo, ale przy okazji obnaża także paradoksalne efekty tych zabiegów. Rozbudowana machina indoktrynacji i terroru, mająca do dyspozycji wszelkie możliwe środki, zmagająca się ciągle z trudnościami w realizacji podstawowych celów. Przez kilkadziesiąt lat PPR/PZPR, wraz z podporządkowanymi jej organami, walczyła z Kościołem katolickim o „rząd dusz” w narodzie. Była to walka nie tylko dramatyczna, ale także obfitująca w zaskakujące momenty. Przedstawiamy garść przykładów trudności i „niedoskonałości”, jakie zdarzały się „na froncie walki z klerem”.**

## „Partyjny, praktykujący”

Jedną z przeszkód w sprawnym realizowaniu polityki antykościelnej okazało się przywiązanie do Kościoła ludzi, którzy programowo mieli zajmować się jego zwalczaniem. Władze bezpieczeństwa z uwagą obserwowały stosunek członków partii do Kościoła i ze zgorzaniem odnotowywały coraz to nowe przypadki „klerykalizmu” wśród aktywistów partyjnych. Wachlarz tych zachowań („grzechów partyjnych”) był szeroki – od prośby Koła Kobiet PPR w Będzinie o zezwolenie na odegranie „klerykalnej” sztuki *Żywoć świętej Genowefy* – po informację, że „w jednej z parafii na Górnym Śląsku całe koło PPR przyszło na misję i przyjęło sakramenty św.” Ciekawą inicjatywą wykazał się sekretariat koła PZPR<sup>1</sup> w Katowicach-Piotrowicach, który „urządził u siebie kolendę [tak w oryginale], na którą zaprosił miejscowego proboszcza”. Komentarz był bezlitosny – miejscowej PZPR wytknięto brak czujności oraz bagatelizowanie roli, jaką odgrywa kler. Do swoistej konfrontacji doszło w jednej z parafii, gdzie wójt w oficjalnym doniesieniu informował władze bezpieczeństwa, że ksiądz starał się go nakłonić do chodzenia do kościoła. Gdy wójt tłumaczył się brakiem czasu, ksiądz powiedział, że będzie interweniował u władz, aby w niedzielę zwalniano go z zajęć służbowych.

O nawrócenie aktywistów partyjnych zabiegał także gwardian zakonu paulinów. Stosował jednak metodę pośredniego oddziaływania – zapraszał „żony, teściowe tego aktywu do klasztoru na rozmowy, w których zobowiązuje wezwane kobiety do wywierania wpływu na swych mężów, ojców (aktywistów partyjnych), aby przychodzili do spowiedzi”. Odniosło to skutek, skoro odnotowano przypadek, że „jeden z aktywistów załamał się pod naciskiem żony grożącej rozwodem i teściowej, i udał się do spowiedzi”. Spowiedź okazała się dość specyficzna – „zakonnik postawił mu pytania, jak długo należy do partii, jaką pełni w niej funkcję, jakie ma stanowisko. W pracy – ile zarabia, jaki jest nastrój wśród robotników, co

<sup>1</sup> W grudniu 1948 r., na zjeździe „zjednoczeniowym” Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, powołano Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

mówią na temat panujących stosunków, jakie zadania stawia przed aktywem partia – spowiadany aktywista odpowiedział mu częściowo na [...] pytania, z kolei zakonnik zaczął go przekonywać, że ustrój się zmieni – i tak to nie pozostanie, że może należeć do partii, lecz nie robić roboty politycznej, słuchając jednym uchem, a drugim wypuszczając. [...] Na zakończenie spowiedzi, nie czekając na inne grzechy, oprócz przynależności do partii, zaprosił go do siebie do klasztoru na dłuższą pogawędkę”.

Dbanie o „czystość” szeregów partyjnych i wyłapywanie „czarnych (czyli »klerykalnych«) owiec” wśród aktywistów było zadaniem, do którego podchodzono z należytą powagą i rozmachem. W związku z przewidzianą na 28 października 1951 r. uroczystością oddania Polski w „opiekę Matce Boskiej” i poprzedzającymi ją rekolekcjami, lokalne komitety partyjne zostały postawione w stan najwyższej gotowości: Wydział Propagandy, Oświaty i Kultury KW PZPR w Katowicach nakazał m.in. „obsadzić kazania na rekolekcjach dobrymi towarzyszami partyjnymi, których zadaniem będzie pilnie uważać, co kler mówi i jak się zachowuje w stosunku do władzy ludowej, i kto z członków partii chodzi na te kazania; obstawić spowiedź dobrymi członkami partii i zobaczyć, kto z członków partii w tych dniach idzie do spowiedzi; obstawić niedzielne nabożeństwa najbardziej wyrobionymi i zaufanymi towarzyszami partyjnymi, w celu sprawdzenia, kto z członków partii bierze udział w tych nabożeństwach i co kler mówi w swoich kazaniach”. „Jasne” wytyczne spotkały się z trzeźwą refleksją jednego z towarzyszy jedynie w Komitecie Miejskim PZPR w Zawierciu – „znają nas ludzie jako aktywistów partyjnych i widząc w kościele będą wiedzieli, że to jest akcja”. Nie dziwi więc informacja z przebiegu akcji, że „niektórzy członkowie partii starali się wejść do kościoła tak, ażeby nie być zauważonym przez znajomych aktywistów, którzy byli na obserwacji”. Liczenie niepokornych owieczek przyniosło zaskakujące wyniki – w ciągu dwóch dni w zawierciańskich kościołach zauważono ok. 150 członków partii (których znali „obserwatorzy”), z tego siedmiu I i II sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych (POP).

O rozterkach duchowych towarzyszy partyjnych świadczy przypadek, jaki zdarzył się w gminie Tworóg w powiecie Tarnowskie Góry. Miejscowy ksiądz – po stosownej akademii – poszedł wraz z innymi osobami na cmentarz poległych żołnierzy radzieckich, gdzie poprosił sekretarza partii, aby mu zezwolił pomodlić się za poległych – „sekretarz w pierwszej chwili nie wiedział, jak ma postąpić, w końcu zezwolił i ksiądz odmówił modlitwę sam, bez udziału obecnych na cmentarzu”.

### **Jeden dla wszystkich, trzech dla jednego**

Najwięcej wpadek odnotowywano podczas najbardziej wymagającej pracy – werbunku i prowadzenia agentury. Jak czytamy w jednym z dokumentów stalinogrodzkiego<sup>2</sup> UB z 1955 r.: „Na jednym z powiatów doszło do takiego wypadku, że jednego księdza informatora obsługiwało 3-ch pracowników, którzy wcale o tym nie wiedzieli”. Tę kuriozalną „nadopiekuńczość” UB tłumaczono tym, że do „obsługi” zwerbowanej podczas jednej akcji licznej agentury księżowskiej skierowano, poza „pracującymi na odcinku kleru”, również innych doświadczonych funkcjonariuszy UB.

Brak właściwej koordynacji pracy to nie jedyne niedociągnięcie wytknięte ówczesnym pracownikom UB w województwie stalinogrodzkim. Za jeden z największych błędów uzna-

<sup>2</sup> Dwa dni po śmierci Józefa Stalina, 7 III 1953 r., Rada Ministrów oraz Rada Państwa podjęły wspólnie uchwałę o przemianowaniu nazwy Katowice i województwo katowickie na Stalinogród i województwo stalinogrodzkie. Do starej nazwy powrócono po trzech latach, w końcu 1956 r.

no werbunki na „starych materiałach, nie sprawdzonych, którym wartości operacyjnej dawało się pokrzykiwaniem i grożeniem”. W taki sposób zwerbował pewnego jezuitę jeden z kierowników powiatowego UB w województwie stalinogrodzkim. Funkcjonariusz UB, po wysłuchaniu mało istotnych informacji duchownego, zgodził się na to, by o terminie następnego spotkania powiadomił go telefonicznie sam zainteresowany. Gdy po dłuższym czasie okazało się, że jezuita nie zadzwonił w sprawie spotkania, funkcjonariusz UB przejął inicjatywę i sam zatelefonował do klasztoru. Furtianowi podał umówione nazwisko i poprosił o rozmowę z ks. „B”. Furtian, po skontaktowaniu się ze swoim współbratem, oświadczył funkcjonariuszowi, że ks. „B” polecił mu „przeprześć Kierownika U.B., że nie może przyjść do aparatu ani na żadne spotkanie, gdyż leży chory w łóżku”. Tym sposobem misterna gra operacyjna legła w gruzach. Później ustalono, że zakonnik, który odbierał telefon, też był dawniej werbowany, a potem wyeliminowany z sieci. To on odpowiednio poinstruował ks. „B”, jak należy postąpić, jeśli się chce uniknąć współpracy.

Praca z agenturą rodziła wiele innych problemów. W 1963 r., podczas narady w Departamencie IV, szefowie pionu antykościelnego SB narzekali, że „sieć nam się starzeje”. Podano przykład Katowic, gdzie dokonano analizy wieku tajnych współpracowników. Okazało się, że „podstawowa sieć” TW liczy sobie ponad 50 lat. Dobitnie podsumował to dyrektor Stanisław Morawski: „To niepokoi. Ze starców nie wyrosną biskupi. Perspektywa należy do młodych, zresztą już dziś dających o sobie znać. Dlaczego nasza agentura nie rośnie, dlaczego nie wychowujemy ich na aktorów umiejących grać wobec biskupa, kojarzących lojalność i pracę z nami z pięciem się wzwyż? Postawienie na taką pracę warunkuje nasze jutrzejsze możliwości”. Zwrócił się przy tym z apelem, by „skończyć z pozyskiwaniem chuliganów do zabezpieczenia kazań”.

### **Nauki stanowe dla UB**

Jeden z najbardziej kuriozalnych przykładów prymitywizmu (jak to określił funkcjonariusz UB przygotowujący analizę) w działaniach aparatu bezpieczeństwa odnotowano podczas nauk stanowych dla kobiet: „Pracownik niejednokrotnie szedł tak, jak strażak, pilnować, co też ks[ądz] powie na kazaniu, naturalnie zgodnie z zaleceniem kierownictwa – przyczym nieznamość obyczajów w ceremoniach kościelnych czasem doprowadzała do zdekonspirowania się pracownika – dochodziło nawet do takich paradoksów, że zakonnik widząc stojącego w kościele mężczyznę zwrócił mu uwagę, że to jest nauka [stanowa] dla kobiet, na co ten wylegitymował mu się legitymacją służbową”.

Podobną „gorliwość” w praktykach religijnych funkcjonariuszy UB odnotowano w 1949 r. z okazji święta 1 Maja. Ponieważ ten dzień przypadał w niedzielę, jednym z ważniejszych kierunków działania władz partyjnych, było „zabezpieczenie przed wrogą kontrakcją kleru”. Księży wzywano na rozmowy do starostw, nakazując zakończenie Mszy do godz. 9.00. Opór księży zasadniczo złamano i tylko „najbardziej agresywni” kapłani odprawiali Mszę. Z zadowoleniem zauważono, że frekwencja w kościołach była znikoma – w jednym z kościołów w Opolu we Mszy św. o godz. 10 uczestniczyły cztery osoby, w tym dwóch pracowników UB wysłanych na obserwację.

### **Kuria jedzie**

Kontakty ludzi Kościoła z przedstawicielami władzy okazywały się czasem wysoce pouczające. Jedno z takich osobliwych doświadczeń było udziałem bp. Stanisława Adamskiego w 1947 r. Jego samochód pod Rybnikiem zatrzymał milicjant i po okrzyku „Kontrol!” za-

brał się do czytania karty rejestracyjnej wozu, którego właścicielem była kuria diecezjalna. W końcu po długiej lekturze milicjant powiedział do kierowcy: „Panie, to nazwisko jeszcze idzie przeczytać, ale tego imienia jasna cholera nie przeczyta”. Tym nieczytelnym „imieniem” było słowo „Diecezjalna”. Biskup po chwili milczenia skomentował całą sytuację: „Nie wiadomo, czy to nazwisko jeszcze dobrze przeczytał”...

### Trudne życie agenta

Wypełnianie obowiązków dla „dobra socjalistycznej ojczyzny” wymagało czasem dużego opanowania. Przekonał się o tym agent „A. Maxymowicz” rozpracowujący przez kilka lat katowicką kurię. W jednym ze swoich licznych doniesień relacjonował, że podczas spotkania z bp. Juliuszem Bieńkiem, w rewanżu za opowiedziany dowcip, biskup powiedział mu kawał, którego „strona humoru reakcyjnego polega na tym, że w pewnym cyrku program był nieudolny i nudny – publiczność znudzona i zła gwizdże i żąda zwrotu za bilety; właściciel występuje i mówi: jeżeli ostatni numer nie będzie się państwu podobał, to proszę przyjść do kasy i każdy otrzyma zwrot za dwa bilety. Publiczność czeka z napięciem, gdy przychodzi kolej na ostatni numer – właściciel zwraca się do orkiestry, a ta gra »Międzynarodówkę« – nikt naturalnie nie udał się do kasy”. Agent przytoczył swoim mocodawcom „reakcyjny” dowcip w całości, choć nie napisał, jakie w nim wywołał uczucia (słyszając tak bezkarne i bezczelne szkalowanie ustroju) i czy dobrze odegrał przed biskupem scenę „szczerego śmiechu”.

### Cuda, cuda ogłaszają

Za jedno z najtrudniejszych, a zarazem najbardziej ambitnych wyzwań, przed którymi stanęły władze, można uznać „walkę z cudami”. W związku z tzw. cudem lubelskim w 1949 r. partia zainicjowała głośną „kampanię antycudową”, w ramach której prowadzono propagandę antyreligijną w szkołach, zakładach pracy, urzędach. W Cieszyńsku, gdzie zgromadzono na zebraniach ponad 2 tys. osób, tamtejszy Komitet Miejski donosił z satysfakcją, że dyskutanci wypowiadali się, „iż są ludźmi wierzącymi, ale nie wierzą w cuda lubelskie i inne, sprowokowane przez rozpolitykowany kler i agentów watykańskich. Natomiast wierzą w cuda przodowników, współzawodników pracy i szybką odbudowę naszego kraju pod kierownictwem Rządu Ludowego”. Z kolei w kopalni w Michałkowicach przewodniczący rady zakładowej Kot (bezpartyjny), który miał wygłosić referat o zajściach lubelskich, w ostatniej chwili zemdleł. Władze partyjne podejrzewały, że Kot, który chciał wstąpić kiedyś do seminarium, zasymulował swoje zemdlecie, by nie wygłaszać referatu.

Przy okazji cudów warto zauważyć, że władze przypisywały czasem sobie nadprzyrodzone możliwości. Z dumą np. donoszono, że „zainspirowany cud” w powiecie rybnickim w 1952 r., gromadzący ok. 2 tys. górników, „został w zarodku zlikwidowany”. Nie zawsze jednak można było tak łatwo „zlikwidować cud”. W materiałach szkoleniowych MSW z 1971 r., dotyczących zasad organizacji pracy oraz współdziałania SB i MO w wydarzeniach zwanych cudami, za ważny kierunek działania uznano „dementowanie »cudu« i kompromitowanie wizjonerów” w artykułach prasowych. Zwrócono jednak uwagę, że niektóre teksty, „napisane w sposób niedementujący wersję [cudu] i dwuznaczny”, przyniosły negatywne skutki. Na przykład artykuł *Tylko dla głupców* okazał się sensacją – „Ludzie, szczególnie ze wsi, rozchwytywali je, interpretując jednocześnie jako dowód, że »cud« zaistniał”. Artykuł opisujący wydarzenia w 1956 r. rozpoczynał się naprawdę interesująco: „Dziewczyna wrosła w ziemię. W Olsztynie na Stalingradzkiej nr 5 m. 4. Zetempówka! Zdjęta krzyż ze ściany



i zatańczyła z ukrzyżowanym Chrystusem... Skamieniała. Przyjechało pogotowie – doktry rozłożyli ręce. Przyjechało UB (Komitet do spraw Bezpieczeństwa), chwyciło siekiery, odrąbało zetempówkę z kawałkiem podłogi. Trysnęła czarna posoka: krew, nie krew. Leży teraz w strzeżonym szpitalnym pokoiku nieszczęsna kłoda o ludzkich kształtach... Cud. Wiadomość o nim obiegała całe województwo”.

Ateistyczne władze rzeczywiście wszelkie nadprzyrodzone wydarzenia przypisywały prowokacyjnej działalności kleru, pisano o „zainscenizowaniu cudu” i czasem dziwiono się, że do takiej „propagandowej roboty” księża „wybierają” osoby skompromitowane, np. „Ormowiec Klepka z Komendy Miasta Sosnowiec [...] przytoczył cud koło Myszkowa, który miał mieć miejsce u [...] kobiety źle się prowadzącej moralnie, a za okupacji miała bliższe stosunki z Niemcami. Stego przykładu wynika, że reakcyjny kler nie przebiera w środkach i nie zwraca uwagi na moralne i polityczne oblicze tych osób, które są zaangażowane w »cuda«”.

### **„Uwaga na sfanatyzowane dewotki”**

Każde zgromadzenie publiczne pozostające poza kontrolą władz (tak jak w przypadku „zgrupowań zwanych cudami”) stanowiło dla bezpieki źródło niepokoju. Groźne oblicze mógł pokazać nawet tłum wiernych zgromadzonych na uroczystościach religijnych. Do „klasyki gatunku” zalicza się już wypowiedź Aleksandra Skarżyńskiego, dyrektora Urzędu do spraw Wyznań, z lutego 1966 r. podczas narady na temat torpedowania kościelnych obchodów milenijnych. Raczył on zauważyć, że „organizowanie imprez rozrywkowych typu Beatelsi nie jest wskazane, np. w Częstochowie w dniu 3 maja, w czasie centralnych uroczystości kościelnych. W Częstochowie, gdzie będzie dużo pielgrzymów, w tym sporo sfanatyzowanych dewotek, mogłoby w efekcie doprowadzić do niepożądanych w skutkach starć między zwolennikami Beatelsów i kultu maryjnego”. W następnym roku podczas obchodów milenijnych w Sosnowcu specjalne grupy bojówkarzy partyjnych paraliżowały uroczystości. Upojonym alkoholem bojówkarzom pomagały wznosić wrogie okrzyki, np.: „Precz z Prymasem Wyszyńskim”, „dwie kobiety złego prowadzenia z Milówki” („również podpite”). Grupa katolickich kobiet uciszyła je przypomnieniem ich „rzemiosła”. Wierni nie dali się sprowokować, a dzieci rzucały bojówkarzom monety dziesięciogroszowe z okrzykiem: „Krzyccie głośniej, bo wam za mało zapłacili”.

Władze nie zaważały się przed wskazywaniem Kościołowi, która Matka Boska jest lepsza, bardziej polska. W 1959 r., chcąc storpedować plany peregrynacji po diecezji obrazu Matki Boskiej Fatimskiej z Turzy, katowicki Wydział do spraw Wyznań tłumaczył, że „mamy Matkę Boską Piekarską” i „przyjdzie i do nas kopia Matki Boskiej Częstochowskiej”, więc po co urządzać wędrowkę „jakieś tam, z Fatimy”. Kontrargumentem wiernych było to, że kościół w Turzy wybudowano, „bo hitlerowskiemu żołnierzowi ukazała się właśnie Matka Boska Fatimska w tym miejscu”.

### **Na swój obraz i podobieństwo**

Częstym elementem w prowadzonej przez władze walce z Kościołem było postrzeganie go przez pryzmat własnych doświadczeń – niejako „na swój obraz i podobieństwo”. Nie dziwi więc, że kanclerz kurii miał być kimś na kształt szefa wywiadu, który „poprzez całą sieć agentów i informatorów gnieźdzących się po najmniejszych dziurach, parafiach, urzędach i zakładach pracy zbiera najrozmaitsze informacje”. Z kolei generał zakonu jezuitów o. Pedro Arrupe podczas swego pobytu w Polsce w maju 1969 r. nie robił, zdaniem władz,

nic innego, tylko „penetrował ośrodki i placówki zgromadzeń zakonnych OO. Jezuitów, nadając swej inwigilacyjnej działalności charakter wizytacji kanonicznych”. Interesujące było także posługiwanie się „klerykalnym językiem” w opisywaniu zjawisk wewnątrz aparatu bezpieczeństwa. Na przykład wspomniano w dokumentach o „demoralizowaniu się agencji”. Chodziło w tym przypadku o to, że agenci nie chcieli dalej współpracować, czyli tak naprawdę odradzali się moralnie.

### Lżej żyć

Swoistą puentę przedstawionej mozaiki epizodów z frontu walki z Kościołem może stanowić rozmowa między przywódcami PZPR i Rumuńskiej Partii Komunistycznej, jaka odbyła się w kwietniu 1967 r. w Moskwie. Władysław Gomułka po obszernym wywodzie na temat problemów, jakie władze miały z Kościołem w Polsce, zapytał Nicolae Ceaușescu, czy ma jeszcze jakieś pytania. Ten odpowiedział, że informacja była bardzo szczegółowa, i dodał: „Jest zrozumiałe, że u nas takich spraw nie ma w ogóle. Mamy mało katolików”. Na to z nieukrywaną zazdrością wtrącił premier Józef Cyrankiewicz – „Lżej żyć”. „O wiele” – zauważył jeszcze towarzysz Ceaușescu (jak można się domyślić, z wyraźną ulgą, a zarazem współczuciem dla swych polskich towarzyszy). Nie sposób nie zauważyć, że katolikom – i to nie jest już na szczęście jedynie sytuacja hipotetyczna – znacznie „lżej żyć” w kraju nie rządzonym już przez komunistów.

### Bibliografia:

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, IPN Ka 056/6, 056/30, 056/43, 056/59, t. 1–2, 0125/15, t. 4.
2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, IPN BU 0445/116.
3. Archiwum Państwowe w Katowicach: KW PZPR, Wydział Administracyjny, 46; KW PZPR, Wydział Organizacyjny, II/23, II/34, II/37, II/87.
4. *Tajne dokumenty Kościół–państwo 1960–1980*, Londyn 1996.
5. S. Szymecki, R. Rak, *Biskup Stanisław Adamski, jakiego nie znamy*, Katowice 2003.

Zdjęcie operacyjne SB wykonane podczas pielgrzymki na Jasną Górę



# PRZECIEKI I WYCIEKI

**Władze państwowe starały się ukryć przed społeczeństwem środki i metody stosowane w „walce z klerem”, a gdy tajne informacje o metodach ich pracy przenikały do opinii publicznej, odczuwały to boleśnie. Największym afrontem i „zawodem” były przypadki, gdy tajemnice zdradzały osoby z kierowniczych stanowisk, które miały nadzorować realizowanie polityki wyznaniowej państwa, a przechodziły na stronę „wroga”, czyli Kościoła katolickiego, i stawały się jego sojusznikiem.**

Po powrocie z wygnania, w listopadzie 1956 r., katowiccy biskupi przystąpili do porządkowania, wynikłych w czasie ich nieobecności, spraw „lojalności” księży wobec władz państwowych. Przede wszystkim – m.in. przez ruchy kadrowe – dążyli do oderwania „konfidentów” od współpracy z organami bezpieczeństwa. Polityka kurii okazała się skuteczna. W tym czasie wśród dotychczasowej agentury księżowskiej „bezpieka” odnotowała „bojaźń” przed konsekwencjami grożącymi ze strony władz duchownych i utratę zaufania do władz świeckich<sup>1</sup>.

Po przemianach „październikowych” władze partyjno-państwowe i aparat bezpieczeństwa zaobserwowały jeszcze jedno niepokojące zjawisko – wzrost liczby, jak to określano, „przecieków” informacji z instancji państwowych do władz kościelnych. Przez pojęcie „przecieku” rozumiano także przychylność urzędników wobec duchownych czy instytucji kościelnych, oraz niedostateczną z ich strony gorliwość w realizowaniu wytycznych. Szczególnie niepokojące dla władz były takie zachowania członków kierownictwa Wydziału do spraw Wyznań, odpowiedzialnego za realizację polityki wyznaniowej państwa. Niektórych z nich uznano wręcz za „współpracowników” kurii.

## „Rozumny i dobry”

Najbardziej przychylnym Kościołowi kierownikiem, zarówno w ocenie władz państwowych, jak i kościelnych, był Stanisław Woźniak. Ks. inf. Władysław Karlik, reprezentujący przed władzami kurii częstochowską, po latach wspominał, że Woźniak był „względnie życzliwy”, „rozumny i dobry” i że „za jego kierownictwa Wydziałem dość dużo udało się załatwić”<sup>2</sup>. Za tę życzliwość wobec Kościoła Woźniak został usunięty ze stanowiska kierownika i wydalony z urzędu za sprawą Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KW PZPR w Katowicach. W uzasadnieniu wykluczenia podano: „udzielanie zezwoleń na budowę kościoła bez zgody Prezydium [Wojewódzkiej Rady Narodowej]”<sup>3</sup>. Udokumentowaniem „szkodliwej działalności” byłego kierownika szybko zajęła się wojewódzka Służba Bezpieczeństwa, a także Wydział V Departamentu III MSW<sup>4</sup>. Na podstawie zgromadzonych ma-

<sup>1</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, IPN Ka 056/8, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Grupy V Wydziału III KW MO w Katowicach za okres 7 miesięcy, 31 VIII 1957 r., k. 53–61.

<sup>2</sup> Cyt. za: M. Mikołajczyk, *Władza ludowa a diecezja częstochowska*, Częstochowa 2000, s. 38.

<sup>3</sup> AP Kat., KW PZPR nr 1793, Posiedzenia Egzekutywy, 30I/IV/325, Protokół nr 27, 18 XI 1958 r., k. 38.

<sup>4</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka 056/18, Plan przedsięwzięć do realizacji w Wydziale III Grupy V Wojewódzkiej Komendy MO w Katowicach, Warszawa, 25 VIII 1959 r., k. 18–19.

teriałów (głównie doniesień tajnych współpracowników) uznano go za „współpracownika” kurii katowickiej. Rzekome „usługi” na rzecz kurii „[...] zostały zapoczątkowane w końcu 1956 roku. Inicjatorem pozyskania był bp Bednorz, a wykonawcą jego brat dr Rudolf Bednorz. Fakt kontaktu był otoczony tajemnicą nawet wobec wpływowych kurialistów”. Według ustaleń SB, Woźniak regularnie spotykał się z bratem biskupa (sporadycznie z biskupem). Podczas spotkań „przekazywał informacje i przyjmował zlecenia bp. Bednorza do załatwienia, w związku ze swoim stanowiskiem”. Za swoje „usługi” miał być wynagradzany<sup>5</sup>.

### „Pomógł biskupom”

Aparatowi bezpieczeństwa nie udało się „ustalić wszystkich faktów ilustrujących współpracę W[oźniaka] z kurią oraz charakteru sprzedawanych przez niego informacji”, ale na dowód jego winy przedstawiono kilka „bezsprene stwierdzonych” przecieków. W posiadaniu bp. Bednorza znalazł się wykaz duchownych otrzymujących zapomogi z funduszu kościelnego, oryginalne podania księży do Wydziału do spraw Wyznań o przyznanie zapomóg z tego funduszu, a także dane o działalności księży w ruchu postępowym oraz opinie władz o niektórych kapłanach. Byłemu kierownikowi zarzucono, że „poważnie ułatwił represjonowanie księży postępowych po powrocie biskupów, przez wyrażanie zgody na propozycje kurii” w sprawie nominacji na stanowiska duchowne. Tylko w jednym przypadku sprzeciwił się propozycji kurii, i to, jak podkreślono, „na interwencję Służby Bezpieczeństwa”. Zarzucono mu również, że przestrzegał bp. Bednorza, iż „księża ubiegający się o paszport są wykorzystywani przez Służbę Bezpieczeństwa”. Podał nawet konkretny przykład kapłana, którego podejrzewał o współpracę z SB. Zaznaczył przy tym, że „nie ma dowodów”, ale przypuszcza tak „na podstawie pewnych przesłanek” i zalecił wobec niego ostrożność<sup>6</sup>. W 1959 r. poinformował m.in.: o zamiarach władz w sprawie nauki religii w szkole, o działającej przy KW PZPR w Katowicach komisji do spraw kleru i o jej składzie oraz „zasygnalizował, że w Komitecie Wojewódzkim już wiedzą o przeciekach dokumentów partyjnych do kurii i mając jakiś nowy dokument dyskutują, czy kuria już też go ma”<sup>7</sup>.

W informacji na temat „szkodliwej działalności” Woźniaka podkreślono, że jego „podwójne oblicze” było możliwe dzięki postawie bp. Bednorza, który podczas spotkań z przedstawicielami Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej „świadomie uskarżał się na W[oźniaka], po to, by umocnić jego pozycję u przełożonych”. Ponadto, aby nie zdemaskować „źródła”, również w rozmowie z księżmi „ciskał gromy” pod jego adresem. Podsumowując „usługi” Woźniaka na rzecz kurii, stwierdzono, że pomógł biskupom „oczyścić atmosferę w diecezji”, przyczynił się do rozwoju budownictwa sakralnego<sup>8</sup> i sprawił, że hierarchowie mogą sądzić, iż „pracownicy z odpowiedzialnych stanowisk partyjnych i państwowych są jednak możliwi do pozyskania i należałoby śmieiej podchodzić do nich”<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Odpis materiałów dotyczących ob. Stanisław Woźniak (na podstawie doniesień agenta „Przyjaciół” i informatora „Kosmetyczka”), 2 III 1960 r., k. 289.

<sup>6</sup> Kapłan wymieniony przez Woźniaka został zwerbowany do współpracy z organami bezpieczeństwa. Jego akta przechowywane są w Oddziale IPN w Katowicach pod sygn. IPN Ka 00144/795.

<sup>7</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka 056/18, Plan przedsięwzięć..., k. 290–291.

<sup>8</sup> Władze utrudniały realizację wydanych przez Woźniaka pozytywnych decyzji w sprawie budownictwa sakralnego, a nawet cofały je.

<sup>9</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka 056/18, Plan przedsięwzięć..., k. 291–292.

## Rozzuchwalona kuria

W ocenie SB sprawa Woźniaka tak „rozzuchwalała” kurię katowicką, że już w 1959 r. bp Bednorz podjął zamiar „pozyskania do współpracy” kolejnego kierownika Wydziału do spraw Wyznań, Władysława Dyby. Do pierwszych spotkań doszło dopiero dwa lata później. Z kierownikiem WdsW nawiązał kontakt Alojzy Kominek – dyrektor księgarni św. Jacka w Katowicach i brat stryjeczny bp. Bolesława Kominka. Pod koniec 1961 r. Dyba miał ujawnić przedstawicielowi kurii pierwszą „konkretną” informację. Podczas rozmowy powiedział, że „partia postanowiła w odwet »ubić« Kurię, a że księgarnia św. Jacka przynosi Kurii zyski, więc postanowiono uderzyć w księgarnię”. Kominek zdał relację z tej rozmowy bp. Bednorzowi. Prawdopodobnie ten fakt oraz nieprzychylnie komentarze i nieufność wśród tzw. kleru postępowego wobec kierownika WdsW – krążyły pogłoski o jego kontaktach z kurią – stały się przyczyną odwołania Władysława Dyby ze stanowiska<sup>10</sup>.

## Rozmiękczone obiady

W notatce sporządzonej pod koniec 1961 r. zapisano: „Powyższe pogłoski celowo rodmuchiwane przez kler reakcyjny powodują brak autorytetu Wydz[iału do spraw] Wyznań. Powodują też szkodliwe zjawisko nieufności kleru postępowego do tej instytucji i są jedną z przyczyn unikania przez ten kler udziału w pracach społecznych i w kole »Caritas«, bowiem wśród nich powszechnie i głośno mówi się o tym, że z Wydziału Wyznań przeciekają informacje do Kurii”<sup>11</sup>. Z dniem 1 lutego 1962 r. funkcję kierownika Wydziału do spraw Wyznań powierzono Edmundowi Łacie, który przez władze partyjne postrzegany był jako „właściwy człowiek na właściwym stanowisku”, nieugięty wobec „kleru”, „ofiarny” i odważny realizator polityki państwa w sprawach Kościoła<sup>12</sup>. W sporządzonej w 1965 r. charakterystyce zanotowano: „Cechują go bezkompromisowość i upór w realizacji zadań, jakie stawiał przed nim Komitet Wojewódzki [PZPR]. Kler rzymskokatolicki, z którym przychodzi mu pracować, próbował niejednokrotnie »rozmiękczyć« go w drodze zaproszeń na »obiady«, itp. Z wszystkich tego rodzaju prób tow. Łata wychodził zawsze obronną ręką”<sup>13</sup>.

Powołanie Edmunda Łaty na stanowisko kierownika okazało się skutecznym sposobem „udroźnienia” pracy Wydziału do spraw Wyznań i „uszczelnienia wycieku” informacji niemal u samego źródła, bo w instytucji odpowiedzialnej za realizację polityki wyznaniowej państwa na terenie województwa katowickiego.

## „Wyciek” centralny

Fakty „przecieków”, a nawet „wycieków” informacji i dokumentów odnotowano także w aparacie bezpieczeństwa. Do jednego z najgłośniejszych takich zdarzeń, w skali całego kraju, doszło w 1964 r.

W lipcu 1963 r. ukazały się dwa normatywy dotyczące prowadzenia przez Służbę Bezpieczeństwa „teczek ewidencji operacyjnej na księży” (TEOK) i „teczek ewidencji operacyjnej na parafie” (TEOP)<sup>14</sup>. Miesiąc później w Departamencie IV MSW odbyła się krajowa

<sup>10</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna dotycząca ob. Dyby Władysława, 1 XII 1961 r., k. 2–4.

<sup>11</sup> *Ibidem*, k. 4.

<sup>12</sup> AAN, UdSW – Wydział Spraw Ogólnych, 127/44, Charakterystyka E. Łaty, 10 II 1966 r., k. 123.

<sup>13</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka 056/18, Charakterystyka Edmunda Łaty, 27 X 1965 r., k. 389–390.

<sup>14</sup> Zarządzenie nr 00114/63 oraz Instrukcja nr 002/63, oprac. Ł. Marek [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*,



narada naczelników wojewódzkich Wydziałów IV i Wydziałów „C”, poświęcona tej tematyce. Na podstawie efektów narady naczelnik Wydziału IV Departamentu IV MSW – kpt. Józefa Siemaszkiewicz – zredagował skrypt *Parafia – pierwszą linią frontu walki z klerem*<sup>15</sup>. Opracowanie zawierało obszerne fragmenty referatu dyrektora Departamentu IV – płk. S. Morawskiego – oraz wypowiedzi wojewódzkich przedstawicieli „bezpieki” i partyjnych delegatów. Skrypt przygotowano na użytek wewnętrzny resortu, jednak mimo ścisłej kontroli kolportażu doszło do jego „przecieku” (jeden z funkcjonariuszy SB przekazał tekst zaprzyjaźnionemu księdzu). Na początku 1964 r. fotokopia dokumentu dotarła do prymasa Wyszyńskiego<sup>16</sup>. Pełny tekst protokołu poufnej odprawy został opublikowany przez katolicką agencję w Nowym Jorku<sup>17</sup>.

Episkopat Polski 4 marca wystosował pismo do Rady Ministrów, w którym wyraził zaniepokojenie treścią wspomnianego skryptu i prosił o wydanie stosownych zarządzeń, by Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaniechało działań wymierzonych przeciw Kościołowi<sup>18</sup>. W odpowiedzi premier Józef Cyrankiewicz poinformował, że skrypt nie został wydany przez MSW<sup>19</sup>. Na taką „wykrętną” odpowiedź prymas Wyszyński zareagował 24 czerwca 1964 r. o wiele ostrzejszym w tonie pismem<sup>20</sup>.

Sprawa „wycieku” dokumentu SB znana była kurii katowickiej. Do biskupów dotarła fotokopia opracowania *Parafia – pierwszą linią frontu walki z klerem* oraz odpisy korespondencji Episkopatu z władzami państwowymi w tej sprawie. Przytoczone w niniejszym artykule informacje na temat przebiegu narady z 12 sierpnia 1963 r. pochodzą właśnie z fotokopii skryptu, odnalezionej w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach<sup>21</sup>.

### **Sprawozdawczość z „przecieków”**

Naczelne władze państwowe tylko na pozór zbagatelizowały „wyciek” dokumentu, a wraz z nim zdemaskowanie swojego prawdziwego stosunku do Kościoła („wroga”) oraz zdekspirowanie stosowanych w tej walce metod i środków. W rzeczywistości zarówno instancje partyjne, jak i aparat bezpieczeństwa jeszcze większą wagę przywiązywały do śledzenia choćby najmniejszych „przecieków” informacji.

Z szczególnie niepokojem obserwowano poczynania bp. Bieńka, który w opinii władz miał zamiar „zorganizować przeciek” z Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W maju 1964 r. biskup „dotarł” do etatowego pracownika KW PZPR w Katowicach, który poinformował go o wewnętrznej sytuacji w partii i o ścierających się trzech grupach w KC PZPR. Po-

red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 336–345; zob. też: E. Zając, *Teczka na księdza (TEOK, TEOB, TEOB)*, „Arcana” 2006, nr 4–5, s. 218–243.

<sup>15</sup> AAK, ARz, ARz 650, *Parafia – pierwszą linią frontu walki z klerem*, oprac. kpt. J. Siemaszkiewicz [relacja z narady krajowej naczelników Wydziałów IV i Wydziałów „C” odbytej w Departamencie IV MSW w dniu 12 VIII 1963], k. 148, 158–159.

<sup>16</sup> *O metodach walki z Kościołem prowadzonej przez peerelowskie służby bezpieczeństwa*, rozmowa z A. Dudkiem, J. Żarynem, A. Witkowskim, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1, s. 10–11.

<sup>17</sup> P. Raina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów*, t. 2: 1960–1974, Poznań 1995, s. 234.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 267–270.

<sup>19</sup> *Ibidem*, *List Premiera J. Cyrankiewicza do Episkopatu Polski z odpowiedzią na zarzut prowadzenia walki z Kościołem*, s. 273; zob. też: AAK, ARz, ARz 638, k. 299.

<sup>20</sup> AAK, ARz, ARz 638, *Pismo prymasa Wyszyńskiego*, 24 VI 1964 r., k. 343.

<sup>21</sup> Zob. *ibidem*, ARz 650, k. 148–154, *Parafia – pierwszą linią frontu walki z klerem...*, k. 148–154.

nadto „przyobiecał Bieńkowi dostarczyć nowych biuletynów z KC, w których naświetla się wszystkie sprawy również o kościele. Bieniek bardzo poważnie liczy na uzyskanie od niego imiennego wykazu księży współpracujących ze Służbą Bezpieczeństwa”. Z niepokojem konstatowano, że biskup „jest zorientowany o przebiegu odbytej narady w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Katowicach w m[iesia]cu czerwcu [19]64 r., gdzie m.in. były omawiane sprawy wychowania dzieci spędzających wakacje szkolne na koloniach letnich i obozach”<sup>22</sup>.

W rocznych sprawozdaniach Wydziału IV SB KW MO w Katowicach, przesyłanych do Departamentu IV MSW w Warszawie, w punkcie *przecieki* (przeważnie był to punkt numer trzy) skrupulatnie odnotowywano wszelkie „podejrzane” zdarzenia. Poniżej przedstawiono wypisy z tych sprawozdań:

#### **1964 Stwierdzone „przecieki” informacji do kleru**

„W pięciu przypadkach stwierdzono fakty informowania kleru przez osoby zatrudnione w instancjach państwowych. Trzy wypadki odnoszą się do pracowników sądownictwa, którzy świadczyli nieoficjalne porady prawne i pouczali kler o sposobach omijania przepisów, bądź unikania odpowiedzialności. W dwóch przypadkach, urzędnicy Wydziałów Finansowych uprzedzali o kontrolach i pomagali w fałszowaniu dokumentacji finansowej. O działalności tych osób poinformowano instancje partyjne, które spowodowały odpowiednie przesunięcia personalne i wnioski dyscyplinarne.

Stwierdza się wzrost tendencji w kuriach i wśród reakcyjnego kleru do organizowania przecieków, a nawet korumpowania pracowników administracji”<sup>23</sup>.

#### **1965 Przecieki**

„W okresie sprawozdawczym – w odróżnieniu od lat poprzednich – nie stwierdzono faktów poważniejszych przecieków. Zanotowano tylko kilka, stosunkowo drobnych przypadków, głównie z zakresu działania aparatu finansowego terenowych Rad Narodowych. Np. uprzedzanie o kontroli, zbyt gorliwe pouczanie o sposobach osiągnięcia mniejszego wymiaru podatkowego, itp. Sygnały te są w trakcie rozpracowywania. Stwierdzono także nadmierną »uczynność« niektórych osób z administracji gospodarczej, wyrażającą się w ofiarowaniu różnych usług typu zaopatrzeniowego. Uczynność tego typu obok innych względów – oceniamy jako wysoce szkodliwą, głównie dlatego, że stwarza wśród reakcyjnego kleru przeświadczenie: »wszyscy są nam oddani i przychylni« – co rozuczwała ten kler i zachęca do deprawowania innych, zaś brak chętnych do takich usług działa na nich deprymująco.

Ustalone wypowiedzi i rozpoznane zainteresowania części figurantów wskazują, że zapotrzebowanie i chęci organizowania przecieków są bardzo duże. W pierwszym rządzie odczuwają potrzebę poznania zamierzeń i planów władz wobec kościoła oraz osób współdecydujących o tych sprawach. Nie gardzą także informacjami z innych zakresów, np. o sytuacji gospodarczej, o trudnościach władz, by stąd wysnuwać prognozy co do możliwości wygrywania tych trudności. O ujawnionych osobach świadczących niepożądane usługi dla kościoła informuje się kompetentne czynniki, które niezwłocznie podejmują odpowiednie

<sup>22</sup> AIPN, AIPN 01011/3, Bp Juliusz Bieniek, Streszczenie uzyskanych materiałów do teczki ewidencji operacyjnej na wikariusza generalnego kurii biskupiej w Katowicach ks. bp. J[uliusza] Bienka za I półrocze 1964, 4 VII 1964 r., mf., k. 2–7.

<sup>23</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, IPN Ka 056/49, Uzupełnienie statystyczne do sprawozdania Wydziału IV za rok 1964, [styczeń 1965], k. 365–366.

wnioski. Służba Bezp[ieczeństwa] w zasadzie bezpośrednio nie wkracza, tak ze względu na konspirację, jak i z braku podstaw prawnych”<sup>24</sup>.

#### 1966 Przecieki

(brak informacji na ten temat)<sup>25</sup>

#### 1967 Przecieki

„W okresie sprawozdawczym – jak już informowano o tym Dep[artament] IV MSW – nie stwierdzono na terenie województwa faktów przecieków informacji stanowiących tajemnicę państwową i służbową”<sup>26</sup>.

#### 1968 Przecieki

„Faktów przecieków informacji stanowiących tajemnicę państwową nie stwierdzono. Ujawnione wśród niektórych księży tendencje docierania do osób mogących świadczyć nielegalne usługi dla kleru przecinane są w zarodku, bądź przez rozmowy ostrzegawcze, bądź przez powodowanie decyzji pozbawiających takie osoby możliwości świadczenia usług dla kleru.

Niemniej problem zabezpieczenia przed przeciekami pozostaje nadal w centrum naszych zainteresowań, ponieważ stwierdzamy wśród kleru, zwłaszcza kurialnego i zakonnego, duże zainteresowanie dla spraw, a nawet tendencje do korumpowania łapówkami osób, które mogłyby być przydatne dla kościoła. Zabezpieczenie to realizuje się przez rozpoznanie zamierzeń kleru i ujawnianie jego »zapotrzebowań«, jak też przez niedopuszczanie do sytuacji sprzyjających zaspokojeniu takich »zapotrzebowań«”<sup>27</sup>.

#### 1969 Przecieki

„Faktów przecieków informacji do wiadomości kleru, które by stanowiły tajemnicę państwową – w okresie sprawozdawczym – nie stwierdzono. Zanotowano natomiast jeden przypadek kontaktu osobistego pracownicy administracji państwowej z ks. proboszczem, a mianowicie:

Sekretarka Prezydium P[owiatowej] R[ady] N[arodowej] w Częstochowie [...]”<sup>28</sup>, lat 30, bezpartyjna – przekazała swojemu proboszczowi w parafii Konopiska – ks. Pytlawskiemu informacje o księżach, którzy i w jakich sprawach przychodzili do Prezydium PRN. Ks. Pytlawski informacje te z kolei przekazywał do kurii częstochowskiej. W związku z ujawnieniem tego faktu – w wyniku naszego zadziałania – [...]”<sup>29</sup> została z pracy w Prezydium PRN w Częstochowie zwolniona”<sup>30</sup>.

### Nie dopuszczać, nie dopuszczać

Oprócz wspomnianego powyżej opracowania *Parafia – pierwszą linią frontu walki z klerem* wśród akt kurialnych znajdują się także inne dokumenty – rzecz można, o „niekościelnej” proweniencji – dekonspirujące zamiary władzy. Za przykład posłużyć może odpis *Instruk-*

<sup>24</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1965, 6 I 1966 r., k. 288–289.

<sup>25</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1966, 7 I 1967 r., k. 211.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1967, 2 I 1968 r., k. 116.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1968, 3 I 1969 r., k. 12–13.

<sup>28</sup> Autorka niniejszego artykułu pominęła nazwisko i imię.

<sup>29</sup> Autorka niniejszego artykułu pominęła nazwisko i imię.

<sup>30</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, IPN Ka 056/35, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1969, 6 I 1970 r., k. 10.

cji Urzędu do spraw Wyznań z 13 września 1960 r., opatrzony kurialną pieczęcią wpływu z datą 13 kwietnia 1967 r. W tym dokumencie dyrektor Urzędu do spraw Wyznań sprecyzował, na czym polega polityka wyznaniowa państwa, i zalecił wojewódzkim wydziałom m.in.: nie dopuszczać do zakładania nowych placówek duszpasterskich, nie dopuszczać do zmian na stanowiskach duchownych pozytywnie nastawionych do PRL, nie dopuszczać do przedsięwzięć budowlanych i uroczystości kościelnych, stosować wysoki wymiar podatkowy itp. W zakończeniu *Instrukcji* zapisano: „nadmieniam się, że decyzja nie zawsze winna być uzasadniona prawnie, można odmówić podania uzasadnienia, z uwagi na ważny interes Państwa lub tajemnicę państwową, względnie bezpieczeństwo państwa”<sup>31</sup>.

### Zadania dla twosp

Trudniej ustalić charakter i źródło pochodzenia maszynowej „notatki” zatytułowanej *Problemy i zadania dla twosp*. Oprócz nagłówka i zasadniczej treści (siedem punktów) na kartce nie ma żadnych zapisów, pieczętek ani jakichkolwiek adnotacji. Kartka formatu A-5 została wpięta pomiędzy dokumenty z roku 1968 i znajduje się w jednostce aktowej zatytułowanej *Ogólne stosunki Kościół–państwo 1947–1977* oraz w jednostce aktowej *Protokoły rozmów z władzami – korespondencja, memoriały 1959–1970*<sup>32</sup>.

Skrót „twosp” może wskazywać, że są to ogólne zadania sformułowane przez Służbę Bezpieczeństwa dla tajnych współpracowników, w związku z konkretną sytuacją operacyjną. Natomiast miejsce przechowywania i treść dokumentu może sugerować, że chodzi o przeprowadzoną w 1968 r. przez zastępcę naczelnika Wydziału IV KW MO w Katowicach mjr. Zygmunta Nikła akcję badania „postaw kleru parafialnego województwa katowickiego wobec węzłowych problemów społeczno-politycznych i kościelnych”<sup>33</sup>. Trudno zaś spekulować, przez kogo owe „problemy i zadania” zostały sporządzone, spisane bądź przepisane i w jaki sposób trafiły tam, gdzie być ich nie powinno.

Poniżej treść dokumentu:

#### „PROBLEMY I ZALECENIA DLA twosp

1. Ocena stopnia realizacji przez księży zaleceń episkopatu, ordynariusza i kurii, zwłaszcza w przedmiocie odczytywania listów pasterskich, zawierających podburzające akcenty (czytanie całości, fragmentów, zaostrzające komentowanie)

- nie przestrzeganie przepisów państwowych bądź ich ignorowanie
- wprowadzanie nowych form wzbogacających duszpasterskie oddziaływanie jak np. rozwijanie laikatatu, nadawanie form organizacyjnych apostołstwu święckich, włączanie się do licznych akcji inicjowanych przez episkopat lub kurie
- samokształcenie księży, ich udział w różnych spotkaniach szkoleniowo-dyskusyjnych

<sup>31</sup> AAK, ARZ, ARZ 638, *Instrukcja Urzędu do spraw Wyznań* (odpis), k. 435.

<sup>32</sup> *Ibidem*, k. 520; *ibidem*, ARZ 646, k. 455, 456.

<sup>33</sup> Zob.: AIPN Ka, WUSW w Katowicach, IPN Ka 056/25, t. 1, *Postawy kleru parafialnego województwa katowickiego wobec węzłowych problemów społeczno-politycznych i kościelnych*, oprac. Wydział IV KW MO w Katowicach, 1968, k. 1–34; zob. też *Notatka z narady w Departamencie IV MSW sporządzona przez zastępcę naczelnika Wydziału IV w Katowicach*, oprac. A. Dziurok [w:] *Metody pracy...*, s. 410–421.



2. Jakie są zauważalne zmiany w postawie aktywności polskich księży pod wpływem postanowień II-go Soboru
3. Jak ksiądz i znani mu księża oceniają stanowisko PZPR wobec Kościoła wyrażone w tezach przedjazdowych
4. Jak ksiądz i znani mu księża oceniają postawę i działalność hierarchii polskiej na tle postanowień II Soboru Watykańskiego i procesów zachodzących w kościele światowym
5. Na ile polscy księża interesują się publikacjami i dyskusjami zachodnio-europejskimi o Kościele, jakie wnioski wyciągają, które zmiany aprobują, a które uważają za niepożądane w Polsce i dlaczego
6. Czy i jakie zmiany zachodzą w ostatnich latach w postawie znanych księży wobec władz
7. Jakie czynniki sprzyjają, a jakie opóźniają procesy ugruntowania postawy lojalności księży wobec władz<sup>34</sup>.

### „Polowanie na okazję”

Niepowodzenie aparatu bezpieczeństwa w pracy z kościelną agenturą w niektórych przypadkach wynikało z braku odpowiednich kwalifikacji i zaniedbań ze strony funkcjonariuszy. Co najmniej kilka takich zdarzeń miało miejsce na terenie województwa katowickiego (wówczas stalinogrodzkiego) w roku 1955<sup>35</sup>. Rok później „faktów dezinformacji, prowokacji, względnie dekonspiracji agentury w okresie sprawozdawczym nie notowano”<sup>36</sup>. Problem powrócił na początku lat 60.

W 1963 r. kpt. Tadeusz Palka z KM MO Katowice naruszył zasady werbowania agentury (instrukcja 03/60) i „pochopnie” podjął próby pozyskania do współpracy ks. „B” i ks. „C”. Zaproponował im współpracę bez wcześniejszego dokładnego opracowania kandydatów, bez zgody przełożonego na pozyskanie i bez uzyskania przekonania, że kandydaci odpowiedzą pozytywnie na wysuniętą propozycję. Jego lekkomyślność doprowadziła do dekonspiracji pracy operacyjnej SB i „spowodowała niekorzystne komentarze wśród kleru, wpływające ujemnie na pracę operacyjną i szkodliwe pod względem politycznym”<sup>37</sup>.

W celu uniknięcia podobnych „kompromitacji” w przyszłości zastępca komendanta wojewódzkiego SB KW MO w Katowicach wystosował pismo do jednostek terenowych, w którym przestrzegal: „Brak systematycznej pracy nad pozyskaniem nowych, wartościowych jednostek [tajnych] współpracowników] spośród kleru i aktywu świeckiego, próbują niektórzy pracownicy zastąpić »polowaniem na okazje«. Przypadkowe rozmowy z księżmi wykorzystuje się do stawiania propozycji współpracy. Pomija się nawet obowiązek posiadania zatwierdzonego raportu o zezwolenie na pozyskanie i planu pozyskania. Podczas tego rodzaju improwizowanych werbunków ujawnia się bezmyślnie różne fakty uzyskane drogą operacyjną, w tym i fakty z dokumentów »W«. Tego rodzaju praktyki, sprzeczne z obowiązującą Instrukcją 03/60, kończą się oczywiście odmową współpracy, dekonspiracją zainteres-

<sup>34</sup> AAK, ARz, ARz 638, k. 520.

<sup>35</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, IPN Ka 056/9, Informacja, 14 II 1956 r., k. 225.

<sup>36</sup> *Ibidem*, IPN Ka 056/117, Sprawozdanie kwartalne Wydziału VI WUBP, 3 IV 1956 r., k. 15; *ibidem*, Sprawozdanie kwartalne Wydziału VI, 8 X 1956 r., k. 27.

<sup>37</sup> *Ibidem*, IPN Ka 056/76, Pismo naczelnika Wydziału IV KW MO w Katowicach do zastępcy komendanta SB KM MO w Katowicach, 1963, k. 41.

sowań i metod pracy. Niedoszli tajni współpracownicy szeroko rozgłaszają wszystkie szczegóły nieudanego pozyskania. Kurie biskupie w oparciu o analizę tych szczegółów objaśniają księżom i aktywni metody naszej pracy, w sposób kompromitujący dla nas komentują je i drobiazgowo pouczają o różnych wariantach oporu wobec propozycji współpracy<sup>38</sup>.

W sprawozdaniach z drugiej połowy lat 60. z satysfakcją podkreślano, że dzięki właściwej pracy operacyjnej nie odnotowano „nieudanych” pozyskań, a w pracy z siecią nie stwierdzono dekonspiracji ani odmowy współpracy z winy pracownika<sup>39</sup>.

### **Bp Bieniek zbiera materiały**

Tajne informacje na temat polityki wyznaniowej władz partyjno-państwowych i metod pracy aparatu bezpieczeństwa docierały do władz kościelnych nie tylko za sprawą „wycieku” dokumentów, „uprzejmych” urzędników czy niekompetentnych funkcjonariuszy, ale także dzięki kapłanom, którzy zgodnie z poleceniem biskupów informowali o kontaktach z władzami administracyjnymi oraz pracownikami SB. Wśród dokumentów przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach znajdują się rozproszone notatki sporządzone przez biskupów, kurialistów oraz duchowieństwo parafialne, właśnie z rozmów z przedstawicielami władz państwowych, w tym z funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa<sup>40</sup>. Wśród tych notatek są również informacje na temat prób pozyskania osób duchownych i świeckich pracowników kurii do współpracy z SB. Z pewnością poszerzały one wiedzę biskupów katowickich na temat mechanizmów pracy służb specjalnych i metod stosowanych przy nakłanianiu członków wspólnoty kościelnej do donoszenia.

Gromadzenie przez kurię katowicką relacji na opisywany temat nie było przypadkowe. W charakterystykach sufragana katowickiego, bp. Juliusza Bieńka, sporządzanych przez funkcjonariuszy SB, niejednokrotnie powtarzano, że biskup zbiera informacje na temat represyjnej polityki wyznaniowej państwa. „W rozmowach z zaufanymi księżmi rozpytyuje ich o sytuację polityczną w terenie. Każdy najmniejszy fakt konfliktowy między klerem, a władzami świeckimi, na polecenie Bieńka jest szczegółowo opisywany. Zobowiązał kler do informowania go o każdorazowym stawiennictwie się do władz świeckich i sporządzenia notatki z przeprowadzonych rozmów<sup>41</sup>. „Gromadzone przez bp. Bieńka o tym charakterze informacje – jak sam twierdzi – mają posłużyć w przyszłości historykom, jako materiał do opracowania istniejących stosunków między państwem, a kościołem<sup>42</sup>.

I rzeczywiście – zgromadzone przez biskupów katowickich „przecieki” są cennym źródłem dla historyków badających trudne stosunki państwo–Kościół w okresie Polski Ludowej.

<sup>38</sup> *Ibidem*, Pismo zastępcy komendanta SB KW MO w Katowicach, 2 III 1963 r., k. 34.

<sup>39</sup> *Ibidem*, IPN Ka 056/49, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1965, 6 I 1966 r., k. 287; *ibidem*, Sprawozdanie Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1966, 7 I 1967 r., k. 211; *ibidem*, Sprawozdanie Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1967, 2 I 1968 r., k. 115; *ibidem*, Sprawozdanie Wydziału IV KW MO w Katowicach za rok 1968, 3 I 1969 r., k. 11.

<sup>40</sup> Zob. np. AAK, ARz 646, Protokoły rozmów z władzami – korespondencja, memoriały 1959–1970.

<sup>41</sup> AIPN, IPN BU 01011/3, Bp Juliusz Bieniek, Charakterystyka sufragana diecezji katowickiej ks. bpa Juliusza Bieńka za okres od stycznia 1965 r. do listopada 1966 r., 30 XII 1966 r., mf (k. 116–123).

<sup>42</sup> *Ibidem*, Charakterystyka sufragana diecezji katowickiej ks. bpa Juliusza Bieńka za okres od stycznia 1965 do listopada 1966, 30 XII 1966 r., mf (k. 116–123).

# LIKWIDACJA SALEZJAŃSKICH ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH

**W „Polsce ludowej” między Kościołem a komunistami rozegrała się walka o „rząd dusz”. Sowietyzacja społeczeństwa szła w parze z propagandą ateizmu. Państwo i w tej sprawie sięgało po środki przymusu – likwidowało szkoły i placówki wychowawcze.**

„Troska o młodzież, jej religijne wykształcenie i wychowanie znalazła również na tej konferencji konieczny i żywy oddźwięk. Gdy młodzież w obecnych stosunkach jest wystawiona więcej niż kiedykolwiek przedtem na moralne niebezpieczeństwa, Kościół musi ją otoczyć głęboką ojcowską opieką, aby nie wypaczyło się jej młode życie” (z listu pasterskiego Episkopatu Polski, 24 maja 1946 r.). Po latach Jan Paweł II tak wspominał owe czasy: „Celem tej walki było narzucenie materialistycznej ideologii. Wszystkie szkoły, a zwłaszcza szkoły wyższe, miały służyć wychowaniu człowieka w tym właśnie duchu. W tym miejscu zderzenie z chrześcijańską tradycją i charakterem całego narodu było nieuniknione. Społeczeństwo czuło, że jest zagrożone na terenie najczulszym, na terenie swoich przekonań, na terenie wolności sumienia, i dawało temu wyraz. Rzecz można, że młode pokolenie znajdowało się w pierwszym szeregu tej właśnie walki o duszę polskiego narodu”<sup>1</sup>.

Po utrwaleniu się w powojennej Polsce rządów komunistycznych, w ramach programowej laicyzacji życia, władze zaczęły m.in. przystępować do eliminacji Kościoła z instytucji oświatowo-wychowawczych. Te działania w sposób szczególnie dotknęły Zgromadzenie Salezjańskie<sup>2</sup>, które od momentu zakończenia wojny zdążyło uruchomić kilkanaście domów dziecka, gimnazjów, szkół zawodowych, z entuzjazmem podejmując trud wychowania młodzieży. W 1948 r. salezjanie w Polsce prowadzili 22 szkoły średnie (8 szkół zawodowych, 4 gimnazja zawodowe, 6 gimnazjów i liceów ogólnokształcących, 4 niższe seminaria), 23 internaty, 16 domów dziecka, 2 bursy oraz kilkanaście oratoriów. W pierwszych latach powojennych formy salezjańskiej pracy wychowawczej cieszyły się dużym uznaniem społeczeństwa i poparciem władz państwowych<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Cyt. za: *Zapis drogi. Wspomnienia o nieznanym duszpasterstwie Karola Wojtyły*, Kraków 1999, s. 323.

<sup>2</sup> Zgromadzenie Salezjańskie – inne funkcjonujące nazwy: Towarzystwo św. Franciszka Salezego, salezjanie (używany skrót: SDB – z włoskiego: *Salesiani di Don Bosco*), zgromadzenie zakonne założone w 1859 r. przez św. Jana Bosko. Podstawowym rysem charyzmatu salezjańskiego jest miłość do młodych i realizowanie drogi do świętości przez uczestnictwo w procesie wychowawczym. Salezjańska pedagogika wypracowana przez ks. Bosko została określona przez niego samego mianem systemu prewencyjnego (uprzedzającego). W Polsce salezjanie są obecni od 1898 r. S. Wilk, *Jan Bosko* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 7, Lublin 1997, kol. 760–762; *idem*, *Sto lat apostolatu salezjańskiego w Polsce (1898–1998)*, Lublin–Warszawa 1998, s. 5–12; B. Jodłowska, *Miłość pedagogiczna podstawą systemu wychowawczego św. Jana Bosko* [w:] *Książka Bosko i jego system wychowawczy*, red. J. Niewęglowski, Warszawa 2000, s. 137–149.

<sup>3</sup> S. Styrna, *Zgromadzenie Salezjańskie w Polsce w poszukiwaniu form odpowiedzi na potrzeby wychowawcze i duszpasterskie w latach 1898–1974* [w:] *75 lat działalności salezjanów w Polsce. Księga Pamiątkowa*, red. R. Popowski, S. Wilk, M. Lewko, Łódź–Kraków 1974, s. 11–34.

Wkrótce zaczęto jednak ograniczać możliwości edukacyjne i wychowawcze zgromadzenia<sup>4</sup>. Najpierw Główny Urząd Likwidacyjny w 1948 r. przekazał zarządowi Jaworznicko-Mikołowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego cały kompleks budynków salezjańskich w Oświęcimiu-Zasolu na potrzeby mieszkań dla pracowników kopalni Brzeszcze, co oznaczało likwidację istniejących tam szkół i domu dziecka<sup>5</sup>. W 1949 r. po raz pierwszy zakazano salezjanom rozpoczęcia zajęć szkolnych, stało się to 31 sierpnia tr. w Gimnazjum i Liceum Mechanicznym w Łodzi. W wyniku zabiegów władz kościelnych udało się tę decyzję cofnąć<sup>6</sup>. W paszkwilu opublikowanym na łamach tygodnika „Pokolenie” tak podsumowano rok szkolny 1949/1950 w łódzkiej placówce: „Od rozpoczęcia nowego roku dzielą nas jeszcze dwa miesiące. Trzeba, żądają tego bowiem uczniowie i wychowankowie Zakładu Salezjańskiego, aby w nowym roku szkolnym władze szkolnictwa zawodowego bardziej interesowały się warunkami istniejącymi w podległym im Zakładzie, aby raz na zawsze odebrać wrogom pokoju możliwość zatruwania dusz naszej młodzieży”<sup>7</sup>. Wydarzenia z Oświęcimia i Łodzi były zwiastunem tego, co wydarzyć się miało w kolejnych latach<sup>8</sup>.

### Lis czy lew?

Mickiewicz pisał w *Konradzie Wallenrodzie*, że istnieją dwa rodzaje walki – można w niej być „lisem” lub „lwem”. Patrząc na powojenne dzieje zakładów salezjańskich, odnajdziemy wśród wychowawców obie postawy. Sytuacja ciągłego napięcia wymagała od salezjańskiego personelu niezwyklej uwagi i koncentracji, aby nie dać powodu do jakichkolwiek zarzutów, które mogłyby stać się przyczyną likwidacji zakładów. Wszystko musiało odbywać się zgodnie z obowiązującym prawem. Każde działanie miało być solidnie udokumentowane. Personel salezjański w swej pracy nie tylko dbał o utrzymanie w porządku spraw gospodarczych placówek, spraw bytowych wychowanków, lecz także starał się dokumentować wychowanie młodzieży w myśl ideałów „Polski ludowej”, co wymagało eksponowania postaw politycznych opartych na wzorach wyniesionych z doświadczeń sowieckich<sup>9</sup>.

W „Kronice Zakładowej” i „Księdze Protokołów Rady Pedagogicznej Domu Dziecka” w Rumi znajdujemy wiele notatek, które dokumentują udział salezjańskich wychowanków w ideologicznych imprezach, takich jak czyny i pochody pierwszomajowe: „Na dzień »święta pracy« postanowiono przygotować się w następujący sposób: a) wykonać czyny pierwszomajowe [...] b) przygotować na ten dzień świetlicę przez ozdobienie [...] c) w sam dzień 1 maja: rzucić myśl chłopcom i dopilnować, by urządzili masówkę w celu zaznajomienia się z przodownikami pracy, dopilnować, by wychowankowie wysłuchali audycji radiowych

<sup>4</sup> W. Żurek, *Salezjańskie szkolnictwo ponadpodstawowe w Polsce 1900–1963. Rozwój i organizacja*, Lublin 1996, s. 371.

<sup>5</sup> Salezjanom pozostawiono tylko kaplicę (*ibidem*, s. 377).

<sup>6</sup> J. Pietrzykowski, *Szkoła Salezjańska w Łodzi 1922–1992*, „Seminare” 1994, nr 10, s. 237.

<sup>7</sup> A. Nasielski, *Wyzwiska i szykany ze strony wychowawców „chlebem powszednim” wychowanków zakładu O. O. Salezjanów w Łodzi*, „Pokolenie”, nr 25 (93), 2 VII 1950.

<sup>8</sup> Komunistyczny program ideologiczny i wychowawczy zaczęto brutalnie narzucać w polskim szkolnictwie od 1947 r. (C. Lewandowski, *Początki likwidacji niezależności szkoły polskiej po wyborach sejmowych w 1947 r.*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 4, s. 57–71).

<sup>9</sup> Por. W. Pomykało, *Kształtowanie ideału wychowawczego w PRL w latach 1944–1976*, Warszawa 1977 (ideologiczna). Z prac współczesnych: L. Szuba, *Polityka oświatowa państwa polskiego w latach 1944–1956*, Lublin 2002; E. Walewander (red.), *Oblicze ideologiczne szkoły polskiej w latach 1945–1956*, Lublin 2002.



z obchodów pierwszomajowych, rozdać nagrody chłopcom najpilniejszym<sup>10</sup>. Przeprowadzano prace społeczne, masówki popierające Kongres Pokojowy w Warszawie, prace przy organizacji wyborów: „Piękny był wkład w kampanię wyborczą. Prócz akcji propagandowej (prasa, radio itp.) służyło pomocą Gminnej Radzie Narodowej, dekorowano lokale wyborcze, a także uświadamiano społeczeństwo drogą ulotek i afiszów [...] O wyborach wszyscy zostali uświadomieni przez słówka, instrukcje, ogłoszenia i audycje radiowe. Dzień wyborów 5 XI [1952] naznaczał się głębokim zrozumieniem obowiązku obywatelskiego i praw naszej konstytucji. Każdy świadomy obywatel zdaje sobie dokładnie sprawę z tych wyborów. Do urn wyborczych udadzą się razem wychowawcy i wychowankowie między godz. 9.00 a 10.00 rano<sup>11</sup>. Wychowankowie przygotowywali w zakładzie stosowne gazetki i programy artystyczne: „Dwie gazetki: pt. »Wolna Warszawa« i »Wykonanie planu sześćoletniego« wykonano nadzwyczajnie – wykonywali je wychowankowie pod kierunkiem wychowawcy Eugeniusza Salomonowicza. Wieczór świetlicowy odbył się w radosnym nastroju. Słowo wstępne wygłosił ks. radca, wskazując na obowiązek radosnego i ochotnego brania udziału wszystkich obywateli w pracach społecznych, a tym bardziej w dźwignaniu Ojczyzny z gruzów. Dalszy program stanowił referat jednego z wychowanków, śpiewy o treści narodowej i robotniczej, deklamacje zachęcające do wyścigu w pracy nad odbudową kraju oraz humorystyczne felietony<sup>12</sup>. Pamiętano o przyjaźni polsko-sowieckiej: „Z okazji miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zrobiono dla szkoły kilka gazetek, napis na sali własnej, chłopcy byli na filmach radzieckich, brali udział w obchodach urządzonych przez szkołę. Zaplanowano także w świetlicy kącik o ZSRR [...] Z okazji miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej postanowiono urządzić masówkę czy akademię oraz dać szereg audycji radiowych na ten temat, łącząc się duchem z naszymi sąsiadami ze wschodu poprzez prasę, książki i filmy<sup>13</sup>. W zakładzie urządzano też akademię z racji robotniczego święta pracy, rocznic Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, „60-lecia życia Prezydenta Bolesława Bieruta” (1952) czy też kolejnej rocznicy bitwy pod Lenino<sup>14</sup>.

W protokołach i kronikach musiały pojawiać się wpisy podobne do prezentowanych poniżej, które w pełni oddają propagandowego ducha tamtych czasów: „Przystępujemy do pracy w myśl hasła: »Front Narodowy«, »Plan Sześćoletni«, »Pokój«. Do realizacji tychże skupimy wszelkie możliwe siły. Front Narodowy to zrozumienie się wzajemne, to jednomyślność działania, to zmobilizowanie wszelkich sił dla dobra narodu. Realizacja planu sześćoletniego to część zadań Frontu Narodowego. Uwidocznić się ona ma w formowaniu cnót obywatelskich u młodzieży, podniesieniu świadomej dyscypliny, podwyższeniu wyników nauczania, aktywności pracy tak na terenie S. D. D., jak i społecznej. Udział nasz w akcji pokoju to uświadomienie w tej dziedzinie czynne, dalej poprzez czytelnictwo i audycje radiowe, koleżeńskość, uprzejmość, wzajemną życzliwość wśród młodzieży ma być bezpośrednim wynikiem tej akcji<sup>15</sup>. Oficjalne zaś hasło wychowawcze na rok szkolny 1954/1955

<sup>10</sup> Archiwum Domu Salezjańskiego w Rumi (dalej: ArchDS w Rumi), Księga Protokołów Rady Pedagogicznej Domu Dziecka, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 21 IV 1951 r.

<sup>11</sup> *Ibidem*, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 4 XI 1952 r.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 15 II 1951 r.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 14 X 1954 r.; *ibidem*, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 14 X 1953 r.

<sup>14</sup> *Ibidem*, zob. przykładowo Protokoły Rad Pedagogicznych z dnia: 26 XI 1950 r., 10 I 1950 r., 15 II 1951 r., 21 IV 1951 r., 4 XI 1952 r., 30 III 1952 r., 16 VI 1952 r.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 30 III 1952 r.

brzmiało: „Wychowujemy młodzież na świadomych budowniczych naszej ojczyzny, aktywnych i ofiarnych bojowników walki o pokój, bo walka o trwały pokój i zwycięstwo współzycia między narodami – najważniejszym zagadnieniem naszego pokolenia”<sup>16</sup>.

W rzeczywistości komunistycznego państwa, w relacjach: kuratorium czy ministerstwo oświaty a katolickie ośrodki szkolno-wychowawcze, nie było miejsca na ideologiczne dyskusje czy spory. Wybór był jeden: albo oficjalne wprowadzanie socjalistycznego modelu wychowania w katolickich placówkach, albo istnienie salezjańskich zakładów. W tym kontekście przedstawione wypisy z archiwaliów zakładowych w Rumi nie dziwią. Chociaż rzeczywista linia wychowawcza salezjanów była inna, takie imprezy, akademie czy gazetki ściennie jak odnotowane powyżej dla dobra zakładu musiały być organizowane. Ich brak mógł się bardzo źle skończyć dla zakładów. Przekonali się o tym salezjanie w Łodzi. W sprawozdaniach z kuratorskich wizytacji przedstawiciele władz odnotowywali, że korytarze budynku szkolnego były udekorowane tylko „emblematami religijnymi”, brak było dekoracji dotyczącej Polski Ludowej, a więc „planu sześcioletniego”, wykresów przedstawiających sukcesy klasy robotniczej, „walki o pokój”, portretów „przodowników pracy”<sup>17</sup>. Prasowy paszkwil donosił zaś: „Kiedy przebywa się na terenie Zakładu Towarzystwa Salezjanów, wydawać się może, że zmiany, jakie zaszły w Polsce Ludowej, do gmachu przy ul. Wodnej 34 nie dotarły. Na korytarzu obok obrazów o treści religijnej wisi obraz o wielce znamienym tytule »Cud nad Wisłą«. Łatwo możemy sobie wyobrazić, w jakim duchu odbywa się praca wychowawcza w Zakładzie”<sup>18</sup>. Podobnie było w 1950 r. w salezjańskiej szkole w Oświęcimiu, gdzie wizytator w swoim sprawozdaniu odnotował: „sale lekcyjne od strony wizualnej wydają mi się pozbawione dekoracji, nie ma tu aktualnych obrazów, sloganów związanych z Planem Sześcioletnim, przyjaźnią polsko-radziecką i innych mających wielkie znaczenie ze względów wychowawczych. Konkretnie prosiłbym, aby na korytarzach, salach, gdzie jest dużo miejsca, wszystko, czym żyje Polska Ludowa, miało swoje odbicie”<sup>19</sup>.

### Przykładowe szykany

Jedną z form wywierania nacisku na styl wychowawczy preferowany przez salezjanów była instalacja w zakładach komunistycznych organizacji młodzieżowych. W zakładach salezjańskich próbowano m.in. oddolnie organizować koła Związku Młodzieży Polskiej. ZMP miał w środowisku młodzieżowym odegrać ważną rolę w walce z Kościołem. Celem młodzieżówki komunistycznej było stworzenie „nowego człowieka”, aktywnie walczącego o Polskę Ludową, sprzeciwiającego się katolicyzmowi i forsującego światopogląd komunistyczny<sup>20</sup>. Przykładowo w Aleksandrowie Kujawskim władze ingerowały bezpośrednio w wychowanie uczniów, m.in. przez narzucenie obowiązkowej przynależności wszystkich uczniów salezjańskiej szkoły do organizacji o zabarwieniu ideologicznym takich jak: Szkolne Koło Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Liga Przyjaciół Żołnierzy oraz Szkolne Koło Odbudowy Warszawy<sup>21</sup>.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Protokół z zebrania Rady Pedagogicznej z dnia 4 XI 1954 r.

<sup>17</sup> J. Pietrzykowski, *Szkola salezjańska...*, s. 235.

<sup>18</sup> A. Nasielski, *Wyzwiska i szykany...*, s. 4.

<sup>19</sup> Cyt. za: J. Ptaszkowski, *Rzecz o dobrej sławie Oświęcimia. Karty z przeszłości i teraźniejszości Zakładu im. św. Jana Bosko w Oświęcimiu*, Kraków 1998, s. 147.

<sup>20</sup> Por. J. Kochanowicz, *ZMP w terenie. Stalinowska próba modernizacji opornej rzeczywistości*, Warszawa 2000.

<sup>21</sup> A. Marchewka, *Kolegium Kujawskie Księża Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim 1919–1955*, Lublin 1988 (mps), s. 157.

Na terenie szkoły działały jeszcze inne tego typu organizacje: Związek Młodzieży Polskiej, Związek Młodzieży Demokratycznej, Służba Polsce, Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, ale przynależność do nich nie była już obowiązkowa<sup>22</sup>. W protokołach wizytacji władz kuratorskich w Łodzi zarzucono salezjanom, że w szkole nie działają takie organizacje jak PCK i ZMP<sup>23</sup>.

Salezjanie bronili się przed wkroczeniem marksistowskich organizacji młodzieżowych do ich szkół. Walka ta przyjmowała często stanowcze postawy, tym bardziej że brak tych organizacji mógł bezpośrednio przyczynić się do zamknięcia zakładu. Warto przywołać odważną postawę salezjanów z Oświęcimia. W związku z naciskiem władz na utworzenie w szkole organizacji propagujących wartości marksistowskie, wyrażonym w wystąpieniu wizytatora Antoniego Wolańskiego na konferencji z nauczycielami 6 i 7 lutego, i zdecydowaną odmową ks. Adama Cieślara, personel salezjańskiej szkoły, solidaryzując się z dyrektorem, na specjalnej konferencji jednomyślnie postanowił, że należy:

„1. Uświadomić młodzież o zadaniach ZMP, w której światopogląd materialistyczny jest podstawowy.

2. Nie dopuścić do założenia na terenie Zakładu tej organizacji jako sprzecznej z ideologią chrześcijańską”.

Odmowa utworzenia ZMP spotkała się z zaostrzeniem restrykcji władz. W kolejnym sprawozdaniu z wizytacji w dniach 9–12 grudnia, w części poświęconej szkolnym organizacjom młodzieżowym, wyeksponowano fakt, że w zakładzie nie zorganizowano koła ZMP, przytaczając jednocześnie oświadczenie ks. Cieślara, iż „nie może wpuścić na teren szkoły ZMP jako organizacji o sprzecznej ideologii z chrystianizmem i raczej gotów jest narazić się na zamknięcie szkoły”. Wizytator zaznaczył, że dyrektor salezjańskiej szkoły nie będzie przeszkadzał uczniom, którzy zechcą wstąpić do koła ZMP na terenie miasta<sup>24</sup>.

Inną praktyką komunistów było drastyczne obcinanie przydziałów żywnościowych i opałów poszczególnym placówkom salezjańskim<sup>25</sup>. Przykładowo w 1947 r. władze zniosły wszelki przydział żywności i opału dla Domu Dziecka w Lutomiersku koło Łodzi oraz zwiększyły wymagania co do warunków mieszkalnych placówki. Działania te wraz z pobieraniem uciążliwych i niesprawiedliwych podatków dochodowych oraz egzekucją inwentarza gospodarczego bezpośrednio przyczyniły się do likwidacji tego salezjańskiego sierocińca. W Małym Seminarium w Łądzie w 1953 r. wstrzymano przydziały żywnościowe z Powiatowego Wydziału Handlu w Koninie oraz wprowadzono zakaz uboju z własnej chlewni. Restrykcje te cofnięto dopiero po interwencji ks. inspektora Stanisława Rokity bezpośrednio u Antoniego Bidy – dyrektora Urzędu ds. Wyznań<sup>26</sup>.

Wielokrotnie w trakcie likwidacji zakładów salezjańskich dochodziło do rozwiązań brutalnych i siłowych. Niech za przykład służy tu wspomnienie ks. Jana Krawca z zajęcia przez Urząd Bezpieczeństwa Niższego Seminarium Duchownego w Marszałkach: „3 lipca 1952 roku. Wspaniała słoneczna pogoda. O godz. 9.00 stoimy przed naszym pięknym zakładem i wspólnie z klerykiem Bolesławem Zychem i Józefem Czechem omawiamy plan pracy, mający na celu przygotowanie pomieszczeń zakładu na zbliżający się przyjazd wychowanków.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 157.

<sup>23</sup> J. Pietrzykowski, *Szkola salezjańska...*, s. 235.

<sup>24</sup> J. Ptaszkowski, *Rzecz o dobrej sławie Oświęcimia...*, s. 144–145.

<sup>25</sup> J. Pietrzykowski, *Salezjanie w Lutomiersku wczoraj a dziś*, „Seminare” 1996, nr 12, s. 153.

<sup>26</sup> ArchDS w Łądzie, Kronika Zakładu Salezjańskiego w Łądzie z lat 1947–1952, s. 153.

Podczas naszej rozmowy przed bramą prowadzącą do zakładu, przed zakładem i bramą wyjazdową z zakładu zatrzymuje się samochód, z którego wysiadają cywile i obstawiają zakład. Po chwili nadjeżdżają następne samochody, z których wysiadający cywile domagają się spotkania z dyrektorem zakładu. Przedstawiciele Urzędu Bezpieczeństwa bardzo dobrze znają plan zakładu, gdyż jeden z nich idzie do pokoju, gdzie znajduje się aparat telefoniczny, a inni udają się do kancelarii, gdzie spotykają ks. dyrektora Władysława Chmiela. Nieproszeni goście przedstawiają ks. dyrektorowi pismo, na mocy którego zakład zostaje przejęty przez władze państwowe, i proszą, by ks. dyrektor polecił wszystkim księżom i klerikom mieszkającym w zakładzie przenieść się do niewielkiego zabudowania w parku zwanego »willą«. Ks. dyrektor nie tylko kategorycznie odmówił podpisania przejęcia zakładu, oświadczając, że to przekracza jego kompetencje, ale polecił, by bez jego decyzji i polecenia nie opuszczać nawet na krok zakładu. Kategoryczne i stanowcze oświadczenie ks. dyrektora zdenerwowało przedstawicieli Urzędu Bezpieczeństwa i odizolowawszy ks. dyrektora od nas, nie tylko nas, ale i jego różnymi sposobami aż do godz. 17.00 skłaniali i zmuszali do podpisania przekazania zabudowań zakładowych. W międzyczasie do zakładu zjeżdżało się coraz więcej urzędników UB. Do otoczonego kordonem urzędników bezpieczeństwa publicznego zakładu nikogo nie wpuszczano ani z niego nie wypuszczano, z wyjątkiem kleryka Józefa Czecha, który, przebrany za ogrodnika ograniczonego umysłowo, został wypuszczony z zakładu i powiadomił mieszkańców wioski Marszałki i ks. Franciszka Szymanika o likwidacji zakładu.

Napięta sytuacja z każdą godziną stawała się coraz bardziej nerwowa, tym bardziej że około godz. 16.00 jedna ze starszych pań pracująca na kuchni zamknęła się na chórze i dzwoniła w kościele na alarm.

Wprawdzie po wybiciu zamkniętych drzwi na chór uspokojono ją i dzwonu pilnowano, ale przed zakład zaczęły już przyjeżdżać autobusy przywożące starsze osoby z innych domów opieki społecznej, by ich umieścić w likwidowanym gmachu Niższego Seminarium Duchownego w Marszałkach. W tej dramatycznej sytuacji ubowcy około godz. 17.00 zgromadzili księży i kleryków w jednym pomieszczeniu i przy użyciu siły zaprowadzono nas do »willi«. Inna grupa przedstawicieli UB wtargnęła do naszych pokoi i powyrzucała rzeczy, które załadowano na samochody i przywieziono za nami do pomieszczeń »willi«, w których z konieczności zamieszkaliśmy. Po tym fakcie do opróżnionego siłą zakładu zaczęto wprowadzać nowych mieszkańców, a nam do pilnowanego już zakładu nie wolno było wchodzić ani nic z pozostałych tam rzeczy zabrać<sup>27</sup>.

### Postawy wychowanków

Wielu wychowanków zdawało sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej znajdowali się salezjańscy wychowawcy, stąd też nie sprawiali trudności w wykonywaniu ideologicznych zadań i wiedzieli, że podejmowane są z konieczności<sup>28</sup>. Wedle wspomnień, w wielu zakładach nie zdarzały się przypadki donosów do władz o faktycznym ideale wychowawczym

<sup>27</sup> J. Krawiec, *Powstanie Towarzystwa św. Franciszka Salezego oraz jego organizacja i działalność na ziemiach polskich*, Kraków 2004, s. 193–194.

<sup>28</sup> Ciekawie zagadnienie postaw młodzieży wobec indoktrynacji komunistycznej ujmują: E.J. Kryńska, S.W. Mauersberg, *Indoktrynacja młodzieży szkolnej w Polsce w latach 1945–1956*, Białystok 2003.



wdrażanym w życie w salezjańskich zakładach<sup>29</sup>. Ksiądz Tadeusz Krupa, który jako kleryk pełnił w rumskim zakładzie funkcję asystenta, tak wspomina wizytacje władz: „Moja praca w Domu Dziecka przypadła na czasy stalinowskie. Było nasilenie działalności ZMP i propagandy ateistycznej. Odbywały się częste wizytacje z kuratorium. Kiedyś dowiedzieliśmy się, że mają przyjechać z Gdańska zamykać Zakład. Chłopcy nie poszli do szkoły, bo chcieli bronić Domu Dziecka. Byli świadomi zakłamania i zła tego systemu, odznaczali się postawą patriotyczną<sup>30</sup>. Wśród wspomnień ks. Cieplika z pracy w Rumi znajdziemy notatkę o przebiegu wizytacji państwowych w zakładzie i postawie wychowanków: „Po utworzeniu PZPR zaczęła się walka ideologiczna, walka klasowa, walka z Kościołem. [...] [w sekretariacie] wszystkie dokumenty były skrupulatnie gromadzone i przechowywane, wszelkie pozycje finansowe były notowane. Gdy później były wizytacje państwowe – czasem trzy jednego dnia – nic nie mogli nam zarzucić. Pan Klita [Klytta] jako księgowy potrafił z wizytatorami mądrze rozmawiać i każdą pozycję obronić. [...] Gdy były »naloty« władzy, nic nam nie mogli zarzucić, jedynie że barak i że za duże sale. Dobre też było wyżywienie. Prawie zawsze wizytatorzy rozmawiali z chłopcami, ale nikt się nie żalił”.

Zdarzały się i przeciwne postawy wychowanków, wspomniane przez ks. Stanisława Salomonowicza, wychowawcy Domu Dziecka w Różanymstoku: „znaczna część chłopców niewiadomego pochodzenia zdradzała skłonności dalekie od europejskiej cywilizacji. Przywędrowali bowiem na ten teren ze wschodu z wojskiem radzieckim i polskim, a pozostała część też nie była pozytywnie ustosunkowana do salezjańskiego porządku, o czym np. świadczyły pisane deklaracje i podania do ateistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W tych deklaracjach można było wyczytać zdanie: »Obecnie znajduję się pod uciemżeniem salezjanów w Różanymstoku«. Może tego typu podania przyczyniły się do tego, że wkrótce władze zabrały chłopców do innego państwowego domu dziecka<sup>31</sup>.

Inny przykład „antysalezjańskiej” postawy uczniów odnotowują kroniki Zakładu Salezjańskiego w Aleksandrowie Kujawskim. W 1948 r. jeden z uczniów, który był synem wicestarosty, czynił przygotowania do „wiecu poparcia” dla upaństwowienia szkoły. W następnych latach w tej szkole organizowano podobne wiece i masówki<sup>32</sup>. Ksiądz Stanisław Urbańczyk, który pełnił w Oświęcimiu funkcję asystenta rzemieślników, wspomina, że w szkole zdarzały się nieliczne przypadki zwerbowania przez Urząd Bezpieczeństwa uczniów rekrutujących się z członków pozaszkolnych kół ZMP. Chłopcom tym udało się np. przygotować w świetlicy gablotę z portretami Lenina i Stalina<sup>33</sup>. W nocy została usunięta przez ks. Leona Musielaka, później uwięzionego<sup>34</sup>.

<sup>29</sup> Mówią o tym wspomnienia byłych wychowawców (w zbiorach autora). Zob. także A. Sitek, *Rumia nasza młodość*, Gdynia 1997 (wspomnienia wychowanka).

<sup>30</sup> ArchDS w Rumi, t. Wspomnienia do książki „Daj mi dusze...”, Wspomnienia ks. Tadeusza Krupy.

<sup>31</sup> Archiwum Salezjańskie Inspektorii Pilskiej,teczka personalna ks. Stanisława Salomonowicza, *Żywoć człowieka prawie uczciwego*, Aleksandrów Kujawski 2001 (mps), s. 16.

<sup>32</sup> ArchDS w Aleksandrowie Kujawskim, Kronika zakładu salezjańskiego w Aleksandrowie Kujawskim od VII 1948–II 1955.

<sup>33</sup> J. Ptaszkowski, *Rzecz o dobrej sławie Oświęcimia...*, s. 145–146.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 146. Ks. Musielaka aresztowano 7 V 1952 r. po dokonanej przez funkcjonariuszy PUBP z Oświęcimia rewizji w jego pokoju. Przewieziono go następnie do więzienia w Krakowie przy ul. Montelupich. Był sądzony za poniżanie twórców materializmu dialektycznego z ambony, wypowiedzi na temat Marksa, Lenina, Stalina oraz przedstawianie prawdy o Katyniu i mordach na

Likwidując placówki szkolno-wychowawcze prowadzone przez salezjanów, władze zachowywały pozory prawa, w rzeczywistości wysuwały przeciwko nim zarzuty nieprawdziwe, używały wielu forteli prawnych, oczerniały i próbowały zdyskredytować je w oczach publicznych. Najczęstszymi zarzutami przeciw salezjanom był niski poziom nauczania, nielojalność wobec władz, zacofanie w pracy wychowawczej, oskarżenia o stosowanie kar cielesnych wobec uczniów<sup>35</sup>. W efekcie tych działań kościelne placówki szkolno-wychowawcze ulegały likwidacji lub przejmowało je państwo. Tak działo się w większości zakładów salezjańskich w latach 1948–1960.

Salezjanie nie oddawali swoich zakładów bez walki. Ze względów politycznych w realiach komunistycznego państwa była to jednak walka z wiatrakami. Od końca lat 40. władze sukcesywnie likwidowały placówki oświatowe prowadzone przez Kościół. Ministerstwo Oświaty 13 stycznia 1960 r. wydało prawo jeszcze bardziej ograniczające możliwości istnienia katolickich placówek oświatowych. W obronie katolickich szkół i zakładów wychowawczych interweniował Episkopat, nie przynosiło to jednak żadnych skutków<sup>36</sup>. Personel zakładów wychowawczych był w rezultacie przenoszony do pracy duszpasterskiej w parafiach<sup>37</sup>. Prawdopodobnie żadne inne męskie zgromadzenie zakonne nie przeżyło tak gwałtownie i radykalnie potrzeby zmiany swoich zadań wobec prawie całkowitej utraty tradycyjnego pola działania<sup>38</sup>. Możliwości ponownego podjęcia pracy oświatowej pojawiły się dopiero po przemianach ustrojowych w Polsce w 1989 r.<sup>39</sup> Salezjańskie szkolnictwo nie tylko odzyskało utracone w PRL placówki<sup>40</sup>, zgromadzenie utworzyło także wiele nowych ośrodków i po dziś dzień je rozwija.

---

wschodzie. Sąd w Krakowie skazał go łącznie na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, Sąd Najwyższy w Warszawie zmienił wyrok na 5 lat, a na mocy amnestii z 22 XII 1952 r. zmienił karę na 3 lata i 4 miesiące. Przebywał w więzieniach w Wiśniczu i Wronkach do 7 IX 1955 r. (W. Żurek, *Musiela Leon (1910–1998), salezjanin* [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, t. I, Warszawa 2002).

<sup>35</sup> Najszerzej problem likwidacji przez komunistów szkół salezjańskich, oprócz innych salezjańskich zakładów wychowawczych, przedstawił ks. Waldemar Żurek w cytowanej pracy: *Salezjańskie szkolnictwo...*, s. 371–424.

<sup>36</sup> Por. A. Dudek, *O działaniach antykościelnych władz PRL w latach 1958–1966*, „Chrześcijanin w Świecie” 1994, nr 1 (196), s. 191–204; J. Żurek, *Powtórna kasata placówek wychowawczych Kościoła katolickiego w Polsce (1958–1963)*, „Nasza Przeszłość” 2004, t. 102, s. 193–241.

<sup>37</sup> J. Pietrzykowski, *Dlaczego salezjanie polscy prowadzą duszpasterstwo parafialne?*, „Seminare” 2001, nr 17, s. 502; A. Świda, *Salezjańskie duszpasterstwo na ziemiach zachodnich i północnych 1945–1970* [w:] *75 lat działalności salezjanów...*, s. 59–71.

<sup>38</sup> S. Styrna, *Zgromadzenie Salezjańskie...*, s. 11–34.

<sup>39</sup> T. Rozmus, *Obecny stan szkolnictwa salezjańskiego w Polsce*, „Seminare” 1998, nr 14, s. 187.

<sup>40</sup> O szkolnictwie katolickim po 1989 r. zob. Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003, s. 439–448.

# RÓŻANYSTOK 1954

**Po drugiej wojnie światowej większość archidiecezji wileńskiej znalazła się w granicach Związku Sowieckiego. Metropolita Romuald Jałbrzykowski, na krótko aresztowany przez NKWD, znalazł w końcu, wraz z kurią, oparcie w Białymstoku, gdzie utworzono administraturę apostołską na skrawku archidiecezji po polskiej stronie granicy. Metropolita 15 sierpnia 1949 r. powołał do życia Niższe Seminarium Duchowne w Różanymstoku.**

Miało ono na celu stworzenie zaplecza dla kandydatów do kapłaństwa, którzy po ukończeniu szkoły średniej w Różanymstoku mogli wstępować do białostockiego Wyższego Seminarium Duchownego, przeniesionego w 1945 r. z Wilna. Seminarium różanostockie miało także służyć diecezji łomżyńskiej. Placówka rozpoczęła działalność 1 września jako Niższe Seminarium Archidiecezjalne pw. Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Opiekę i cały proces kształcenia w różanostockim seminarium powierzono księżom salezjanom (Prowincja św. Stanisława Kostki w Łodzi). Pierwszym rektorem został mianowany ks. Ignacy Kuczkwicz, dotychczasowy dyrektor Zakładów Salezjańskich istniejących w Różanymstoku od 1919 r.<sup>1</sup> Dekret metropolity wileńskiego wyznaczał zadania nowej instytucji naukowej. Był to zakład kościelny wychowujący młodzież męską „mającą szczerą chęć poświęcenia się służbie Bożej i dającą oznaki powołania do stanu duchownego”. Władze kościelne miały nadzieję, że kształcenie w Niższym Seminarium zaowocuje wzrostem liczby kandydatów do Wyższego Seminarium Duchownego. Do seminarium w Różanymstoku przyjmowano nie tylko przyszłych kandydatów do stanu duchownego, ale także młodzież, która chciała wzrastać i wychowywać się w duchu katolickim i narodowym. Nie wszyscy absolwenci szkoły wstępowali w szeregi kapłańskie czy zakonne, choć duży odsetek abiturientów szkoły zasilił te ostatnie.

„Państwo ludowe” nie wspierało działalności niższych seminariów w Polsce, choć zapisy konstytucyjne, wydawane ustawy i rozporządzenia gwarantowały młodzieży łatwy dostęp do nauki. Działalność władz, mająca na celu zlaicyzowanie młodzieży, uderzała we wszelkie instytucje wychowawcze i oświatowe prowadzone przez Kościół katolicki. Wszystkie niższe seminaria



Fasada kościoła  
w Różanymstoku

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), KW PZPR 33/V/10, Odpis dekretu abp. R. Jałbrzykowskiego z dn. 15 VIII 1949 r., nr 826/49, powołującego do życia Mniejsze Seminarium Duchowne w Różanymstoku, s. 401.

w Polsce, zarówno te prowadzone przez zakony, jak i kler diecezjalny skasowano jednorazowym aktem prawnym 3 lipca 1952 r. Ordynariusze diecezji i przełożeni zakonni, ratując kasowane zakłady, usiłowali różnymi sposobami obejść przepisy. Jedną z metod było wcielanie NSD do seminariów wyższych. Tak uczynił abp Jałbrzykowski, który jeszcze tego samego dnia wydał dekret o połączeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku i różanostockiego NSD. Decyzję motywował ujednoczeniem pracy naukowej i skuteczniejszym przygotowaniem alumnów do stanu duchownego, jak również brakiem odpowiedniego zaplecza lokalowego. Oba seminaria zostały połączone w jedną instytucję naukową pod wspólną nazwą Diecezjalnego Seminarium Duchownego. Rektorem zreformowanej instytucji został dotychczasowy rektor seminarium w Białymstoku bp Władysław Suszyński. Kilka dni później – 1 sierpnia 1952 r. – salezjanin ks. Mieczysław Szczęsny został mianowany wicerektorem i dyrektorem alumnów, którzy pobierali naukę w Różanymstoku. Podlegał bezpośrednio abp. Jałbrzykowskiemu i bp. Suszyńskiemu<sup>2</sup>.

Zreformowane seminarium miało obejmować dziesięć lat studiów, w tym trzy lata studiów przygotowawczych (czyli naukę w liceum ogólnokształcącym w Różanymstoku), trzy lata studiów filozoficznych i cztery lata teologii. Wszyscy alumni podlegali wspólnej regule jako kandydaci do kapłaństwa. Pozostawali pod jednym zarządem i odbierali jednolite wychowanie. Studentami seminarium mogli zostać tylko ci, którzy „posiadali odpowiednie uzdolnienia, dostateczne przygotowanie i dawali niewątpliwe dowody powołania do stanu duchownego”<sup>3</sup>.

W końcu sierpnia 1952 r. parafię różanostocką opuścił dotychczasowy proboszcz ks. Stanisław Chomiuk. Jego miejsce zajął ks. Edward Bando<sup>4</sup>. Dyrektorem zakładu był wówczas ks. Szczęsny, który rok wcześniej objął to stanowisko po ks. Kuczkowiczu. W otwarciu nowego roku szkolnego w Niższym Seminarium, 1 września 1952 r. uczestniczyli biskupi R. Jałbrzykowski i W. Suszyński. Zakład Salezjański obejmował dwie instytucje szkolne:

### Z wspomnień (I)

„Był rok 1954. W Różanymstoku zakończył się kolejny po wojnie rok szkolny, dla piszącego te wspomnienia ówczesnego klerożyta zakończył się drugi rok praktyki pedagogicznej, wtedy nazywanej asystencją. W ostatnim miesiącu tego roku szkolnego wydarzeniem, które chyba wszyscy wówczas wychowankowie zapamiętali na długi czas, była tragiczna śmierć jednego z uczniów klasy Xa Antoniego Ciecierskiego, który utonął w wodach rzeczki Siderki 30 maja. Miałem pozostać na miejscu na trzeci rok asystencji. Ale nad naszą szkołą, Międzydiecezjalnym Niższym Seminarium Duchownym, zbierały się ciężkie chmury”.

Ks. Tadeusz Bazylczuk SDB,  
*Różanystok – karty z tragicznych dziejów po II wojnie światowej*, mps.

<sup>2</sup> Archiwum Salezjańskiej Inspekcji w Warszawie (dalej: ASIW), 549/52, *Różanystok*, Dekret abp. R. Jałbrzykowskiego mianujący ks. M. Szczęsnego dyrektorem Niższego Seminarium Duchownego w Różanymstoku, 1 VIII 1952 r.

<sup>3</sup> *Ibidem*, Dekret abp. R. Jałbrzykowskiego o połączeniu Diecezjalnego Seminarium Duchownego Większego i Mniejszego, 3 VII 1952 r., nr 435/52.

<sup>4</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: AAB), *Kronika parafii różanostockiej, lata 1919–1963*, Różanystok 1964, mps, s. 186.



Liceum Ogólnokształcące i Niższe Seminarium Duchowne. Funkcjonowało dziesięć klas (osiem seminaryjnych i dwie ogólnokształcące), liczących razem ponad 400 uczniów<sup>5</sup>. Liceum powstało zaraz po II wojnie światowej jako kontynuacja istniejącej przed wojną szkoły im. Piusa XI. W późniejszym okresie rozrastało się niższe seminarium, liceum zaś ulegało likwidacji. W 1954 r. ostatnia jedenasta klasa zdawała egzamin dojrzałości.

### Kasata seminarium

Seminarium istniało jeszcze dwa lata. Likwidacji dokonały władze państwowe 30 czerwca 1954 r., usuwając zarazem z Różanegostoku księży i siostry ze Zgromadzenia Salezjańskiego<sup>6</sup>. Tego dnia przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Narodowej (której przewodniczącym był znany były szef

łódzkiego UB Mieczysław Moczar), a także przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przedstawili stosowną pismną decyzję komisarza dla spraw realizacji planu sześcioletniego dyrektorowi Zakładu Naukowo-Wychowawczego Towarzystwa Salezjańskiego w Różanymstoku<sup>7</sup>. Jednocześnie niejaki Kozioł, reprezentant referatu ds. wyznań przy Prezydium WRN, przedstawił ks. Szczęsnemu dokumenty przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i decyzję białostockiej WRN<sup>8</sup>. Państwowa Komisja Planowania Gospo-

#### Ze wspomnień (II)

„Ktoś nas poinformował, że szkoła salezjańska jest zajęta, że jechały tam całe ciężarówki ludzi, że jadący i idący w tym kierunku są legitymowani i zawracani, z wyjątkiem miejscowych. I na tym ostatnim odcinku drogi byliśmy kilka razy zatrzymywani i legitymowani. A po przybyciu na miejsce zobaczyliśmy wiele samochodów, przeważnie wojskowych i milicyjnych »łazików«, i kilka autobusów, stały całe gromadki ludzi, chyba były już w rzędzie ustawione namioty. Zamknięte na klucz drzwi zewnętrzne do gimnazjum były wyłamane, wewnątrz urzędował Moczar z ubowcami. Oznajmiono nam, że bez specjalnej przepustki nie wolno nam opuszczać terenu szkoły pod karą aresztu. Tymi samochodami zostali zwiezieni nauczyciele z części województwa białostockiego na kilkudniowe szkolenia polityczne”.

Ks. Tadeusz Bazylczuk SDB, *Różanystok – karty z tragicznych dziejów po II wojnie światowej*, mps.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 187.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 206–207. Wraz z zajęciem seminarium władze zlikwidowały dom zakonny Towarzystwa Salezjańskiego, w którym przebywało 36 zakonników, jak również placówkę Zgromadzenia Córki Maryi Wspomożycielki, gdzie siostry prowadziły swój postulat.

<sup>7</sup> AAB, Kwestionariusz do stwierdzenia sytuacji Kościoła w Polsce w latach 1945–1964, Parafia Różanystok, Dekanat Dąbrowa, diecezja Białystok, s. 7.

<sup>8</sup> Na podstawie art. 1, 2 i 13 ustawy z 11 III 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych oraz par. 2 rozporządzenia ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 7 VI 1932 r. Prezydium WRN nakazało niezwłoczne zamknięcie Zakładu Wychowawczo-Naukowego w Różanymstoku. Przewodniczący Prezydium WRN Mieczysław Moczar argumentował, że Zakład Salezjański jest zakładem naukowym w rozumieniu ustawy z 11 III 1932 r. Według władz wojewódzkich był on prowadzony bez przewidzianego w powyższej ustawie orzeczenia właściwych organów oświatowych (ASIW, Pismo Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku do dyrektora Zakładu Księży Salezjanów w Różanymstoku, 30 VI 1954 r.).

darczego (powołując się na art. 4 i 5 dekretu z 26 kwietnia 1949 r. o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych) zezwalała Wojewódzkiemu Zarządowi Rolnictwa w Białymstoku, jako wykonawcy narodowych planów gospodarczych, na nabycie nieruchomości położonych w Różanymstoku. Był to obszar o powierzchni 10 ha<sup>9</sup>. Ks. Szczęsny nie przyjął dokumentów i likwidację placówki uznał za bezpodstawną, po czym nakazał zamknięcie wszystkich drzwi w budynkach. Postawiono mu ultimatum: w ciągu trzech godzin miał przekazać klucze do pomieszczeń – szkoły, internatu, stołówki i elektrowni. Po tym czasie komisje inwentaryzacyjne rozpoczęły siłą przejmowanie kolejnych pomieszczeń.

Jeszcze tego samego dnia ks. Szczęsny napisał do ks. Stanisława Rokity, inspektora Zgromadzenia Salezjańskiego w Łodzi. List, choć krótki, swą treścią dobrze oddaje napięcie chwili, niepewność, której poddani zostali księża w Różanymstoku: „Jesteśmy od 6 godzin otoczeni zewsząd. Przedstawiono mi decyzję Ministerstwa Rolnictwa i WRN Białystok przejścia całego obiektu i natychmiastowego zajęcia, a nas przewiezienia do Łądu [nad Wartą, gdzie mieścił się klasztor salezjanów]. Protestuję w imię Kurii Metropolitalnej. Kluczy nie dajemy, chcąc inwentaryzować – protestuję. Co dalej, nie wiem. Szukam rady, jeśli jakaś się może znaleźć”<sup>10</sup>. Inspektor następnego dnia wystosował pismo do bp. Michała Klepacza, przewodniczącego Episkopatu Polski, w którym informował biskupów o sytuacji zaistniałej w Różanymstoku, prosząc o pomoc<sup>11</sup>.

Bp Suszyński, rektor NSD, został wezwany 1 lipca 1954 r. do Prezydium WRN w Białymstoku. Moczar zakomunikował mu ustnie o likwidacji seminarium i wywłaszczeniu całej nieruchomości kościelnej na rzecz WRN i Ministerstwa Rolnictwa. Biskup ustnego zawiadomienia nie przyjął. Jednocześnie oświadczone mu, że wraz z zajęciem seminarium Prezydium WRN zamyka także domy zakonne Towarzystwa Salezjańskiego i Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki<sup>12</sup>.

Tego samego dnia księża salezjanie w Różanymstoku stawili bierny opór, unikając nawet rozmów z przybyłymi funkcjonariuszami. Podobnie postępowali pracownicy świeccy. Mimo widocznego znaku sprzeciwu trwał nadal proces inwentaryzacji przejmowanego majątku. Dzień później ks. Szczęsny oświadczył, że salezjanie zdecydowali się na wyjazd i sami spakują niezbędne przedmioty. Omówiono plan opuszczenia placówki. Po upływie dwóch godzin dyrektor zmienił jednak stanowisko i stanowczo przeciwstawił się przejściu majątku. Prosił, by umożliwiono mu powiadomienie Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku i inspektora Zgromadzenia Księży Salezjanów w Łodzi o zaistniałej sytuacji, na co w końcu otrzymał pozwolenie.

Postawa sióstr zakonnych była stanowcza – 30 czerwca w ogóle nie dopuściły do jakichkolwiek rozmów z przedstawicielami władzy państwowej. Przeciwdziałały się naruszeniu klauzury budynków zakonnych, organizując ich blokadę. Przełożona s. Z. Kwiecieniówna

<sup>9</sup> ASIW, Pismo Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w Warszawie do Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa w Białymstoku, nr IN6/C-1/455/545/54, 28 VI 1954 r.

<sup>10</sup> ASIW, List ks. M. Szczęsnego do ks. S. Rokity, inspektora Zgromadzenia Księży Salezjanów, 30 VI 1954 r.

<sup>11</sup> ASIW, Pismo ks. S. Rokity, inspektora Towarzystwa Salezjańskiego, do bp. M. Klepacza, przewodniczącego Episkopatu Polski, 1 VII 1954 r.

<sup>12</sup> AAB, *Historia cudownego obrazu, kościoła, parafii w Różanymstoku*, Różanystok 1966, mps, s. 8; Pismo bp. Władysława Suszyńskiego, 2 VII 1954 r.

1 lipca 1954 r. oświadczyła, że z zajmowanych budynków dobrowolnie nie ustąpią i zdecydowanie protestują przeciwko bezprawiu.

Komisje inwentaryzacyjne jednak pracowały przez cały czas. Wielokrotnie ich pracownicy siłą otwierali zamknięte drzwi. Duchowni, w miarę swych możliwości, pozbywali się majątku, rozdając go okolicznej ludności. Tak przynajmniej twierdzili funkcjonariusze UB. Salezjanie mieli nadzieję, że może kiedyś zostanie im zwrócony. Sprawozdanie mjr. A. Domowskiego, zastępcy szefa

### Ze wspomnień (III)

„Po kilku dniach codziennie rano i wieczorem w kościele pojawiało się dużo ludzi, przeważnie kobiet. Wszystko to razem sprawiało, że mimo całej grozy sytuacji człowiek się nie bał, że była jakaś iskierka nadziei. Była bardzo żywa pamięć tego, co działo się przed dwoma laty przy próbie likwidacji przez komunistów Woźniakowa, gdy jednak placówka salezjańska się ostała.

Opowiadano mi wtedy – sam na własne oczy tego nie widziałem – że jeden z kleryków asystentów rozpoczął pokutną wędrówkę na kolanach wokół kościoła przed nabożeństwem wieczornym w kościele, a za nim sunął – również na kolanach – tłum ponad 100 kobiet. Po tygodniach, a nawet miesiącach z owego młodego współbrata żartowaliśmy sobie, że ta jego droga na kolanach wokół kościoła była pokutą za popełnione i wyznane na spowiedzi grzechy, by nam wyjawiał, za jakie, ale tego nie uczynił”.

Ks. Tadeusz Bazylczuk SDB, *Różanystok – karty z tragicznych dziejów po II wojnie światowej*, mps.

WUBP w Białymstoku, opisywało nastroje w klasztorze 2 lipca 1954 r.: „Krowy, konie i trzodę chlewną rozdają dłużnikom spośród miejscowej ludności. W budynku gimnazjalnym księża pozdejmowali wszystkie świętości, jak obrazy i krzyże, pozostawili jedynie portrety dostojników państwowych”<sup>13</sup>. Być może była to próba usprawiedliwienia grabieży, jakich dokonywali na własną rękę funkcjonariusze państwowi.

Tego samego dnia odbywały się w Różanymstoku uroczystości odpustowe. Korzystając z obecności wielu księży z okolicznych parafii, przeprowadzono z nimi, jak również z dyrektorem zakładu i proboszczem parafii, „rozmowy profilaktyczne”.

Wszystkich poinformowano o podjętych działaniach i uprzedzono o odpowiedzialności prawnej za ewentualne niepokoje i rozruchy społeczne<sup>14</sup>. Bardzo wielu parafian skorzystało tego dnia z sakramentu pokuty. Praktycznie przez cały dzień wiły się długie kolejki penitentów czekających na spowiedź. Nie ustawały też modlitwy w intencji księży z zakładu. Parafianie obawiali się, że mogą pozostać bez opieki duchowej, sakramentów<sup>15</sup>.

Ks. Piotrowski, delegat inspektora, przybył z Warszawy 3 lipca, zgłosił się do władz i podjął negocjacje. Rozmowę jednak przerwano i wyprowadzono go z użyciem siły, gdyż,

<sup>13</sup> Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku (dalej: IPN Bi), 045/539, Sprawozdania Wydziału XI WUBP do MBP w Warszawie, Telefonogram mjr. Domowskiego, zastępcy szefa WUBP w Białymstoku, do dyrektora Departamentu XI MBP w Warszawie, 2 VII 1954 r., k. 2.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> Wspomnienia ks. Czesława Gładczuka, ucznia Niższego Seminarium Duchownego w Różanymstoku w 1954 r., wygłoszone 5 VI 2004 r. podczas obchodów 50. rocznicy zlikwidowania seminarium, mps w zbiorach autora.

wedle cytowanego sprawozdania: „zachowywał się wulgarnie, straszyl. Wrzeszczał”. Prawdopodobnie jednak jako prawnik nie godził się z zaistniałą sytuacją.

W niedzielę 4 lipca na nabożeństwa do świątyni parafialnej przybyła spora liczba wiernych, którzy chcieli na własne oczy przekonać się co się dzieje. Po jednej z Mszy św. grupa wiernych (według sprawozdania licząca około 100 osób) urządziła „próbę prowokacyjnego wystąpienia z żądaniem pozostawienia proboszcza i kilku księży do pomocy w parafii”. Władze sugerowały, że wystąpienie to zostało sprowokowane przez samych duchownych. Przedstawiciele parafii złożyli podanie z podpisami, w którym domagali się zagwarantowania opieki duszpasterskiej w Różanymstoku. Doszło do rozmów z przedstawicielami protestujących i po otrzymaniu zapewnienia o rozpatrzeniu petycji wszyscy rozeszli się do domów.

Według tekstu sprawozdania podczas rozmów protestujących kobiet z przedstawicielami komitetu inwentaryzacyjnego księży Piotrowski i Szczęsny podjęli próbę opuszczenia furmanką Różanogostoku. Zostali jednak zatrzymani przez pilnujących teren milicjantów.

W nocy z 5 na 6 lipca 1954 r. funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego sprowadzili samochody ciężarowe. Józef Siemek z Urzędu do spraw Wyznań 6 lipca o godz. 9.00 zakomunikował księżom i siostram o czasie opuszczenia zajmowanych budynków i załadunku. Ks. Szczęsny w dalszym ciągu stanowczo protestował, choć nakazał swym podwładnym, aby sami nie stawiali czynnego oporu. Godzinę później podstawiono samochody<sup>16</sup>. Przed odjazdem księży zabrali Najświętszy Sakrament z kaplicy u sióstr i z kaplicy seminaryjnej.

## Po likwidacji

Dzień później, 7 lipca, UB w obecności ks. Bando – proboszcza różanostockiego – wniosła z kaplicy sióstr wszystkie przedmioty, łącznie z ołtarzem. Kaplica została praktycznie zlikwidowana. Ksiądz kategorycznie odmówił udziału w rozbiórce kaplicy seminaryjnej, oświadczając, że jest ona zamknięta, klucze zaś odesłano do biskupa w Białymstoku i nikt nie ma do niej wstępu bez wiedzy i zgody ordynariusza. Władze świeckie nie poprzestały na wysłuchaniu oświadczenia proboszcza. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokółce wystosowało 10 lipca list, w którym zażądano, by do 15 wszelkie urządzenia kaplicy zostały zabrane do kościoła parafialnego, a budynek przekazany państwu.

W przejętych budynkach poklasztornych miał powstać Zespół Szkół Rolniczych. Do 8 lipca wpłynęło 112 zgłoszeń do nowej szkoły. Był to niewątpliwie sukces propagandowy władzy świeckiej. Przypuszczano nawet, że będzie nadmiar zgłoszeń na nowy rok szkolny. Zgłaszali się jednak przeważnie uczniowie, którzy do tej pory nie uczyli się w Różanymstoku. Teren nowej szkoły od świątyni parafialnej oddzielono betonowym murem<sup>17</sup>, a furtkę w nim, by młodzież mogła chodzić do kościoła, zrobiono dopiero we wrześniu 1957 r.<sup>18</sup> Tymczasem salezjanie w Łądzie, pod kierunkiem księży Kazimierza Cichockiego i Floriana Siudy, do ponad stu uczniów różanostockiej szkoły rozesłali listy z propozycją wstąpienia do nowicjatu. Ich troska o wychowanków zaowocowała tym, że w latach 1955–1956 większość nowicjuszy stanowili różanostoccy absolwenci<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> AAB, Kwestionariusz do stwierdzenia sytuacji Kościoła w Polsce w latach 1945–1964, Parafia Różanystok, Dekanat Dąbrowa, diecezja Białystok, s. 8.

<sup>17</sup> AAB, *Kronika parafii różanostockiej...*, op. cit., s. 207.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 227.

<sup>19</sup> T. Bazylczuk, *Różanystok – karty z tragicznych dziejów po II wojnie światowej*, „Pro memoria”, styczeń 2002, s. 30.



### Ze wspomnień (IV)

„W dniu, w którym nas wywieziono, po kilku funkcjonariuszy przyszło do tych pomieszczeń, w których mieszkaliśmy – ja mieszkałem w sypialni, jaka mieściła się na piętrze budynku przy kaplicy, był to czas między porą śniadania a obiadu, i oświadczyli: »dziś wyjeżdżamy, wszelki opór będzie karany z całą surowością prawa, jeśli polecenia nie będą natychmiast wykonywane«. Na obiedzie ks. dyrektor Szczęsny polecił współpracownikom, żeby nie stawiać czynnego oporu, tylko zabrać najpotrzebniejsze rzeczy osobiste i zejść do podstawionych pojazdów. Przed wieczorem – tego dnia do kościoła nikt nie dopuszczono – na boisko przed jadalniami podstawiono autobus, do którego nas załadowano. A wszystkich nas było ponad 30 osób. Ks. dyrektor, jak zapowiadał, nie opuścił dobrowolnie swego mieszkania. Wzięto go pod rękę i usunięto siłą. Oświadczył, że naszą eksmisję uważa – jak nam mówił już w Łądzie – za bezprawie i krzywdę wobec Boga i ludzi. Widziałem, jak przyprowadzono go do autobusu. Wewnątrz mieliśmy »stróżów«, z przodu autobusu chyba trzech i z tyłu czterech uzbrojonych cywilów, funkcjonariuszy UB. Gdy wyjeżdżaliśmy, z okna celi przy kościele żegnał nas znakiem krzyża ks. proboszcz Bando. Jechała cała kawalkada: pochód otwierał motocykl z koszem, a w nim mundurowi milicjanci, nasz autobus, nasza ciężarówka »Dodge« prowadzona przez ks. Orłowicza, skręciliśmy w prawo i po chwili dołączył drugi autobus, w którym były wywożone siostry salezjanki (jednocześnie z likwidacją naszego domu i szkoły zostały zlikwidowane instytucje wychowawcze i dom zakonny sióstr salezjanek i one też były jednocześnie z nami wywożone z Rózanogostoku). Kawalkadę zamykały samochody terenowe, w których jechali uzbrojeni w pepeski milicjanci i cywile – funkcjonariusze UB (było tych »łazików« 2 albo 3).

Wieziono nas nie najlepszą i najkrótszą drogą – przez Sokółkę, Białystok i Warszawę – ale na północ przez Dąbrowę Białostocką, Lipsk. W lesie zatrzymano nas i przez całą noc staliśmy gdzieś na skraju Puszczy Augustowskiej, blisko granicy. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas powiozą: czy na wschód do »raju«, czy na zachód do jakiegoś obozu w głębi kraju. (Wiedzieliśmy już, że zakonnicy w Czechosłowacji i na Węgrzech zostali skoncentrowani w obozach<sup>20</sup>). Nie było wolno z pojazdu wychodzić, a tym bardziej oddalać się. Gdy była konieczność wyjścia za własną potrzebą, zawsze wychodził jeden albo dwóch funkcjonariuszy do pilnowania.

A w tych długich godzinach w autobusie głośno modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni religijne, a gdy postój się przedłużał, zaczęliśmy śpiewać pieśni i piosenki patriotyczne i partyzanckie. W końcu opanował wszystkich wisielczy wprost humor. [...]

Wieziono nas przez Osowiec i dalej na zachód przez Płońsk i Płock, chyba od Kutna już jechaliśmy szosą poznańską przez Słupcę do Łądu. Zatrzymano nas przed klasztorem

<sup>20</sup> W 1950 r. (14–15 IV i 3–4 V) czechosłowacka służba bezpieczeństwa zajęła wszystkie klasztory męskie, a wszystkich przebywających w nich zakonników umieściła w kilku ośrodkach internowania. Podobnymi działaniami objęto w dniach 29–31 sierpnia wszystkie zakony żeńskie, co w decydującym stopniu przyczyniło się do zniszczenia podstaw rozwoju życia zakonnego w Czechosłowacji. Także na Węgrzech 17 IV 1950 r. internowano blisko 2 tys. zakonników i doprowadzono do rozwiązania przez Kościół węgierski 23 zakonów męskich i 40 żeńskich skupiających ponad 12,5 tys. duchowieństwa.

i nakazano wysiadać. Salezjanie wysiedli. Siostry salezjanki zaś zaczęły usilnie prosić, by je odwieziono do ich domu do Dobieszczyzny. I tu nastąpił jeden z najbardziej dramatycznych i przykrych incydentów. Eskortujący ubowcy, także ci, którzy jechali w naszym autobusie, wskoczyli do autobusu sióstr i zaczęli je wyrzucać siłą, szarpać, zrywać welony... Wybuchł wielki płacz i pisk. Nie wiem, czy wśród tych funkcjonariuszy UB znajdował się wtedy Moczar, byli to jego ludzie. Wtedy coś w człowieku pękło, jeszcze dziś na wspomnienie tego ściska coś człowieka w sercu i uważam tamtych ludzi za strasznych bandytów, ludzi podłych!!! W końcu owi funkcjonariusze jakoś opamiętali się i po długich naradach (trudno mi powiedzieć, jak długo to trwało: godzinę, kilka godzin?) powieźli siostry do Dobieszczyzny.

A w Łądzie rozładowaliśmy przywiezione bagaże i inne rzeczy wspólnego użytku, chyba na drugi albo trzeci dzień dojechały do Słupcy [...] wagony z różnymi kłopotami z Różanogostoku, i zostały przewiezione przez nas do Łądu. A na miejscu załatwiliśmy – pod kierunkiem ks. Kazimierza Cichockiego i ks. Floriana Siudy – sprawę bardzo ważną: mianowicie do ponad stu uczniów różanostockich zostały napisane listy z propozycją wstąpienia do nowicjatu. Skutek tego był taki, że przynajmniej w dwóch rocznikach nowicjatu większość stanowili ci, co uczyli się w Różanymstoku. Deportowani do Łądu księża w ciągu paru dni rozjechali się po naszych placówkach na ziemiach zachodnich i północnych, tak samo koadiutorzy. A piszący te wspomnienia, choć wyraziłem prośbę o skierowanie na teologię, to zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami naszych reguł zostałem skierowany na trzeci rok asystencji do Aleksandra Kujawskiego, gdzie po upływie jednego roku szkolnego miałem znowu przeżyć cały proces zamykania instytucji naukowo-wychowawczej prowadzonej przez nasze Zgromadzenie”.

Ks. Tadeusz Bazylczuk SDB, *Różanystok – karty z tragicznych dziejów po II wojnie światowej*, mps.

8 lipca 1954 r. przybyła z Białegostoku sześciuosobowa komisja z Wojewódzkiego Biura Projektów. Opracowała ona dokumentację planowanych remontów. Już w połowie lipca przystąpiono do prac. Brało w nich udział około 40 praktykantów przyszłej szkoły rolniczej. Pracę podjęła także administracja szkoły.

Władze dążyły także do tego, by jak najszybciej zmienić proboszcza w parafii Różanystok. Podjęto rozmowy z Kurią Arcybiskupią w Białymstoku, aby od 16 lipca dotychczasowy proboszcz, ks. Edward Bando, opuścił parafię i udał się do Łądu<sup>21</sup>. I chociaż żądania te udało się odsunąć na jakiś czas, władza ponowiła roszczenia w późniejszych latach. W 1956 r. władze wojewódzkie zażądały usunięcia ks. Bando i wyznaczenia w jego miejsce księdza diecezjalnego. Byłoby to jednoznaczne z całkowitym usunięciem salezjanów z Różanogostoku. Księdzu Bando zarzucano, że nie godził się na powstanie w Grodziszczanach spółdzielni produkcyjnej, i rozpętano przeciwko niemu nagonkę w prasie. W „Gazecie Białostockiej” w kwietniu 1956 r. ukazał się artykuł Bogumiły Kamlerowej *W cieniu średniowiecza*, oczerniający jego postawę jako duszpasterza w Różanymstoku<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> APB, KW PZPR, 33/V/26, Sprawozdanie z przeprowadzonej akcji przeniesienia Zgromadzenia Zakonnego Salezjanów oraz likwidacji Małego Seminarium Duchownego w Różanymstoku, gm. Dąbrowa, pow. sokólskiego, k. 173–175.

<sup>22</sup> AAB, *Kronika parafii różanostockiej...*, *op. cit.*, s. 210.

Zdecydowanie zaprotestowali parafianie, ale ich zeznania na piśmie nie pomogły księdzu. Otrzymał z WRN nakaz opuszczenia zajmowanych pomieszczeń. Miał przenieść się do gmachu leżącego poza obejściem szkoły. Proponowany budynek był jednak zdecydowanie za mały na plebanie, dlatego proboszcz nie chciał zgodzić się na przeprowadzkę. Uważał, że półhektarowa działka, jaką mu przydzielono, była stanowczo za mała, skoro Porozumienie rządu PRL i Episkopatu Polski z 1950 r. gwarantowało proboszczom posiadanie budynków i gruntów do 50 ha<sup>23</sup>. Wobec tego odbyły się rozmowy między Kurią Arcybiskupią i Urzędem Wojewódzkim. Proboszczowi różanostockiemu przyznano nowy dom i 2,985 ha ziemi w bezpłatną dzierżawę. Ostatecznie ks. Bando został przeniesiony przez swych przełożonych na inną placówkę, by ukroić spory. W tym samym czasie przedstawiono władzom cywilnym trzech kandydatów na stanowisko proboszcza, z których został wybrany ks. Kazimierz Głąb, salezjanin<sup>24</sup>. Otrzymał on 12 października 1956 r. z kurii polecenie przeprowadzenia się do nowego budynku, przy bramie zachodniej. Opuścił w ten sposób teren Zespołu Szkół Rolniczych<sup>25</sup>.

### „Głos społeczeństwa”

Do dyrekcji Zespołu Szkół Rolniczych przychodziły listy z pytaniami, dlaczego doszło do zamknięcia szkoły zakonnej, a na jej miejsce powstała szkoła świecka: „Dlaczego wszystko zostało ze szkoły zabrane i nie oddano księżom, a księży aresztowano. Taki występek jest poniżej krytyki [...] Na tym kończymy list i czekamy na lepszą Polskę, gdzie będą rozbudowywać się kościoły, gdzie więzienia nie będą przepelnione księżmi, a seminaria nie będą likwidowane”<sup>26</sup>. Z raportu UB: „Mancewicz Stanisław zamieszkały we wsi Zwierzyniec Mały [...] mówił, że najpierw skończą z księżmi, a potem chłopów zapędzą do kołchozów, gdzie będzie nędza i głód, jak jest w Związku Radzieckim; pracownik PZGS w Sokółce na temat przejścia budynków poklasztornych w Różanymstoku przez państwo mówił, że jest to bandyctwo i takiej chołoty [sic!] jeszcze nigdy nie spotkał [...] na pewno zrobiło to UB na swoją rękę”<sup>27</sup>.

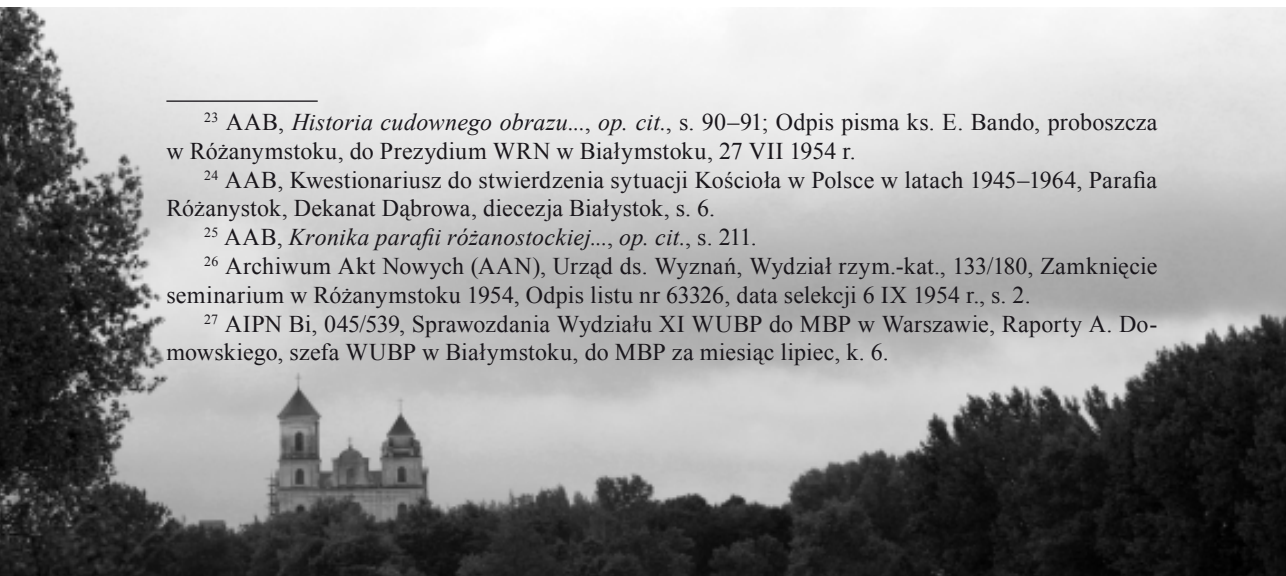
<sup>23</sup> AAB, *Historia cudownego obrazu...*, op. cit., s. 90–91; Odpis pisma ks. E. Bando, proboszcza w Różanymstoku, do Prezydium WRN w Białymstoku, 27 VII 1954 r.

<sup>24</sup> AAB, Kwestionariusz do stwierdzenia sytuacji Kościoła w Polsce w latach 1945–1964, Parafia Różanystok, Dekanat Dąbrowa, diecezja Białystok, s. 6.

<sup>25</sup> AAB, *Kronika parafii różanostockiej...*, op. cit., s. 211.

<sup>26</sup> Archiwum Akt Nowych (AAN), Urząd ds. Wyznań, Wydział rzym.-kat., 133/180, Zamknięcie seminarium w Różanymstoku 1954, Odpis listu nr 63326, data selekcji 6 IX 1954 r., s. 2.

<sup>27</sup> AIPN Bi, 045/539, Sprawozdania Wydziału XI WUBP do MBP w Warszawie, Raporty A. Domowskiego, szefa WUBP w Białymstoku, do MBP za miesiąc lipiec, k. 6.



# METODA STOPNIOWEGO WERBUNKU DUCHOWNYCH

## (Z PODRĘCZNIKÓW SB)

**W czasach PRL bezpieczeństwa przywiązywała niezwykle wagę do rozpracowania Kościoła. Jednak werbunek duchownych był dla funkcjonariuszy SB poważnym problemem. Antywyznaniowa polityka państwa skutecznie zniechęcała osoby wierzące do nieoficjalnych kontaktów z przedstawicielami reżimu. Dodatkowo już w seminarium ostrzegano przyszłych kapłanów przed działaniami bezpieki. Dlatego w przypadku duchowieństwa stosowano bardzo często metodę werbunku polegającą na stopniowym, powolnym wciąganiu do współpracy, połączonym z przekonywaniem księdza, że swą działalnością nie wyrządzi szkody Kościołowi.**

Werbunek, w znaczeniu szerszym, oznaczał cały proces związany z zaangażowaniem jakiejś osoby do „tajnej współpracy”. Obejmował zatem dobór kandydata na TW, jego „opracowanie” oraz przeprowadzenie „pozyskania właściwego” (czyli „rozmowy werbunkowej”). Werbunek, w wąskim znaczeniu, odnosił się do samej rozmowy, w której trakcie „pozyskiwano” daną osobę do „współpracy”. Funkcjonariusze SB podkreślali, że: „jedynym sposobem pozyskania kandydata na tajnego współpracownika jest rozmowa operacyjna, którą określamy jako rozmowę pozyskaniową”<sup>1</sup>.

### „Opracowanie kandydata”

Rozmowa werbunkowa była uznawana za niezwykle złożoną czynność operacyjną, której powodzenie zależało od wcześniejszego „opracowania kandydata” – czyli zdobycia możliwie najbardziej szczegółowych informacji o życiu prywatnym, zawodowym, społecznym osoby typowanej na przyszłego TW, jak również wiedzy o jej cechach charakteru, nawykach i skłonnościach. Wszystko po to, by właściwie przygotować rozmowę oraz wybrać odpowiednią podstawę werbunku – czyli ustalić motywy, które kierują postępowaniem danego człowieka i dopasować do nich argumentację lub środki nacisku. Efektem „opracowania” miało być uzyskanie wiedzy o dwóch grupach zagadnień:

1. możliwościach operacyjnych kandydata na TW – aktualnych i potencjalnych;
2. cechach charakteru i osobowości kandydata na TW.

Określenie cech charakteru pozwalało funkcjonariuszom SB na stworzenie portretu psychologicznego, który z kolei miał służyć realizacji trzech celów:

1. ustaleniu, czy kandydat jest zdolny do realizacji zadań, jakie będą mu zlecane;
2. ustaleniu, w jaki sposób najskuteczniej będzie można go skłonić lub zmusić do podjęcia „współpracy”;

<sup>1</sup> AIPN Kr 0155/103, Paweł Dutkiewicz, Kazimierz Kalita, *Pozyskanie tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984, s. 74.

3. ustaleniu, w jaki sposób będzie trzeba na niego oddziaływać w toku „współpracy”, by był lojalny wobec resortu bezpieczeństwa.

Rozpoznając czyjąś osobowość, funkcjonariusze SB starali się zdefiniować przede wszystkim motywy kierujące działaniami takiej osoby (nazywane czasem „siłami napędowymi”) – czyli mechanizm, który sprawiał, że wyznaczała ona sobie określone cele, ukierunkowywała ambicję w daną stronę. Ponadto starali się poznać zdolności i inteligencję tej osoby, jej charakter, stosunek do siebie i innych ludzi, zainteresowania oraz temperament.

W toku „opracowania” funkcjonariusze SB powinni byli zbierać informacje za pomocą:

1. sprawdzenia w ewidencji operacyjnej (czyli w katalogach osobowych i innych MSW);
2. wywiadów (najczęściej „zalegendowanych”<sup>2</sup>) przeprowadzonych z ludźmi dobrze znającymi kandydata (sąsiedzi, znajomi itp.):
  - a. przez funkcjonariusza;
  - b. przez „osobowe źródło informacji”;
3. obserwacji bezpośredniej;
4. kwerendy w materiałach oficjalnych i operacyjnych dotyczących „kandydata”;
5. zapoznania się z wytworami działalności „kandydata”;
6. w uzasadnionych przypadkach osobistego zetknięcia się z „kandydatem”;
7. w uzasadnionych przypadkach pozyskania „kandydata” do wykonywania doraźnych zadań operacyjnych (testowanie kandydata).

Rozpoznanie charakterologiczne danej osoby i zebranie informacji o jej życiu miało służyć między innymi podjęciu decyzji o taktyce, a także podstawie werbunku. Zaznaczano, że podstawowe znaczenie w powodzeniu pozyskania ma **dobór motywacji**. Wymagało to znacznej wiedzy o „kandydacie” i indywidualizowanego dopasowania argumentów czy form nacisku do konkretnej osoby. Jednocześnie przestrzegano, że nie o sam werbunek chodzi, ale o dobór takiej „podstawy pozyskania”, „która nie tylko skłoni kandydata do wyrażenia zgody na współpracę, ale równocześnie będzie istotnym czynnikiem trwałej więzi tajnego współpracownika ze Służbą Bezpieczeństwa”<sup>3</sup>.

Szczegółowe przygotowanie esbeków do rozmów operacyjnych było dostrzegalne dla duchownych. Ksiądz profesor Jan Dyduch, wspominając rozmowy z funkcjonariuszami SB z Wydziału Paszportowego, mówił: „odniosłem wrażenie, że każdy ich ruch, każde zachowanie, nawet to, że się spóźniali na spotkanie, każdy gest, każde słowo, było przemyślane i wystudiowane. Podczas rozmowy z nimi czuło się, jakby człowieka prześwietlali, próbując dociec, z kim mają do czynienia. Czy może im się udać werbunek, czy też nie ma sensu prowadzić dalszych rozmów”<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> „Legenda” w języku operacyjnym SB oznaczała fikcyjne wytłumaczenie jakiegoś faktu czy zjawiska, wymyślone dla zatajenia prawdziwej wersji wydarzeń. Określenie „zalegendowany wywiad” oznaczało, że funkcjonariusz SB w rozmowie z sąsiadami czy znajomymi kandydata na TW nie informował, że jest z bezpieki, ale występował np. jako ankier społeczny, przedstawiciel organizacji politycznej, społecznej itp., czyli że wymyślano dla niego postać i powód zainteresowania kandydatem na TW, by ukryć jego prawdziwą tożsamość i właściwy powód przeprowadzenia wywiadu.

<sup>3</sup> P. Dutkiewicz, K. Kalita, *Pozyskanie...*, s. 56.

<sup>4</sup> G. Starzak, *Mówili esbekom: „Nie”*, „Dziennik Polski”, nr 16 (19 026), 19 I 2007, s. 19.



## Podstawy i taktyki werbunku

Werbunku można było dokonać w wyniku **szantażu** lub w konsekwencji **dobrowolnej zgody** – była ona często efektem wcześniejszej długotrwałej **manipulacji psychicznej**. Podstawą „pozyskania” mógł zatem być:

1. szantaż:
  - a. przy wykorzystaniu materiałów obciążających;
  - b. przy wykorzystaniu materiałów kompromitujących (tzw. kompromatów);
2. dobrowolna zgoda (poparta często perswazją):
  - a. w zamian za korzyści (tzw. zainteresowanie materialne);
  - b. będąca konsekwencją lojalnego stosunku do PRL (tzw. uczucia patriotyczne, nazywane czasem pobudkami ideowymi).

W czasie werbunku szantaż mógł przyjmować formę groźby wykorzystania posiadanych przez SB informacji na temat werbowanej osoby, dających podstawę do wszczęcia postępowania karnego lub administracyjnego. W tym przypadku przedstawiano alternatywę: współpraca albo proces (więzienie), względnie kara administracyjna (np. domiar podatkowy). W przypadku istnienia „materiałów obciążających” zaznaczano, że najczęściej „duże wrażenie wywiera okazanie odpowiednio spreparowanych akt dochodzeniowych, załączonych do nich ekspertyz naukowych z dokumentacją fotograficzną itp.”<sup>5</sup>

W przypadku werbunku z wykorzystaniem „kompromatów” grozono kompromitacją moralną „kandydata” w efekcie upublicznienia jakichś informacji. Zaznaczano zarazem, że „kompromaty” powinny być dobrze dobrane, ponieważ to, co jest kompromitujące dla jednej osoby, nie musi takim być dla innej. Należało zatem przeprowadzić skrupulatną analizę cech charakteru „kandydata”, jego mentalności, przyjętego systemu wartości, relacji rodzinnych, zawodowych, zwyczajów środowiskowych itp.

Szantaż mógł wiązać się z zagrożeniem zarówno dla samego „kandydata”, jak i bliskich mu osób. Co istotne, w tym wypadku można było przeprowadzić odpowiednią **kombinację operacyjną**, której konsekwencją miało stać się uzyskanie materiałów będących podstawą szantażu – niezależnie od tego, czy miał on „kandydata” obciążać, czy kompromitować moralnie. Można więc było np. spowodować sytuację, w której „przyłapano” „kandydata” na uzyskiwaniu materiałów na budowę kościoła z nielegalnych źródeł bądź zatrzymać mu prawo jazdy. Inną metodą, stosowaną w przypadku przedsięwzięć operacyjnych mających dać dowód niemoralnego postępowania danej osoby, mogło być udokumentowanie filmowe lub fotograficzne „inspirowanych” przez SB wstydliwych zachowań (np. w sferze obyczajowej – przez „podstawione” prostytutki).

„Kombinacje operacyjne” stosowano zazwyczaj wobec osób negatywnie ustosunkowanych do współpracy z SB po to, by uzależnić przyszłego TW od „resortu”. Niezależnie od „podstawy pozyskania”, w toku „współpracy” TW miał być lojalny wobec SB. Dlatego szantażowi towarzyszyła zawsze **perswazja**, której efektem miało być wytworzenie więzi między funkcjonariuszem prowadzącym a „współpracownikiem”. Decydowano się często na taktykę, w toku której funkcjonariusz, prezentując materiały kompromitujące lub obciążające, występował przed „kandydatem” jako osoba, która chce mu pomóc – „przyjaciel”, który skontaktował się z „kandydatem” po to, by umożliwić mu wyrwanie z niekorzystnej

<sup>5</sup> AIPN Wr 0148/1000, *Wymogi z zakresu doboru, szkolenia, więzienia, sprawdzania i wykorzystania agentury w pionie kontrwywiadu. Referat wygłoszony na Naradzie Krajowej pionu Departamentu II MSW w dniu 8 XI 1979 r.*, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Departament II, s. 17.

dla niego sytuacji, mający możliwości zatuszowania czy ukrycia dowodów złamania norm moralnych lub peerelowskiego prawa. Starano się nie stawiać spraw na ostrzu noża, ale tak prowadzić rozmowę, by przekonać „kandydata”, że korzystniej dla niego będzie zgodzić się na „współpracę” (w wizji kreowanej przez funkcjonariusza SB – niosącą ze sobą same korzyści), niż poddać się dolegliwościom związanym z upublicznieniem materiałów będących podstawą szantażu (przedstawianych bardzo często w sposób przerysowany).

Przymus rodzi jednak opór, dlatego największe korzyści operacyjne można było uzyskać dzięki współpracownikowi, którego zgoda była dobrowolna. Jak podkreślano zatem: „wykorzystywanie motywów pozytywnych, zmierzających do dobrowolnego wyrażenia zgody na współpracę, jest zjawiskiem powszechnym i typowym w procesie pozyskiwania kandydatów na tajnych współpracowników”<sup>6</sup>. Inną sprawą jest specyficzne resortowe rozumienie „dobrowolności”, która bywała efektem psychicznej manipulacji i długotrwałego przekonywania „kandydata”.

O dobrowolnym podjęciu współpracy mogły decydować rozmaite powody. W przypadku, gdy motywem werbunku stawały się tzw. **pobudki ideowe**, podkreślano, że decyzja „kandydata” może być efektem;

1. jego politycznego zaangażowania;
2. „patriotycznej” (w rozumieniu komunistów) postawy;
3. poczucia odpowiedzialności za bezpieczeństwo PRL;
4. własnego interesu zbieżnego z celami władzy komunistycznej;
5. chęci udzielenia pomocy SB.

Z kolei **zainteresowanie materialne**, określane często jako korzyści osobiste, oznaczało werbunek w zamian za wynagrodzenie, w różnej formie. Zaznaczano zarazem, że: „w przypadku, gdy pozyskiwany godzi się na współpracę tylko za zapłatę, przybiera ona w praktyce formę pensji, której wysokość uzgodniona była z pozyskaniem”<sup>7</sup>. „Zainteresowanie materialne” oznaczać jednak mogło także różnego rodzaju ułatwienia życiowe. Pamiętać należy, że w warunkach peerelowskiej powszechnej reglamentacji dóbr – nawet tych, które dziś uznaje się za podstawowe – funkcjonariusze SB posiadali szeroki wachlarz możliwości nęcenia kandydata różnymi korzyściami. Mogło to być np. udzielenie pomocy w uzyskaniu paszportu, stypendium, uzyskanie niedostępnej żywności czy lekarstw albo niedostępnych alkoholi czy odzieży, ulg podatkowych, przydziału materiałów reglamentowanych (np. budowlanych). Pod pojęciem „zainteresowania materialnego” kryło się w istocie, częstokroć, zaspokojenie podstawowych ludzkich potrzeb: materialnych, biologicznych i psychicznych.

Ustalenie „podstawy werbunku” pozwalało funkcjonariuszom SB na sprecyzowanie „taktyki pozyskania”, którą definiowano jako: „sposób postępowania pracownika operacyjnego polegający na stosowaniu odpowiedniej argumentacji, zagadnień, kierowaniu rozmową, wykorzystaniu informacji, które spowodują uzyskanie zgody na współpracę”<sup>8</sup>. Zależnie

<sup>6</sup> AIPN Łd, Pf 16/831, Henryk Opiński, *Psychologiczne aspekty pozyskiwania kandydatów na tajnych współpracowników*, Centrum Wyszkożenia MSW, Legionowo 1969 [dalej: H. Opiński, *Psychologiczne aspekty...*], s. 50.

<sup>7</sup> P. Dutkiewicz, K. Kalita, *Pozyskanie...*, s. 30.

<sup>8</sup> AIPN Bi, 067/13, Henryk Chalecki, *Taktyka stopniowego pozyskania tajnych współpracowników wśród kleru i aktywu kościelnego w pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa województwa olsztyńskiego w latach 1960–1970*, Wyższa Szkoła Oficerska MSW im. F. Dzierżyńskiego, Legionowo 1978 [praca dyplomowa] [dalej: H. Chalecki, *Taktyka...*], s. 20.

**„Rozmiękczenie” duchowieństwa**

„W procesie pozyskania [osób duchownych] istnieje wiele elementów, które wymagają szczególnego potraktowania. Do głównych płaszczyzn, na bazie których dochodzi najczęściej do pozyskania osoby duchownej, należy:

- znalezienie, mimo różnic ideologicznych, płaszczyzny porozumienia z kandydatem na zasadzie lojalności wobec państwa i jego interesów;

- przekonanie kandydata, że jego współpraca z nami nie narusza jego godności osobistej, zasad moralnych i sumienia;

- utwierdzenie kandydata w przekonaniu, że współpraca z nami nie narusza istotnych interesów Kościoła i nie wpływa na ograniczenie możliwości jego funkcji duszpasterskiej, a prowadzi jedynie do ujawnienia i usuwania tych wszystkich zjawisk, które utrudniają normalizację stosunków państwo–Kościół;

- odpowiednie argumentowanie i wytworzenie sytuacji, które utwierdzałyby kandydata w przekonaniu, że współpraca z nami przyniesie mu osobiste korzyści i będzie czynnikiem ułatwiającym realizację jego planów i zamierzeń”.

*Wytyczne dyrektora Departamentu IV MSW dotyczące form i metod działań operacyjnych Departamentu IV i jego odpowiedników w terenie, Warszawa, 15 VIII 1973 r.*

od cech „kandydata” i przyjętej „podstawy werbunku” zdecydowano się na jedną z **trzech taktyk werbunku** – pozyskanie jednorazowe, pozornie dla innego celu lub stopniowe.

**Werbunek jednorazowy** to taki, gdy zgodę na współpracę uzyskiwano w czasie jednego spotkania. Na tę taktykę zdecydowano się w przypadkach, kiedy z materiałów uzyskanych w czasie „opracowania” wynikało, że możliwe jest zastosowanie takiej argumentacji i pokierowanie rozmową w taki sposób, by „kandydat” wyraził zgodę na „współpracę”. Taktykę tę stosowano także zawsze w przypadku werbunków, których podstawą był szantaż.

**Werbunek pozornie dla innego celu** stosowano w przypadku, kiedy funkcjonariusze SB orientowali się, że obiekcje „kandydata” budzi nie sam fakt współpracy, lecz jej cel. Przykładowo – „kandydat” nie widział przeszkód w przekazywaniu informacji na temat kurii, jednak lojalność wobec najbliższych współbraci sprawiała, że nie chciał rozmawiać o swej parafii. Wówczas funkcjonariusz utrzymywał, że celem jego zainteresowania, a zarazem działań TW, jest czy też będzie kuria. Dopiero w trakcie współpracy miało nastąpić systematyczne rozszerzanie zleczanych TW zadań i ukierunkowywanie go w odpowiednią stronę. Kluczową sprawą zatem stawał się taki dobór celu pozornego, by możliwe było elastyczne przejście do celu właściwego.

**Werbunek stopniowy**

Najczęściej stosowaną metodą pozyskań duchownych w latach 70. i 80. był werbunek stopniowy. Na pozyskanie stopniowe zdecydowano się w dwóch przypadkach. Po pierwsze wtedy, gdy w czasie „rozmowy pozyskaniowej” czy „rozmowy operacyjnej”, która miała poprzedzać werbunek, funkcjonariusz orientował się, że „kandydat” odrzuciłby złożoną propozycję „współpracy”, niemniej istnieją szanse do przekonania go do jej podjęcia w przyszłości. Po drugie, gdy funkcjonariusze SB w czasie analizy materiałów zebranych w trakcie

„opracowania” dochodzili do wniosku, że napotkają niechęć „kandydata”, i podejrzewali, że będzie się on opierał próbom werbunku. W takich przypadkach plan „pozyskania” rozpisywano na **kilka**, kilkanaście, a w wyjątkowych wypadkach i kilkadziesiąt **spotkań**. Ich celem było oswojenie „kandydata” z funkcjonariuszem, **przełamanie** jego **oporów** i w konsekwencji doprowadzenie do przełomu psychicznego.

Na rozmowy takie decydowano się tylko wtedy, gdy z zebranych przez bezpiekę materiałów wynikało, że dany duchowny będzie skłonny podjąć „dialog” z funkcjonariuszem SB. W trakcie rozmów operacyjnych, poprzedzających werbunek, jednym z głównych zadań funkcjonariuszy SB było doprowadzenie do zmian w systemie wartości „kandydata”, stosowanych przez niego pojęć i poglądu na sytuację, w jakiej się znalazł. Zgodnie na „współpracę” niezwykle często towarzyszyło przełamywanie licznych oporów i barier wewnętrznych o podłożu moralnym, społecznym czy obyczajowym. Analizując źródła niechęci do „współpracy”, wymieniano między innymi: emocjonalny związek kandydata z osobą, o której miał dostarczać informacje; obawę przed wyjściem na jaw faktu współpracy; niechęć do SB; obawę przed uzależnieniem od SB w życiu prywatnym i/lub zawodowym. Zaznaczano, że „u wielu ludzi propozycja współpracy kojarzy się z donosicielstwem, co powoduje z reguły powstawanie dysonansu poznawczego, wynikającego z różnicy przekonań politycznych, ideowych, moralnych itp., które należy przy użyciu odpowiednich, przekonywujących argumentów osłabiać i redukować”<sup>9</sup>. W toku „pozyskania stopniowego” funkcjonariusz SB miał stłumić lub wyeliminować negatywne emocje i skojarzenia „kandydata”. Pozbawić go lęku i obaw, dobrać taki zestaw argumentów, które pozwoliłyby na zmianę nastawienia „kandydata” do SB i – w dalszej kolejności – **uzasadnić potrzebę „współpracy”**. Jednocześnie uczulano, że istotą „pozyskania stopniowego” jest nie koncentracja argumentów, która ma w sposób nagły zmienić poglądy i postawy „kandydata”, ale „ciągły proces przewartościowywania przekonań kandydata przy użyciu odpowiednich i przekonywujących argumentów. Należy starać się czynnie kształtować świadomość kandydata zgodnie z rzeczywistością, dostosowywać ją odpowiednio do jego potrzeb i zadań, które ma wykonywać”<sup>10</sup>. Psychiczna manipulacja „kandydatem” miała zlikwidować pojawiające się przed funkcjonariuszem problemy. Czasem proces ten był długotrwały.

W przypadku TW „Ludwik”<sup>11</sup> przed werbunkiem zapisano: „pierwsze zetknięcie się z kandydatem nastąpiło w Biurze Paszportów KW MO w Krakowie, gdzie zaproponowałem mu krótką rozmowę. Za względu na konspirację takiej rozmowy, uzgodniono spotkanie na dzień 23 VI 1970 r. w jego prywatnym mieszkaniu. W wyznaczonym dniu oczekiwał na mnie, chętnie podejmował w dyskusji poszczególne tematy, o których mowa [w sporządzonej po spotkaniu] notatce służbowej. Reasumując uwagi zawarte we wspomnianej notatce stwierdzam, że nawiązany z kandydatem dialog operacyjny dał pozytywne efekty. W związku z czym należy przypuszczać, że będzie on pozyskany do współpracy – po kilku kolejnych rozmowach [...]”<sup>12</sup>. Po zakończeniu „procesu pozyskania” i przeprowadzeniu właściwej rozmowy werbunkowej – 6 grudnia 1973 r. – podkreślono natomiast: „w toku prowadzonego dialogu operacyjnego przeprowadzono z kandydatem 17 rozmów operacyjnych, w tym

<sup>9</sup> H. Opiński, *Psychologiczne aspekty...*, s. 42.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 44.

<sup>11</sup> Szerzej zob.: T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007.

<sup>12</sup> AIPN Kr, 009/10585, Teczka personalna TW „Ludwik”, Kwestionariusz TW, k. 5.

9 w 1973 r., których celem było stopniowe pozyskiwanie ww. do współpracy. Zakładany cel osiągnięto, kandydat chętnie spotykał się z nami, sam przejawia inicjatywę, przekazuje informacje, realizuje zadania [...] Zobowiązania na piśmie nie pobierano, kandydat obrał pseudonim »Ludwik«, którym posługuje się w kontaktach z nami<sup>13</sup>. W tym wypadku więc „pozyskanie stopniowe” trwało trzy i pół roku...

W przypadku kolejnego „kandydata” pisano: „przewiduję stopniowe pozyskanie, głównie poprzez utrzymywanie z kandydatem kontaktu osobistego, przy równoczesnym opracowywaniu go przez istniejące źródła osobowe i operacyjne, dla uchwycenia ewentualnych materiałów kompromitujących<sup>14</sup>. Ostatecznie po przeprowadzeniu „rozmowy pozyskaniowej” zapisano: „w dniach 7 VI, 17 VII, 18.10.1971 r. odbyłem z kandydatem »Delta«<sup>15</sup> trzy spotkania, na które każdorazowo przybywał zgodnie z wcześniejszym ustaleniem – zawsze w stroju świeckim. Na spotkaniach tych przekazywał wiele istotnych informacji o duchownych pozostających w naszym zainteresowaniu, w tym odnośnie kard. Wojtyły. Informacje te były obiektywne – szczegóły w notatkach ze spotkań [...] Pobieranie pisemnego zobowiązania uznałem za nie wskazane. Z kandydatem ustalone jest hasło wywoławcze oraz znak rozpoznawczy – przekazywany przez niego przedmiot osobisty (portmonetka)<sup>16</sup>.”

„Pozyskanie stopniowe” stanowiło bardzo ważny element działań operacyjnych wobec duchowieństwa. Decydowano się na tę taktykę ze względu na znaczące związanie „kandydatów” z własnym środowiskiem oraz prezentowany przez nich wyrazisty system wartości. Powodowało to konieczność realizacji, czasem długotrwałego, procesu przewartościowywania przekonań. Wówczas manipulacja psychiczna służyła przede wszystkim zagłuszeniu wyrzutów sumienia. Przed właściwą „rozmową werbunkową” funkcjonariusz – zależnie od potrzeb – mógł przekonywać „kandydata”, że:

1. kontakt z funkcjonariuszem, pomimo że utrzymywany w tajemnicy, nie jest faktyczną współpracą;

2. celem funkcjonariusza jest nie zdobycie informacji, lecz swobodna wymiana poglądów, uzyskanie opinii na jakiś temat;

3. współpraca nie narusza interesów Kościoła, nie ogranicza pracy duszpasterskiej, ale prowadzi jedynie do wyeliminowania zjawisk, które utrudniają normalizację stosunków państwo–Kościół.

Zwracano zarazem uwagę, że „współpraca z kandydatem ze środowiska kleru jest szczególnie utrudniona na skutek różnic w poglądach tajnego współpracownika oraz dużej lojalności jego do swego środowiska. Dlatego trzeba pamiętać o odpowiedniej atmosferze spotkań, swobodnej wymianie informacji, [polegającej] na właściwym traktowaniu kandydata, właściwym podejściu do spraw religii ze strony pracownika, przestrzegania punktualności na spotkaniach z kandydatem, co stworzy u niego wrażenie współpartnerstwa i równorzędności przy realizacji nakreślonych zadań<sup>17</sup>.”

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 6–7.

<sup>14</sup> AIPN Kr, 009/10586, Teczka personalna TW „Delta”, Kwestionariusz TW, k. 7.

<sup>15</sup> Szerzej zob.: T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*, wg indeksu; M. Lasota, *Zawartość dokumentacji tajnego współpracownika „Delta”* [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 1, red. R. Terlecki, J. Szczepaniak, Kraków 2007, s. 205–214.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 7–8.

<sup>17</sup> H. Chalecki, *Taktyka...*, s. 25.



Decydująca była zawsze „rozmowa werbunkowa”, w czasie której zadaniem funkcjonariusza SB było doprowadzenie kandydata do przełomu psychicznego i uzyskanie od niego zgody na „współpracę”. W przypadku „werbunku stopniowego” osób duchownych możliwe stawało się **odstąpienie od wymogu uzyskania zgody „na współpracę z SB” i zastąpienia jej deklaracją zachowania w tajemnicy faktu i treści spotkań z funkcjonariuszem lub zobowiązaniem do udzielania funkcjonariuszowi pomocy**. W przypadku duchownych w latach 70. i 80. **w zasadzie poprzestawano na zobowiązaniu ustnym, nie pobierając go na piśmie**. Wyjątek stanowiły wypadki, gdy werbunku dokonywano w drodze szantażu – wówczas obligatoryjnie pobierano zobowiązanie pisemne. Jednak nawet wówczas nie musiało ono literalnie odnosić się do współpracy, np. werbowanemu na podstawie szantażu TW „Franek”<sup>18</sup> podyktowano deklarację: „Zobowiązuję się do zachowania w tajemnicy faktu utrzymywania kontaktu i rozmów z funkcjonariuszami SB”<sup>19</sup>.

### Świadomość zdrady

We współczesnej dyskusji nad komunistyczną agenturą ulokowaną w Kościele niezwykle często powraca pytanie o świadomość współpracy duchownych figurujących w „ewidencji operacyjnej” jako TW. Ujmując zagadnienie z tej perspektywy, należy podkreślić specyficzne metody obowiązujące w latach 70. i 80. w pionie IV MSW – odpowiedzialnym za represje wobec Kościoła. Wcześniej elastyczność podejścia była znacznie mniejsza i egzekwowano od większości werbowanych duchownych pisemną lub ustną zgodę na współpracę z SB. W ostatnich dwóch dekadach PRL przyjęto jednak, w niektórych przypadkach, metodę osłabiania wyrzutów sumienia u werbowanych kapłanów przez rodzaj „miękkiej” współpracy, a więc **faktyczne uzyskiwanie od nich informacji, połączone z przekonywaniem ich o braku szkodliwości tych kontaktów dla Kościoła**. Formuła taka staje się czytelna między innymi dzięki analizie wewnątrzresortowej dokumentacji związanej z werbunkiem. Zobowiązania niektórych duchownych odbiegały od reguł znanych z lat poprzednich.

Przykładowo podczas „rozmowy pozyskaniowej” z TW „Jurkiem”<sup>20</sup> funkcjonariusz zaznaczył: „Nie stawiałem sprawy, że proponuję mu współpracę, lecz że chodzi o pomoc w rozeznaniu kleru i problemów wyznaniowych. Zrobił to chętnie i nie pytał o jakiego rodzaju informacje chodzi [...]”<sup>21</sup>. Omawiając formę zobowiązania do współpracy, dodał, że odebrał: „zobowiązanie ustne do udzielania pomocy i zachowania tajemnicy utrzymywania kontaktów i treści rozmów z prac[ownikiem] SB. Zobowiązania pisemnego pobierać nie planowałem”<sup>22</sup>. Z kolei w przypadku TW „Strażak”<sup>23</sup> podkreślono, że: „kandydat [w czasie rozmowy pozyskaniowej] wyraził zgodę na dalsze kontakty oraz przekazywanie informacji interesujących nasze organy. W trakcie współpracy będzie posługiwać się pseudonimem »Strażak« [...] zobowiązał się do przekazywania informacji ustnych. Za przekazywane informacje będzie wynagradzany w formie prezentów rzeczowych”<sup>24</sup>. Jednocześnie, wobec słabego jeszcze związania „współpracownika” z „resortem”, w innym dokumencie podkre-

<sup>18</sup> Szerzej zob. T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*, wg indeksu.

<sup>19</sup> AIPN Kr, 0032/2907, t. 1, Teczka personalna TW „Franek”, Zobowiązanie, 3 III 1976 r., k. 29/1.

<sup>20</sup> Szerzej zob. T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*, wg indeksu.

<sup>21</sup> AIPN Kr, 009/8945, Teczka personalna TW „Jurek”/„Adam”, Kwestionariusz TW, k. 7.

<sup>22</sup> *Ibidem*, k. 8.

<sup>23</sup> Szerzej zob. T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*

<sup>24</sup> AIPN Kr, 0032/2549, t. 1, Teczka personalna TW „Strażak”, Kwestionariusz, k. 11.

ślano, że „nie planuje się wykorzystywać TW do prowadzenia działań specjalnych<sup>25</sup>, gdyż mogłoby to wpłynąć niekorzystnie na dalszą współpracę. Plany takiego wykorzystania są w planie przyszłościowym. Stąd większy nacisk w pracy z TW położony będzie na prowadzenie działań kapturowych<sup>26</sup>, w konsekwencji wiążących go z nami, a także dostarczających nam ewentualnych materiałów do kompromitacji”<sup>27</sup>.

Z kolei w przypadku TW „Magister” zaznaczono: „z kandydatem dotychczas przeprowadzono osiem rozmów operacyjnych, w wyniku których uzyskiwano wartościowe informacje oraz następowało stopniowe przyzwyczajanie kandydata do kontaktów z pracownikami SB. Realizowano proces stopniowego pozyskiwania. Zakończenie tegoż procesu planuje się zrealizować w czasie kolejnej rozmowy”<sup>28</sup>. Ostateczną rozmowę przeprowadzono 18 września 1985 r., a po niej zapisano: „Wyraził ustną zgodę na rozmowy – konsultowanie problemów dot[yczących] zadań Kościoła w kwestiach duszpasterskich mających styczność z sytuacją społeczno-polityczną w kraju”<sup>29</sup>.

Ze względu na specyfikę metody werbunku stopniowego w niektórych przypadkach akt podjęcia współpracy mógł być różnie postrzegany przez uczestniczące w nim strony.

Aby uznać kogoś za TW, z perspektywy „resortu”, należało najpierw:

- dokonać odpowiednich sprawdzeń w „ewidencji operacyjnej”;
- przeprowadzić „opracowanie kandydata”;
- przeprowadzić „rozmowę pozyskaniową”;
- uzyskać pisemne lub słowne zobowiązanie do „współpracy” z SB, udzielania jej pomocy, bądź zgodę na systematyczny tajny kontakt z funkcjonariuszem SB.

### Kim jest konfident?

„Instrukcja pracy operacyjnej proces pozyskania zaleca zakończyć odebraniem zobowiązania o współpracy i wartościowych materiałów informacyjnych. Wymóg ten, zwłaszcza w stosunku do osób duchownych, należy stosować bardzo elastycznie [...]. Jego formalne potraktowanie może niejednokrotnie uniemożliwić pozyskanie. Stąd fakt przyjęcia zobowiązania nie musi być głównym kryterium pozyskania. Należy jednak dążyć do tego, by w dogodnych warunkach był spełniony.

Za podstawowe kryterium, pozwalające na stwierdzenie, że pozyskanie możemy uznać za dokonane, przyjmujemy fakt, że pozyskiwany przekazuje nam przedstawiającą wartość operacyjną informację (ustnie lub pisemnie), wykonuje zleczone mu zadania oraz ma świadomość, że kontakt jego z pracownikiem SB jest systematyczny i ma charakter służbowy (nieoficjalny)”

*Wytyczne dyrektora Departamentu IV MSW dotyczące form i metod działań operacyjnych Departamentu IV i jego odpowiedników w terenie, Warszawa, 15 VIII 1973 r.*

<sup>25</sup> Chodzi o przedsięwzięcia operacyjne polegające na inspiracji, dezinformacji i dezintegracji wskazanych przez funkcjonariuszy SB środowisk.

<sup>26</sup> Działaniami kapturowymi określano takie przedsięwzięcia, do których wykorzystywano osoby nieświadome swej prawdziwej roli.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Plan kierunkowy wykorzystania i szkolenia TW ps. „Strażak” [nr rej.] NS-16371, k. 30.

<sup>28</sup> AIPN Kt, 009/10523, Teczka personalna TW „Magister”, Kwestionariusz, k. 6.

<sup>29</sup> *Ibidem*, k. 7.

Natomiast z perspektywy TW można przyjąć, że – w zależności od przypadku – mógł on być świadom:

- podpisania lub złożenia ustnego zobowiązania do współpracy bądź udzielania pomocy czy informacji funkcjonariuszowi SB;
- zgody na kontakt z funkcjonariuszem SB;
- udzielania – ustnie lub pisemnie – informacji funkcjonariuszowi SB;
- wykonywania zadań zleconych przez funkcjonariusza SB;
- pobierania wynagrodzenia – w formie pieniędzy, podarunków bądź przywilejów (np. paszportu) – od funkcjonariusza SB.

### **Mechanizm wyparcia**

Zupełnie inną kwestią jest **wypieranie ze świadomości** – przez część TW – **faktu współpracy**, a więc psychiczne i duchowe samooszukiwanie się. Przykładem takiego zjawiska może być kontakt informacyjny (czyli TW w nomenklaturze Departamentu I) „Czarnos”, który faktycznie podjął współpracę z Departamentem I, odzégnując się od niej werbalnie. Sytuację tę przedstawia notatka służbowa: „operacyjny kontakt z »Czarnosem«<sup>30</sup> po raz pierwszy nawiązano w 1955 r. Na współpracę zgodził się, lecz w praktyce nie udzielał żadnych informacji i kontakt został z nim przerwany. W 1963 r. wykorzystano jego starania o wyjazd za granicę do ponownego wciągnięcia go do współpracy. Przeprowadzona rozmowa z »Czarnosem« dała wynik pozytywny. Podczas kolejnej rozmowy, gdy przedstawiono mu konkretne warunki współpracy za granicą, odmówił współpracy, oświadczył przy tym, że może z nami pracować, ale jako równy z równym, nie zgodził się na żaden system łączności z góry ustalony. Dopiero dalsze rozmowy dały wynik pozytywny, zgodził się na współpracę za granicą, ale pod warunkiem, aby go nie traktować jako agenta lub pracownika wywiadu. Zgodzono się, że nasze wzajemne kontakty traktować będziemy na zasadzie »równego z równym«<sup>31</sup>. W istocie „Czarnos” odgrywał rolę zwykłego „kontaktu informacyjnego” Departamentu I, i tak jak inni konfidentci tzw. wywiadu MSW<sup>32</sup> donosił na środowisko polskich duchownych w Rzymie oraz księży przebywających w Watykanie w związku z obradami II Soboru Watykańskiego.

Warto na zakończenie zacytować fragment charakterystyki TW „Brodecki”, w której Zygmunt Gliński<sup>33</sup>, naczelnik Wydziału IV SB w Krakowie, pisał: „Odbyte spotkanie potwierdziło, że t[ajny] w[spełpracownik] »Brodecki«<sup>34</sup> nie uważa się za współpracownika,

<sup>30</sup> Szerzej zob.: T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*, wg indeksu; M. Lasota, *Zawartość dokumentacji...*, wg indeksu.

<sup>31</sup> AIPN Kr, 47/92, Teczka kontaktu informacyjnego krypt. „Czarnos”, Notatka dotycząca kontaktu informacyjnego krypt. „Czarnos”, Warszawa, 18 III 1969 r., k. 67.

<sup>32</sup> W przekonaniu autora używanie określenia „wywiad” w odniesieniu do Departamentu I SB MSW jest mylące. Departament ten oraz jego struktury terenowe w kraju (województkie) i za granicą (rezydentury) koncentrowały się przede wszystkim na inwigilacji polskiego uchodźstwa politycznego i Polaków przebywających czasowo za granicą, co z działalnością wywiadowczą ma niewiele wspólnego.

<sup>33</sup> Szerzej zob.: W. Frazik, F. Musiał, M. Szyptma, *Twarze krakowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny*, Kraków 2006, s. 86; F. Musiał, *Naczelnicy Wydziału IV SB w Krakowie [w:] Kościół katolicki...*, s. 17–23.

<sup>34</sup> Szerzej zob. T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*

a tylko prowadzi rozmowy z pracownikiem na tematy poszczególnych wydarzeń i osób duchownych, nie zastanawiając się, w jaki sposób informacje te są traktowane i wykorzystywane przez naszą służbę. Jest to oczywiście element zakłamania i tylko potrzebny [mu] dla wewnętrznego uspokojenia samego siebie”<sup>35</sup>. W kolejnych latach TW „Brodecki” (występujący później jako TW „Kanon”) przestał się oszukiwać. Był uznawany za lojalnego „współpracownika”, z pionem IV SB współpracował do 1980 r.

***Będę postępował zgodnie z własnym sumieniem...***

Szczegółowe „opracowanie” osoby uznawanej przez funkcjonariuszy SB za kandydata na TW i przygotowanie podstawy i taktyki werbunku nie zawsze przynosiło bezpieczeństwo oczekiwane rezultaty. Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego w Nowej Hucie próbowano zwerbować do współpracy księdza Jana Bielańskiego, występującego – od 1978 r. – w dokumentach bezpieki jako „kandydat na TW” ps. „Gazda”.

W czasie rozmowy z funkcjonariuszem krakowskiej SB Adamem Wypaskiem naciśkany przez niego duchowny napisał następujące oświadczenie:

Kraków, 18 XII 1981 r.

Oświadczam

Ja niżej podpisany oświadczam, że w obecnym stanie wojennym i zresztą zawsze nie będę szkodził swojej umiłowanej ojczyźnie, Bogu, Kościołowi i ewangelii i będę postępował zgodnie z własnym sumieniem ukształtowanym na prawie Bożym, miłości Boga i bliźniego.

Ks. Jan Bielański

Próby werbunku księdza prowadzono jednak nadal, zrezygnowano z nich dopiero... w 1987 r., uznając, że pomimo starań nie udało się z nim nawiązać dialogu.

*AIPN Kr; 009/9974, Teczka kandydata na TW ps. „Gazda”.*

<sup>35</sup> AIPN Kr, 009/1895, t. 1, Teczka personalna TW „Brodecki”, Charakterystyka TW „Brodecki” za 1964 r., Kraków, 19 XII 1964 r., k. 210.

# „TYGODNIK WARSZAWSKI” I JEGO ŚRODOWISKO (1945–1948)

**Kto słyszał dziś o „Tygodniku Warszawskim”? Krótko, bo niespełna cztery lata wychodzące pismo zyskało po wojnie okazałe grono przyjaciół i czytelników, wybijając się na czołówkę opozycyjnej i katolickiej prasy w Polsce. W czasach, gdy kościelne tytuły prasowe były szykanowane, kasowane i wznawiane, ich redaktorzy zaś, z mniejszym lub większym przekonaniem, wyczyniali łamańce, by nie zrazić nazbyt władzy duchownej i dogodzić państwowemu monopolistom (cenzura, przydział papieru, dystrybucja etc.).**

W „Tygodniku” zeszyły się na krótko szlaki działaczy chadeckich i narodowych, którzy usiłowali obrać „trzecią drogę”, pomiędzy zaangażowaniem politycznym na rzecz nowych władców („Dziś i Jutro”) a ostrożnym ich poparciem – w zamian za względną swobodę („Tygodnik Powszechny”). Próbę owocną, acz nieudaną.

## Powstanie

Początki „Tygodnika” sięgają połowy 1945 r., gdy – z inicjatywy ówczesnego kanclerza kurii metropolitalnej warszawskiej ks. Zygmunta Choromańskiego – grupa działaczy katolickich postanowiła utworzyć Katolicki Komitet Wydawniczy w celu wydawania pisma<sup>1</sup>. Jesienią, po powrocie z Londynu ks. Zygmunta Kaczyńskiego (przedwojennego dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej oraz ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Rządzie RP na uchodźstwie), przekształcono komitet w Katolickie Towarzystwo Wydawnicze „Rodzina Polska” Spółkę z o.o. W programie pisano: „KTW i jego działalność wydawnicza mają wyraźnie oblicze katolickie, związane jest tylko i wyłącznie z Kurią [metropolitalną warszawską], której wskazówkom i kontrolom dobrowolnie się poddaje. W działalności swej jednak KTW nie może i nie powinno nigdzie bezpośrednio angażować Kurii czy Hierarchii Kościoła Katolickiego w Polsce”. Planowano rozwinąć działalność na polu prasowym (wznowienie KAP, założenie „Dziennika Powszechnego” lub „Powszechnego Kuriera Warszawskiego” oraz miesięcznika „Przegląd Katolicki”), wydawnictw książkowych dla duchowieństwa i młodzieży, poligrafii, kolportażu. Z ambitnych planów udało się zrealizować:

1. miesięcznik „Przegląd Katechetyczny. Organ Księży Prefektów w Polsce”, ukazujący się od października 1946 do września 1948 r., a redagowany przez ks. B. Kuleszę;
2. wydawnictwa o charakterze religijnym, historycznym i kulturalnym (m.in.: tomiki poezji młodych poetów z grupy „Próg” współpracujących z „Tygodnikiem Warszawskim”:

<sup>1</sup> Komitet tworzyli: ks. Zygmunt Wądołowski, Marian Wyrzykowski, Włodzimierz Marszewski, Feliks Jordan, ks. Stanisław Mystkowski, ks. Edward Grzechnik, Potocki.



Wzajemny Pismo Wzajemny,

4 dnia października przetrzyliście w piśmie opłi Pano

Wzajemny, wspaniały społeczeństwo polskie do wyrażenia szlachetnego  
człowieka. Tenże polski tego szlachetnego od czasu naszego, ale  
ciężko, słabo i ciężko w aparacie rządowym kształta podlega różnym  
drogami i wiele przeszedł. Wyprzedził naszych dyktatorów polskiego rze-  
czki ze względu i jego postawą, ale praktyki codziennie after rządu-  
nych obywatela i nieobrotowa społeczeństwa do wyodróżnić z czasem i  
cofnięcia go do przodu. Wyodróżniły z pismem i wspaniały, ale ter-  
tor i niekiedy on jest stoczyć gorące dół, szlachet i jego smute-  
nym okresie życia polski. Jako przykład szlachet przy rządużym sz-  
lachetnym szlachet w szlachet "Tygodnika Warszawskiego", jeden prof.  
Stanisław Szlachet, wspaniały szlachet L.L.L. szlachet szlachet. Trwałoby  
ni szlachet kraj na głowie szlachet, szlachet na posadze szlachet szlachet-  
nym szlachet. Ten szlachet szlachet w szlachet szlachet jest ty-  
czarne, wiele szlachet szlachet szlachet szlachet szlachet szlachet-  
nie się szlachet na konferencji w szlachet szlachet szlachet i szlachet-  
szlachet szlachet szlachet. Dzięki szlachet szlachet, szlachet szlachet  
szlachet szlachet, nie szlachet szlachet, szlachet szlachet, szlachet szlachet  
szlachet szlachet, szlachet szlachet, szlachet szlachet, szlachet szlachet.

Łączę szlachet szlachet szlachet

*Zygmunt Kaczyński*

List ks. Kaczyńskiego do  
Osóbki-Morawskiego

Romana Sadowskiego, Bogdana Ostromeckiego, Jerzego Kiersta i Stanisława Ziębickiego);

3. edycję dwóch kalendarzy „Rodziny Polskiej” – na rok 1947 i 1948 (pod red. Zdzisława Sierpińskiego).

Pierwszy numer „Tygodnika” ukazał się 11 listopada 1945 r., z podtytułem „Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego”<sup>2</sup>. Początkowo dominującą rolę w piśmie odgrywały osoby związane z ruchem narodowym<sup>3</sup>, jednak po kilku miesiącach straciły ją na rzecz chadeków (narodowcy próbowali bezskutecznie odzyskać wpływy w piśmie po 1946 r., usiłując zakupić udziały w Spółce)<sup>4</sup>. W połowie 1946 r. redaktorem naczelnym wydawnictwa KTW został ks. Zygmunt Kaczyński, decydując tym samym o kierunku ideowym „Tygodnika Warszawskiego”<sup>5</sup>. Po zawieszeniu działalności chadeckiego Stronnictwa Pracy i zamknięciu jego tygodnika „Odnowa”, w połowie 1946 r., do redakcji „TW” weszła grupa przedstawicieli środowiska Unii (czy-

<sup>2</sup> Redaktor ks. Zygmunt Wądołowski, sekretarz redakcji Jan Dobraczyński (przez kilka tygodni), następnie Feliks Jordan; ks. Choromański był asystentem kościelnym. Istotną rolę w redakcji odgrywał Marian Grzegorzcyk.

<sup>3</sup> Jan Dobraczyński, Feliks Jordan, Włodzimierz Marszewski, Marian Grzegorzcyk, ks. Edward Grzechnik, Leon Dziubecki. W tym okresie publikowano artykuły m.in. Stanisława Kozickiego, Stanisława Rymara, Zygmunta Wasilewskiego.

<sup>4</sup> Jesienią 1945 r. odeszli z KTW Włodzimierz Marszewski i Feliks Jordan, w ich miejsce zaś dookooptowano jako udziałowców Juliana Żebrowskiego i Dudźca z Grodziska Mazowieckiego (który po kilku miesiącach się wycofał), a następnie przyjęto ks. Zygmunta Kaczyńskiego, Józefa i Franciszka Kwasińskich, Adama Grabowskiego i Wyrzykowską. Skład udziałowców w KTW w 1946 r. przedstawiał się następująco: warszawska kuria metropolitalna, ks. Zygmunt Wądołowski, Potocki i Potocka, ks. Edward Grzechnik, ks. Zygmunt Kaczyński, Józef i Franciszek Kwasińscy, M. Wyrzykowski i Wyrzykowska, Julian Żebrowski. Większość udziałowców spółki posiadała po 10 udziałów, natomiast Potocka i Grabowski po 4 udziały, ks. Stanisław Mystkowski – 2 udziały. Prezesem zarządu został ks. Stanisław Mystkowski, jego zastępcą – Adam Grabowski, dyrektorem administracyjnym ks. Grzechnik, a następnie Franciszek Kwasiński. Na ostatnim posiedzeniu zarządu w 1948 r. funkcję prezesa powierzono ks. Wądołowskiemu.

<sup>5</sup> Zespół redakcyjny pisma pod kierownictwem ks. Kaczyńskiego tworzyli: z-ca redaktora naczelnego ks. Wądołowski, od lutego 1947 r. Jerzy Braun, w 1948 r. A. Grabowski, latem 1948 r. zaś ustalono, że funkcję tę będzie pełnił ks. Roman Mielniński, który jednakże przed objęciem funkcji został aresztowany. Sekretarzami redakcji byli kolejno: Janusz Kawecki, Jerzy Kierst, Antoni Madej oraz J. Kwasiński i ks. Grzechnik. Asystentem kościelnym po ks. Choromańskim (który otrzymał sakrę biskupią) został ks. Stanisław Mystkowski.

li chadeckiej organizacji konspiracyjnej z okresu okupacji niemieckiej)<sup>6</sup>.

Pismo od początku poddane zostało częstym ingerencjom Urzędu Kontroli Prasy, zwłaszcza po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. Stefan Kisielewski wspominał, że kiedy przychodził do redakcji, ks. Kaczyński „łamał ręce z powodu cenzury” i pokazywał mu całe ogromne artykuły pocięte przez cenzorów. Cenzura ingerowała także w teksty oficjalnych dokumentów kościelnych. W archiwum IPN zachowało się pismo ks. Kaczyńskiego do premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego w sprawie ingerencji cenzorskich i jego odpowiedź.

Od pierwszych numerów<sup>7</sup> środowisko „Tygodnika Warszawskiego” – zgodnie z przekonaniem większości społeczeństwa oraz działaczy decydujących się na wyjście z konspiracji czy też na powrót do kraju z emigracji – było przekonane o tymczasowości sprawowanych przez komunistów rządów. Środowisko chadeckie miało więc nadzieję, że uzyska wpływ na odbudowę państwa polskiego. Opowiadano się za państwem o obliczu chrześcijańskim, prywatną formą własności, akceptowano jednak dobre stosunki z Rosją Sowiecką, uspołecznienie podstawowych gałęzi gospodarki, reformę rolną, rozwój samorządności i spółdzielczości oraz granicę na Odrze i Nysie. Przecistawiano się natomiast kolektywizacji rolnictwa, nacjonalizacji całej gospodarki, wszechwładzy aparatu bezpieczeństwa. Polityka obozu rządzącego, likwidacja opozycji, sfałszowanie wyborów, brak zgody na reprezentację polityczną katolików niezależną od komunistów oraz zmiana sytuacji politycznej w świecie na przełomie 1946/1947, a w kraju po wyborach, sprawiły, że przestano już wierzyć w możliwość wpływu na przemiany i realizację własnych koncepcji ideowych. Próbowano więc określić miejsce polskiego katolika w systemie wprowadzanym przez wyznawców „światopoglądu materialistycznego”. Poglądy przedstawiane na łamach „Tygodnika” wywoływały ostre reakcje, szczególnie w prasie obozu władzy (przede wszystkim w „Kuźnicy”, „Odrodzeniu” oraz dzienniku „Głos Ludu”).

<sup>6</sup> Jerzy Braun, Jerzy Kierst, Antoni Madej; współpracowali zaś z „Tygodnikiem” – Kazimierz Studentowicz, Stanisław Bukowski, Irena Pannenkowa, Olgierd Budrewicz i Dominik Morawski ze Studentowa Pracy.

<sup>7</sup> Tygodnik ukazywał się początkowo w nakładzie 20 tys. egzemplarzy, a od połowy 1946 r. – 30 tys. egz., próby zwiększenia nakładu nie przynosiły rezultatów. Stale za to zwiększała się objętość pisma (od 4 do 12 stron – świąteczne numery dochodziły do 16 stron). Cena, wraz ze wzrostem cen papieru i druku, ulegała podwyższeniu – od 5 do 12 złotych. Kolportaż „Tygodnika Warszawskiego” odbywał się przez „Ruch” oraz punkty przykościelne, lecz większość nakładu rozprowadzano w prenumeracie. Siedziba redakcji mieściła się na II piętrze w gmachu kurii metropolitalnej w budynku „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej 49. Spotkania redakcyjne odbywały się 2–3 razy w tygodniu w redakcji, a także w mieszkaniu ks. Kaczyńskiego przy pl. Grzybowski, gdzie ten był proboszczem parafii Wszystkich Świętych. Pismo drukowano w zakładach drukarskich „Dzwignia”.



Odpowiedź Osóbki-Morawskiego  
na pismo ks. Kaczyńskiego

## Działalność polityczna i kulturalna

Politycy skupieni wokół „Tygodnika” brali udział w rozmowach przedwyborczych dotyczących powołania reprezentacji parlamentarnej środowisk katolickich. Jesienią 1946 r. z inicjatywy Jana Frankowskiego doszło do rozmów z Józefem Cyrankiewiczem i Władysławem Wolskim w sprawie mandatów w przyszłym sejmie dla katolików. Do negocjacji zaproszono m.in. przedstawicieli „Tygodnika Powszechnego”, „Tygodnika Warszawskiego” oraz „Dziś i Jutro”. Rozmowy zakończyły się fiaskiem, m.in. dlatego, że poparcie dla całego projektu wycofał prymas August Hlond. Na przełomie 1946 i 1947 r. z inicjatywy Wacława Bitnera, Jerzego Brauna i Józefa Chacińskiego prowadzono rozmowy z ministrem Wolskim w sprawie mandatów poselskich z listy pozapartyjnej. 19 stycznia 1947 r. doszło do spotkania ministra z bp. Choromańskim. Minister, nie otrzymawszy od bp. Choromańskiego oświadczenia, że działacze katolicycy będą występować w sejmie jako reprezentanci Kościoła, nie kontynuował tej inicjatywy. Przed samymi wyborami Zenon Kliszko, przyszły przewodniczący klubu parlamentarnego PPR, poufnie przedstawił Józefowi Kwasiborskiemu propozycję dotyczącą kwestii otrzymania przez środowisko katolickie 44 mandatów poselskich oraz tek ministerialnych w przyszłym rządzie, a także dziennika i innych przywilejów – za zgodę na udział w bloku wyborczym tzw. stronnictw demokratycznych, potępienie Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz *placet* na kierowanie ugrupowaniem przez trzysobowe kierownictwo, składające się z dwóch przedstawicieli (reżimowego) Stronnictwa Pracy i jednego przedstawiciela PPR. Propozycja ta, po konsultacji z prymasem Hlondem i niezależnym działaczem SP Karolem Popielem, została odrzucona.

Jesienią 1947 r. ks. Kaczyński poprowadził razem z Wacławem Bitnerem działania zmierzające do powstania reprezentacji politycznej katolików – na bazie przejętego przez „wtyczki” *pepeerowskie* Stronnictwa Pracy. W rozmowach z jego przywódcą Feliksem Widy-Wirskim zaproponowano utworzenie nad oficjalnymi władzami SP swoistego „Dyrektoriatu”, składającego się z następujących osób: Popiel, Widy-Wirski, Bitner, Józef Chaciński i ks. Kaczyński. Z relacji przedstawicieli środowiska „Tygodnika” wynika, że byli oni przekonani o konieczności zaistnienia politycznej reprezentacji katolickiej w życiu publicznym. Wydaje się jednak, że działacze związani z Kościołem, po doświadczeniach z rozbiemem SP (działanie Widy-Wirskiego, oddelegowanego przez PPR do „pracy politycznej” w stronnictwie)<sup>8</sup>, nie byli zwolennikami utworzenia partii politycznej o charakterze katolickim.

Środowisko „Tygodnika” podjęło również, wspólnie ze środowiskami kościelnymi, działania na rzecz katolickiej kultury. 5–6 września 1947 r. w Częstochowie zorganizowano zjazd redaktorów prasy katolickiej. Przedstawiciele KTW zaprezentowali w trakcie obrad projekt ogólnopolskich „Dni prasy katolickiej”, które miały odbyć się 26 października 1947 r. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego został ks. Kaczyński<sup>9</sup>. Zorganizowano rów-

<sup>8</sup> AIPN 01251/284/1 mf, Widy-Wirski do KC PZPR, maj 1950 r.: „w lipcu 1945 zostałem wezwany do KC PPR, gdzie odpowiedzialny członek Kierownictwa Partii oświadczył, że trzeba w oparciu o elementy z okresu konspiracji zmontować nowe SP. Powiedział, że jakkolwiek jestem działaczem robotniczym, innego typu jak SP – to sytuacja ogólna nakazuje wykorzystanie grupy konspiracyjnej Zrywu wewnątrz SP”.

<sup>9</sup> KTW wydało w związku z tym przedsięwzięciem broszurę *Prasa katolicka w służbie Chrystusa Króla* z kilkoma tekstami kazań na Dzień Prasy Katolickiej w nakładzie 5 tys. egzemplarzy, ulotkę z apelem do katolików o popieranie prasy katolickiej i kompletnym spisem prasy katolickiej do rozdawania przed kościołami – w nakładzie 400 tys. egzemplarzy, barwny plakat propagandowy – w nakładzie 10 tys. egzemplarzy („Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej”, 1947 r., nr 8–9).

niez uroczystości ku czci św. Wojciecha w Warszawie, z udziałem hierarchii kościelnej z prymasem na czele. Jerzy Braun w lecie 1948 r. na polecenie prymasa zorganizował rekollekcje dla pisarzy katolickich w Kaczynie k. Kielc, przy współudziale przedstawiciele środowiska „Tygodnika Powszechnego”<sup>10</sup>. Utworzono także szkołę dziennikarską dla młodzieży pod kierownictwem ks. Kaczyńskiego; jej wykładowcami było wielu redaktorów i współpracowników pisma. Zorganizowano kursy z katolickiej nauki społecznej dla młodzieży (pod patronatem ks. Henryka Konowrockiego, wikariusza na Kamionku, a następnie przy kościele na pl. Szembeka w Warszawie). Cyklicznie przeprowadzano tzw. Salony Unijne, podczas których odbywały się koncerty, występy artystyczne, dyskusje polityczne i filozoficzne. W Krakowie z inicjatywy kard. Adama Sapiehy zorganizowano trzydniowe spotkanie „unionistów” z redakcją „Tygodnika Powszechnego” w celu uzgodnienia linii ideowej obu środowisk: „okazało się to jednak niemożliwe, gdyż grupa TP, pod wpływem filozofii Mouniera, negowała wartość chrześcijańskiej nauki społecznej, ograniczając zadania katolicyzmu do wychowania religijnego i apostołatu”<sup>11</sup>. Działacze „Tygodnika Warszawskiego” wspierali także finansowo Teatr Rapsodyczny w Krakowie – założony podczas wojny przez Mieczysława Kotlarczyka<sup>12</sup>.

### Inwigilacja i zniszczenie środowiska

Osoby ze środowiska „Tygodnika Warszawskiego” od początku swej działalności były obiektem zainteresowania komunistycznych władz bezpieczeństwa. Przeszłość – działalność przedwojenna i udział w strukturach państwa podziemnego oraz teraźniejszość – działalność i postawa opozycyjna wielu osób z kręgu „Tygodnika” były podstawą inwigilacji środowiska<sup>13</sup>. Podobne doświadczenia mieli za sobą już m.in. Jan Hoppe i Tadeusz Przeciszewski (łagry sowieckie), Wiesław Chrzanowski, Adam Grabowski, Kazimierz Studen-towicz, Jerzy Braun (pobyty w więzieniach). W ramach „agenturalnego rozpracowania” o kryptonimie „Haga” prowadzono obserwację działań środowiska i analizę jego koncepcji programowych przedstawianych na łamach tygodnika „Odnowa”, a następnie „Tygodnika Warszawskiego”.

Ważnym elementem „Hagi” było znalezienie u ks. Antoniego Marchewki – redaktora częstochowskiego tygodnika „Niedziela” – maszynopisu „Program działania Unii”. Koncepcje programowe Unii i próby ich realizacji w powojennej rzeczywistości spowodowały zintensyfikowanie działań bezpieki wobec tego środowiska. W ramach „Hagi” członków redakcji „Tygodnika Warszawskiego” i osoby współpracujące z pismem objęto agenturalnym rozpracowaniem o kryptonimie „Miecz”. Tygodnik, zdaniem władz bezpieczeństwa mający pełne poparcie warszawskiej kurii metropolitalnej, „był ośrodkiem dyspozycyjno-programowym Unii”. Świadczyć o tym miały działalność ks. Kaczyńskiego „znanego ze swej roli w międzynarodowym ruchu federalnym” i Brauna, „cieszącego się pełnym zaufaniem i poparciem Prymasa A. Hłonda”.

<sup>10</sup> J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spiżu*, Londyn 1981, s. 210.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 208.

<sup>12</sup> Członkiem Unii do czasu wstąpienia do seminarium duchownego był Karol Wojtyła, członek zespołu Teatru. Zob. M. Kotlarczyk we wspomnieniach wydanych pt. *Reduta Słowa, Kulisy dwu likwidacji Teatru Rapsodycznego w Krakowie*, Londyn 1980.

<sup>13</sup> Władze bezpieczeństwa prowadziły wobec działaczy środowiska tzw. rozpracowania, m.in. pod kryptonimami „Haga”, „Miecz”, „Orzeł”, „Falanga”, „Mąciaciele”.



Więzienna fotografia ks. Kaczyńskiego

Pierwszym aresztowanym członkiem zespołu „Tygodnika” był ks. Edward Grzechnik, zatrzymany 30 maja 1947 r. w ramach sprawy dotyczącej środowisk narodowych<sup>14</sup>. Następną osobą aresztowaną była Hanna Iłowiecka z „Kolumny Młodych”, zatrzymana 15 marca 1948 r. w związku ze sprawą przybyłego nielegalnie do Polski działacza narodowego Adama Doboszyńskiego.

W lipcu 1948 r. przy próbie przekroczenia granicy polskiej aresztowano Kazimierza Studentowicza, a po jego przesłuchaniach bezpieka stwierdziła, że grupa „Tygodnika” rozszerzyła swą działalność społeczno-polityczną. Oddziaływanie środowiska „Tygodnika” na społeczeństwo, a zwłaszcza na młodzież, stanowiło podstawę decyzji dyrektora Departamentu V MBP płk Julii Brystygier o aresztowaniu członków kolegium redakcyjnego. 31 sierpnia 1948 r. przeprowadzono rewizję w lokalu redakcji. Zarekwirowano wówczas m.in. kartotekę abonentów „Tygodnika”, dokumenty księgowe, dokumenty administracji i redakcji<sup>15</sup>. W tym samym dniu rewizję przeprowadzono także w prywatnych mieszkaniach redaktorów i współpracowników „Tygodnika”, m.in. Kwasiborskiego, Antoniego Madeja, Antoniego Antczaka, Adama Grabowskiego, ks. Kaczyńskiego. Zarekwirowano pieniądze, dokumenty osobiste, książki stanowiące następnie materiał dowodowy w śledztwie, a wszystkie te osoby aresztowano<sup>16</sup>. Rewizję przeprowadzono również w mieszkaniu Braunów, lecz nie było ich w domu. Brauna z żoną Hanną intensywnie poszukiwano w całym kraju, wysyłając za nim listy gończe. Po długich, zakrojonych na ogólnopolską skalę poszukiwaniach zatrzymano ich dopiero 11 grudnia 1948 r. w Zakopanem.

Aresztowani przedstawiciele środowiska „Tygodnika Warszawskiego” za próby udziału w budowie demokracji w kraju otrzymali od rządzących krajem komunistów swoistą „nagrode” – wieloletnie wyroki wydane przez sądy wojskowe. Józef Kwasiborski, Jerzy Braun, Jan Hoppe – dożywocie, Antoni Antczak, Stanisław Bukowski, Kazimierz Studentowicz, Konstanty Turowski, Anna Braun, Cecylia Becker – 15 lat więzienia, Adam Grabowski – 14 lat więzienia, ks. Kaczyński – 10 lat więzienia, Wiesław Chrzanowski – 8 lat więzienia,

<sup>14</sup> W procesie ks. Grzechnika zeznawali działacze Stronnictwa Narodowego: Leon Dziubecki, Ludwik Chaberski, Włodzimierz Marszewski, a także Witold Pilecki. Ks. Grzechnik 18 XII 1947 r. otrzymał wyrok 6 lat więzienia z art. 28 Kodeksu Karnego WP z związku z art. 86 par. 1 i 2 KKWP (próba „obalenia ustroju”).

<sup>15</sup> AIPN 01439/19, Kwit Depozytowy nr 134/49. Dotyczy sprawy przeciwko redakcji i administracji „Tygodnika Warszawskiego”.

<sup>16</sup> Ks. Kaczyński po kilku dniach przesłuchań został zwolniony, ponownie aresztowano go w kwietniu 1949 r.



Tadeusz Kudliński, Antoni Madej, Andrzej Kozanecki – 7 lat więzienia. Zmarli: Antoni Antczak (31 sierpnia 1952 r. we Wronkach) i ks. Zygmunt Kaczyński (13 maja 1953 r. na Rakowieckiej).



### Ks. Zygmunt Kaczyński w zapiskach prymasa Stefana Wyszyńskiego

(12 III 1953) Przyjąłem księdza, który wyszedł dopiero co z więzienia. Mówił mi bardzo pocieszające rzeczy o ks. kanoniku Kaczyńskim, który dzielnie się trzyma i broni swej godności kapłana i Polaka.

(18 V 1953) [...] otrzymałem wiadomość o pogrzebie ks. kanonika Zygmunta Kaczyńskiego. Zmarł w więzieniu dnia 13 maja br. Siostra otrzymała powiadomienie od władz więziennych, że zwłoki będą dostarczone do kościoła na Powązkach, gdzie może być Msza święta w obecności 6 księży i rodziny. Zwłoki dostarczono dnia 18 maja o godzinie 9.40,

w pace, bez ubrania, z głową osłoniętą papierem, po widocznych śladach sekcji zwłok. Ks. Kaczyński umarł rzekomo nagle, ku niespodziance władz więziennych. Ks. prałat de Ville odprawił Mszę świętą i sam odprowadził ciało do grobu rodzinnego. Umarł w więzieniu człowiek o głośnym w Polsce i za granicą nazwisku. Śmierć ta zawstydzą naszych rządzców i dlatego pogrzeb urządzone po cichu.

(19 V 1953) Ks. prałat de Ville poinformował mnie szczegółowo o pogrzebie księdza prałata Kaczyńskiego na Powązkach. Ciało dostarczyli funkcjonariusze Bezpieczeństwa w liczbie 20; byli dość surowi i przykro traktowali zebranych księży i rodzinę. Jeden prałat wycofał się i opuścił nabożeństwo. Ciało ubrano w sutannę i ornat; było bardzo pokrojone na sekcji zwłok. Noszę się z zamiarem odwołania się do prokuratora Zarakowskiego, który informował siostrę ks. Kaczyńskiego o zgonie.

(20 V 1953) O godzinie 7.30 odprawiłem Mszę świętą w kaplicy Pana Jezusa w Archikatedrze, za duszę śp. ks. prałata Kaczyńskiego. Zgon tego człowieka, tak mi dawniej dalekiego, zbliżył mnie bardzo doń. Stał się symbolem, a swą dzielną postawą, w ciągu czterech lat pobytu w więzieniu, dał wspierać przykład ducha kapłańskiego. Po powrocie przyjąłem siostrę ks. Kaczyńskiego, która dzielnie walczyła nie tylko o uwolnienie brata, ale o jego duchową postawę. Jeszcze 4 maja, w czasie widzenia się z bratem, odniosła wrażenie jego tężyzny duchowej. Nagła śmierć jest tajemnicą dla nas wszystkich. Ostatnie zapewnienie księdza prałata było: „Nie lękaj się, ja się nie dam złać. Jestem tu potrzebny dla tych, co się żałują”.

(3 VI 1953) O godzinie 9.00 odprawiamy nabożeństwo żałobne w Katedrze, za duszę śp. ks. prałata Kaczyńskiego, zmarłego w dniu 13 maja br. w więzieniu. Kapituła jest w całości. Biskup Choromański odprawia Mszę świętą, a ja *conductum*.

Stefan Wyszyński, *Pro memoria*, mps.

# RYZYKOWNA GRA

## JAK ALEKSANDER BOCHEŃSKI PRZYZYNIŁ SIĘ DO POWSTANIA „DZIŚ I JUTRO”

**Dla publicystów i polityków, skupionych wokół przedwojennej idei mocarstwowej („Bunt Młodych”, „Polityka”), rok 1945 był katastrofą polityczną. Tryumf komunizmu, dominacja geopolityczna ZSRS, utrata Kresów Wschodnich, zniszczenie Polski wielonarodowej, wreszcie zwycięstwo etatystycznej koncepcji gospodarki zmuszały do zrewidowania dotychczasowych koncepcji politycznych. Swoiście uczynili to Aleksander Bocheński, Ksawery i Mieczysław Pruszyński czy Jan Meysztowicz, którzy zdecydowali się na zaakceptowanie sowieckiej rzeczywistości w Polsce, a nawet udzielenie poparcia politycznej uzurpacji PPR.**

### „Programowy kolaborant”

W ten sposób scharakteryzował Aleksandra Bocheńskiego, swego przedwojennego współpracownika, Jerzy Giedroyc<sup>1</sup>. O Józef M. Bocheński OP w swoich wspomnieniach przypominał częste zakłopotanie komunistów wysłuchujących szczerych deklaracji sympatii pod adresem ZSRS, wygłaszanych przez Aleksandra Bocheńskiego – zdeklarowanego katolika, a zarazem ziemianina<sup>2</sup>. Zanim jednak zostały oficjalnie sformułowane – w jego środowisku politycznym – postulaty współpracy ze Związkiem Sowieckim, Bocheński miał już za sobą „epizod” niemiecki<sup>3</sup>. Współpracując w czasie okupacji z Radą Główną Opiekuńczą, w sierpniu i wrześniu 1944 r., prowadził z jej ramienia rozmowy ze stroną niemiecką, dotyczące zaprzestania działań represyjnych względem ludności polskiej, przy jednoczesnym dążeniu do ograniczania partyzanckiej działalności antyniemieckiej. Niezależnie od tego, od czerwca prowadził co najmniej dwukrotnie rozmowy z przedstawicielami kolaboracyjnego „Przełomu” (Jan Emil Skiwski, Feliks Burdecki), zgłaszając postulat prowadzenia politycznej gry na dwa fronty – działalności proniemieckiej i prosowieckiej, w celu uzyskania jak najlepszego położenia Polski w momencie zakończenia wojny<sup>4</sup>.

Wraz ze zmieniającymi się wydarzeniami na froncie koncepcja pełnej akceptacji dominacji sowieckiej w Polsce uzyskiwała w myśli politycznej Bocheńskiego coraz większe znaczenie i coraz mocniejszą argumentację ideową. W niepublikowanej wypowiedzi, w czasie debaty redakcyjnej „Życia i Myśli” z okazji 30. rocznicy powstania Stowarzyszenia PAX<sup>5</sup>, Bo-

<sup>1</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 69.

<sup>2</sup> o. J.M. Bocheński OP, *Wspomnienia*, Kraków 1994, s. 16.

<sup>3</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 84.

<sup>4</sup> J. Mackiewicz, *Fakty, przyroda i ludzie*, b.m.w. 1988, s. 93–97; M. Urbanowski, *Człowiek z głębokiego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003, s. 94–95.

<sup>5</sup> Archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” (dalej AKSCCH), VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, mps niepublikowany. Maszynopis z licznymi śladami ingerencji cenzorskiej (prawdopodobnie wewnątrzpaństwowej) składa się z 27 kart. W dyskusji redakcyjnej z okazji 30. rocznicy powstania Stowarzyszenia PAX (1975 r.) udział wzięli: Aleksander Bocheński,

cheński stwierdzał jednoznacznie, że jego poglądy nie kształtowały się pod wpływem bieżącej chwili, ale były efektem przedwojennych przemyśleń powstałych w kręgach konserwatywnych<sup>6</sup>. W memoriale napisanym w kwietniu 1945 r. kreślił Bocheński przyszły obraz wydarzeń w Europie, którego głównym elementem był ostry konflikt polityczny pomiędzy Zachodem (Wielką Brytanią i Niemcami) a Wschodem (ZSRS). W tej sytuacji przyjmował, że Stalin zmuszony będzie poszukiwać w Polsce sojusznika w walce z blokiem zachodnim, co daje szansę władzom na wytargowanie dogodnej pozycji politycznej w ramach bloku wschodniego. „Dla wytknięcia celu polityce polskiej należy przyjąć – pisał Bocheński – iż wchodzimy w okres wielkich bloków, gdzie suwerenność tak czy inaczej będzie nader ograniczona. Jak długo potrwa ten okres, trudno powiedzieć, pewnym jest, że wiecznym on nie będzie. Celem więc naszej polityki byłoby przetrwanie tego okresu z jak najmniejszymi stratami dla terażniejszości i przyszłości, z zachowaniem jak największych sił materialnych i duchowych [...]”<sup>7</sup>. Pisząc memoriał, Bocheński miał już ukształtowany obraz rzeczywistości politycznej, w którym współpraca z komunistami stanowiła wypadkową politycznego cynizmu i realizmu, obliczoną nie tylko na zachowanie biologicznej i duchowej tkanki narodu, lecz także uzyskanie przez Polskę jak najlepszej pozycji międzynarodowej w trudnych warunkach geopolitycznych.



Aleksander Bocheński,  
1956 r.

Jan Dobraczyński, Jerzy Haggmayer, Mieczysław Kurzyna, Romuald Szpor. Ingerencje cenzorskie i zmiany dotknęły przede wszystkim niepoprawne politycznie wypowiedzi Aleksandra Bocheńskiego. Z ośmiu wypowiedzi Bocheńskiego dwie zostały całkowicie usunięte z tekstu (jedną zastąpiono doklejonym tekstem na zupełnie inny temat), dwie ocenizowano przez wycięcie fragmentów, cztery (w tym dwa jednozdaniowe wtrącenia) pozostawiono bez zmian. Kontrowersyjna dyskusja redakcyjna nie została ostatecznie opublikowana na łamach „Życia i Myśli”. Na teczce dokumentu odręczna notka: „Tekst niepublikowany ani w 1975, 1976. Zdjęty?”.

<sup>6</sup> AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 14. Na przemyślenia te składały się: 1. postawiona przez S. Cata-Mackiewicza (*Kropki nad i*, Warszawa 1927, s. 26–27) teza o wykorzystaniu w XIX wieku ideologii rewolucyjnej (demokratycznej) przez polskich konserwatystów do realizacji celów politycznych w 1918 r., uzasadniająca współpracę z komunistami; 2. spostrzeżenie zawarte w publicystyce „Buntu Młodych” i „Polityki” o geopolitycznych relacjach między Polską a sąsiadami, w których istniała alternatywa – albo Polska w roli mocarstwa, albo oparcie polskiej polityki zagranicznej na jednym z sąsiadów, uzasadniająca akceptację geopolitycznej dominacji ZSRS; 3. pogląd o aktualności w XX wieku koncepcji margrabiego Aleksandra Wielopolskiego oraz poddanie rewizji stereotypowych sądów o relacjach polsko-rosyjskich w epoce zaborów, zawarte przez Bocheńskiego w napisanej w 1943 r. (wydanej w 1947 r.) książce *Dzieje głupoty w Polsce*, wyd. III, Warszawa 1988, pozwalające na odrodzenie w 1945 r. prawicowej koncepcji prorosyjskiej/prosowieckiej. W tym samym czasie, kiedy Bocheński pisał *Dzieje głupoty w Polsce*, w Anglii Ksawery Pruszyński pracował nad książką poświęconą postaci Wielopolskiego. Książki Pruszyńskiego i Bocheńskiego miały bardzo czytelne odniesienie polityczne. Zob. K. Pruszyński, *Margrabia Wielopolski*, wyd. II, Warszawa 1957.

<sup>7</sup> A. Bocheński, *Memoriał o polityce polskiej*, IV 1945. Cyt. za: A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 159–160. Rękopis memoriału był przechowywany w archiwum Stowarzyszenia PAX, niestety zaginął po rozwiązaniu stowarzyszenia w trakcie burzliwych kolei losu paxowskiego zasobu archiwalnego. W rozmowie redakcyjnej „Myśli i Życia” z 1975 r. kilkakrotnie wspomniany jest list Aleksandra Bocheńskiego z kwietnia 1945 r. do polskich polityków. AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 16 i 17.

## Sowiecka ruletka Bocheńskiego

Plan był niezwykle ambitny jak na polityka, który w styczniu 1945 r. mógł poszczycić się kilkunastoosobowym gronem odbiorców rezydujących w budynku byłej Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie, spotykających się w salonie hrabiego Adama Ronikiera i na spotkaniach u hrabiego Stanisława Kostki Rostworowskiego. Aleksander Bocheński odgrywał w tym środowisku rolę inspiratora, oddziałującego swoimi kontrowersyjnymi i skrajnymi poglądami zwłaszcza na młodszą część towarzystwa – szczególnie byłych działaczy Konfederacji Narodu: Dominika Horodyńskiego i Wojciecha Kętrzyńskiego<sup>8</sup>. Pod „przemocnym wpływem” Bocheńskiego rozegrała się seria spotkań z przedstawicielem „drugiej strony”, majorem Jerzym Borejszą<sup>9</sup>. Sam Bocheński pomniejszał swoją rolę organizatora tych spotkań, nazywając ją pierwszym ogniwem w łańcuchu czy pracą listonosza. Wspominał, że do rozmów mogło dojść dzięki skierowaniu zainteresowania Borejszy na ośrodek krakowski przez przedwojennego wojewodę poznańskiego, a krewnego Bocheńskich, znanego polityka – Piotra Dunin-Borkowskiego oraz przedwojennego publicystę „Buntu Młodych”, pisarza Ksawerego Pruszyńskiego, który „zalecił Borejszy kontakt ze mną [Bocheńskim] i Janem Frankowskim”. Z kolei Bocheński polecił Borejszy Dominika Horodyńskiego i Wojciecha Kętrzyńskiego, związanych z Bolesławem Piaseckim, oraz Jerzego Turowicza z „Tygodnika Powszechnego”<sup>10</sup>. W ten sposób kształtowała się grupa inicjatywna przyszłego tygodnika „Dziś i Jutro”.

Spotkania środowiska krakowskiego z majorem LWP Jerzym Borejszą odbywały się pomiędzy kwietniem a czerwcem 1945 r. i zakończyły się wraz z wydaniem decyzji o uwolnieniu Piaseckiego, które nastąpiło w pierwszych dniach lipca 1945 r. Wybór Borejszy na człowieka prowadzącego negocjacje z krakowskim środowiskiem był trafny – przedstawiciel „władzy ludowej” był dziennikarzem i literatem poszukującym nowych talentów dla wydawnictwa „Czytelnik”, prócz tej przykrywki miał pełne zaufanie partii (Bolesława Bieruta i Władysława Gomułki) i organów bezpieczeństwa (brat Borejszy to późniejszy dyrektor Departamentu Śledczego MBP płk Józef Różański) i był traktowany przez nich jako człowiek do specjalnych zadań dyplomatycznych. Należy przyznać, że atutami Borejszy w prowadzeniu rozmów z kręgami prawicy były: jego erudycja, łatwość nawiązywania kontaktów, deklarowana przez niego wizja komunistycznej „rewolucji bez gilotyn” oraz nieskrywana sympatia do ludzi z drugiej strony barykady<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Zob. W. Kętrzyński, *Na przełomie 1944–1945*, „Więź” 1967, nr 11–12, s. 162. Wpływ ideowy Aleksandra Bocheńskiego na swoje ówczesne postawy polityczne podkreślali również Jerzy Hagemajer i Mieczysław Kurzyna. AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 9 i 19–20.

<sup>9</sup> J.M. Majchrowski, *Geneza ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy, grupa „Dziś i Jutro”*, Paryż 1984, s. 153–154.

<sup>10</sup> AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 16. Tekst naklejony na wcześniejszy usunięty fragment wypowiedzi Bocheńskiego.

<sup>11</sup> Zalety intelektualne Jerzego Borejszy były doceniane zarówno przez komunistyczny aparat władzy, jak i przeciwników nowego reżimu. Na temat liberalnej wizji rewolucji komunistycznej zob. propagandowy tekst J. Borejszy, *Rewolucja łagodna*, „Odrodzenie”, 15 I 1945. W założonej przez Borejszę Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” zatrudnienie znalazła spora grupa przedwojennych działaczy prawicy, „legalizowanych” przez majora LWP. Stwierdzano anegdotycznie, że Borejsza (właściwie: Beniamin Goldberg) już przed wojną wykazywał zainteresowanie środowiskami skrajnej prawicy, do których chętnie przystałby, gdyby nie to, że był Żydem... Za tolerowanie niepoprawnej in-

Pierwsze z czterech spotkań miało miejsce 20 kwietnia 1945 r. w krakowskim Hotelu Francuskim<sup>12</sup>. W spotkaniu, opisanym przez Wojciecha Kętrzyńskiego, wzięła udział pięcioosobowa grupa, w której skład weszli: organizator spotkania Aleksander Bocheński, Wojciech Kętrzyński, Stanisław Stomma, Stanisław Kostka Rostworowski i Jerzy Turowicz<sup>13</sup>. Kętrzyński opisuje rozmowę jako ostry spór, pełen krytyki, zarzutów i wzajemnych pretensji. Środowisko krakowskich realistów nie zapomniało jednak wyartykułować swoich najistotniejszych postulatów. Zwracając uwagę na eskalację przemocy i nową konspirację, mogącą doprowadzić do wojny domowej, stwierdzono, że rozładowanie napięcia może nastąpić wyłącznie poprzez „rozszerzenie oficjalnej płaszczyzny politycznej” oraz akceptację przez komunistów krytycznego stanowiska ewentualnej opozycji politycznej. Ceną powołania nowego, koncesjonowanego „prawicowego” (katolickiego) ugrupowania politycznego miało być pełne zaakceptowanie „przymierza polsko-sowieckiego”, przy zachowaniu opozycyjności względem polityki wewnętrznej komunistów<sup>14</sup>. Jerzy Borejsza, nie zostając dłużny oponentom i formułując liczne zarzuty: zaniechania, nieodpowiedzialności i nieuzasadnionej wrogości środowisk katolickich względem nowej władzy, nie ustosunkował się do sformułowanych propozycji. I w takiej atmosferze niedopowiedzenia zakończyło się pierwsze spotkanie.

Jak wynika ze wspomnień Kętrzyńskiego, do kolejnego spotkania przedstawicieli krakowskiego środowiska doszło w pierwszych dniach maja 1945 r. (po 3 maja 1945 r.), w gorącej atmosferze antykomunistycznych rozruchów trzeciomajowych w Krakowie. Autor wspomnień lakonicznie opisuje przebieg wizyty, zwracając uwagę wyłącznie na dwa elementy: kontynuację sporów z pierwszego spotkania i prywatną szczerą rozmowę z Borejszą, który wyłowił młodego „radykała” z macierzystego środowiska<sup>15</sup>. Pozostając w sferze domysłów i hipotez – istnieje prawdopodobieństwo, że Borejsza wyjeżdżał z Krakowa w przekonaniu o możliwości powołania koncesjonowanego środowiska „prawicowo-katolickiego”, wykorzystującego niektóre osoby związane z grupą katolików z Krakowa i warszawskiego środowiska byłych żołnierzy Konfederacji Narodu. Skutkiem rozmowy był wyjazd Kętrzyńskiego do Warszawy w celu przekonania ostatnich opornych. W tym czasie został również zapoczątkowany proces „legalizacji” Bolesława Piaseckiego, czego skutki odczuli krakowscy rozmówcy Borejszy w czasie następnego spotkania<sup>16</sup>.

---

cjatywy prywatnej „na linii wydawniczej” oraz drukowanie pozycji „wojującego katolicyzmu” (faktycznie za otaczanie się „wrogami Polski ludowej”) popadł w 1948 r. w nielaskę zwycięskiej frakcji PPR.

<sup>12</sup> J. Mackiewicz utrzymywał, że do pierwszego spotkania między Borejszą a Bocheńskim doszło w kilka dni po wkroczeniu bolszewików do Krakowa. Zob. J. Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, Poznań–Warszawa–Wrocław 1986, s. 135–137. Zamieszczony przebieg spotkania został podany w wątpliwość przez: J. Surdykowski, *Według Mackiewicza*, „Krytyka” 1987, nr 23–24.

<sup>13</sup> W. Kętrzyński, *Na przełomie...*, s. 163–166. Tekst Kętrzyńskiego powstały ok. 1967 r. na podstawie notatek sporządzonych przez niego po spotkaniu z 20 IV 1945 r. (prawdopodobnie w maju 1945 r.) ukazał się w piśmie „Więź”, możliwe, że stanowił odpowiedź na rozdział „Jak i z czego powstał PAX” z książki J. Mackiewicza *Zwycięstwo prowokacji* wydanej w 1962 r. Cenzura zachowała daleko idącą pobłażliwość względem niektórych sformułowań zawartych w artykule Kętrzyńskiego.

<sup>14</sup> W. Kętrzyński, *Na przełomie...*, s. 165–166.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 166.

<sup>16</sup> W maju 1945 r. Bolesław Piasecki, przebywający od kilku miesięcy w areszcie „Smierszu” w Józefowie pod Warszawą, został przetransportowany do mokotowskiego więzienia pod opiekę kpt.



**„... mieliście dwa miesiące czasu...”**

Do kolejnego spotkania doszło w Krakowie, w mieszkaniu hrabiego Rostworowskiego 3 czerwca 1945 r. – z udziałem gospodarza, wcześniejszych uczestników oraz kilku nowych postaci związanych z krakowską Akcją Katolicką, a znajdujących się pod wpływem Aleksandra Bocheńskiego: dr. Alfreda Wielopolskiego, Seweryna Dolańskiego i Dominika Horodyńskiego. Przebieg rozmów, ze względu na sporządzenie dokładnej relacji (dyskusja była stenografowana przez sekretarkę Jerzego Borejszy), jest łatwy do odtworzenia i zanalizowania<sup>17</sup>.

Tak jak przy okazji wcześniejszych spotkań, Borejsza starał się wykazać liberalizm nowej, „legalnej” władzy, oponenti zwracali natomiast uwagę na wzrastający terror i powstawanie nowej antykomunistycznej konspiracji, grożącej wojną domową, do której – według Bocheńskiego – walnie przyczyniały się oddziały NKWD operujące w Polsce. Bocheński wraz z Horodyńskim spór o sytuację w kraju i widmo wojny bratobójczej wykorzystali do przedstawienia pomysłu rozładowania napięcia przez ogłoszenie powszechnej amnestii, której wiarygodność miało potwierdzać opublikowanie apelu do społeczeństwa we własnej gazecie, „na łamach której moglibyśmy się wypowiadać”<sup>18</sup>. Postulat został wsparty również przez Dolańskiego, który wskazał profity dla władzy wynikające z powstania nowego pisma i skupionego wokół niego zorganizowanego środowiska. Stałoby się ono bardziej wiarygodne niż tuzin publikujących wolnych strzelców, oskarżanych o przejście na stronę wroga. Kilkakrotnie przedstawiana sugestia wyrażenia zgody na wydawanie katolickiego czasopisma, zaangażowanego po stronie nowej władzy, pozostała bez odpowiedzi ze strony Borejszy, ograniczającego się do stwierdzenia, że do dyspozycji grupy jest „Tygodnik Powszechny” lub że nie posiada on uprawnień do składania takich deklaracji. Przedstawiciel władz zarzucił krakowskiemu środowisku bezczynność trwającą dwa miesiące i brak inicjatywy, przez którą rozumieć można ukryty negatywny stosunek do nowej rzeczywistości. Na zakończenie spotkania Wojciech Kętrzyński sformułował postulat spotkania przedstawicieli grupy z przewodniczącym KRN Bolesławem Bierutem, rozwinięty przez Aleksandra Bocheńskiego w formie prezentacji najistotniejszych punktów programu środowiska, które należało przedstawić Bierutowi: 1. stworzenie nowego pisma katolickiego, popierającego politykę zewnętrzną władz komunistycznych, 2. prawo do krytyki polityki wewnętrznej nowych władz, bez radykalnej ingerencji cenzury, 3. pozwolenie na budowę środowiska politycznego skupionego wokół czasopisma. Nowe czasopismo miało być, według ideologa grupy, opinią „tych kół społecznych, do których głos Panów [komunistów] nie dochodzi”<sup>19</sup>. Propozycja pozostała bez odpowiedzi.

Trzecie spotkanie wskazywało na istotny spadek znaczenia grupy, która jako całość nie mogła stanowić rzeczywistego partnera dla realizacji zamierzeń nowej władzy. Stanowiła

---

Józefa Różańskiego. Od 19 maja rozpoczęła się biurokratyczna procedura finalizowania śledztwa przez organa bezpieczeństwa, a 22 maja na biurko Gomułki trafił obszerny memoriał Piaseckiego, będący deklaracją pełnego podporządkowania władzom ludowym i gotowości współpracy z komunistami w dziele społecznej rewolucji. 2 lipca Piasecki był wolny. Zob. A. Garlicki, *Zeznania Bolesława Piaseckiego*, „Zeszyty Historyczne” 1998, nr 126, s. 82–111; B. Piasecki, *Memoriał z 22 maja 1945 r. Pisane w celi*, oprac. A. Garlicki, „Polityka”, 16 VI 1990, s. 14.

<sup>17</sup> Tekst dokumentu przechowywanego w Archiwum Akt Nowych został opublikowany przez A. Garlickiego, *Kuszenie katolików. Z tajnych archiwów – sprawozdanie Jerzego Borejszy*, „Polityka” 1990, nr 49, s. 13.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 13.

jednak ideowy zaczyn, z którego można było powołać do życia koncesjonowane, w pełni lojalne środowisko „prawicowo-katolickie”. W dwie godziny po spotkaniu z Borejszą został aresztowany przez UB Wojciech Kętrzyński, u którego znaleziono notatki z pierwszego spotkania, a następnie zwolniony błyskawicznie na polecenie władz. Nie ulega wątpliwości, że za uwolnieniem Kętrzyńskiego stał sam Borejsza, z którym współpracownik Bolesława Piaseckiego zdążył się spotkać jeszcze tego samego dnia, opowiadając szczegółowo o Piaseckim, Konfederacji Narodu i przedwojennej Organizacji Narodowo-Radykalnej. Marginalizacja grupy krakowskiej wiązała się bez wątpienia z postawieniem przez „władzę ludową” na Piaseckiego, którego kandydatura na przywódcę proreżimowego środowiska katolickiego została w tym samym czasie zaaprobowana przez Gomułkę.

Ostatnie spotkanie z przedstawicielami krakowskiej grupy miało charakter wizyty towarzyskiej Aleksandra Bocheńskiego i Dominika Horodyńskiego u Jerzego Borejszy 4 czerwca 1945 r. Zwrócili się wówczas ponownie z prośbą o umożliwienie rozmowy przedstawicieli grupy świeckich katolików z Bolesławem Bierutem w ciągu najbliższego tygodnia. Borejsza prawdopodobnie obiecał Bocheńskiemu i Horodyńskiemu przedstawić Bierutowi propozycję krakowską, stwierdzając, że w przypadku zgody do ich dyspozycji zostanie oddany autobus, który zawiezie ich do Warszawy<sup>20</sup>.

### IdeOLO... realizmu

Intencje władz komunistycznych, prowadzących rozmowy z krakowskimi katolikami, są dobrze rozpoznane. Troska o uchronienie kraju przed wojną domową i dążenie do „rozładowania lasu” było zasłoną dymną, za którą skrywały się prawdziwe zamysły komunistów. Chodziło im w istocie o uzyskanie szerszego *spectrum* politycznego, potrzebnego w procesie postępującej legitymizacji swojej władzy (na gruncie prawnym odwołującej się do konstytucji marcowej z 1922 r.)<sup>21</sup>. Zdaje się, że Aleksander Bocheński – nazywany przez znajomych poufale Olem – nie miał złudzeń co do prawdziwych intencji władz. Jego zdaniem komuniści potrzebowali w 1945 r. u swojego boku nie tyle kolejnej egzotycznej grupki lewicowej, społecznie radykalnej, ale zdecydowanie prawicowego, katolickiego, konserwatywnego środowiska. Na tym tle po pierwszym spotkaniu z Borejszą doszło do ostrej sprzeczki pomiędzy Wojciechem Kętrzyńskim a Bocheńskim, który oskarżył Kętrzyńskiego o „*radykalizm społeczny* niektórych [...] wypowiedzi” mogący zniszczyć powodzenie całego przedsięwzięcia<sup>22</sup>. Ponadto utworzenie prawicowo-katolickiego środowiska paraliżowało swobodną działalność wzrastającego w siłę, zdecydowanie opozycyjnego Stronnictwa Pracy oraz dawało dobry pretekst do odrzucenia przez władzę inicjatywy powołania legalnie istniejącego Stronnictwa Narodowego<sup>23</sup>. W rozmowie z 1975 r. Aleksander Bocheński

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>21</sup> Pogląd wyrażony przez Mieczysława Kurzynę w czasie dyskusji. Precyzował, że powołanie koncesjonowanego środowiska katolickiego było zagranem propagandowym, „pokazaniem, że nawet my zmieściliśmy się w Polsce Ludowej”. AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 26.

<sup>22</sup> W. Kętrzyński, *Na przełomie...*, s. 166.

<sup>23</sup> Pogląd wyrażony w czasie dyskusji przez Jana Dobraczyńskiego i Aleksandra Bocheńskiego. AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 24 i 25. Zob. również: A. Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać? PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978, s. 29. Micewski powoływał się na relację ówczesnego ministra administracji publicznej Władysława Wolskiego, złożoną 16 XII 1972 r. Jackowi Majchrowskiemu.

zwrócił uwagę na poważne problemy komunistów ze zdobyciem władzy w Polsce po 1945 r. „Jakie były słabe punkty w ich sytuacji? Przede wszystkim to, że komuniści byli za słabi w Polsce. Komunizm w Polsce przedwojennej był za słaby, żeby na jego barkach mógł ten cały ciężar polegać<sup>24</sup>”. Rodzima komuna nie miała poparcia w kręgach socjalistycznych czy lewicowych. Potrzebowała zatem nowych sojuszników do realizacji swoich celów. Ale tak jak komuniści potrzebowali lojalnego środowiska „prawicowo-katolickiego”, tak Bocheński potrzebował komunistów do wypełnienia swojej wizji geopolitycznej. Zdaniem „Ola” komuniści byli jedynym środowiskiem w obrębie polskiego społeczeństwa, zdolnym do bezpiecznego i korzystnego wprowadzenia Polski w obręb sowieckiego bloku politycznego<sup>25</sup>. W poglądzie tym pobrzmiwały jeszcze echa przedwojennej tezy Stanisława Cata-Mackiewicza o zdolności adaptacyjnej ideologii rewolucyjnych przez polski konserwatyzm. Szokujące z dzisiejszej perspektywy tezy Bocheńskiego wyrastały z przekonania, że słabość komunistów spowoduje ich stopniowy upadek, przy jednoczesnym pozostaniu Polski w orbicie korzystnego wschodniego bloku geopolitycznego, zabezpieczającego przed Niemcami wspieranymi przez Anglię. Drugą możliwością była sytuacja, że w obrębie partii komunistycznej zwycięży pragmatyczne skrzydło realistów, rozpatrujące politykę w kategoriach dalekich od zaślepienia ideologicznego<sup>26</sup>. Należy pamiętać, że „dogmat” o nienaruszalności „sojuszu polsko-radzieckiego” i korzyściach płynących z obecności Polski w ramach geopolitycznego bloku sowieckiego był przez Bocheńskiego traktowany jako czasowo korzystny dla polskiej racji stanu, czego autor koncepcji nigdy nie ukrywał<sup>27</sup>. Koncepcja Bocheńskiego, mimo swojego pragmatyzmu, była skazana na niepowodzenie. Jej autor szybko przekonał się (już w 1947 r. nie miał złudzeń), że tzw. skrzydło realistyczne wewnątrz PPR to pojedynczy towarzysze pozbawieni wpływów, a marksistowski aktyw charakteryzujący „łatwizna i płytkość” myślenia, co Bocheński zarzucił rodzimym komunistom na łamach „Tygodnika Powszechnego”<sup>28</sup>.

### „Katolik od Borejszy”

„Nie wystarczy wiedzieć jasno, co należy robić. Trzeba jeszcze umieć daną politykę realizować. A to było piekielnie trudne zadanie” – przyznał Aleksander Bocheński w 1975 r.<sup>29</sup> Bocheński stworzył koncepcję lojalnej „prawicy”, wcielić w życie jego poglądy miał Bo-

<sup>24</sup> AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 16. Tekst wykreślony i podklejony fragmentem wypowiedzi na zupełnie inny temat.

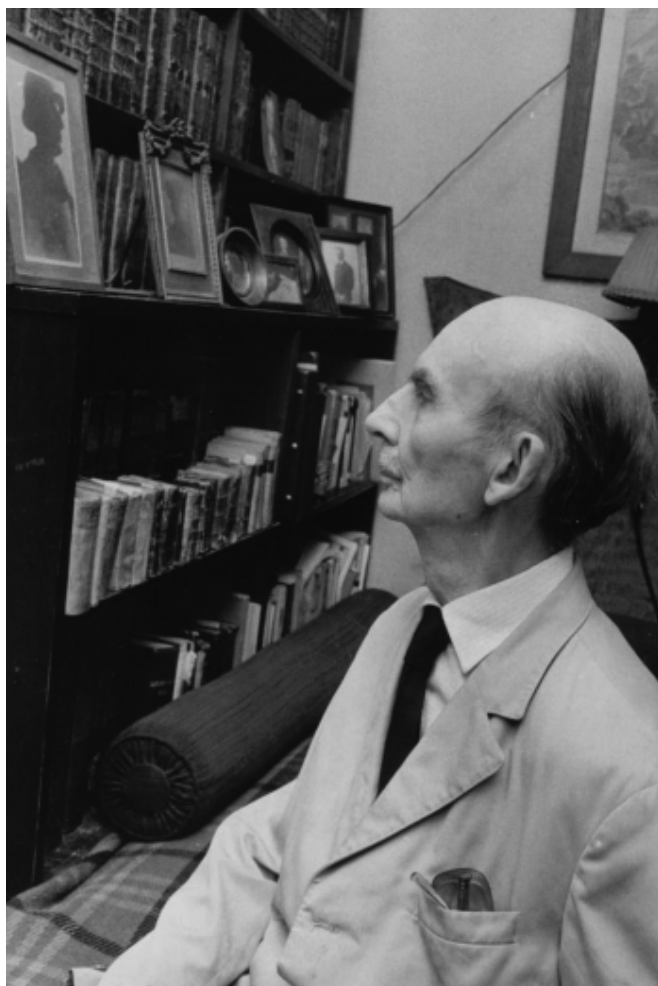
<sup>25</sup> *Ibidem*, k. 15 i 16. Zdania wykreślone z rozmowy redakcyjnej.

<sup>26</sup> Mieczysław Kurzyński powoływał się w swojej wypowiedzi na list Aleksandra Bocheńskiego do Karola Popiela z wiosny 1945 r., w którym nadawca był głęboko przekonany o realizmie komunistów (*ibidem*, k. 19).

<sup>27</sup> *Ibidem*, k. 15. Fragment wykreślony z rozmowy redakcyjnej.

<sup>28</sup> A. Bocheński, *Ziemiaństwo i antysemityzm*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 13, s. 11. W tym samym roku (11 IV 1947 r.) na 11. posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego Aleksander Bocheński naraził się na nieprzyjemności, starając się wyjaśnić pojęcie racji stanu w czasie debaty nad układem z Czechosłowacją. Nieopatrznie powołał się kilkakrotnie w czasie swojego przemówienia na Romana Dmowskiego, skazując się na zarzuty faszyzmu, nacjonalizmu, wrogiej postawy względem ludowej ojczyzny. To wydarzenie, które spowodowało również konflikt z Piaseckim i jego przybocznymi, wpłynęło na ostudzenie ideologicznych zapalów Bocheńskiego (AKSCCH, mps bez autora i bez sygnatury, *Posłowie PAX w Sejmie PRL*, k. 12).

<sup>29</sup> AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 16.



Aleksander Bocheński, lata 70.

lesław Piasecki. Taka była ostateczna decyzja Władysława Gomułki, który spotkał się w swoim warszawskim mieszkaniu na rogu ulic Zygmuntowskiej i Jagiellońskiej z Piaseckim – według Jerzego Hagmajera – między 15 a 20 lipca 1945 r.<sup>30</sup> Opiekę nad nowym środowiskiem powierzono Jerzemu Borejszy, który podczas kolejnych spotkań z Piaseckim odbywających się w kawiarni na rogu Alej Ujazdowskich i placu Trzech Krzyży miał dopracować szczegóły współpracy i zapewnić materialne podstawy środowiska<sup>31</sup>. Wyznaczenie Piaseckiego na lidera grupy, określonej przezeń „ruchem nienazwanym”, było tożsame z odsunięciem na boczny tor całego krakowskiego środowiska, z którym Borejsza już nie utrzymywał kontaktów. Mimo że Piasecki obstał nieformalne ośrodki decyzyjne „ruchu nienazwanego” swoimi ludźmi z ONR-Falangii (Zygmunt

Przetakiewicz, Jerzy Hagmajer, Ryszard Reiff), pozycja Bocheńskiego wewnątrz grupy, jako ideologa, była nadal poważna. W sierpniu 1945 r. Ministerstwo Informacji udzieliło zgody na wydawanie w nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy tygodnika, zatytułowanego arbitralnie przez Piaseckiego „Dziś i Jutro”. W mieszkaniu Jerzego Hagmajera odbyło się 12 października założycielskie spotkanie redakcji „pisma katolickiego »Dziś i Jutro«”, w którym wzięli udział przedstawiciele dawnego środowiska krakowskiego: Aleksander Bocheński, Ksawery Pruszyński, Stanisław Stomma, Dominik Horodyński i Wojciech Kętrzyński<sup>32</sup>. W następ-

<sup>30</sup> *Ibidem*, k. 9. Było to pierwsze (prawdopodobnie 18 lipca) z serii spotkań Piaseckiego i jego ludzi z I sekretarzem KC PPR. Zob. A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki...*, s. 159.

<sup>31</sup> A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki...*, s. 160.

<sup>32</sup> Zob. J. Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu*, Warszawa 1970, s. 362; A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki...*, s. 161.

nym miesiącu (25 listopada) ukazał się pierwszy numer popierającego władze komunistyczne katolickiego tygodnika.

Wyrażony przez Jerzego Giedroycia pogląd, jakoby Aleksander Bocheński był tym, który wymyślił Bolesława Piaseckiego, należy uznać za mocno przesadzony<sup>33</sup>. Rolę Bocheńskiego w powołaniu środowiska tygodnika „Dziś i Jutro” dobrze ilustruje wypowiedź Jerzego Hagemajera z 1975 r.: „wiele sugestii formułowanych [...] przez Aleksandra Bocheńskiego stanowi trwały dorobek grupy, która później powołała do życia tygodnik »Dziś i Jutro«, mimo że kolega Bocheński właściwie dopiero w 1956 roku związał się z Paxem w sensie bezpośrednio już organizacyjnym. Przedtem był wolontariuszem, sympatykiem, reprezentował nasze środowisko w Sejmie ustawodawczym, ale związku organizacyjnego między nami nie było. Natomiast zawsze się liczył jego poważny wpływ intelektualny, niezmiernie istotny w tej pierwszej fazie naszej działalności”<sup>34</sup>.

Decyzja władz komunistycznych o postawieniu w grze politycznej na Piaseckiego jako lidera środowiska gwarantowała Bocheńskiemu wyłącznie realizację założeń geopolitycznych, natomiast w polityce wewnętrznej kierowała ideologię środowiska „Dziś i Jutro”, tworzoną od tej chwili głównie przez samego Piaseckiego, niebezpiecznie w stronę „społecznego radykalizmu”. Już pierwsze teksty zamieszczone na łamach tygodnika potwierdzały te przypuszczenia. Bocheński musiał podporządkować się tej tendencji, ograniczając swoją działalność w roku 1946 do publicystyki popierającej ideę amnestii i wzywającej do zaniechania konspiracji. Najbardziej uderzającą różnicą między ideologami środowiska „Dziś i Jutro” – Aleksandrem Bocheńskim a Bolesławem Piaseckim – była kwestia emocjonalnego zaangażowania w nową rzeczywistość polityczną. Dla Bocheńskiego był to wyłącznie czasowy element prowadzonej z wyrachowaniem gry politycznej. Piasecki, by poprzeć komunistów, musiał im uwierzyć i przyjąć jako własne komunistyczne hasło rewolucji społecznej<sup>35</sup>. Z tego powodu Bocheński, będąc powiązany ze środowiskiem „Dziś i Jutro”, przez długi czas pozostawał poza strukturami kontrolowanymi przez Piaseckiego. W ten oto sposób konserwatysta Aleksander Bocheński walnie przyczynił się do powstania nie tyle koncesjonowanej prawy, co środowiska „postępowych katolików”.

<sup>33</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 69.

<sup>34</sup> AKSCCH, VII A – 305, *Jak doszło do powstania Dziś i Jutro*, k. 8.

<sup>35</sup> Zob. A. Jaszczuk, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego 1932–1956*, Warszawa 2005, s. 84.



# BEZPIEKA WOBEC RUCHU OAZOWEGO (1977–1981)

**Ruch oazowy od początku był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Nieustannie karano gospodarzy, którzy przyjmowali do swoich domów uczestników rekolekcji oazowych (piętnastodniowych obozów rekolekcyjnych). Specjalne komisje składające się z przedstawicieli Sanepidu, straży pożarnej, wydziałów finansowych oraz milicji i Służby Bezpieczeństwa karały gospodarzy pod najróżniejszymi pretekstami: braku piorunochronów (gdy we wsi nawet remiza strażacka nie posiadała odgromników), prowadzenia stołówki bez wymaganego zezwolenia, wynajmowania pokoi bez zezwolenia, korzystania z zanieczyszczonej wody w studni itp.**

## Dezinformacja, prowokacja i próby wewnętrznego skłócenia

Ks. Franciszek Blachnicki, założyciel oaz, i jego najbliżsi współpracownicy pozostawali w ciągłym „zainteresowaniu” SB. Inwigilowano budynki oaz, przeprowadzano w nich rewizje, zatrzymywano pracowników, konfiskowano materiały oazowe<sup>1</sup>. W latach 1968–1970 SB prowadziła systematyczną akcję pod kryptonimem „Instytut”. Naczelnik Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie 21 stycznia 1974 r. wydał polecenie aktywnego rozpracowania ruchu oazowego. Oznaczało to wprowadzenie do oaz tajnych współpracowników i wzmoczoną inwigilację ruchu<sup>2</sup>. W latach 70. utrudniano wydawanie i kolportaż materiałów oazowych<sup>3</sup>. Nieustannie plombowano „nielegalne budowy” na terenie centrum ruchu<sup>4</sup> i w innych domach oaz, wymierzano kary w kolegach do spraw wykroczeń. Szykany te jednak nie przynosiły władzom pożądanego skutku, a oazy z roku na rok gromadziły coraz większą liczbę członków. W roku 1977 rozpoczęto planową akcję systematycznego rozbicia ruchu<sup>5</sup>.

Działania administracyjne władz zostały skupione na terenie województwa nowosądeckiego, gdzie odbywało się ok. 2/3 ogółu wszystkich oaz rekolekcyjnych. Tamtejszy wojewoda Lech Bafia w czerwcu 1977 r. powołał specjalne zespoły do rozwiązywania oaz jako nielegalnych obozów i kolonii. Pomimo wielu działań administracyjnych, mających

<sup>1</sup> AIPN Lu, 012/699, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Lublinie, Materiały śledcze 1944–1990; AIPN Kr, 07/4229, WUSW Kraków, III, [Bez tytułu], Plan realizacji sprawy operacyjnego rozpracowania Nr OMA-1-6275/66 krypt. „Instytut” z dn. 10 XI 1967 r.

<sup>2</sup> AIPN, 0639/39, Oazy 1974/1975, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV KWMO w Krakowie mjr. Ryszarda Kumorka do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie z dn. 12 VIII 1974 r., k. 18.

<sup>3</sup> AIPN Kr, 037/262, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, Akta dochodzenia w sprawie rozpowszechniania broszur bez wymaganego zezwolenia 16 IX 1978 – 28 IV 1979 r., t. 1 i 2.

<sup>4</sup> Centrum Ruchu Światło-Życie znajduje się na Kopiej Górcie w Krościenku.

<sup>5</sup> Brak jednak dokumentu najwyższych władz z planem likwidacji oaz prowadzonej od roku 1977.



Ks. Franciszek Blachnicki (1979 r.)

spowodować rozwiązanie się oaz, żadna z grup nie przerwała rekolekcji<sup>6</sup>.

Równoległe z działaniami administracyjnymi SB rozpoczęła realizację tajnych planów mających na celu przedstawienie fałszywego obrazu ruchu oazowego i wzbudzenie nieufności w stosunku do oaz i ich założyciela ks. Blachnickiego. Miało to z czasem doprowadzić do likwidacji ruchu rękami biskupów<sup>7</sup>. Realizacja tego planu zbiegła się z zmianami dokonywanymi w pionie SB do walki z Kościołem. Powołaną w 1973 r. w Departamencie IV MSW Samodzielną Grupę „D”, zajmującą się działaniami „dezintegrującymi” i „dezinformacyjnymi” w Kościele, przekształcono w roku 1977 w Wydział VI Departamentu IV MSW. Jednocześnie w większych miastach wojewódzkich, m.in. w Krakowie, Lublinie, Katowicach, utworzono jej odpowiedniki terenowe. W tym samym roku dyrektor Departamentu IV Konrad Straszewski wnosił już o zwiększenie dla 20 województw etatów w Wydziałach IV z uwagi na „potrzebę podjęcia na szerszą skalę aktywnych i kompleksowych przedsięwzięć specjalnych mających na celu ograniczenie i likwidację politycznie negatywnych działań kleru w duszpasterstwie akademickim oraz rozwijającym się ruchu oazowym”<sup>8</sup>.

Faktycznie już na przełomie 1977 i 1978 r. w ruchu oazowym dostrzeżono niepokojący wzrost liczby rozpowszechnianych fałszyfikatów i ulotek o treści wrogiej oazom. W czerwcu 1978 r. ks. Franciszek

Blachnicki w opracowaniu *Anonimy i fałszyfikaty w walce z Ruchem Światło-Życie* pisał o zaobserwowanym nasileniu różnego rodzaju fałszyfikatów i anonimów rozsyłanych z „jakiegoś zakonspirowanego ośrodka”<sup>9</sup>.

Na przełomie 1977–1978 r. rozsyłano np. do animatorów oaz ankietę przygotowaną rzekomo przez animatorów studenckich z Krakowa, związanych z ośrodkiem duszpasterstwa

<sup>6</sup> Zarządzenie wojewody nowosądeckiego nr 58/77 z dnia 30 VI 1977 r. i jego realizacja [w:] *Fakty – dokumenty – komentarze*, oprac. Krajowe Duszpasterstwo Służby Liturgicznej, [b.m. i d.w.], Archiwum Główne Ruchu Światło-Życie Lublin, Ruch Światło-Życie.

<sup>7</sup> Niestety, nie posiadamy dokumentów SB wskazujących na podejmowanie poszczególnych działań dezinformacyjnych i dezintegracyjnych. Prokurator Andrzej Witkowski stwierdza, że komórka „D”, a później Wydział VI Departamentu IV, nie prowadziła żadnej szczegółowej dokumentacji jego działalności („Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1 (24), s. 8).

<sup>8</sup> *Informacja o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1, s. 37.

<sup>9</sup> Archiwum Metropolitalne w Krakowie, Ks. Kard. Karol Wojtyła, Duszpasterstwo młodzieżowe (różne), *Anonimy i fałszyfikaty w walce z Ruchem Światło-Życie* [w]: Ruch Światło-Życie. Dokumentacja – maj 1978, AKKWE IX-1/427 II.

akademickiego przy kościele Dominikanów<sup>10</sup>. Ankieta poza zwykłymi pytaniami niewzbudzającymi większego podejrzenia zawierała również i takie, których intencja była łatwa do rozpoznania. Pytano np.: *Czy Ruch „Światło-Życie” może istnieć bez centrali?* bądź: *Czy odpowiada Ci styl pracy i życia osobistego Twojego proboszcza?* Wraz z ankietą rozsyłano hymn na cześć „Ojca Franciszka”, który wskazywał na stawianie ks. Blachnickiego w szeregu świętych<sup>11</sup>. Rozpowszechniano również list fikcyjnych animatorów krakowskich skierowany do proboszczów tej archidiecezji<sup>12</sup>.

Autorzy kolejnego fałszywego listu rozsyłanego w lutym 1978 r. podszywali się pod „diakonę stałą” ruchu w Lipiu w diecezji koszalińskiej<sup>13</sup>. Jeszcze inny fałszyfikat podpisała „diakonia stała Ruchu Światło-Życie w Zakopanem, ul. Pardałówka 5”<sup>14</sup>.

Ks. Franciszek Blachnicki tak podsumowywał dezinformujące działania SB: „Pisma te są więc redagowane w stylu »pobożnym« z cytatami z Pisma Świętego, zwrotami modlitewnymi, z użyciem zdań i terminów, które stosowane są w ramach ruchu. W tej oprawie podawane są jednak – imputowane członkom, względnie animatorom ruchu – pewne twierdzenia, względnie demonstrowane pewne postawy, które z punktu widzenia kościelnego muszą być uznane za niewłaściwe i które w ten sposób mają zdezawuować ruch w oczach biskupów, kapłanów i innych ludzi mających wyczułony »sensus Ecclesiae« [zmysł Kościoła]”<sup>15</sup>.

Jeden z fałszyfikatów rozpowszechnianych wśród członków ruchu oazowego zatytułowany *Duch Święty działa w naszych czasach* został ułożony na wzór „Modlitwy wiernych”. Jej wezwania odzwierciedlały kierunki wszystkich redagowanych fałszyfikatów i anonimów. Wynoszono w niej w poczet świętych ks. Blachnickiego, a ruch oazowy przedstawiano jako



Ks. Franciszek Blachnicki przewodniczy Eucharystii podczas Dnia Wspólnoty w Brzegach, 17 sierpnia 1975 r.

<sup>10</sup> AGRŚ-Ż Lublin, RŚ-Ż, T. Anonimy i fałszyfikaty 1978.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> AKKWE IX-1/427 II.

<sup>13</sup> *Ibidem*. W Lipiu w diecezji koszalińskiej zawiązał się zespół osób z Ruchu Światło-Życie mieszkających we wspólnocie według rad ewangelicznych. Wspólnota składała się z sekcji żeńskiej mieszkającej przy parafii i z sekcji męskiej zamieszkującej we własnym domu. Posiadała ona kilka arów ziemi. W 1978 r. grupa była nachodzona przez różnego rodzaju kontrole i karana kolegiami (AGRŚ-Ż Lublin, Sprawozdanie OŻK 1978 r., płyta CD, 352). W tym samym roku rozsyłano wiele anonimów i fałszyfikatów do księży diecezji koszalińskiej, oczerniając wspólnotę w Lipiu (*ibidem*).

<sup>14</sup> AKKWE IX-1/427 II.

<sup>15</sup> *Ibidem*.



Godzina świadectwa podczas Dnia Wspólnoty na górze Błyszcz koło Tylmanowej. Za proporcem widoczny ks. Franciszek Blachnicki – 17 sierpnia 1975 r.

powszechniano również opracowanie *Uwagi krytyczne do programu formacyjnego ruchu „Światło-Życie”*, autorstwa rzekomo ks. Andrzeja Kowalczyka, oraz niepodpisany tekst pt. *Ruch Światło-Życie jako ruch ekumeniczny (Wyjaśnienia na temat współpracy Ruchu Światło-Życie z ruchem ewangelizacyjnym „Agape”)*<sup>20</sup>. Opracowania te skierowano wprost do księży biskupów i do osób mających duże znaczenie w strukturach Kościoła<sup>21</sup>.

W związku z zarzutami dotyczącymi kontaktów ekumenicznych Ruchu Światło-Życie zorganizowano specjalne spotkanie w celu wyjaśnienia insynuacji. W spotkaniu (12 stycznia 1978 r.) w Zakopanem wzięli udział: ks. kard. Karol Wojtyła, bp Henryk Gulbinowicz, bp Ignacy Tokarczuk oraz grono osób odpowiedzialnych za pracę Ruchu Światło-Życie: ks. prof. Franciszek Blachnicki, ks. prof. Mieczysław Brzozowski, ks. dr Wojciech Danielski i ks. Stanisław Hartlieb<sup>22</sup>.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> Zob. przypis 8.

<sup>18</sup> AGRŚ-Ż Lublin, RŚ-Ż, T., Pismo ks. Zbigniewa Frączkowskiego, *Uwagi dotyczące zaobserwowanych przejawów infiltracji baptyzmu do Kościoła Katolickiego w Polsce za pośrednictwem Ruchu „Światło-Życie”*.

<sup>19</sup> *Ibidem*, List ks. bp. Tadeusza Błaszkiewicza do księży biskupów z dn. 31 I 1978 r.

<sup>20</sup> AGRŚ-Ż Lublin, RŚ-Ż, T., Pismo ks. Zbigniewa Frączkowskiego.

<sup>21</sup> Na pismach umieszczano nagłówki, które miały uwierzytelnić ich wagę („wyłącznie do użytku wewnętrznego Konferencji Episkopatu Polski”, „Do użytku wewnętrznego dla księży biskupów” itp.).

<sup>22</sup> AGRŚ-Ż Lublin, T., Pismo ks. Zbigniewa Frączkowskiego, List ks. bp. Tadeusza Błaszkiewicza

Bp Władysław Miziołek przedstawił 28 stycznia 1978 r. swoją opinię w sprawie, stwierdzając, że pisma zbyt mocno ujmują rolę członków ruchu „Agape”, przejaskrawiają niebezpieczeństwo „infiltracji” oraz nie dadzą się pogodzić ze wskazaniami posoborowej nauki Kościoła<sup>23</sup>. Ponadto biskup zwracał uwagę, że ks. Frączkowski nie przesłał swoich *Uwag* do Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu, choć w trosce o czystość katolickiej formacji młodzieży, co tak mocno podkreślał, powinien był to uczynić<sup>24</sup>.

Wiosną 1978 r. do księży i biskupów w Polsce trafił falsyfikat Komunikatu III Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Kongregacja, która odbyła się w dniach 3–5 marca, wypracowała trzy dokumenty. Jeden z nich, pt. *Komunikat III KKO Ruchu Światło-Życie w sprawie aktualnej sytuacji, trudności i zadań Ruchu*, sfalszowano. Treść deklaracji zmieniono, zachowując niemal identyczną objętość i grafikę z oryginałem.

I tak np. fragment: „W minionym roku zgodnie z wizją zarysowaną na III KKO rozpoczął się proces tworzenia diakonii jedności Ruchu na szczeblu krajowym, diecezjalnym i rejonowym. Proces ten w większości diecezji jest wprawdzie jeszcze bardzo słabo rozwinięty, ale ważne jest, iż istnieje już jasna koncepcja systematycznie realizowana” zamieniono na: „W minionym roku zgodnie z wizją zarysowaną na III KKO rozpoczął się proces tworzenia diakonii jedności Ruchu na szczeblu krajowym, diecezjalnym i rejonowym. Proces ten w większości diecezji jest jeszcze niedostatecznie rozwinięty z braku zrozumienia istoty i celów Ruchu przez biskupów ordynariuszy oraz starszych wiekiem księży zamkniętych na działanie Ducha świętego”<sup>25</sup>.

Zdanie: „Zaakceptowanie przez Konferencję Plenarną Episkopatu Polski projektu rozwiązania problemów finansowych Ruchu przez odwołanie się do ofiarności wiernych” zamieniono na: „Zaakceptowanie przez Konferencję Plenarną Episkopatu Polski projektu rozwiązania problemów finansowych Ruchu poprzez utworzenie obowiązkowego parafialnego funduszu ewangelizacyjnego oraz odwołanie się do ofiarności wiernych”<sup>26</sup>.

W deklaracji kongregacji ustosunkowano się również do wzrastającego w ostatnim czasie zjawiska rozpowszechniania falsyfikatów, anonimów i plotek wymierzonych przeciwko ruchowi oazowemu. Służba Bezpieczeństwa zamieniła zatem zdanie:

„Zjawiskiem rozpowszechnionym są różnego rodzaju plotki na temat Ruchu, rozsiewane przez nieodpowiedzialnych ludzi lub niepoinformowanych o jego prawdziwych celach [...]” na zdanie: „Zjawiskiem rozpowszechnionym są różnego rodzaju plotki na temat Ruchu, rozsiewane przez nieodpowiedzialnych księży lub ludzi niepoinformowanych o jego prawdziwych celach [...]”.

do biskupów Episkopatu Polski z dn. 31 I 1978 r.

<sup>23</sup> *Ibidem*, List bp. Władysława Miziołka do bp. Tadeusza Błaszkiewicza z dn. 28 I 1978 r.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Ibidem*.



Autentyczna ulotka Kruczaty Wyzwolenia Człowieka wydana w pierwszą rocznicę jej proklamowania (1980 r.)



NIE LĘKAJcie SIĘ



1.06.1977

I KRUJCĄTY

WYZWOLENIA CZŁOWIEKA

W ZAKOPANEM

W dniu... (faint text describing the document's origin and purpose)

... (faint text describing the document's origin and purpose)

... (faint text describing the document's origin and purpose)

... (faint text describing the document's origin and purpose)

Spreparowana ulotka Krucjaty Wyzwolenia Człowieka (1980 r.)

Zdanie wprost skierowane do osób preparujących deklarację, a brzmiące: „Nietrudno jednak rozszyfrować intencję tych listów anonimowych i źródło inspiracji”, opuszczono całkowicie<sup>27</sup>.

Innym poważnym dokumentem spreparowanym przez SB był rozesłany w maju 1978 r. do biskupów anonim zaczynający się od słów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”. Pod falsyfikatem o objętości 6 stron maszynopisu podpisano Diakonię Stałą Ruchu Światło-Życie mieszczącą się w Zakopanem<sup>28</sup>. Anonim miał formę obrony przed zarzutami, ale faktycznie nie tylko przed nimi nie bronił, lecz je upowszechniał. W dokumencie wskazywano, że nurt charyzmatyczny obecny w ruchu oazowym jest skażony błędami natury doktrynalnej i teologicznej, wydawnictwa religijne kolportowane w ruchu pochodzą ze źródeł niekatolickich, a w centrali oaz w Krościenku dokonano nadużyć finansowych<sup>29</sup>. W piśmie przemycano krytyczne uwagi pod adresem hierarchii i Kościoła. W ten sposób zamierzano zniechęcić biskupów do ruchu: „Uznajemy więc, że zarzuty czynione ewangelizacyjnemu dziełu »Ruchu Światło-Życie«, a co za

tym idzie ruchowi Agape, są okrytą wielkimi słowami obawą, że nieszczerze i często suche – gdyż nie z głębi duszy płynące, a »zawodowo« czynione – głoszenie Nauki Chrystusowej przez naszych kapłanów może napotkać »konkurencję« ze strony zwykłych, szarych, lecz żarliwych w swej miłości ku Bogu ludzi. Obawy te na nieszczęście są niekiedy słuszne, gdyż znajomość przez niektórych kapłanów JedyneŹródła Wiary, jakim jest Pismo św.<sup>30</sup>, stoi na coraz niższym poziomie<sup>31</sup>.

Do szerzenia fałszywych sądów o ruchu oazowym wykorzystywano również pieszki pielgrzymki na Jasną Górę. Przede wszystkim podczas pielgrzymki warszawskiej rozdawano biuletyny redagowanej przez Departament IV MSW „Samoobrony Wiary”<sup>32</sup>. W numerze trzecim rozdawanym pątnikom 267. pielgrzymki warszawskiej autorzy podejmowali polemikę z treścią ulotek redagowanych przez tę samą komórkę SB, w której pracowali. Ulotka informowała m.in. o powołaniu przez Episkopat komisji do zbadania spraw oaz<sup>33</sup>.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> AGRŚ-Z Lublin, RŚ-Ż, T. Anonimy i falsyfikaty 1978, Analiza pisma anonimowego zaczynającego się od słów „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”, podpisanego (maszyna) przez Diakonię Stałą „Światło-Życie”, Zakopane, ul. Pardałówki 5, s. 1.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>30</sup> Wyrażna sugestia, że oazy przyjęły doktrynę protestancką, odrzucając drugie źródło wiary, jakim jest Tradycja (nauczanie Ojców Kościoła, soborów itd.).

<sup>31</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>32</sup> M. Lasota, O raporcie sejmowej komisji poświęconej samodzielnej grupie „D” w MSW, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1, s. 35.

<sup>33</sup> AGRŚ-Ż Lublin, Anonimy..., „Samoobrona Polska. Pismo Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu” 1978, nr 3.

## Próba zniszczenia ruchu rękoma biskupów<sup>34</sup>

Rozpowszechniana przez SB podczas wakacji informacja o powołaniu specjalnej komisji do spraw ruchu okazała się w końcu prawdziwa<sup>35</sup>. O powstaniu komisji ks. Franciszek Blachnicki dowiedział się dopiero po jej utworzeniu. Informacją został zaskoczony przez delegata Episkopatu do spraw Ruchu bp. Tadeusza Błaszkiwicza, który o decyzji Episkopatu poinformował ks. Blachnickiego na Spotkaniu Duszpasterzy Służby Liturgicznej w Nowej Hucie 20 listopada 1979 r.<sup>36</sup> W odpowiedzi na to ks. Franciszek Blachnicki skierował do Konferencji Episkopatu Polski list z prośbą o zwolnienie go z funkcji krajowego duszpasterza służby liturgicznej, sprawowanej od 1967 r.<sup>37</sup> Dymisja ks. Blachnickiego nie została jednak przyjęta.

W roku 1978 SB rozsiewała również wiele pomniejszych falsyfikatów<sup>38</sup>. Wobec tych działań podczas IV Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie odbywanej na początku marca 1979 r. ks. Blachnicki wzywał do szczególnej czujności wobec rozpowszechnianych anonimów i falsyfikatów<sup>39</sup>.

W następnym roku kontynuowano ten proceder. Tradycyjnie już przygotowano odpowiednie ulotki dla pątników warszawskiej pielgrzymki na Jasną Górę. W jednej z nich ruch oazowy przedstawiano jako opanowany przez protestantów i wymykający się spod kontroli władz kościelnych. Jako potwierdzenie podawano powołanie przez Episkopat komisji „Imprimatur” dla ruchu oazowego<sup>40</sup>. W ulotkach atakowano również powołaną przez ks. Franciszka Blachnickiego w 1979 r. Krucjatę Wyzwolenia Człowieka<sup>41</sup>. Zarzucano Krucjacie, że walczy z alkoholizmem, a większym problemem w Polsce jest „przerywanie ciąży”<sup>42</sup>.

Akcję Krucjaty próbowano również skłócić z Krajowym Ośrodkiem Duszpasterstwa Trzeźwości. W innej ulotce kolportowanej podczas pielgrzymki wzywano do życia w trzeźwości i krzewienia tego stylu życia. Pomocą miał służyć ośrodek Krajowego Duszpasterstwa Trzeźwości prowadzony przez OO. Kapucynów w Zakroczymiu, którego adres podawano w ulotce. Jednocześnie atakowano Krucjatę: „Przestrzegamy przed pseudoabstynencją proponowaną przez sekciarskie ruchy mistyczne takie jak »Krucjata Wyzwolenia Człowieka«

<sup>34</sup> Określenia tego użył jeden z biskupów w rozmowie z ks. Franciszkiem Blachnickim.

AGRS-Ż Lublin, RŚ-Ż, *Próba oceny sytuacji Ruchu Światło-Życie u progu Oazy Żywego Kościoła 1980*, s. 2.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> AGRS-Ż Lublin, XXV Jubileuszowe Spotkanie Duszpasterzy Diecezjalnych i Zakonnych Służby Liturgicznej w Nowej Hucie, płyta CD, 389.

<sup>37</sup> AGRS-Ż Lublin, RŚ-Ż, List ks. Franciszka Blachnickiego do Konferencji Episkopatu Polski z dn. 24 XI 1978 r.

<sup>38</sup> Jak choćby rozkolportowane zaproszenie na spotkanie z protestanckim kaznodzieją Billym Grahamem, który przybył do Polski w październiku 1978 r. (AGRS-Ż Lublin, RŚ-Ż, T, Anonimy..., Zaproszenie na spotkanie z Billym Grahamem 11 X 1978 r.).

<sup>39</sup> AGRS-Ż Lublin, IV KKO..., płyta CD, 431.

<sup>40</sup> AGRS-Ż Lublin, RŚ-Ż, T. Anonimy..., „Samoobrona Wiary”, s. 44–45 [brak numeru i daty wydania].

<sup>41</sup> Krucjata Wyzwolenia Człowieka została proklamowana przez ks. Franciszka Blachnickiego w październiku 1978 r. Członkowie Krucjaty składali przyrzeczenie całkowitej abstynencji od alkoholu oraz niekupowania tych produktów i nieczęstowania nikogo. Abstynencja połączona z modlitwą i postem w intencji osób uzależnionych oraz styl życia w trzeźwości miały zatrzymać wzrost spożycia alkoholu w Polsce, a w konsekwencji wykształcić styl życia bez „przymusu alkoholowego”.

<sup>42</sup> AGRS-Ż Lublin, RŚ-Ż, T. Anonimy..., „Samoobrona Wiary”, s. 45.

etc. Ruchy te bazują na płytkim fanatyzmie religijnym, unikają wszelkiego racjonalizmu, zastępując go rzekomą ingerencją pozaziemską – np. charyzmatem<sup>743</sup>.

W następnym roku SB spreparowała ulotkę Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Falsyfikat wyglądał bardzo podobnie do oryginalnych ulotek wydawanych przez ruch oazowy. W ulotce rozpowszechniano zarzuty, które Urząd do spraw Wyznań wysuwał przeciwko oazom



Fot. ks. Józef Grygorowicz

Godzina jedności podczas Dnia Wspólnoty w Tylmanowej – 18 sierpnia 1974 r. Na podium od lewej siedzą: bp Piotr Bednarczyk (sufragan tarnowski), kard. Karol Wojtyła, bp Tadeusz Błazkiewicz i ks. Franciszek Blachnicki.

tu nie może wydawać w tej sprawie wiążących decyzji. Wyzwolenie człowieka dotyczy również wolności dania świadectwa i wezwania zarazem, do którego każdy winien ustosunkować się wskazaniami własnego sumienia.

Czy godzi się zatem postąpić tak, jak to uczynił Administrator Apostolski w Lubaczowie? (dokument na ten temat przekazujemy w załączeniu)<sup>745</sup>.

<sup>43</sup> AGRŚ-Ż Lublin, RŚ-Ż, T. Anonimy i falsyfikaty 1979, Ulotka zaczynająca się od słów: „Siostry i bracia. Koleżanki i koledzy: „Bądźcie trzeźwi i szczerze trzeźwość”.

<sup>44</sup> To jeszcze bardziej wyrafinowany sposób uderzenia w ruch. Urząd do spraw Wyznań nie mógł się co prawda bezpośrednio powołać na treść ulotki, ale przesłanie jej do wszystkich biskupów musiało pozostać w świadomości episkopatu i przy omawianiu zarzutów wysuwanych pod adresem oaz biskupi mieli być utwierdzeni w słuszności stawianych przez władze zarzutów.

<sup>45</sup> AGRŚ-Ż Lublin, RŚ-Ż, T., Anonimy i falsyfikaty 1980.

Rzekomą ulotkę KWC rozesłano do księży dziekanów i proboszczów na Podhalu, w diecezji tarnowskiej i archidiecezji krakowskiej oraz do kurii biskupich w całym kraju wraz z komunikatem bp. Mariana Rechowicza w sprawie duszpasterstwa służby liturgicznej w diecezji lubaczowskiej. Pismo, pod którym znajdował się podpis biskupa, informowało: „Niniejszym powiadamiam P.T. Księży, że Biskupi na 175. Konferencji Plenarnej postanowili odciąć we wszystkich diecezjach Polski duszpasterstwo Służby Liturgicznej Ołtarza (Ministranci i Schola) od działalności i wpływów organizacji nieformalnej »Światło-Życie« i przeznaczyć duszpasterstwo Służby Liturgicznej wyłącznie w ręce Referatów Diecezjalnych”<sup>46</sup>.

Na majowej Konferencji Episkopatu wszyscy biskupi otrzymali w swoich przegródkach pismo zatytułowane *Zespół autorski św. Michała Archaniola* podpisane przez dr. Piotra Bogdanowicza i mgr. Stanisława Turka. W elaboracie po raz kolejny atakowano doktrynalną czystość materiałów formacyjnych stosowanych w oazach<sup>47</sup>.

Wobec kilkuletnich działań SB, przed rozpoczęciem wakacyjnej akcji rekolekcyjnej w 1980 r. Ruch Światło-Życie znajdował się w bardzo trudnej sytuacji ze względu na nieprzychylną postawę części biskupów<sup>48</sup>.

W związku z zagrożeniem jedności ruchu oazowego diecezjalni duszpasterze służby liturgicznej i moderatorzy ruchu spotkali się 18 czerwca 1980 r. w Krakowie. Podczas spotkania moderatorzy postanowili, że nie będą podejmowane akcje obrony przed zarzutami wysuwanymi oficjalnie ze strony Urzędu do spraw Wyznań oraz pochodzącymi z działań dezinformujących SB. Przyjęcie takiej linii byłoby bowiem faktycznym uleganiem inspiracjom SB. Głównym zadaniem moderatorów miało być natomiast odsłanianie całej wyrafinowanej taktyki oraz troska o obronę jedności Kościoła<sup>49</sup>. Moderatorzy skierowali również pismo do bp. Rechowicza, informując go o rozsyłanym falsyfikacie ulotki Krucjaty Wyzwolenia Człowieka wraz z pismem, na którym widnieje jego podpis. Krajowy Duszpasterz Służby Liturgicznej ks. Franciszek Blachnicki nigdy nie doczekał się jednak odpowiedzi i wyjaśnienia, czy podpis ów został spreparowany, czy też biskup faktycznie wydał taki komunikat. Kwestią do ustalenia pozostaje związek ze sprawą ks. Stanisława Skorodeckiego<sup>50</sup>.

W 1980 r. SB rozpowszechniała trzystronicowe pismo podpisane: Diakonia Ewangelizacji Olimpiady Ruchu Światło-Życie przy Krajowym Duszpasterstwie Służby Liturgicznej Ołtarza. W piśmie atakowano jednocześnie ruch oazowy oraz ordynariusza przemyskiego bp. Ignacego Tokarczuka. Ulotka tendencyjnie przedstawiała wezwania papieża Jana Pawła II do pomocy chrześcijanom na Wschodzie. Ponadto nawiązywano do zbliżającej się rocznicy 1000-lecia chrztu Rusi (988–1988) i zachęcano do włączenia się do akcji ewangelizacyjnej na Ukrainie przez przysłanie swoich danych na adres centrum ruchu oazowego w Krościenku<sup>51</sup>.

<sup>46</sup> AGRŚ-Ż Lublin, Pismo do bp. Mariana Rechowicza w Lubaczowie podpisane dnia 18 VI 1980 r. przez diecezjalnych duszpasterzy służby liturgicznej i moderatorów Ruchu Światło-Życie.

<sup>47</sup> AGRŚ-Ż Lublin, *Próba oceny sytuacji...*, s. 7. Nie wyjaśniono, kim byli autorzy pisma i z jakich pobudek doszło do napisania przez nich elaboratu.

<sup>48</sup> AGRŚ-Ż Lublin, *Zespół RS-Ż, Zestawienie znanych faktów* [mps powielony].

<sup>49</sup> F. Blachnicki, *Godziny Taboru*, Carlsberg–Lublin 1989, s. 159.

<sup>50</sup> AIPN, 0639/39, „Oazy 1974–1975”, Informacje z jednostek terenowych, Wyciąg z informacji TW ps. „Wanda” z dnia 9 XII 1976 r., k. 204; *ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV KWMO w Rzeszowie mjr. St. Stypiola do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW w Warszawie z dn. 21 VI 1975 r., k. 160–167.

<sup>51</sup> AGRŚ-Ż Lublin, R Ś-Ż, T. Anonimy i falsyfikaty 1980.



Ks. Franciszek Blachnicki przemawiający podczas Drugiego Marszu Wyzwolenia Narodów, Carlsberg, zamek Hambach, 24–26 sierpnia 1984 r.

Szczytem działań dezintegracyjnych i dezinformujących wobec Ruchu i ks. Franciszka Blachnickiego było podłożenie fałszywego listu prymasowi Polski kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. Bp Tadeusz Błaszkiewicz przekazał 3 maja 1981 r. na Jasnej Górze bp. Bronisławowi Dąbrowskiemu, sekretarzowi Episkopatu Polski, list do prymasa. W liście znajdowały się dwa załączniki:

- kopia listu ks. Blachnickiego do bp. Błaszkiewicza, z wyjaśnieniem w sprawie jego artykułu w numerze 24 „Domowego Kościoła”,

- kopia listu Anacleto Gianni, zamieszkałego w Rzymie, zapraszającego do siebie grupy oazowe.

Do złożonego chorobą prymasa dotarła jednak inna zawartość koperty. Zamiast listu z wyjaśnieniami ks. Blachnickiego dołączono spreparowany list ks. Blachnickiego do bp. Tokarczuka<sup>52</sup>. Pomimo próśb bp. Błaszkiewicza i ks. Blachnickiego nigdy nie udało się otrzymać kopii spreparowanego listu. List musiał mieć bardzo przykrą dla Prymasa treść, ponieważ odpisał on bp. Błaszkiewiczowi, że nie może nawet przyjąć jej do wiadomości<sup>53</sup>. Ponadto do listu dołączono zapewne spreparowany tekst przemówienia ks. Franciszka Blachnickiego, którego wyjaśnienie znajdowało się w liście przekazanym przez bp. Błaszkiewicza. Odpowiedź księdza prymasa nie do końca bowiem odpowiada rzeczywistej treści przemówienia ks. Blachnickiego<sup>54</sup>.

Mocne słowa pod adresem ks. Blachnickiego zawarte w odpowiedzi kardynała na tyle satysfakcjonowały SB, że już w kilka dni po śmierci prymasa Wyszyńskiego jego prywatny list do bp. Błaszkiewicza został powielony i rozpowszechniony przez SB w Polsce i za granicą<sup>55</sup>. Przeciwno rozpowszechnianiu listu i z prośbą o wyjaśnienie sprawy kilkakrotnie zwracali się do prymasa Józefa Glempa bp Błaszkiewicz i ks. Blachnicki. Ks. Franciszek Blachnicki pytał wprost, w jaki sposób do listu bp. Błaszkiewicza przekazanego drogą urzędową przez Sekretarza Konferencji Episkopatu mógł zostać dołączony fałszyfikat<sup>56</sup>. Do dziś sprawa fałszyfikatu nie została ostatecznie wyjaśniona.

*Wszystkie ilustracje pochodzą z Archiwum Głównego Ruchu Światło-Życie w Lublinie.*

<sup>52</sup> AGRŚ-Ż Lublin, RŚ-Ż, T. Sprawa „fałszyfikatu” listu Ks. F. Blachnickiego do ks. bp. I. Tokarczuka, List bp. Tadeusza Błaszkiewicza do Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski z dn. 25 VI 1981 r. Ks. Blachnicki napisał stosowne oświadczenie, iż nigdy nie zredagował ani nie wysłał żadnego pisma do bp. Ignacego Tokarczuka w Przemyślu (Oświadczenie ks. Franciszka Blachnickiego z dn. 8 VI 1981 r.).

<sup>53</sup> *Ibidem*, List Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego do bp. Tadeusza Błaszkiewicza z dn. 9 V 1981 r.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> List bp. Tadeusza Błaszkiewicza do Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski z dn. 25 VI 1981 r.; List ks. Franciszka Blachnickiego do Prymasa Józefa Glempa z dn. 1 VIII 1981 r.

<sup>56</sup> List ks. F. Blachnickiego do ks. Prymasa Józefa Glempa z dn. 1 VIII 1981 r., s. 2.



**Ks. Franciszek Blachnicki**, ur. 24 marca 1921 r. w Rybniku, zm. 27 lutego 1987 r. w Carlsbergu (RFN), ksiądz, pastoralista, katechetyk i liturgista, założyciel Ruchu Światło-Życie i Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów.

W młodości działał w harcerstwie. W 1938 r. zdał maturę i wstąpił do wojska. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., a potem w Tarnowskich Górach prowadził działalność konspiracyjną. W marcu 1940 r. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. W marcu 1942 r. został skazany przez Niemców na karę śmierci przez ścięcie. Po prawie 5 miesiącach oczekiwania na wykonanie wyroku został ułaskawiony i karę śmierci zamieniono na 10 lat więzienia po zakończeniu wojny. W tym czasie przeżył niezwykle nawrócenie na osobową wiarę w Chrystusa. W latach 1942–1945 przebywał w różnych niemieckich obozach i więzieniach. Po zakończeniu II wojny światowej wstąpił do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. 25 czerwca 1950 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jako wikariusz w pracy duszpasterskiej zwracał szczególną uwagę na formowanie grup elitarnych. Wypracował metodę dziecięcych rekolekcji zamkniętych (Oaza Dzieci Bożych). W latach 1954–1956, w okresie wysiedlenia biskupów śląskich, uczestniczył w pracach „tajnej kurii” w Katowicach.

Od roku 1957 rozpoczął społeczną akcję przeciwalkoholową pod nazwą „Krucjata Wstrzemięźliwości”, której centralę w Katowicach władze państwowe zlikwidowały 29 sierpnia 1960 r. i aresztowały ks. Blachnickiego. W październiku 1961 r. ks. Blachnicki podjął dalsze studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (licencjat, doktorat, habilitacja). Od 1967 r. był Krajowym Duszpasterzem Służby Liturgicznej. Wypracował koncepcję i metody posoborowej formacji służby liturgicznej. W 1963 r. podjął na nowo prowadzenie rekolekcji oazowych. Metodę piętnastodniowych rekolekcji przeżyciowych zastosował stopniowo do różnych grup młodzieży, dorosłych i całych rodzin. Opracował podręczniki do prowadzenia rekolekcji oraz pomoce formacyjne do pracy w ciągu roku w małych grupach w parafiach. Dzięki takiej formacji oazy rozwinęły się w ruch, zwany dziś Ruchem Światło-Życie. Ruch oazowy rozwijał się bardzo dynamicznie, gromadząc w 1970 r. 1000 uczestników rekolekcji wakacyjnych. W roku 1975 w rekolekcjach wzięło już udział 14 tysięcy osób, a w 1981 r. 45 tysięcy osób. Ogromna dynamika Ruchu sprawiła, że stał się on jedynym tego typu zjawiskiem w całym bloku komunistycznym.

W okresie „Solidarności” ks. Blachnicki powołał do istnienia Niezależną Chrześcijańską Służbę Społeczną, mającą upowszechniać ideę „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie”, tzn. działać w duchu chrześcijańskiej nauki społecznej i ruchu wyzwolenia bez przemocy. 10 grudnia 1981 r. wyjechał do Rzymu. Nie mogąc wrócić z powodu ogłoszenia stanu wojennego w Polsce, w 1982 r. osiadł w ośrodku polskim „Marianum” w Carlsbergu i rozpoczął organizowanie Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji Światło-Życie. Prowadził w nim pracę duszpasterską wśród polskich emigrantów. Kontynuując pracę społeczno-wyzwoleńczą, wydawał biuletyn „Prawda – – Krzyż – Wyzwolenie”, a w czerwcu 1982 r. założył Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów – stowarzyszenie skupiające Polaków i przedstawicieli innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej wokół idei suwerenności wewnętrznej i jedności narodów w walce o wyzwolenie.

Jacek Żurek, IPN

# KOMUNISTÓW WIZJA KOŚCIOŁA

**Siedemdziesiąta rocznica ogłoszenia papieskiej encykliki *Divini Redemptoris* (O bezbożnym komunizmie) minęła 19 marca. Jednocześnie minęło 77 lat od ogłoszonej przez Piusa XI „Krucjaty modlitw za Rosję”. Pośród papieży XX w., którym przyszło panować w okresie istnienia Związku Sowieckiego, potępienie komunizmu wiąże się najdobitniej z jego imieniem. Powstanie państwa sowieckiego, państwa nowego typu, „monopartyjnego”, było wyzwaniem dla całego cywilizowanego świata Zachodu.**

Papież Pius XI, piętnując komunizm, jednocześnie najuporczywiej zabiegał o ustalenie stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej z Sowietami, a co za tym idzie – unormowanie statusu Kościoła katolickiego w tym kraju. Jego „polityka wschodnia” (czy – szerzej ujmując – *Ostpolitik* Watykanu) poniosła całkowitą klęskę. Przed śmiercią papież był świadkiem zniszczenia wszystkich struktur życia kościelnego w Sowietach, likwidacji życia religijnego, eksterminacji duchowieństwa i części wiernych, przede wszystkim narodowości polskiej.

## Państwo „monopartyjne”

Obejmując władzę w roku 1917, rosyjscy komuniści (zwani bolszewikami) ustanowili niemal natychmiast system „rządów monopartyjnych”<sup>1</sup>. W Rosji bolszewickiej struktury władzy partyjnej i państwowej zachowały odrębną tożsamość, do tego stopnia, że partia występowała nieraz na zewnątrz, na forum międzynarodowym (Komintern – Komunistyczna Międzynarodówka i jej agendy), działając oficjalnie sprzecznie z deklaracjami władz państwowych (sowieckich)<sup>2</sup>. Na większości szczebli władzy nastąpiło stopienie tych dwu instytucji, lecz miało ono nie charakter instytucjonalny ale kadrowy, począwszy od władz rządowych (Sownarkom – Rada Komisarzy Ludowych), a także – z pewnymi odmianami – ustawodawczych (Zjazd Rad). Symbolem tej polityki jest oczywiście sam Włodzimierz Iljicz Lenin, który – będąc przywódcą SdPRR(b)<sup>3</sup> – został pierwszym sowieckim premierem (przewodniczącym Sownarkomu). Szybka delegalizacja pozostałych, a zwłaszcza konkurencyjnych partii i ugrupowań (socjaliści-rewolucjoniści, mienszewicy, anarchiści), spowodowała, że pojęcie „partii” utożsamiono z partią komunistyczną i władzą „sowietów”, tworząc oksymoron, „część” bowiem stała się „całością”<sup>4</sup>. Stąd pojęcie „państwa monopartyjnego” – komunistycznego czy nazistowskiego – niezbyt dobrze oddawało istotę tego systemu, z na-

<sup>1</sup> Poniżej streszczam poglądy Richarda Pipesa z jego *Rewolucji rosyjskiej*, Warszawa 2006, s. 532nn.

<sup>2</sup> W 1918 r. proklamowano powstanie RFSRR – Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Rad (ros. *Sowietow*), od 1922 r. jako Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ros. – *Sowieckich*).

<sup>3</sup> Socjaldemokratyczna Partia Robotników Rosji (bolszewików).

<sup>4</sup> Łacińskie *pars* oznacza część, stąd partia – stronictwo, a staropolski partyzant – stronnik.

tury swej dwoistego (dla określenia reżimu hitlerowskiego wprowadzono np. pojęcie „państwa dualnego”).

Pomysł był nowy<sup>5</sup> i powstał na gruncie improwizacji – w 1917 r. bolszewicy spodziewali się rewolucji wszechświatowej, w Rosji zaś przejęli – czysto taktycznie – władzę w imieniu „rad” (robotniczych, żołnierskich i chłopskich), a nie partii komunistycznej. Delegaci zasiadający w „radach”, które zresztą wskutek różnych machinacji wyborczych miały charakter probolszewicki, początkowo nie przewidywali oddania całej władzy w ręce przedstawicieli jednej partii. Nawet wielu bolszewickich współpracowników Lenina żywiło w tej kwestii poważne obiekcje, widząc na scenie politycznej miejsce także dla innych partii socjalistycznych, przede wszystkim tzw. lewicowych eserowców – rozłamowców w partii socjalistów-rewolucjonistów – którzy otrzymali stanowiska w Sownarkomie, a nawet w świeżo utworzonej tajnej policji politycznej (CzeKa – ros. *Czerezwyczajnaja Komissieja*). Pewną niedogodność stanowiło istnienie władz ustawodawczych, które – w teorii – winny pełnić funkcję nadrzędną wobec rządu. Takim ciałem były Zjazdy Rad, mające raczej fasadowy charakter, i ich Centralny Komitet Wykonawczy, uważający się za rodzaj Dumy (przedrewolucyjnego parlamentu)<sup>6</sup>. „Kropkę nad i” postawił bolszewicki dekret w sprawie trybu ustanawiania aktów prawnych. Sownarkom otrzymał prawo wydawania dekretów z mocą ustawy, a CKW prawo ich zatwierdzania lub uchylania, lecz dopiero po wejściu w życie<sup>7</sup>. Ostatecznie w grudniu 1919 r. uprawnienia CKW, w którym zasiadali już tylko bolszewicy, przekazano jego przewodniczącemu, który stał się w ten sposób formalnie głową sowieckiego państwa<sup>8</sup>.

Kolejny powód, dla którego zachowano odrębność systemu partyjnego i państwowego, to brak wykwalifikowanych kadr w administracji, które jednocześnie gwarantowałyby lojalność wobec nowego reżimu. Wprowadzana centralizacja w gospodarce i likwidacja prawdziwego samorządu tym bardziej wymuszały rozrost biurokracji i zatrudnianie ludzi „starego reżimu”. To także jeden z powodów absorpcji nowych członków – otwarcia partii na zwykłych kryminalistów i karierowiczów – administracja potrzebowała dużej liczby nadzorców do pilnowania „burżuazyjnych specjalistów”.

<sup>5</sup> Jedyny chyba precedens w historii stworzyli jakobini podczas rewolucji francuskiej, powołując w całym kraju sieć klubów, podległych paryskiemu Klubowi Jakobińców, ich członkowie zaś poddani byli kontroli, przymusowi jednomyślności i przestrzegania własnego programu politycznego. Jednak rządy jakobińskie, gdy uzyskali oni dominujący wpływ na administrację państwa francuskiego, trwały tylko rok (1793/1794).

<sup>6</sup> Ros. skrót CIK – *Centralnyj Ispolnitielnyj Komitet* (Centralny Wykonawczy Komitet).

<sup>7</sup> Formalnie do czasu zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego – Konstytuanty (czyli nowego parlamentu Rosji, pochodzącego z wolnych wyborów, który miał nadać jej ustrój). Wybory rzeczywiście odbyły się, bolszewicy z lewicowymi eserowcami zdobyli 30 proc. mandatów, otwarto nawet sesję z udziałem Lenina. W dwunastej godzinie obrad, akurat gdy przewodniczący, socjaldemokrata Wiktor Czernow, ogłaszał z trybuny zniesienie prywatnej własności ziemi, dowódca bolszewickiej straży, „uświadomiony anarchista” marynarz Anatolij Żeleźniakow, poklepał go po plecach, wypowiadając historyczne słowa – *Karaul usta!* (warta jest zmęczona). Konstytuanta, jedyny w dziejach Rosji parlament pochodzący z demokratycznych wyborów, zakończyła swą działalność.

<sup>8</sup> Był nim Jakow Swierdłow, a po jego śmierci w 1919 r. Michaił Kalinin, pełniący tę funkcję do śmierci w 1946 r. (od 1938 r. jako przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRS). Ostatnim przewodniczącym był pierwszy sekretarz KC KPZS Michaił Gorbaczow (w l. 1988–1990, w l. 1990–1991 zaś jako prezydent ZSRS).

W końcu „biurokracja” była wygodnym kozłem ofiarnym. Obciążano ją winą za wszelkie niepowodzenia, nieuchronnie związane z komuniacją gospodarki i struktur aparatu państwowego. Partia zarazem zachowywała nimb nieomyślności, a jej wodzowie – dobrotliwych nauczycieli. Na arenie międzynarodowej mechanizm ten działał odwrotnie – bywało, że rząd sowiecki odcinał się od partii komunistycznej i jej wyrotowych poczynań w wielu krajach, twierdząc, że nie może brać odpowiedzialności za działalność organizacji prywatnej.

W rezultacie partia komunistyczna, będąca istotą aparatu państwowego, pozostawała przez cały okres swego istnienia formalnie niczym więcej, jak prywatnym zrzeszeniem – po raz pierwszy wspomniana o niej „konstytucja stalinowska” z 1936 r. W artykule 126 nazwano ją „kierowniczym rdzeniem organizacji ludzi pracy, zarówno społecznych, jak i rządowych”. Brzmiało to niezbyt zrozumiale, ale taki chyba był zamysł. Ów dziwny charakter władzy komunistycznej przyrównać można do tradycji carskiej Rosji, w której samodziarżawie po raz pierwszy określono w prawie za Piotra I w początku XVIII w., a dyskusję na ten temat podjęto po 1905 r., w związku z powstaniem w Rosji podstaw ustroju konstytucyjnego. Podobnie jak samodziarżawie, władza partii nie była niczym ograniczona z zewnątrz, tylko przywódcy i organy partyjne decydowali o jej charakterze – statutach, regulaminach, instrukcjach, a nade wszystko o charakterze i stopniu oddziaływania na aparat państwowy, gospodarkę, społeczeństwo. Aparat centralny w klasycznym kształcie zaczął kształtować się w 1919 r., gdy z Komitetu Centralnego RKP(b)<sup>9</sup> wydzielono Biuro Polityczne – dla podejmowania decyzji politycznych, Biuro Organizacyjne – dla decydowania o sprawach administracji oraz Sekretariat – do zarządzania partyjnymi kadrami. Wszelkie istotne decyzje zapadały wśród członków tych ciał, a następnie ich wykonanie było dyskutowane, często z udziałem partyjnych bądź bezpartyjnych „specjalistów”, w odpowiednich organach administracji (na szczelnie najwyższym decyzje Politbiura, któremu przewodził Lenin, i w Sow-narkomie, także pod przewodnictwem Włodzimierza Iljicza).

A jednak utworzone w ten sposób i w jakiejś mierze pogardzane „państwo monopartyjne” stało się najtrwalszym wkładem bolszewików w historię XX w.

### **„Monopartia” wobec religii**

Pośród wielu obszarów działania „państwa monopartyjnego” najbardziej charakterystyczny jest chyba ten dotyczący sfery religijnej życia człowieka. „Ohydna, samemu prawu przyrodzonemu przeciwna, nauka tzw. komunizmu, która, gdyby się ją przyjęło, stałaby [się] zupełną ruiną wszystkich praw instytucyj i własności, a nawet społeczeństwa samego” – pisał w 1846 r. w encyklice *Qui pluribus* papież Pius IX. Co prawda, pierwotnie marksizm nie głosił *expressis verbis* ateizmu wojującego. Słynny *passus* Marksa „Religia jest opium ludu” i wyjątek z *Manifestu komunistycznego*, mówiący o prawie, moralności i religii jako przesądach, kryjących „określone interesy burżuazji”, oznaczały, że stare instytucje społeczne zemrą śmiercią naturalną, gdy zwycięży rewolucja i ustanie walka klas. Jednak już XIX-wieczna wykładnia Marksa w tej mierze była zupełnie inna. Niemiecki socjaldemokrata Wilhelm Liebknecht pisał w 1875 r. w „Volkstaat”: „Obowiązkiem nas, socjalistów, jest dokonać z zapalem i poświęceniem wytepienia<sup>10</sup> wiary w Boga i ten tylko godzien jest

<sup>9</sup> W 1918 r. partia przybrała miano Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików).

<sup>10</sup> Niem. *die Ausrottung*. Należy zwrócić uwagę na specyficzną terminologię, o charakterze totalistycznym i ahumanistycznym – to właśnie sformułowanie pojawi się pośród wielu określeń oznaczających hitlerowski program eksterminacji „podludzi” – Żydów i Słowian.

imienia socjalisty, kto sam jest ateistą i kto poświęca, z całą żarliwością, swe usiłowania rozpowszechnieniu ateizmu”. Lenin zaś, trawestując Marksa, pisał, że religia jest „gorzałką dla ludu”, czyli nie ułudą zdolną koić, choćby na krótko, ziemskie bóle, lecz groźnym narzędziem w ręku klas wyzyskujących. W innym zaś miejscu stwierdzał: „Wszystkie współczesne religie i cerkwie i wszelkie religijne organizacje marksizm traktuje wszędzie jako organy burżuazyjnej reakcji, służące jej obronie, eksploatacji i oglupianiu klasy robotniczej”. Wyciągając stąd logiczny wniosek, „ulubieniec partii” Nikołaj Bucharin, autor prymitywnego *ABC komunizmu* (ros. *Azbuka kommunizma*), napisał w swym elementarzu rzeczowo: „Religia i komunizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorii, ani w praktyce”. Co prawda, skoro w Związku Sowieckim likwidowano w szybkim tempie klasy wyzyskiwaczy – i religia powinna rychło zaniknąć. Po masowych akcjach antyreligijnych i eksterminacji duchowieństwa oraz wiernych („komunizm wojenny”, kolektywizacja), by ten nieunikniony proces przyspieszyć, w 1932 r. zorganizowano, na wzór kolejnych „pięciolatek” w przemyśle (obliczonych na pięć lat, centralnie planowanych inwestycji gospodarczych), *piatiletkę* antyreligijną: „Do dnia 1 maja 1937 r. na całym terytorium ZSRS nie powinien pozostać ani jeden dom modlitwy i samo pojęcie boga winno zostać przekreślone jako przeżytek średniowiecza, jako instrument ucisku mas robotniczych”. Istotnie, gdy chodzi o Kościół katolicki, w 1938 r. legalnie Msze św. sprawować mogło w Związku Sowieckim dwóch kapłanów – dominikanin francuski o. Michel Florent w Leningradzie (w kościele Notre Dame de France, do 1941 r.) i amerykański asumpcjonista o. Lepold Braun, kapelan ambasady USA w Moskwie (w kościele św. Ludwika, do 1945 r.). Obaj zresztą, korzystając z immunitetu dyplomatycznego, nie mieli prawa udzielać posług religijnych obywatelom sowieckim<sup>11</sup>.

### **„Monopartia” wobec Kościołów chrześcijańskich**

„Duchowieństwo miało stać się organem państwowym, pomocnikiem administracji, podporządkowanym jej w wykonywaniu różnych zarządzeń. [...] Księża mieli tłumaczyć z ambon ludowi, że wszelkie ustawy wydane przez władze państwowe zobowiązują wiernych w sumieniu i za ich wykonanie są odpowiedzialni przed Bogiem. Wydano nawet specjalny dekret [...] który pouczał księży, aby nigdy nie sądzili, że prawa [...] nie obowiązują ich w sumieniu. Wynikało stąd, że duchowni [...] nie tylko winni wykonywać rozkazy rządowe, ale i poczuwać się do posłuszeństwa dekretem [...]. Ta funkcja nie tylko poniżała duchownych, ale w oczach wiernych stawiała ich w równym rzędzie z [...] urzędnikami i rzecz zrozumiała, budziła wśród ogółu ludności niechęć do duchownych. Tego rodzaju pomoc świadczona [...] państwu [...], i to w różnych okolicznościach, wprowadzała niepokój, rozterkę i zamieszanie w sumienia kapłańskie. [...] Z tej posługi dla państwa i pod wpływem jego opieki rodził się rozkład duchowy”.

<sup>11</sup> Własnych kapłanów miały także ambasady włoska i niemiecka, jednak nie sprawowali oni pieczy nad kościołami. Wyłom w tej regule stanowiły nielegalne posługi religijne niesione obywatelom sowieckim przez kapłanów wojskowych Armii Polskiej na Wschodzie w l. 1941–1942 (oraz kapłanów I Armii WP w l. 1943–1944). Odrębnym zagadnieniem jest odrodzenie życia religijnego i posługa kapłanów wojskowych niemieckich i sprzymierzonych (włoskich, rosyjskich, kozackich etc.) na okupowanych terytoriach wschodnich w l. 1941–1944.



Cytat powyższy obrazuje stan Kościoła katolickiego, nakreślony może z pewną przesadą, w monarchii habsburskiej przełomu XVIII/XIX wieku<sup>12</sup>. Pozbawiony odniesień historycznych do konkretnego miejsca i czasu, mógłby odnosić się do rzeczywistości powojennej Polski sto pięćdziesiąt lat później, a przynajmniej do pragnień władzy komunistycznej i jej wyobrażeń o roli Kościoła w ateistycznym państwie.

Tradycje czy genezę ruchów „księży-patriotów” można wywodzić bowiem z okresu nowożytnego w historii Europy. Wskazuje się, nie bez powodu, na tradycje józefińskie w Europie Środkowej, ale i na gallikanizm we Francji, zaadaptowany przez rewolucję 1789 r., mimo okrutnych prześladowań Kościoła w późniejszym okresie, a także na pragmatyzm Napoleona, którego konkordat ze Stolicą Apostolską z 1801 r. pozostał na wiele lat wzorem dla późniejszych tego rodzaju aktów, zawieranych przez rozmaite rządy, właśnie ze względu na pozostawienie istotnych prerogatyw władzy państwowej. Konflikty o inwestyturę nie były także nowością – w 1809 r. Napoleon sterroryzował kanoników paryskich, by po śmierci arcybiskupa Paryża wybrali narzuconego przezeń kardynała (Maury), co uczynili, wbrew wyraźnemu zakazowi Stolicy Apostolskiej, czyniąc go wikariuszem kapitulnym i powierzając mu tymczasowy zarząd diecezją.

Idee podporządkowania Kościołów władzy świeckiej adaptowano także w Niemczech hitlerowskich. Punkt 24 programu NSDAP z 1920 r. mówił o „pozytywnym chrześcijaństwie” (*positives Christentum*), jakie miało być podstawą światopoglądową członków świeżo powstałej partii. Pojęcie było niejednoznaczne i tak je później traktowali oficjalni hitlerowscy komentatorzy programu, nawiązywało m.in. do luteranizmu i braku kapłaństwa, a co za tym idzie – do zależności Kościoła jedynie od państwa. W Niemczech, kraju przecież silnie religijnym, istniała tradycja Kościoła państwowego (niem. *Staatkirche*)<sup>13</sup>. Wykorzystali to przywódcy niemieccy (Göring, Hitler, Himmler), mimo głębokiej pogardy, jaką żywili wobec kleru protestanckiego, nieposiadającego tak wyraźnej hierarchii jak kler katolicki, czerpiący swą siłę z materialnego i duchowego związku z niedosiężnym Rzymem.

O ile mocniej gardzić musieli lojalnymi „księżmi-patriotami” przywódcy komunistyczni, deklarujący nienawiść do samej religii i osoby Boga. W Rosji sowieckiej przywódcy nowych, schizmatycznych Cerkwi byli zbyt słabi, a poza tym niepotrzebni władzy, która postanowiła rozprawić się ze wszystkimi wyznaniem. Prawosławna Cerkiew, okrutnie przetrzebiona po rewolucji, stanowiła bezwolne narzędzie w ręku komunistów, będąc już tylko cieniem dawnego filara carskiego tronu<sup>14</sup>, patriarcha moskiewski zaś – a właściwie od śmierci prawowitego patriarchy Tichona tzw. stróż tronu (patriarszego) – Sergiusz, którego ingres odbył się dopiero w roku 1943, dziękować mógł Bogu, że zachował głowę.

Jedynym dopuszczalnym wyjątkiem było tolerowanie przez władzę komunistyczną tych spośród kapłanów, do których w Polsce przyłgnęło miano „księży-patriotów”. Gdy chodzi

<sup>12</sup> J. Wysocki, *Kościół katolicki w zaborze austriackim w latach 1772–1815* [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, t. II: 1764–1945, cz. 1: 1764–1918, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Poznań–Warszawa 1979, s. 255, 256, 257.

<sup>13</sup> Kiedy luterski pastor Ludwig Müller, były kapelan dywizyjny, stworzył Ruch Niemieckich Chrześcijań (*Deutsche Christen*), określających siebie jako SA (niem. *Sturmabteilungen* – Oddziały Szturmowe, pierwsze zbrojne ramię partii hitlerowskiej) Jezusa Chrystusa, za symbol obrał swastykę oplatającą drzewo krzyża.

<sup>14</sup> Tron carski wspierały trzy filary – samowładztwo-prawosławie-ludowość – zgodnie z tzw. trój-jedyną formułą carskiego wiceministra oświaty Siergieja Uwarowa (1832), pretendującą do oficjalnej ideologii caratu, forsowaną zwłaszcza przez słowianofilów. Sam Uwarow był ateuszem.

o Cerkiew prawosławną, rolę „patriotów” (sowieckich) w początkach istnienia państwa odgrywali tzw. *obnowieńcy* (odnowieńcy, tzw. żywa Cerkiew i różne jej denominacje), później – po ustabilizowaniu sowieckiej polityki wyznaniowej – w praktyce cała pozostała przy życiu grupa prawosławnego duchowieństwa. Opresywne państwo sowieckie w końcu zaaprobowało istnienie jednej hierarchii duchownej pod rządami patriarchy, za to całkowicie podporządkowanej władzy świeckiej, podobnie nieco jak w Rosji XVIII–XIX stulecia pod rządami oberprokuratora Świętego Synodu.

Próby podporządkowania duchowieństwa katolickiego władzy „sowietów” w latach 20. szybko spaliły na panewce – bez rezultatu starano się utworzyć Kościoły narodowe, w separacji od Rzymu (podobne próby powtórzą się podczas II wojny światowej)<sup>15</sup>. Jednocześnie GPU<sup>16</sup> postępowało niezwykle brutalnie, werbując agentów i usiłując przerabiać duchownych na ateistów.

### Z listu księży katolickich z Białorusi do abp. warszawskiego Aleksandra Kakowskiego (1930 r.)

„Do Wielce Szanownego Księdza Arcybiskupa Kakowskiego i Drogiego Ojca – Księdza Arcybiskupa [Edwarda] Roppa, do wiadomości Ojca św. [Piusa XI]

Duchownym zabroniono wstępu do szpitali, chorzy umierają bez spowiedzi w komunistycznych artielach kolektywnych. Tych, którzy chrzczą dzieci lub biorą ślub kościelny, albo wstępują do kościoła, zwalnia się z pracy, wyrzuca ze związków, a nawet pozbawia renty. Na kościoły i księży nakłada się nie tylko podatki, ale i kontrybucje. [...] Kościoły zamykano przy użyciu siły, lub drogą kłamstwa i podstępów, albo też za niezapłacenie podatków. [...] Jak to się odbywa? Wdarło się do mieszkania żony stróża czterech komunistów, zabrali klucze, a potem komuniści i komsomolcy trzy dni zdejmowali dzwony, rozbijali dzwonnice, nawet umarłych szabrowali. W Mohylewie komuniści odnieśli do muzeum. [...] Duchownym lub pobożnym katolikom nie dają nawet kartek na chleb, a na tych, co biorą na mieszkanie księdza, nakładają podatki. Zabraniają mieszkać w zakrystii. Cmentarze są zbezczeszczone, krzyże połamane, pomniki w rozsypcie, krucyfiksy powyrywane, trumny wykopane w poszukiwaniu złotej obrączki lub krzyżyka. [...] W szkole znęcają się nad dziećmi katolickimi, piszą o nich w gazetach szkolnych, a za to, że chodzą do spowiedzi i do kościoła, wyrzucają je ze szkoły, jako nie nadający się element. Nauczyciele zrywają dzieciom krzyżyki i medaliki. W Wielki Piątek, Wielką Sobotę i na Wielkanoc zmuszają dzieci do udziału w publicznych tańcach, do bluźnierstwa i spożywania mięsa. Każdy nauczyciel musi być agentem GPU. [...] Od każdego duchownego wymagane jest składanie różnorodnych oświadczeń,

<sup>15</sup> Aresztowany na Syberii w 1941 r. amerykański jezuita (obrzędki wschodniego) polskiego pochodzenia, o. Walter Ciszek, gdy siedział na Łubiance, otrzymał propozycję wyjścia na wolność i otrzymania „własnej parafii” w zamian za podyktowane przez NKWD stosowne wystąpienie przez radio. Odmówił. Związek Sowiecki opuścił w 1963 r., gdy współbracia dawno uważali go za zmarłego. Kapelan włoski ks. Pietro Leoni, wypytywany w 1945 r. przez śledczych o kontakty z o. Ciszkiem, odpowiadał: „O swych znajomych nic mówić nie będę i nie mam zamiaru swymi ustami pomagać diabłu, który występuje przeciwko Watykanowi i papieżowi”.

<sup>16</sup> Ros. *Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije* (Państwowy Zarząd Polityczny), w l. 1922–1934 następcą CzeKa (1917–1922) i poprzednik NKWD (1934–1946).

zmusza się ich do występowania ze stanu duchownego lub zostania ich agentem. Niektórzy z nich już to zrobili. [...] Kułaków grabią, męczą, zsyłają i zmuszają do pisemnego oświadczenia, że wyjeżdżają dobrowolnie. A kto nie chce takiego oświadczenia podpisać, to go męczą chłodem i głodem dopóty, dopóki nie osiągną swego. [...] Cała wina kułaków polega na tym, że są katolikami. A u nas, jak tylko katolik, to i Polak. Nie pozwalają niczego ze sobą zabrać, a na miejscu niczego nie dają.

Rodzinę poniżają. Jednych sprowokują i posadzą, drugich zsyłają. Biorą zdrowych parobków i gonią na roboty 200–300 wiorst od rodziny, zmuszają do nocowania na śniegu, pod gołym niebem. Prawie wszystkie dzieci wymarły na zesłaniu, młodzież z rozpaczy rzuca się do rzeki lub pod pociąg itp. Nierzadko ojcowie uśmiercają swoje dzieci, a potem sami kończą swoje życie samobójstwem. Jednym słowem nasz los jest straszny. Jesteśmy skazani na to, żeby być bandytami lub umierać śmiercią męczeńską.

Kiedy ktoś tam uderzy w twarz Żyda lub bandytę komuniste, to wtedy cały świat podnosi krzyk. I uczeni, i Liga Narodów, i Liga Praw Człowieka. A kiedy u nas wysyłają setki tysięcy niewinnych ludzi na pewną śmierć w strasznych męczarniach, to tego nikt nie widzi i nie słyszy, jedynie Ojciec św. wspominał o nas w swoich modlitwach<sup>17</sup>. Za cara było wiele aresztowanych, a teraz jest ich tysiąc razy więcej. A ile w GPU narządzi tortur: karcery zalane wodą z wapnem, koszule z drutu kolczastego, knuty żelazne i wiele innych. Jednak najbardziej ulubioną torturą władzy sowieckiej jest łamanie rąk między drzwiami. A ile ludzi traci rozum, ile umiera podczas tortur, ile rozstrzeluje się codziennie! [...] Jest u nas nie gorzej niż było za Nerona, [...] i im podobnych. Tylko że kiedyś dokonywali cudów, a teraz ich nie ma. Bóg poddaje nas większym próbom niż pierwszych chrześcijan, ponieważ my przeżywamy nie tylko fizyczne męczarnie, ale i tortury moralne. Podpisy niech potwierdzą rzeczywiste fakty”.

Cyt. za: ks. Roman Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 407–411.

Autorami listu byli księża: Piotr Awgło z Mohylewa (więziony w latach 1922, 1923, 1927, 1930, 1937, rozstrzelany 27 sierpnia 1937 r. w więzieniu NKWD w Mińsku), Piotr Janukowicz (zesłany w 1893 r., skazany na areszt domowy w 1909 i 1910 r., więziony w latach 1919, 1920, 1923–1926, 1937, rozstrzelany 27 sierpnia 1937 r. w więzieniu NKWD w Mińsku), Piotr Kapusta (więziony w latach 1931–1937, rozstrzelany 1 listopada 1937 r. w łagrze na Sołowkach), Ignacy Szukiel (więziony w latach 1932–1935, zmarł w łagrze). Dokument, zawieszony potajemnie do Moskwy na ręce administratora apostolskiego bp. P.-E. Neveu, był odpowiedzią na spreparowany wywiad ks. Awgły w mohylewskim piśmie „Raboczj” i moskiewskiej „Prawdzie” z 20 marca 1930 r., w którym deklarowano, że w Sowietach nie ma żadnych prześladowań o podłożu antyreligijnym.

Po 1945 r. na Litwie władze sowieckie zaczęły montować zręby miejscowego „Kościoła narodowego”, zwanego także, na wzór prawosławny, „żywym Kościołem”. Trwało to kilka lat, apogeum zaś przypadło na rok 1948. Jednocześnie oficjalna propaganda prowadziła akcję antypapieską, szykując grunt do otwartego zerwania litewskiego Kościoła z Rzymem.

<sup>17</sup> Czyli w tzw. krucjacie modlitw za Rosję z 19 III 1930 r.

Spośród agitowanych i przymuszanych kilkuset kapłanów akces do powstającego Kościoła podpisało około 30. Tym samym pomysł został zarzucony (do czego mógł przyczynić się także list katolików litewskich z 20 września 1948 r. przesłany potajemnie do Piusa XII, w którym – opisując prześladowania – zawarto informacje o próbach powołania takiego tworu). Przykład ten ukazuje, jak trudne było spowodowanie schizmy, nawet w warunkach totalnych represji na całym społeczeństwie i Kościele. Jedyne, na poły tylko udany taki eksperyment dokonał się w zupełnie innej rzeczywistości społecznej, mianowicie w Chinach, gdzie powstał tzw. Kościół patriotyczny, który oficjalnie zerwał więzy ze Stolicą Apostolską<sup>18</sup>.

Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w Kościołach unickich naszego regionu, które miały odrębną hierarchię, aczkolwiek w ciągu XVII–XVIII w. dość mocno się latynizowały, na terenie dawnej monarchii habsburskiej nie posiadały zaś tradycji związków z patriarchatem moskiewskim. Likwidacja i wchłonięcie tych Kościołów przez Cerkiew prawosławną okazało się możliwe, chociaż za cenę olbrzymiego oporu, represji i powstania struktur podziemnych, nieuznających wymuszonych aktów „powrotu” do prawosławia. Wymuszony powrót do jedności z Moskwą odbywał się przy udziale zarówno kapłanów prawosławnych, kierowanych przez Moskwę do akcji duszpasterskiej, zgodnie z tradycją carskiej polityki wyznaniowej (działalność metropolity Eulogiusza w Galicji Wschodniej w 1915 r.), jak i kapłanów unickich, werbowanych z miejscowego kleru (akcja schizmatycka „grupy inicjatywnej” ks. Gabriela Kostelnyka, która zaowocowała ogłoszeniem przez synod lwowski w 1946 r. „powrotu” do prawosławia)<sup>19</sup>.

Wyjściem pośrednim dla władzy komunistycznej było stopniowe uzależnienie Kościołów lokalnych (obrzędki łacińskiego) – przez stworzenie grup dysydenckich w łonie duchowieństwa, jak w przypadku prawosławia oraz unii – i stopniowe „przejęcie” hierarchii, drogą podstępny, szantażu czy represji. Ruchy takie powstały, poza Polską, przede wszystkim w Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii oraz na Węgrzech. W praktyce likwidacja, absorpcja bądź rozbięcie Kościołów były niezmiernie trudne i wszelkie wymuszone próby „schizmy”, w obliczu tysiącletniego związku z chrześcijaństwem zachodnim i Rzymem, kończyły się fiaskiem. Odtworzony przez badaczy przedmiotu schemat walki komunistów z Kościołem katolickim w poszczególnych krajach dawał „księżom-patriotom” rolę ważną, lecz nie pierwszoplanową. Kolejno następowały po sobie:

- 1) propagandowa dyskredytacja Kościoła,
- 2) pierwsze ograniczenia akcji duszpasterskiej i materialnych podstaw egzystencji,
- 3) zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską,
- 4) organizacja reżyserowanych procesów sądowych duchowieństwa,
- 5) usunięcie bądź aresztowanie duchownych-obcokrajowców,
- 6) utworzenie stowarzyszeń tzw. księży postępowych, co w polskich realiach nastąpiło *de facto* w 1950 r. Późniejsze akcje antykościelne uwzględniały więc istnienie tego specyficznego tworu,
- 7) podpisanie przez państwo *modus vivendi* z Kościołem na zasadach podyktowanych przez władzę, oznaczające publiczne poparcie hierarchii dla państwa komunistycznego. Był

<sup>18</sup> Klasyczny przykład Kościoła narodowego to właśnie Narodowy Kościół Chiński, utworzony w 1957 r. przez Kongres Patriotów Katolickich.

<sup>19</sup> Jako swoiste *curiosum* można zaznaczyć udział napływowych kapłanów unickich z Galicji Wschodniej, którzy w 1875 r. wzięli udział w likwidacji unickiej diecezji chełmskiej, ostatniej w zarobku rosyjskim.

to bardzo istotny moment – w Polsce Porozumienie z 1950 r. między rządem a Episkopatem pozwoliło „księżom-patriotom” na propagandowe wykorzystywanie autorytetu Prymasa i Episkopatu,

- 8) utworzenie urzędu do spraw wyznań ingerującego w politykę personalną Kościoła,
- 9) przysięga wierności i aktywna współpraca duchowieństwa z władzami państwowymi,
- 10) usunięcie kultu do sfery prywatnej,
- 11) reedukacja chrześcijan w marksistów (Sowiety i kraje azjatyckie)<sup>20</sup>.

Paradoksalnie, łatwiej więc było stosować represje totalne i zaprowadzać powszechny, propagandowy ateizm – o czym świadczy przykład Kościoła katolickiego w ZSRS lat 30. czy w Albanii lat 60.<sup>21</sup> – niż doprowadzić do zerwania z Rzymem i utworzenia własnych, propaństwowych Kościołów narodowych. Wydaje się, że trudność funkcjonowania ruchów „księży-patriotów”, szczególnie w Polsce, tkwi w chwiejności ich postępowania i całkowitej zależności od władzy świeckiej. Świadomość tego dualizmu mieli sami duchowni, zdający sobie sprawę, że bez biskupów, których atakowali, w gruncie rzeczy sami nie mieli racji bytu. Po części miał więc rację prymas Wyszyński, gdy mówił: „wy chcecie spowodować schizmę – lepiej, gdyby to prędzej nastąpiło, to odrąbałoby się prędzej ten odłamek od zdrowego pnia”<sup>22</sup>. Właśnie dlatego „schizma” nie leżała w interesie ani „księży-patriotów”, ani ich świeckich mocodawców.

### **Polscy „księża-patrioci”**

Tytułowe określenie miało w XIX w. konotacje negatywne. Mianem „księży-patriotów” opisano bowiem księży (zwłaszcza niekarnych wobec władzy duchownej kapelanów wojskowych), którzy zaniedbywali swe obowiązki kapłańskie, a brali udział w walce o niepodległość z bronią w ręku:

„Ksiądz patriota! Cóż to znaczy w pospolitym rozumieniu? Oto znaczy księdza niespokojnego, niepilnującego swoich obowiązków, oddanego staraniom niby o dobro ojczyzny ziemskiej, a z zaniedbaniem Ojczyzny niebieskiej, dla której jedynie ustanowiony; księdza, który z szatańską odwagą zrywa święte śluby, rzuca Kościół dla klubów, a Niebo dla ziemi; co mówię dla ziemi? – o Boże litościwy! bodajby było nieprawdą, co teraz powiem: rzuca Niebo dla piekła, a Ciebie dla diabła!... Od takich księży patriotów, zachowaj nas Panie!”<sup>23</sup>.

Było to więc jedno z wielu określeń, jakimi obdarzano grupę duchownych deklarujących swą lojalność wobec Polski Ludowej. Najczęściej używane w propagandzie stalinowskiej – na trwałe zadomowiło się w języku polskim. Nowe pojęcie szybko przyswoił sobie ogół duchowieństwa i wierni, lecz w powszechnym odbiorze brzmiało ono ironicznie, jak szyderstwo. Władze państwowe wyróżniały w ten sposób „swoich” kapłanów na tle całej reszty duchowieństwa, jakoby niepatriotycznego, bo wysługującego się Watykanowi, kapitalistycznemu i amerykańskiemu imperializmowi oraz zachodniemieckiemu rewizjonizmowi. Do

<sup>20</sup> Schemat ten jako pierwszy nakreślił badacz francuski A. Galter w 1956 r.

<sup>21</sup> Proklamowanie Albanii przez jej Zgromadzenie Narodowe 29 IV 1967 r. „pierwszym ateistycznym państwem na świecie”.

<sup>22</sup> Prymas Wyszyński do ks. Romana Szemraja, p.o. generalnego dziekana WP, podczas jego wizyty 28 III 1951 r.

<sup>23</sup> Słowa zmartwychwstańca ks. Aleksandra Jełowickiego z 1850 r. Tu i niżej powtarzam tezy z mego artykułu „*Księża-patrioci*” – *szkic do portretu*, cz. I, „Przegląd Powszechny” 2003, nr 9.



powielania tej kliszy przyczyniali się zainteresowani duchowni. Aluzja historyczna wskazywała na patronów całego przedsięwzięcia, „księży-patriotów”, czyli duchownych „społecznie postępowych”, którzy uniwersalne „dobro ojczyzny” stawiać umieli wyżej nad partykularne „dobro wyznania”<sup>24</sup>, jak słynni księża – Konarski, Staszic, Kołłątaj, Ściegienny.

Komunizm, wyobcowany z narodu – jego historii i kultury związanych od tysiąca lat z chrześcijaństwem – na gwałt szukał historycznych uzasadnień i analogii dla swej władzy. „Postępowi chłopci” walczyli więc pod przywództwem Jakuba Szeli w Galicji<sup>25</sup>, Mickiewicz drapał swój zapal rewolucyjny w zawiłą szatę mistycyzmu<sup>26</sup>, „księża-patrioci” zaś torowali drogę dla przyszłej „Polski ludowej”.

Różne interesujące przymiotniki sugerowały, czego władze państwowe jeszcze od „patriotycznych” księży oczekują, innymi słowy – jaką rolę przeznaczono duchowieństwu katolickiemu w komunistycznym państwie. „Księża-patrioci” byli więc „zaangażowani” (w budowę socjalizmu), godząc marksizm z chrześcijaństwem, bez względu na potępienie Stolicy Apostolskiej. Mówiono również o „księżach postępowych”, gdyż pozostali byli – w oficjalnej propagandzie – „zacfani”, „reakcyjni”, stanowili „ciemnogród” (określenie, które pierwszy raz pojawiło się w satyrycznej powieści Stanisława Kostki Potockiego z 1820 r. o obskuranckim duchowieństwie, *Podróż do Ciemnogrodu*)<sup>27</sup>. Chodziło zarówno o „postęp” społeczny, jak i naukowy, w duchu oświeceniowego i pozytywistycznego racjonalizmu. W praktyce wyglądało to karykaturalnie, a częstokroć „postępowi księża” przypominali cerkiewnych „odnowieńców” w Rosji sowieckiej początku lat 20. Rzucającą się w oczy cechą wielu z nich był nowy, na poły świecki styl życia, dokumentujący zerwanie ze starą cerkiewną hierarchią.

Wspominano także o „księżach dołowych”, w opozycji do hierarchii duchownej. Określenie to sugerowało chęć rozbicia duchowieństwa na poszczególne subklasy, jak warstwy chłopskiej w Związku Sowieckim podczas kolektywizacji<sup>28</sup>. Jeśli chodzi o księży katolickich, to „właściwe” pochodzenie mieli wikariusze i proboszczowie, „szara bracia kapłańska”<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Jak pisał w 1948 r. dziekan KBW (i WOP) ks. płk Michał Zawadzki, który „będzie się kierować przede wszystkim dobrem Polski Ludowej, a na drugim miejscu – dobrem wyznania”.

<sup>25</sup> Na co uwagę zwracał z niekłamana sympatią car Mikołaj I już w roku 1846 „księciu warszawskiemu” Iwanowi Paskiewiczowi: „Ciesz się serdecznie zachowaniem się chłopów u nas, nagradzaj ich szczodrze i gorliwym dawaj medale... Zdaje mi się, że komunizm tam [w Galicji] chłopci zrozumieli po swojemu, tj. różną obywateli przy pierwszym uprawnionym pretekście. Tu [w Kongresówce] to dobre, lecz niebezpiecznie jest dać się temu rozwinąć [na resztę Cesarstwa]”.

<sup>26</sup> „Tragizm poety, którego odbiciem była często zawiła mistyczna forma zewnętrzna jego namiętnych poetyckich porywów, miał swe najgłębsze źródło w ówczesnej niedojrzałości tych sił ludowych, które jedynie były zdolne podjąć skuteczną walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne (z przemówienia prezydenta Bieruta na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie w 1950 r.).

<sup>27</sup> Za którą staraniem Episkopatu został zdymisjonowany z funkcji ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Królestwie Polskim. Świadomie nawiązał do tej tradycji Konstanty I. Gałczyński w poemacie satyrycznym *Chryzostoma Bulwiecia podróż do Ciemnogrodu* (1954).

<sup>28</sup> „Kułacy” – ubodzy „podkułacznicy” i „okołokułacy”, czyli „kułaki ideologiczne” – „średniaki” – „biedota”.

<sup>29</sup> Nie stanowiło to jednak zachęcającej perspektywy nawet dla biednych synów chłopskich, wobec niemałego trudu najbliższej rodziny wykształconych „na księdza”. Po pierwsze, awans społeczny wyróżniał ich spośród chłopskiego środowiska: owszem, stanowili jego część, ale w ramach stuleciami uświęconej wiejskiej hierarchii. Na dodatek zachwalani w propagandzie „biedniacy” (których sowieccy protoplaści z lat 30. brali udział w akcji „rozkułaczania”, to jest w eksterminacji zamożniejszych lub

Powszechnie przez władze używanym określeniem w stosunku do „księży-patriotów” był przymiotnik „pozytywny”. „Księża pozytywni” byli dobrze usposobieni wobec socjalizmu i „władzy ludowej”, a najlepiej, gdy czynnie z tą władzą współpracowali. Ten aspekt ruchu duchowieństwa był szczególnie wykorzystywany i chyba wszystkie inne jego cechy zostały mu podporządkowane w propagandowym zamyśle władz. W istocie przecież chodziło o wykazanie czynnej, aktywnej współpracy kapłanów z przedstawicielami partii komunistycznej w każdym wymiarze, nawet duchowym<sup>30</sup>.

W praktyce, w powojennej polskiej rzeczywistości najważniejsze idee konstytuujące cały ruch „księży-patriotów” – w uproszczeniu – artykułowane były przez duchownych w następujących sferach:

- postawa propaństwowa, a w istocie prokomunistyczna – poparcie *a priori* dla „władzy ludowej”,
- postawa klasowa – zróżnicowanie duchowieństwa i wiernych ze względu na pochodzenie i status społeczny,
- postawa narodowa, a w istocie przeciwna Stolicy Apostolskiej i ordynariuszom – sprawa ziem zachodnich i północnych,
- postawa schizmatycka – kwestionowanie uprawnień kanonicznych władzy duchownej przez samowolne rozróżnianie zagadnień „wiary świętej” oraz zagadnień „doczesnych” i deklarowanie pełnej samodzielności w tych ostatnich.

Dla władzy kościelnej ruch „księży-patriotów” nosił w zarodku niewątpliwie cechy schizmatyckie, lecz ocena ta podyktowana była nie tyle obawą przed odłamaniem się od „zdrowego pnia” Kościoła jego „usychającej gałęzi”, ile analizą treści ideowych oraz sytuacji prawnokanonicznej członków tego ruchu. Za istotne, konstytuujące ruch „księży-patriotów” idee hierarchowie uznawali:

- swego rodzaju (skrajny) autonomizm, czyli podkreślanie roli własnego, prywatnego sądu na niekorzyść decyzji Stolicy Apostolskiej,
- postępowość, otwartość Kościoła, rozumianą jako zaangażowanie (przesadne) w doczesność,

opornych sąsiadów) rekrutowali się w dużej mierze z wiejskich wyrzutków – notorycznych alkoholiczków, złodziei, włóczęgów itd. – którzy gardzili pracą najemną uwłaczającą ich klasowej godności.

<sup>30</sup> Mottem propagandowego albumu „księży-patriotów” były słowa następującej modlitwy: „Poddaj, błagamy Cię, Panie, służę Swemu Bolesławowi, Prezydentowi Rzeczypospolitej prawię niebieskiej pomocy, aby całym sercem Cię szukał, a o co godnie Cię prosi, niech wszystko otrzymać zdoła. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

### Chcą być oszukiwani...

„[Należy zachować] dużo spokoju i wyrozumiałości dla ludzi, którzy chcą być oszukiwani. Ponieważ są aż tak biedni, coś się od nas im należy. [...] Trzeba ich kochać, w ich niedoli. Bo jeśli my, Kapłani, nie będziemy kochali naszych Władców, to któż w Polsce będzie ich kochał. A człowiek ma prawo do odrobiny tego uczucia. Osobiście modłę się dość wiele za swoich Rozmówców; wątpię, czy który z księży patriotów modli się za p. Bieruta lub p. Mazura. Ja to czynię, chociaż oni częstują mnie tylko pogardą. Aleć płacić im wzajemnością nie mogę, bo nie umiem pogardzać”.

*Prymas Stefan Wyszyński, List do ks. Wojciecha, Ścięcie św. Jana, 1953 r.*

– dezorientację zarówno kapłanów, jak i wiernych w bieżącej walce politycznej między państwem a Kościołem i narodem<sup>31</sup>.

Na ów „podkład” ideowy nakładała się indywidualna sytuacja życiowa poszczególnych duchownych, ich życiowe problemy, słabości itp. W połączeniu z oddziaływaniem aparatu władzy, zarówno o charakterze ideologicznym, politycznym, jak i administracyjnym, powstawał ruch „księży-patriotów”. Tak jak komunistyczne władze bezpieczeństwa dzieliły pragmatycznie kapłanów, za punkt odniesienia biorąc ich przydatność (jako źródeł informacji) i podatność (jako *sui generis* narzędzi oddziaływania), tak władze kościelne, obmyślając stosowne środki zaradcze, dzieliły członków ruchu w zależności od stopnia ich zaangażowania w owym ruchu:

– kapłani aktywnie zaangażowani, należący do nielicznej grupy inicjatorów i organizatorów, stanowiący „obcą agenturę” w Kościele, których można wyłącznie dyscyplinować środkami natury prawnokanonicznej,

– kapłani zachwiani, spaczeni, o słabej bądź utraconej wierze, elementy „waganckie”, łatwi do kupienia, skaptowania, nierzadko pokłóćeni z władzą duchowną, których należy czasowo odsunąć od pracy duszpasterskiej, a następnie reedukować duchowo, intelektualnie i moralnie (rekolekcje zamknięte, pokuta),

– najliczniejsza, bierna grupa kapłanów zastraszonych, słabych, zbałamuconych, zdezorientowanych, dla różnych przyczyn osobistych niechających bądź nieumiejących „wyplątać się” z uczestnictwa w ruchu „księży-patriotów”, którym można pomóc przez działania o charakterze informacyjnym (wiedza o położeniu Kościoła w Polsce i akcji władz) oraz moralnym (pogłębienie wiedzy i życia religijnego, związanie z instytucjami diecezjalnymi)<sup>32</sup>.

### Wybrana literatura

Ks. Adrien Boudou SJ, *Stolica Święta a Rosja. Sosunki dyplomatyczne między nimi w XIX stuleciu*, tłum. Z. Olszamowska-Skowrońska, t. 1–2, Kraków 1928.

Ks. Roman Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997.

Ks. Tadeusz Pikus, *Rosja w objęciach ateizmu*, Warszawa 1997 (popularna).

*Encyklika Divini Redemptoris (O bezbożnym komunizmie) Jego Świątobliwości Pana naszego Piusa XI*, tłum. S. Okoniewski, Warszawa 2000.

Antoni Starodworski [ks. Antoni Kwiatkowski], *Katolicyzm a komunizm*, Warszawa 1926.

*Idem, Tragedia Cerkwi prawosławnej w ZSRR*, Warszawa 1924.

*Idem, Walka Międzynarodówki bolszewickiej z religią*, Warszawa 1927.

*Idem, Watykan a Sowiety, „Nasza Przyszłość”* (Warszawa) 1931, t. VII, s. 43–65.

Hansjakob Stehle, *Tajna dyplomacja Watykanu. Papiestwo wobec komunizmu (1917–1991)*, Warszawa 1993 (dziennikarska).

Antoni Wiśniewski, *Stosunek państwa do Kościoła w ZSRR*, Wilno 1938 (prawodawstwo).

Ks. Zygmunt Zieliński, *Papiestwo i papież dwóch ostatnich wieków*, Warszawa 1999, s. 50–54, 92–93, 109–110, 144–147, 198–202, 245–247, 270–271, 316–320 (Stolica Apostolska a Kościół w Cesarstwie Rosyjskim).

<sup>31</sup> Streszczam tu poglądy bp. Czesława Kaczmarka, ordynariusza kieleckiego, z jego memoriału dla prymasa Stefana Wyszyńskiego, poświęconego ruchowi „księży-patriotów” (*Zagadnienie księży patriotów. Sytuacja i środki zaradcze*, Kielce, 15 IV 1963 r.).

<sup>32</sup> *Ibidem*.

## NOTY O AUTORACH

**Ks. Tadeusz Bazylczuk** SDB – salezjanin od 1950 r., święcenia w 1960 r., studia na KUL, wychowawca salezjanów w Kutnie-Woźniakowie, Czerwińsku n. Wisłą, Łądzie n. Wartą, w Łodzi jako spowiednik i wykładowca filozofii przyrody i etyki w seminarium duchownym.

**Ks. Lucjan Bielas** – święcenia kapłańskie w 1977 r., pracował w duszpasterstwie, studia z teologii i historii na PAT oraz na Uniwersytecie Wiedeńskim; dr historii, adiunkt w Katedrze Historii Starożytnej Kościoła na PAT w Krakowie.

**Mirosław Bielaszko** – historyk, producent muzyczny, wydawca płyt CD z muzyką klasyczną, zajmuje się historią środowisk katolickich, w przygotowaniu monografia ks. Zygmunta Kaczyńskiego i „Tygodnika Warszawskiego”, pracownik BUiAD IPN.

**Robert Derewenda** – absolwent IH KUL; autor pracy doktorskiej pt. „Historia Ruchu Światło-Życie w latach 1950-1985”; dyrektor Archiwum Głównego Ruchu Światło-Życie w Lublinie.

**Adam Dziurok** – dr historii, naczelnik OBEP IPN w Katowicach oraz adiunkt na UKSW. Opublikował kilka książek o represjach komunistycznych wobec Kościoła; koordynator projektu IPN „Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich 1945–1989”.

**Marek Klecel** – dr nauk humanistycznych, wykładowca literatury polskiej XX wieku na UKSW, publicysta, wydawca.

**Lucja Marek** – historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach, przygotowuje pracę doktorską „Władze państwowe wobec Kościoła katolickiego na terenie województwa katowickiego w latach 1956–1970”.

**Ryszard Mozgol** – absolwent WNS Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, pedagog młodzieży licealnej i gimnazjalnej, publicysta; pracownik OBEP IPN w Katowicach.

**Filip Musiał** – dr, politolog, historyk, pracownik OBEP IPN w Krakowie, członek Kolegium „Biuletynu IPN”; sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”; współautor m.in. *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*.

**Jan M. Ruman** – redaktor naczelny „Biuletynu IPN”; dziennikarz; pracował m.in. w „Łądzie”, Radiu Plus; wykładał prasowe techniki edytorskie na ATK/UKSW, autor licznych artykułów publicystycznych, współautor filmu *Zostań z nami*.

**Ks. Adam Szot** – kapłan archidiecezji białostockiej; święcenia w 1992 r., dr historii (KUL); dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Białymstoku; przewodniczący Metropolitalnej Komisji Historycznej w Białymstoku.

**Ryszard Terlecki** – prof. dr hab., absolwent UJ, pracownik IH PAN, prorektor Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum; autor m.in. *Dyktatura zdrady. Polska w 1947 roku*; dyrektor Oddziału IPN w Krakowie.

**Ks. Jarosław Wąsowicz** SDB – kierownik Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej; przygotowuje doktorat na UMK w Toruniu nt. „Niezależny Ruch Młodzieżowy w Gdańsku 1981–89”; wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej.

**Jan Żaryn** – dr hab., profesor UKSW, historyk, publicysta. Specjalizuje się w dziejach najnowszych, a szczególnie w historii Kościoła w Polsce XX wieku (opublikował m.in. *Kościół w PRL*), obozu narodowego, dziejach politycznych emigracji po 1945 r., dyrektor BEP IPN.

**Jacek Żurek** – dr historii (UKSW), absolwent IH UW, pracownik BEP IPN, sekretarz redakcji „Biuletynu IPN”; historyk Kościoła.

# KRYPTONIM „POŻOGA”

*Kryptonim „Pożoga”* odsłania tragiczną kartę dziejów Polski i Ukrainy, nie pragnie wywoływać upiorów przeszłości, ale wykazać, że prawdziwe pojednanie, zabliznienie straszliwych ran sprzed lat, jest możliwe tylko na gruncie rzetelnego poznania nawet najbardziej przerażającej prawdy o przeszłości. [...] dokument Ronisza na pewno nie ułatwi mu życia, bowiem problematyka stosunków polsko-ukraińskich w latach międzywojennych i w okresie II wojny światowej jest wyjątkowo skomplikowana, bolesna i drażliwa.

I nawet w dyskusjach na poziomie naukowym presja politycznych przekonań i oczekiwań ciągle jest przemożna. Na czysto polityczne zarzuty narażone są więc nadal nawet wierne rekonstrukcje historyczne z tego zakresu. A taka niewątpliwie jest ta spleciona ze wstrząsających wspomnień cudem ocalałych świadków epicka opowieść o tym, co naprawdę działo się na Wołyniu w latach 40. Kulminacją tych relacji są wydarzenia związane z eksterminacyjną akcją nacjonalistów ukraińskich przeciwko Polakom, podjętą latem 1943. Ale pojawiają się one na szeroko zarysowanym tle historycznym, pozwalającym zrozumieć społeczne, etniczne i polityczne ich uwarunkowania. Mają też kontynuację w postaci organizowania się grup samoobrony Polaków, utworzenia Okręgu Wołyńskiego AK i walk 27 Dywizji Piechoty na tamtejszych terenach [...].

Film o „Pożodze” ma klarowną konstrukcję i świetną dramaturgię, niebywale angażującą emocjonalnie. Jego oddziaływanie jest jednak katartyczne. Przypomnienie bestialstw i okrucieństw (bez ukrywania również tych czynów, które rodziła żądza zemsty i potrzeba odwetu ze strony ocalałych Polaków), działa oczyszczająco, ponieważ nastawienie reżysera jest bezwzględnie uczciwe, skierowane przeciw upiorom nacjonalizmu, motywowane przeświadczeniem, że tylko prawda może wyzwolić z okowów złej przeszłości. Dlatego po poznawczym szoku spowodowanym zobaczeniem i usłyszeniem tego, czego „do dzisiaj właściwie cała Polska nie wie”, po wstrząsie grozą i cierpieniami ofiar, w pamięci widza pozostają również budzące zachwyty pejzaże kresowe. Piękno działa kojąco i apeluje o czynienie dobra. Nawet pośród morza krwi. Kunszt Ronisza pozwala je wydobyć także wokół tego, co przerażające, straszne.

Tadeusz Szyma, *Epika i liryka*, „Kino” 1999, nr 4

„Jest on pierwszym w ogóle filmem ukazującym prawdziwie wydarzenia na Wołyniu: rzezie oraz czyn zbrojny 27 Dywizji. [...] Media robiły wszystko co można, aby ten pożyteczny i bardzo ciekawy film nie dotarł do szerszego grona widzów”

Andrzej Żupański, *Droga do prawdy o wydarzeniach na Wołyniu*, Toruń 2005





